

# Allen Louise

## Niespodziewany spadek

**Rozdział pierwszy**

*Luty 1816 roku*

Panna Talitha Grey lekko zadrżała i zerknęła w dół. Białe prześcieradło okrywało jej ramię i łagodnie spływało na podłogę, a naga skóra pod materiałem przybrała sinawą barwę. Tallie słusznie podejrzewała, że na jej ciele pojawiła się szpetna gęsia skórka.

Westchnąwszy z rezygnacją, zacisnęła palce lewej dłoni na pozłacanym łuku i ponownie utkwiła wzrok w przeżartym przez mole, błękitnym brokacie, który pełnił rolę nieboskłonu starożytnej Grecji. Może gdyby się skupiła, zdołałaby wyobrazić sobie pałac słońce Południa i delikatny powiew ciepłego zefiru, a nie koncentrowałaby się na świszczących przeciągach, które przenikały do atelier na strychu przez liczne szpary w drzwiach i oknach.

Tallie wysiliła wyobraźnię i przywołała odległe pogwizdywanie fletni Pana, której dźwiękami pasterze umilali sobie czas spędzany w cieniu oliwnego gaju. Niestety, nic nie mogło zagłuszyć hałaśliwej kłótni woźniców z Panton Square daleko w dole. Próbowwała więc wyobrazić sobie zapach sosnowych

6

### **Louise Allen**

lasów i palonego drewna, żeby odgrodzić się od wszechobecnej, przykrej woni ścieków oraz smrodu węgla, kiedy za plecami usłyszała poirytowany męski głos.

- Panno Grey! Poruszyła się pani!

W pierwszym odruchu Tallie zapragnęła odwrócić głowę, ale udało się jej powstrzymać i pozostać w pozie narzuconej wcześniej przez artystę.

- Zapewniam, że nie, proszę pana - zaprotestowała.

- Coś się zmieniło - upierał się malarz.

Tallie usłyszała skrzypnięcie drewnianego podestu, na który wdrapał się pan Frederick Harland, by dosięgnąć szczytu ogromnego płótna. Uwieczniał epicką scenę z klasycznej Grecji, a bohaterką była bogini Artemida. Odwrócona plecami do widza, błądziła spojrzeniem po zalesionych wzgórzach, odległych świątyniach i ciemnym jak czerwone wino Morzu Egejskim.

Deski konstrukcji ponownie zaskrzypiały i artysta podszedł do modelki.

- Zmienił się kolor pani skóry! - obwieścił oskarżyciel-skim tonem.

- Zimno mi - poskarżyła się Tallie, nieruchoma jakby połknęła kij. Już dawno przekonała się, że Frederick Harland nie interesuje się jej nagim ciałem bardziej niż barwą, formą i teksturą miski owoców, antycznej urny czy też zasłon. W objęciach muzy tracił poczucie rzeczywistości i choć czasami okazywał rozdrażnienie, był przy tym uprzejmy, dobrze płacił i w żaden sposób jej nie napastował, nawet gdy niemal nic nie miała na sobie.

- Zimno pani? - zdumiał się. - Jak to, ogień przygasł?

- Obawiam się, że nikt dzisiaj nie napalił, proszę pana. - Przed rozpoczęciem sesji Tallie mogła zażądać rozpalenia

## Niespodziewany spadek

7

ognia w kominku, ale inne sprawy zaprzętały jej umysł. Dopiero kiedy malarz upozował ją i zajął miejsce przy sztalugach, dotarło do niej, że w przestronnym studiu panuje lutowy chłód, niemal taki jak na zewnątrz.

- Ach, tak Hm. No dobrze, jeszcze dziesięć minut i kończymy. - Podłoga znowu zaskrzypiała, gdy wracał do płótna. - Tak czy owak, potrzebuję więcej czerwieni do cieniowania skóry i błękitu na niebo. Lazur kosztuje majątek...

Tallie przestała słuchać zrzędzenia malarza, zwłaszcza że rozumiała piąte przez dziesiąte z tego mamrotania. Lekko marszcząc brwi, ponownie pograżyła się w rozmyślaniach. W takiej pozie przynajmniej nie musiała przejmować się wyrazem twarzy, gdyż malarz portretował tylko fragment prawego profilu i większą uwagę skupiał na długich jasnych lokach, które spływały jej do połowy pleców.

Była boso, jej czoło zdobiła wąska opaska ze złotego sznurka, którego końce splatały się z włosami, tworząc ciemniejsze akcenty na fryzurze. Spod prześcieradła wystawał tylko skrawek jej lewego biodra i pośladka, a także cała noga. Wszystkie te zwykle rozkoszne walory były teraz pokryte nieładną gęsią skórką.

Mimo to Tallie nie mogła narzekać - w końcu dostawała pół gwinei za samo siedzenie. Zresztą było to jedyne wyjście. Musiała jakoś zarobić na życie, a pieniądze od pana Harlan-da umożliwiały jej opłacenie czynszu. Nie przejmowała się, że jej zawód uważano powszechnie za tylko odrobinę mniej godny pogardy niż prostytutka.

Ani trochę nie wątpiła w szczerłość intencji pracodawcy, który nigdy, w żaden sposób nie dał jej do zrozumienia, że interesuje go w innym niż zawodowy sensie. Zachowywał się nienagannie, zresztą nie tylko w stosunku do niej, lecz także

**Louise Allen**

do innych kobiet. Obiło się jej o uszy, że niektórzy mężczyźni wykazują skłonność do własnej płci, ale w tym wypadku nie chodziło o to. Obsesja na punkcie sztuki owładnęła nim do tego stopnia, że zwyczajnie nie pozostawiała miejsca na żadne inne silne uczucia.

Tallie nie przejmowała się swoim sposobem zarobkowania także dlatego, że prace, na których została uwieczniona, raczej nie miały szansy zdobić ścian żadnej galerii. Nie, nie dlatego, że fiksjacja pana Harlanda na tle starożytności nie odpowiadała nowoczesnym gustom - po prostu płótna mistrza były zbyt obszerne, a jego perfekcjonizm wręcz absurdalny. W rezultacie prace zwykle pozostawały niedokończone i tym samym nikt nie mógł poddać ich krytycznemu osądowi.

Obraz Artemidy był czwartym, do którego pozowała Tallie. Kiedy każdy z nich był już na ukończeniu, artysta ciskał pędzle na bok i z okrzykiem desperacji uświadamiał sobie, że dzieło nie odpowiada jego wizji. Obrazy trafiały więc pod ścianę i tylko od czasu do czasu malarz przypuszczał rozpaczliwy atak na któryś z nich, by po dniu bądź dwóch ponownie dać za wygraną.

Na szczęście, pan Harland odziedziczył skromny majątek, a w dodatku zyskał sławę świetnego portrecisty. Nie cenił sobie pracy przy uwiecznianiu klientów, niemniej zapewniała mu ona godziwe pieniądze, a co za tym idzie wygodne życie i możliwość realizowania pasji. Trzy dni w tygodniu poświęcał namiętności do klasycyzmu, a przez resztę czasu malował podobizny osób z wyższych sfer. Z klientami spotykał się w nieco elegantszym atelier na pierwszym piętrze swojego podupadłego domu. Przedstawiciele socjety do tego stopnia cenili pana Harlanda, że potulnie nadkładali drogi i bez

## Niespodziewany spadek

9

słowa skargi zjawiali się w obskurnym domu przy zdecydowanie niemodnej ulicy, nieopodal Leicester Square, by tam oddać się do dyspozycji mistrza.

Tallie w myślach podsumowywała rachunek przychodów i wydatków, aby oszacować, czy zimę przechodzi w dotychczasowej brązowej sukni spacerowej i pelisie, czy też stanie przed koniecznością zainwestowania w nowe ubranie.

Te rozważania w zupełności wystarczyły, by na jej czole pojawiła się głęboka zmarszczka, do której dołączyły następne, gdy cztery piętra niżej rozległo się głośnie pukanie do drzwi i usłyszała męskie głosy. Wyraźnie zniecierpliwiony pan Harland wymamrotał coś ze złością. Hałaśliwie odłożył paletę, zsunął się z podestu i szeroko otworzył drzwi na strych. Gdy wyszedł, Tallie otuliła się szczelnie prześcieradłem i potruchtała na próg, gdzie wyraźnie usłyszała głos Petera, kolorysty pana Harlanda. Peter zajmował parter, który szczelnie wypełniały garnki, słoiki, torebki z pigmentem, butelki z olejem oraz rozmaite inne przedmioty - to wszystko pomagało mu w tworzeniu niebywale żywych kolorów.

- Ależ panowie, mistrz Harland nie przyjmuje klientów w środy. Zapraszam we wtorki i czwartki. Sir, nie może pan wejść na górę!

- Do licha, wysłałem pod ten adres zawiadomienie o swoim przybyciu! Chcę omówić szczegóły portretu ciotki i nie zamierzam tracić jeszcze jednego dnia dla wygody Harlanda! - Nieznajomy najwyraźniej za nic miał protesty Petera. - Usiłuje mi pan powiedzieć, że go nie ma?

- Tak, sir, a raczej nie, sir, mistrz tam jest, ale...

- A może ma towarzystwo, co? - spytał inny głos, chłodny i ironiczny, a do tego dość znudzony.

10

### Louise Allen

- Ten człowiek właśnie oznajmił, że w środy Harland nie przyjmuje klientów, Nick. Zejdź mi z drogi, przyjacielu, nie mam zamiaru spędzać całego popołudnia na pojedynkowaniu się z tobą na słowa.

- Sir, ależ mistrz pracuje z modelką! Nie mogą panowie tam się wdzierać! - Sądząc po podniesionym głosie Petera, intruz odepchnął kolorystę i szedł już po schodach.

- Że co? Z modelką? A niech mnie kule biją! Idziemy wszyscy, zapowiada się pierwszorzędna zabawa! - Arogancję w głosie zastąpiło podniecenie. Po zmarzniętej skórze Tallie przeszły ciarki. Mężczyźni szli na górę i najwyraźniej było ich kilku.

Tego dnia, jak zawsze, rozebrała się w pokoju piętro niżej, gdyż doświadczenie nauczyło ją, że zakurzony strych to niedobre miejsce na przechowywanie skromnej garderoby. Teraz mogła się okryć jedynie cienkim prześcieradłem. Rozejrzała się w panice po atelier, w którego kątach stały brudne rekwizyty, stojaki na płótna, a także duża szafa.

- Znikam w szafie - oznajmiła nerwowo. - Cokolwiek pan zrobi, niech pan im nie mówi, że tutaj jestem, bo wówczas przepadnę z kretesem.

Wściekły artysta pokiwał głową.

- Tak, tak, w szafie - potwierdził z roztargnieniem w głosie. - Niech pani idzie do szafy. Ciekawe, czy któryś z tych dżentelmenów zechce kupić mój historyczny obraz?

Tallie nie miała czasu na przeciąganie rozmowy. W kilku susach dobiegła do szafy i tak gwałtownie otworzyła drzwi, że klucz wypadł z zanika i zagrzechotał na podłodze. Rozglądała się za nim gorączkowo, jednak przepadł bez śladu. W końcu jęknęła z frustracją, wskoczyła do szafy i zamknęła za sobą drzwi. Jedynym źródłem światła było tam maleńkie

## Niespodziewany spadek

11

okienko, zasnuwane pajęczynami i zakurzone, ale dostatecznie duże, by dostrzegła, że nie znajdzie tu nic, czym mogłaby się okryć. Poza tym nie miała żadnej możliwości zablokowania drzwi, które otwierały się na zewnątrz.

Tymczasem mężczyźni dotarli już na strych. Przez szpary między krzywymi deskami słyszała co najmniej cztery głosy, wyniosłe i arystokratyczne. Coraz bardziej zdenerwowana Tallie wyciągnęła rękę po prześcieradło, aby się nim okryć, i wtedy dotarło do niej, że materiał znikł. W panice rozejrzała się po szafie, jakby trzy metry bawełny mogły się ukryć w mikroskopijnym pomieszczeniu, a sekundę potem przypomniała sobie, że gdy biegła obok stojaków na obrazy, zahaczyła o coś prowizorycznym odzieniem.

Drżąc z zimna i ze strachu, wyraźnie usłyszała głos zdenerwowanego Harlanda.

- Jak panowie widzą, przebywam tutaj sam, ale doprawdy, nie jestem w nastroju na przyjmowanie kogokolwiek. Skoro jednak już panowie tutaj są, to chciałbym wiedzieć, w czym rzecz. Co mogę dla pana zrobić, panie Hemsley? Zdaje się, że w liście napomknął pan coś o portrecie swojej ciotki, czy tak?

- Jest pan sam? - zadrwił pan Hemsley arogancko. - Pański człowiek wyjawiał, że bawi pan tutaj z modelką.

- Peter się myli. Wcześniej pracowałem nad aktem, ale teraz...

- Aktem! A to dopiero! Dobrze trafiliśmy! - uradował się ktoś o młodzieńczym głosie.

- Proszę uważać, wasza lordowska mość! Ten podest jest dość chwiejny!

Zatem któryś z nich wdrapał się na rusztowanie, żeby obejrzeć obraz.

12

### Louise Allen

- O cholera... - wycedził Hemsley dziwnie niskim głosem, w którym nawet niewinna Tallie wyczuła pożądanie. - Idę o zakład, że ona nadal tu jest. Harland, z pana to pies na baby, co? Przyjaciele, bierzemy się do roboty, trzeba poszperać po kątach. Pojedziemy na łów!

- Na litość boską, Hemsley - powstrzymywał go mężczyzna o ironicznym głosie. Najwyraźniej nie podzielał entuzjazmu swojego kompana. - Ile jeszcze czasu zamierzasz spędzić na tym zapyziałym strychu? Ech, skoro nic innego cię nie uspokoi, to bierzmy się do tych poszukiwań. Ja się rozejrzę tutaj, a wy tam. Na pewno natrafimy na kilka okazałych pajaków, martwego szpaka albo dwa i jeszcze garść myszy.

Tallie słyszała zbliżające się kroki. Zrozpaczona, chciała chwycić drzwi i przytrzymać je mocno, ale zrozumiała, że nie ma szans i że ktoś ją zaraz wywlecze na zewnątrz, ku jej upokorzeniu i uciesze nieznamym. Nagle kroki ucichły tuż przed szafą. Odwróciła się plecami do drzwi, odsunęła od nich jak najdalej i w oczekiwaniu na najgorsze skuliła się, krzyżując ręce na piersi. Gdy pochyliła głowę, jej długie włosy opadły, dając ulotne poczucie bezpieczeństwa, ale i ono znikło, kiedy obcy otworzył drzwi. Na deskach u stóp Tallie pojawił się cień.

Nieznamy znieruchomiał i chyba westchnął. Wyraźnie słyszała jego oddech, spokojny i miarowy. Stał i niewątpliwie wpatrywał się w nią z uwagą, a ona nie potrafiła oderwać wzroku od jego cienia.

Niechże to się wreszcie skończy, pomyślała zrozpaczona. Człowieku, jak długo chcesz się nade mną znęcać?

Wiedziała, że niegodziwiec zaraz skrzyknie kompanów, aby razem z nimi szydzić z niej i ją popychać i poklepywać. Będzie dla nich niczym bezbronne zwierzę w potrzasku.



## Niespodziewany spadek

### 13

Cień drgnął i przesunął się, po czym coś delikatnie musnęło jej ramiona i osunęło się na plecy.

- Proszę, to pani prześcieradło - wyszeptał mężczyzna zaskakująco obojętnym tonem. - Zaczepiło się o gwóźdź. Proszę zachować spokój, a wszystko dobrze się skończy, obiecuję.

Uwierzyła mu. Zrozumiała, że stał tuż za nią i mógł szeptać jej do ucha, nie wzbudzając podejrzeń towarzyszy. Odetchnął głęboko, a Tallie odniosła wrażenie, że nieznajomy delectuje się zapachem jej ciała. Czyżby wzbudziła jego zainteresowanie?

- Wsuwam klucz do zamka od wewnątrz - poinformował ją cicho. - Gdy tylko odejdę, proszę go przekręcić.

Musiało się jej wydawać. Teraz przemawiał jak człowiek praktyczny, powściągliwy i całkowicie niewzruszony widokiem nagiej, drżącej dziewczyny, zdanej na jego łaskę i niełaskę.

Drzwi się zamknęły, jaskrawe światło znikło.

- Co ty tam knujesz, Nick? - spytał ktoś nieoczekiwanie głośno i niebezpiecznie blisko. - Zagoniłeś ją do nory, co?

- Szafa jest zamknięta. - Mówił nieco głośniej niż należy, więc Tallie skorzystała ze sposobności i cicho zamknęła drzwi na klucz. - A klucz jest wewnątrz - dodał.

Sprytne, pochwaliła go w myślach. Nieoczekiwanie nogi ugięły się pod nią i osunęła się na podłogę. Skoro szafa była zamknięta, nikt nie mógł się w niej kryć.

- Panowie, może przejdziemy na pierwsze piętro, gdzie w dogodniejszych warunkach będziemy mogli porozmawiać o portrecie lady Agathy - zaproponował pan Harland. Wyraźnie rozczarowani niepowodzeniem goście spokojnie podążyli za gospodarzem.

14

### Louise Allen

Tallie zaczekała, aż jej oddech nieco się uspokoi. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, że zmarzła na kość i ledwie może się ruszać. Niczym staruszka, deprymująco powoli dźwignęła się z podłogi, otworzyła drzwi i na palcach wyszła z szafy. Daleko z dołu dobiegały niewyraźne głosy.

Pan Harland zgromadził gości w atelier na pierwszym piętrze i zapewne częstował ich przyzwoitą maderą, którą trzymał specjalnie dla klientów.

Tallie przekradła się po schodach do niemal pustej sypialni piętro niżej, którą wykorzystywała jako przebieralnię. Obmyła zakurzone palce w lodowatej wodzie w misce na toalecie i szybko włożyła starą, ciepłą suknię z weby, przesyconą zapachem jej ulubionej wody jaśminowej. Na koniec przyczesła włosy, ponownie wyszła na schody i wychyliła się przez poręcz. W holu na dole zauważyła czterech dżentelmenów w eleganckich, szytych na miarę płaszczach. Pan Harland oraz Peter właśnie żegnali się z gośćmi.

Ostatni z nich nieoczekiwanie przystanął w drzwiach i Tallie wyraźnie usłyszała jego pełen ironii głos.

Był to Nick, mężczyzna, który ją znalazł i ochronił przed kompanami.

- Dobranoc panu - pożegnał się z malarzem. - Mam nadzieję, że nie wprowadziliśmy zbytniego zamętu do pańskiego domu.

Nie wydawał się szczególnie przejęty, niemniej Tallie odniosła silne wrażenie, że wstydził się za swoich kompanów.

- Dziękuję panu - wyszeptała bardzo cicho. Czuła się tak, jakby wyniósł ją z szalejącego pożaru.

Wydawało się jej, że i on nie pozostał obojętny. Chyba się zawahał na widok jej nagiego ciała, a potem z przyjemnością wdychał zapach jej skóry i włosów. Na samo wspomnienie tamtej chwili przeszył ją dreszcz.

## Niespodziewany spadek

15

Frederick Harland wszedł po schodach i widząc Tallie w ubraniu, nieprzyjemnie się zdumiał.

- Już pani idzie, panno Grey? - spytał.

Tallie знаła go zbyt dobrze, by się dziwić, że najwyraźniej kompletnie zapomniał o niebezpieczeństwie, w którym się znalazła.

- Ściemnia się, proszę pana - wyjaśniła, a on sapnął z irytacją i podążył dalej na strych. - Czy dżentelmeni zaproponowali panu jakieś interesujące zlecenie? - Potrzebowała pieniędzy, a jej pracodawca często zdawał się wychodzić z założenia, że są dla niej tak samo nieistotne jak dla niego, więc nieodmiennie musiała mu przypominać o swoim wynagrodzeniu.

-Niespecjalnie. Pan Hemsley, bratanek Lady Agathy Mornington, wdowy z wyższych sfer, płaci za jej portret. Bez wątpienia uważa to za rozsądną inwestycję - dodał pan Harland nieoczekiwanie, z zaskakującą przenikliwością dostrzegając sedno sprawy.

- Jak to? - zdziwiła się Tallie, wkładając na dłonie rękawiczki. Portrety pana Harlanda nie należały do tanich.

- Pan Hemsley nie śmierdzi groszem, a z wiarygodnych źródeł wiem, że zaciągnął pożyczkę płatną po śmierci lady Agathy. To jasne, że inwestuje w portret, gdyż pragnie zapewnić sobie względy zamożnej krewnej i boi się, że mógłby zostać wykreślony z testamentu. - Malarz nagle zauważył portmonetkę w dłoniach Tallie. - Ile jestem pani winien, panno Grey?

- Dwie gwinee, proszę pana, za dzisiaj i trzy dni w zeszłym tygodniu, o ile pan pamięta. - Z uśmiechem przyjęła monety i podziękowała. - Jak pan myśli, czy lady Agatha wie o tym, że jej spadkobierca zaciągnął pożyczkę na poczet

**Louise Allen**

spadku? Czy nie zbulwersowałby jej fakt, że ktoś zapożycza się, licząc na pieniądze po niej?

- Śmiem twierdzić, że z miejsca by go wymazała z ostatniej woli. Ten młodzieniec jest dziki i nieokiełznany. Moim zdaniem będzie zmuszony uciec na wieś przed wierzycielami, o ile fortuna się do niego nie uśmiechnie.

- To straszne, że ktoś może uważać śmierć krewnego za uśmiech fortuny - westchnęła Tallie i pomyślała, że dobrze mieć jakichkolwiek krewnych, choćby i budzącą respekt ary-stokratkę. - Kim byli pozostali dżentelmeni?

- Słucham? Zechciałaby pani podać mi tę szmatkę? - poprosił malarz, zajęty czyszczeniem palety. - Ach, inni to lord Harperley i młody lord Parry.

Tallie wstrzymała oddech. Znała matkę lorda Parryego i niewykluczone, że jego lordowska mość mógłby ją rozpoznać, gdyż widział ją raz czy dwa. Przełknęła ślinę i ponownie skupiła się na słowach pana Harlanda.

- Nie rozpoznałem milczącego dżentelmena - kontynuował. - Zapewne przebywał za granicą, gdyż jest nieco smagły, jakby od słońca. Poza tym charakteryzuje się nietuzinkową urodą. Ciekawe, czy zgodziłby się pozować do portretu Aleksandra... - dodał zamyślony.

Tallie pożegnała się uprzejmie i zeszła po schodach, pozostawiając pana Harlanda sam na sam z marzeniami o namalowaniu nagiego arystokraty z mieczem w dłoni. Na ulicy zorientowała się, że sama myśli o tym, jak wyglądałby przystojny dżentelmen w takich okolicznościach, więc pośpiesznie otrząsnęła się z tych niepokojących rozważań.

Talitho, pora do domu, przykazała sobie. Zjesz coś i zastanowisz się nad tym, co cię dzisiaj spotkało.

## **Rozdział drugi**

Tallie musiała poświęcić sporo czasu na pokonanie długiej drogi do domu przy Upper Wimpole Street, ale nawet gwinee w portmonetce nie skłoniły jej do wzięcia powozu. Energicznym krokiem przemierzała pogrążone w zimowym półmroku ulice, usiłując zapomnieć o wstrząsających wydarzeniach tego popołudnia. Żeby skupić uwagę na innych sprawach, zmusiła się do myślenia o finansach, co tylko pogorszyło jej samopoczucie.

Talitha Grey i jej matka ledwie wiązały koniec z końcem, odkąd James Grey, głowa rodziny, pięć lat wcześniej nieoczekiwanie przeniósł się na tamten świat. Pozostawił rodzinę bez środków do życia, jeśli nie liczyć kilku niejasnych inwestycji, wartych mniej niż papier, na którym zostały spisane. Co gorsza, przed śmiercią narobił niepokojących długów.

Przy skromnej rencie pani Grey i stu funtach rocznie Tallie jakoś udawało się im utrzymać mieszkanie, lecz nie było mowy o zorganizowaniu choćby skromnego debiutu towarzyskiego dziewczyny. Nic dziwnego, że pani Grey szybko popadła w melancholię i straciła zdrowie.

**Louise Allen**

Gdy trzy lata później podzieliła los męża, Tallie przekonała się, że renta przepadła wraz ze śmiercią matki. W takiej sytuacji nie pozostało jej nic innego, jak zadbać o swój los. Dobrze urodzone młode kobiety, bez pieniędzy, zamożnych opiekunów i koneksji, nie miały wielu możliwości.

Przyzwoite małżeństwo nie wchodziło w grę bez posagu lub sponsora, więc Tallie stanęła przed koniecznością wyboru: mogła zatrudnić się jako osoba do towarzystwa przy odpowiednio bogatej damie albo podjąć pracę w charakterze guwernantki. Żadna z tych ewentualności nie wzbudziła jej entuzjazmu, gdyż obie wiązały się z utratą niezależności. Nie miała ochoty być na każde skinienie jakiejś przypadkowej arystokratki.

Poważnie zastanowiła się nad swoimi umiejętnościami i doszła do wniosku, że mogłaby jakoś wykorzystać zdolności manualne oraz dobry gust, za który nieraz już ją chwalono. Ubrana w ostatnią elegancką suknię, udała się na obchód po modnych zakładach kapeluszniczych.

Słynna madame Phanie z miejsca ją odprawiła, podobnie jak kilka innych modystek. Wyglądało na to, że zubożałych, szlachetnie urodzonych dziewcząt jest bez liku, a każda z nich ma wyjątkowo wysokie mniemanie o sobie, w przeciwieństwie do skromniejszych dziewcząt z nieco niższych sfer. Tallie już miała dać za wygraną, kiedy natrafiła na wykwintny sklep madame d'Aunay przy Piccadilly, zaledwie cztery numery od pasmanterii Harbin, Howell i Spółka.

Madame uprzejmie porozmawiała z chętną do pracy młodą damą i z niekłamaną aprobatą zapoznała się z jej pracami. W rezultacie Tallie dołączyła do zapracowanego zespołu na zapleczu sklepu. Któregoś dnia, po wysłuchaniu peanów na cześć wykonanego przez nią szczególnie udanego czep-

## Niespodziewany spadek

19

ka, madame przywołała uzdolnioną pracownicę, żeby przedyskutować z klientką wprowadzenie kilku drobnych końcowych zmian.

Wkrótce wieści o utalentowanej, kulturalnej i uroczej modystce rozeszły się wśród dam z wyższych sfer, zwłaszcza że szyte przez nią nakrycia głowy szczególnie odpowiadały paniom, które dawno ukończyły czterdziesty rok życia. Nic więc dziwnego, że Tallie zyskała własną klientelę. Madame, dawniej Mary Wilkinson, pobierała wysokie prowizje za posyłanie panny Grey do domów arystokratek na indywidualne przymiarki, a ponieważ nie brakowało jej rozsądku, sporą część apanaży wypłacała Tallie. Cóż z tego, skoro pieniędzy i tak ledwie wystarczało na podstawowe potrzeby. Tallie ciężko westchnęła na schodach do drzwi wejściowych prywatnego pensjonatu dla młodych pań z dobrych domów, prowadzonego przez panią Penelope Blackstock przy Upper Wimpole Street. Nawet jako wzięta projektantka i modelka nie miała szansy oszczędzić ani grosza, a w dodatku jej dalsza praca u malarza stała dzisiaj pod znakiem zapytania. Gdyby lord Parry ją rozpoznał, zapewne wyrzucono by ją na bruk także z pracowni kape-luszniczej.

- Tallie! Na pewno przemarzłaś do szpiku kości! - zawołała na jej widok osiemnastoletnia bratanica pani Blackstock, Emilia, powszechnie znana jako Millie. - Wejdz szybko i ogrzej się przy kominku. Ciocia właśnie zaparzyła herbatę i pieczemy babeczki.

Tallie pozostawiła czepek i pelisę na wysokim krześle, a po drodze do salonu ściągnęła rękawiczki. Przy ogniu zebrały się wszystkie mieszkanki pensjonatu, z wyjątkiem kucharki, pani Porter, oraz pokojówki, małej Annie.

**Louise Allen**

Nagle Tallie zakręciło się w głowie i musiała kurczowo chwycić się skraju stołu, żeby nie upaść.

- Kochana, co się dzieje? Jesteś chora? - Zenobia Scott, mna lokatorka, zerwała się na równe nogi i odprowadziła Tallie na miejsce. - Jesteś zimna jak sopel lodu! Pani Blackstock, czy mogę poprosić panią Porter o gorącą cegłę do ogrzewania stóp?

- Ja pójdę. - Millie wybiegła z pokoju i niedługo potem Tallie siedziała owinięta ciepłym kocem, ze stopami opartymi na przyjemnie rozgrzanej cegle i z filiżanką parującej herbaty w skostniałych dłoniach.

- Talitho, czyżbyś wróciła pieszo? - spytała pani Blackstock z dezaprobatą. - Wolałabym, żebyś więcej tego me robiła, na zewnątrz jest zimno i ciemno. Czemu jesteś zdenerwowana? Czyżby obraził cię jakiś mężczyzna?

- Nie, niezupełnie. - Tallie usiłowała zebrać myśli. Nie mogła udawać, że nic się nie stało, ale kobiety z jej otoczenia, choć wiedziały, że pozuje dla pana Harlanda, nie miały pojęcia, iż występuje przed nim nago. Jej przyjaciółki były pewne, że zastępuje zamożne damy z towarzystwa, które nie mogły się pochwalić idealnymi sylwetkami albo spodziewały się dziecka. Niestety, po pierwszym tego rodzaju zleceniu następne nie nadeszły, za to pojawiła się całkiem lukratywna możliwość pozowania w stroju Ewy, z której niezamożna Tallie postanowiła skorzystać.

- Byłam w atelier, kiedy nieoczekiwanie zjawili się kilku dżentelmenów - zaczęła. - Domyślili się, że pan Harland pracuje z modelką, więc zaczęli mnie szukać, czyniąc przy tym wrzawę i wznosząc rozmaite okrzyki. To znaczy, nie wszyscy - jeden z nich był prawdziwym dżentelmenem i zachowywał się inaczej niż reszta. Bardzo powściągliwie.



## Niespodziewany spadek

21

- Okropność! - zawołały jednym głosem pani Blackstock i jej bratanica. Millie, wyjątkowo ładna blondynka o nienaganej figurze i śpiewnym głosem, pracowała jako tancerka w operze. Choć jej zawód nie cieszył się dobrą sławą, zachowała cnotę i niewinność, mimo iż dżentelmeni zasypywali propozycjami atrakcyjną „Amelie LeNoir”.

- Znaleźli cię? - zaniepokoiła się pani Blackstock.

- Nie, na szczęście hałaśliwi dżentelmeni mnie nie odkryli i wszystko zakończyło się dobrze. Ale najadłam się strachu i okropnie zmarzłam...

Pani Blackstock zacmokała.

- Pamiętaj, żeby wieczorem zjeść solidną kolację, moja droga, i koniecznie idź wcześniej spać. Wielkie nieba, która to już godzina? Millie, musimy się pośpieszyć z przygotowaniami do twojego wieczornego występu! Natychmiast ściągajmy te papierowe papiloty!

Gdy tylko obie wyszły z salonu, Zenobia z uwagą popatrzyła na przyjaciółkę. Była trzy lata starsza od Tallie i pracowała jako guwernantka. Odkąd zdecydowała się na samodzielność, a nie uzależnienie od jednej rodziny, codziennie musiała wędrować do domów klientów, aby uczyć ich dzieci włoskiego, niemieckiego, a w dwóch bardziej radykalnych wypadkach nawet łaciny. ,

- Mów - zażądała bez ogródek. Lata pracy z dziećmi wyrobiły w niej intuicję i zdolność rozpoznawania niedopowiedzeń oraz półprawd. - Kim on jest?

- On? Jaki on?

Zenobia wymownie wzniosła brązowe oczy do sufitu.

- Ten mężczyzna, rzecz jasna. Ten, który nie był hałaśliwy.

- Ale skąd... Chciałam powiedzieć, dlaczego uważasz...

- Dziwnie dobrałaś słowa, i tyle. Poza tym dobrze cię

**Louise Allen**

znam i wiem, że coś ukrywasz. No już, powiedz mi wszystko, przecież świerzbi cię język.

- Ale ja go nawet nie widziałam, Zenno - zaprotestowała Tallie. - Dostrzegłam tylko cień na podłodze.

Zjawili się niespodziewanie, więc weszłam do szafy, ale upadł mi klucz i zgubiłam prześcieradło, więc...

- Tallie... - Zenna zrobiła wielkie oczy, uświadomiwszy sobie prawdę. - Chyba nie chcesz powiedzieć, że pozowałam w stroju Ewy?

- Hm... tak. Ale zapewniam cię, że pan Harland jest całkowicie wolny od tego typu pokus. Jestem przy nim równie bezpieczna jak przy tobie. Poza tym nikt nigdy nie ogląda jego obrazów o tematyce starożytnej, a tym bardziej nikt ich nie kupuje. Pan Harland nigdy nie kończy tych płócien. Wierz mi, nie miałby szansy znaleźć nabywcy także przez wzgląd na ich gigantyczne rozmiary.

- Niemniej jednak gromada mężczyzn miała okazję napaść wzrok twoją podobizną. Ilu ich tam było?

- Czterech, ale na pewno mnie nie rozpoznają, bo na obrazie siedzę tyłem.

Zenna pokręciła głową.

- A co z szafą, w której się zaszyłaś? Nie znalazł cię tam żaden z dżentelmenów?

- Właściwie to jeden z nich otworzył drzwi, ale na pewno nie widział mojej twarzy. Poza tym okazał się dżentelmenem w każdym calu. Zwrócił mi okrycie i klucz, a innym powiedział, że drzwi są zamknięte, więc sobie poszli.

Zenna z każdą chwilą robiła coraz większe oczy.

- Siedziałaś w szafie goła jak święty turecki, kiedy przyszedł ten mężczyzna? - Tallie pokiwała głową. - i nic nie powiedział ani cię nie dotknął, ani... sama już nie wiem.

## Niespodziewany spadek

23

- Wstrzymał oddech - wyznała Tallie i poczuła dziwne mrowienie na plecach.
  - Trudno się dziwić - zauważyła Zenna ponuro. - Dziwnym zrządzeniem losu natrafiłaś na jedyne go przyzwoitego mężczyznę w całym Londynie.
  - Uratował mnie - przyznała Tallie. - Ale nie czułam się przy nim bezpiecznie. Mówił chłodnym, wyniosłym tonem, z taką ironią, jakby wcale nie obchodziło go zdanie innych. Poza tym wydał mi się taki... władczy.
  - Jak to poznałaś, u licha? - osłupiała Zenna. - Przecież go nie widziałaś.
  - Po prostu była od niego pewność siebie i moc. Pan Harland miał ochotę zaproponować mu pozowanie do portretu Aleksandra Macedońskiego.
  - Wielkie nieba! Jeżeli faktycznie przypomina Aleksandra Wielkiego ze znanych mi obrazów, to istotnie natrafiłaś na imponującego mężczyznę. Całe szczęście, że go nie widziałaś -dodała chytrze. - Bo wyobraziłabyś sobie, że go kochasz!
  - Absurd - zaśmiała się Tallie i rzuciła poduszką w przyjaciółkę. Nagle poprawił się jej humor. Aleksander Wielki, też coś!
- Następnego ranka, pokrzepiona mocnym snem, Tallie otworzyła oczy i znacznie optymistyczniej spojrzała na świat.
- Już lepiej? - zainteresowała się Zenna przy śniadaniu, do którego zasiadły tylko we dwie. Pani Blackstock wybrała się na zakupy, a Millie jeszcze smacznie spała.
  - Hm. - Tallie hojnie rozsmarowała dżem na toście i zerknęła na rubrykę ogłoszeń w porannej gazecie. - Zenno, jak myślisz, ile potrzeba pieniędzy na otworenie własnego sklepu?

**Louise Allen**

- Kapeluszniczego? - Zenna zamyśliła się z widelcem wbitym w plaster szynki. - Należy wynająć duży lokal z pokojem na pracownię, odpowiednio go wyposażyć, zatrudnić dziewczęta, kupić materiały... Mnóstwo pieniędzy. Może nie aż tyle, ile potrzebowałabym na założenie szkoły, ale niewątpliwie bardzo dużo. Musiałabyś wziąć pożyczkę albo znaleźć opiekuna - wyjaśniła z błyskiem w oku.

- Podejrzewam, że właśnie w taki sposób zaczynała madame DAunay - mruknęła Tallie. - Roztropnie zainwestowała prezent pożegnalny od takiej osoby. Jeśli o mnie chodzi, to nie mam najmniejszego zamiaru szukać kochanka, od którego mogłabym pożyczyć pieniądze na sklep z kapeluszami!

Zenna miała ochotę wybuchnąć śmiechem.

- Z pewnością byłyby to wyjątkowo oryginalny powód porzucenia ścieżki cnoty. Jakie masz plany na dzisiaj? Ja się wybieram na całodniowy spacer po Green Parku z dziewczętami Hutchinsonów i przez cały czas zamierzam rozmawiać z nimi po włosku.

- Przyjemna perspektywa - oznajmiła Tallie szczerze. -Wydaje mi się, że to bardzo miła rodzina. Mój dzień również zapowiada się obiecująco, gdyż mam dostarczyć kapelusze do domów lady Parry i panny Gower, moich ulubionych klientek. '

Tallie szybko doszła do wniosku, że nie zachowa dobrego humoru na resztę dnia. W porannym świetle jej brązowa suknia i pelisa prezentowały się równie marnie jak dzień wcześniej, zatem jedynym rozwiązaniem było kupienie odpowiedniej ilości materiału i uszycie nowego kompletu W tym celu musiała choć trochę zaoszczędzić, a najprostszym sposobem zatrzymania kilku szylingów w kieszeni wy-

## Niespodziewany spadek

25

dawała się rezygnacja z przejazdu powozem i pieszy spacer do domów klientek.

Wkrótce przekonała się jednak, jak pochofną podjęła decyzję, bo do przetransportowania ze sklepu miała aż trzy duże pudła. Jej pierwszym celem był dom przy Bruton Street, całkiem niedaleko zakładu, a pudła prawie nic nie ważyły, ale noszenie ich nastroczało sporo trudności ze względu na ich gabaryty. Poza tym widok młodej damy objuczonej towarem przyciągał sporo uważnych i niekoniecznie życzliwych spojrzeń.

Po drodze wypracowała sobie niezbyt estetyczny, lecz w miarę wygodny sposób przenoszenia ładunku: ustawiła dwa pasiaste pudła jedno na drugim i trzymała na otwartej dłoni, a trzecie chwyciła drugą ręką za wstążkę. Takie rozwiązanie szalenie ograniczało jednak jej pole widzenia, z czym musiała się pogodzić.

Do zderzenia doszło tuż przy Bruton Mews. Przez sekundę Tallie była pewna, że wpadła na ścianę, bo przeszkoda wydawała się wielka i twarda niczym mur. Dolne pudło wbiło się jej w przeponę i pozbawiło ją tchu, a górne spadło i potoczyło się na drogę. Zachwiała się i wówczas dolne pudło również grzmotnęło o bruk, tuż u jej stóp.

Zgięta wpół i zadyszana, dostrzegła przed sobą parę nieskazitelnie czystych butów oraz muskularne nogi w skórzanych spodniach. Podniosła wzrok na kamizelkę, widoczną pod prostym płaszczem do jazdy konnej. Nieznajomy mężczyzna był gładko ogolony i spoglądał na nią pytająco, z zaskoczeniem. Zmęczona i zdenerwowana Tallie straciła cierpliwość. -i co pan narobił? - sapnęła wzburzona, gdy tylko złapała oddech. - Przez pana pudło spadło na jezdnię!

**Louise Allen**

Zanim mężczyzna zdążył cokolwiek powiedzieć, zza rogu wyjechał rozpędzony powóz, kierując się wprost na cenny kapelusz w estetycznym opakowaniu.

- Och, nie! - Tallie gwałtownie ruszyła na jezdnię, żeby chwycić pudło za ozdobne wstążki. Nagle poczuła, że jakaś siła cofa ją z powrotem na chodnik. Szarpnęła rękę najmocniej, jak potrafiła, usiłowała wyrwać ją z uścisku, ale na próżno. Na jej oczach przednie koło powozu uderzyło w pudło, zerwało z mego wieczko, a wówczas elegancki, spacerowy kapelusik lady Parry wyfrunął ze środka i wpadł w gęste błoto rynsztoku, w którym znieruchomiał niczym raniony rajski ptak.

- Au! - Bolała ją ręka, a owoc wielogodzinnej pracy, wyszykowany misternie z najlepszych materiałów, właśnie tonął w brudnej brei.

Nieznajomy puścił rękę Tallie.

- Uznałem, że lepiej będzie pozostawić kapelusz pod kołami powozu, niż ujrzeć tam panią - wyjaśnił spokojnie. Następnie wszedł na jezdnię, podniósł nakrycie głowy i wsunął je do pudła, które wręczył Tallie. Na koniec wyjął z rękawa śnieżnobiałą chustkę i starannie wytarł nią błoto z rękawiczek. - Mój kamerdyner nalega, żebym przed wyjściem zawsze zabierał czystą chustkę. Z pewnością będzie usatysfakcjonowany, gdy się dowie, że choć raz się przydała.

Biorąc pod uwagę, że właśnie uczestniczył w kolizji i został surowo zganiony, zachowywał się zdumiewająco obojętnie. Nagle Tallie uświadomiła sobie ze zgrozą, że ten głos jest jej znany. Z wrażenia rozchyliła usta i, aby ukryć zakłopotanie, sięgnęła do torebki po własną chusteczkę.

- Tak, oczywiście, ma pan rację, przykro mi, proszę pana - wyjąkała, udając, że ociera oczy. -

Przepraszam, że na pana wpadłam.

## Niespodziewany spadek

27

- Nie da się ukryć, ale to bez znaczenia - zbagatelizował problem i dłonią wskazał pudła. - Czyżby wszystkie należały do pani?

- Miałam je dostarczyć. - Tallie była pewna, że jej twarz przybrała pąsowy odcień. Musiała jak najszybciej zakończyć tę rozmowę, zanim jakiś drobiazg odświeży pamięć mężczyzny. Z każdą sekundą utwierdzała się w przekonaniu, że zderzyła się z Nickiem, czyli Aleksandrem Macedońskim pana Harlanda, tym samym, który znalazł ją nagą w szafie.

Nigdy nie widział twojej twarzy, nigdy nie słyszał twojego głosu - powtarzała sobie w myślach.

- Hm. Wątpię, by pracodawczyni pogratulowała pani dobrej roboty - zauważył bez cienia emocji, kiedy zbierała wy-brudzone błotem pudła.

- Nie, raczej mi nie pogratuluje - przyznała z zaciśniętymi zębami. - Czy ma pan pojęcie, ile kosztuje taki kapelusz jak ten, który właśnie diabli wzięli?

Wiedziała, że nie powinna takimi słowami zwracać się do dżentelmena, zwłaszcza takiego, który zaledwie dzień wcześniej potraktował ją ze wszech miar rycersko, ale instynkt podpowiadał jej, by trzymała go na dystans. Podniosła pudło i przytrzymała je przed sobą, jakby pragnęła stworzyć barierę pomiędzy sobą a prawie obcym mężczyzną.

Nick uniósł wieczko opakowania, które tuliła, i zajrzał do środka. W rezultacie jego twarz znalazła się bardzo blisko jej oczu. Dopiero teraz zauważyła, że miał absurdalnie długie i ciemne rzęsy i wyczuła wyrazisty zapach wody koloń-skiej z nutą kwiatu lipowego. Zorientowała się również, że jest rozbawiony jej irytacją i wzburzeniem.

- Z zakładu madame Phanie? - spytał.

- Nie, od madame dAunay.

**Louise Allen**

- Ach, tak. Zatem pięć gwinei.

Jego wycena była tak precyzyjna, że Tallie na moment z niemówiła.

- Skąd pan to wie, na litość boską?

W odpowiedzi wymownie uniósł brew.

- Od czasu do czasu przechodzą mi przez ręce rachunk za to czy za tamto, moja panno - wyjaśnił z wyższością.

- Ach, tak! - Tallie zezłościła się na siebie. Mogła nie zadawać mu tego pytania. Nawet jeśli miał na myśli kapelusze kupione przez żonę albo siostry, to jej reakcja utwierdziła go w przekonaniu, że jej zdaniem obsypuje prezentami kochanki. - W każdym razie to ja zrobiłam ten kapelusz i zajęło mi to wiele godzin. Teraz nadaje się tylko do wyrzucenia, a gdyby mnie pan nie powstrzymał, zapewne uratowałabym go przed zniszczeniem.

- Zatem to wszystko moja wina? - spytał oziębłe. - W takim razie muszę zapłacić za wyrządzone szkody. - Zanim zdążyła zareagować, sięgnął do kieszeni, po czym wyjął z niej garść monet i odliczył jej na dłoń pięć błyszczących gwinei. Następnie przykrył wieczkiem pudło ze zniszczonym nakryciem głowy, schylił się po pozostałe i ostrożnie umieścił je w ramionach Tallie. - Miłego dnia, moja panno. Następnym razem proszę poprosić pracodawczynię o fundusze na przejazd powozem.



### **Rozdział trzeci**

Mężczyzna o imieniu Nick odszedł w kierunku Berkeley Square, ani razu nie oglądając się za siebie. Tallie powiodła za nim wzrokiem, lecz nagle dotarło do niej, że stała się obiektem niemałego zainteresowania. Pomoc kuchenna z pobliskiego domu znieruchomiała ze ścierką, którą właśnie wytrzepywała, i z wrażenia otworzyła usta. Lokaj w liberii, który przechodził nieopodal z listami od swojego pracodawcy, wyniośle uniósł brwi, a jakiś woźnica krzyknął coś, czego Tallie szczęśliwie nie zrozumiała.

Wstrząśnięta, odetchnęła głęboko, zacisnęła palce na monetach i pośpiesznie ruszyła dalej. Widziano ją, jak na ulicy przyjmuje pieniądze od mężczyzny! Nic dziwnego, że ludzie gapili się na nią z dezaprobatą. Niewątpliwie uznali ją za kogoś pokroju ulicznej prostytutki. Tallie kusilo, żeby salwować się ucieczką, ale przypomniała sobie o obowiązkach. Musiała przynajmniej na chwilę wpaść do lady Parry, przeprosić ją za opóźnienie i poinformować o zniszczeniu kapelusza.

Gdy zapukała do drzwi, na progu stanął kamerdyner Rainbird. Zdumiony widokiem zaczerwienionej modystki oraz sterty uwalanych błotem pudeł, zrobił wielkie oczy.

**Louise Allen**

- Panno Grey! Czyżby miała pani wypadek? Proszę do środka. - Odsunął się, żeby ją wpuścić i jednocześnie władczo strzelił palcami na lokaja. Tallie z wdzięcznością przekazała mu pakunki i spojrzała na niego ze skruchą.

- Przepraszam, że zjawiam się w takim stanie, Rainbird, ale niefortunnie upuściłam pudła - szepnęła.

- Już dzwonię po gospodynię, panno Grey. Zapewne zechce pani umyć ręce i doprowadzić odzież do porządku przed spotkaniem z jaśnie panią. - Rainbird lubił i cenił Tallie do tego stopnia, że któregoś razu w rozmowie z lokajem Henrym oświadczył: „Może i pracuje teraz jako kape-luszniczka, młodzieńcze, ale nade wszystko jest damą, i nie ma znaczenia, że jej życie nie ułożyło się tak, jak powinno. Zwróć uwagę na maniery tej dziewczyny: w kontaktach z personelem zawsze pozostaje spokojna i uprzejma. Takie zachowania wynosi się z domu. Wielu ludzi o dochodach po stokroć większych nigdy nie nabierze tej umiejętności, bo trzeba się z nią urodzić”.

Tallie właśnie dziękowała kamerdynerowi, gdy w holu pojawiła się drobna, ciemnowłosa dama w atrakcyjnym czepku ze wstążkami i w żonkilowej porannej sukni.

- Dzień dobry, panno Grey - powiedziała. - Wydawało mi się, że słyszę pani głos.

- Dzień dobry, jaśnie pani. - Tallie grzecznie dygnęła, świadoma, że lady Parry spogląda na nią z uwagą. - Proszę mi wybaczyć opłakany stan, ale uczestniczyłam w pewnym wypadku, szczęśliwie niegroźnym.

- Właśnie miałem posłać po panią Mills, jaśnie pani -wyjaśnił kamerdyner.

- Doskonale, Rainbird. Panno Grey, proszę udać się z gospodynią i przyjść do mnie, gdy poczuje się pani dostatecz-

## Niespodziewany spadek

31

nie komfortowo. Nie ma pośpiechu. - Lady Parry odeszła równie szybko, jak się zjawiała, a Tallie oddała się pod opiekę pani Mills, która za pomocą gąbki i szczotki z borsuczej sierści sprawnie usunęła brudne plamy z odzieży.

Z policzkami ochłodzonymi zimną wodą, z opłukanymi dłońmi i uczesаныmi włosami, Tallie zapukała do drzwi porannego pokoju lady Parry.

- Zapraszam, panno Grey, niechże na panią spojrzę. - Katy Parry była niemal pięćdziesięcioletnią wdową. Miała dwudziestoletniego syna i całkiem pokaźny majątek. - Proszę usiąść i wypić kieliszek madery. Nie, nie pora na dziewczęcą skromność, doświadczyła pani wstrząsu i żadna herbata ani ratafia tutaj nie pomogą. Moja droga, czyżby pani płakała? Jest pani ranna?

- Och, nie, jaśnie pani. Po prostu na chwilę straciłam dech. - Tallie uraczyła się łykiem mocnego wina, odchrząknęła i wypła jeszcze trochę. Alkohol szybko i skutecznie ukoił jej nerwy. - Z tego powodu oczy zasły mi łzami. - Zawahała się, gdy dla ochrony lakierowanego blatu stolika obok Rainbird rozłożył na nim gazetę, a na niej umieścił dwa pudła z kapeluszami. - Obawiam się, że upuściłam pani nowe kapelusze.

- Co za przykre zdarzenie! Czyżby pani praca poszła na marne? Oby nie. Zresztą, najważniejsze, że nic się pani nie stało. Kapeluszom przyjrzymy się za moment, teraz proszę dopić wino i opowiedzieć mi całą historię.

Zachęcona przychylnością i zainteresowaniem lady Parry, jak również przyjemnie odprężona trunkiem, Tallie pokrótce zrelacjonowała przebieg zdarzenia.

Bez oporów przyznała, że podjęła nieroztropną decyzję, rezygnując z przejazdu powozem, na co lady Parry tylko po-

**Louise Allen**

kręciła głową. Po roku wizyt przy Bruton Street i rozmów z młodziutką modystką, doskonale zdawała sobie sprawę z jej trudnej sytuacji. Tallie zachowywała daleko idącą dyskrecję zarówno wtedy, gdy mówiła o sobie, jak i wówczas, kiedy rozmowa dotyczyła spraw jej klientek, lecz lady Parry potrafiła czytać między wierszami, zapamiętywała najdrobniejsze szczegóły i chętnie dawała posłuch plotkom, powtarzanym jej przez starą przyjaciółkę, pannę Gower. Tallie nawet nie podejrzewała, jak wiele wie jej rozmówczyni, a byłaby jeszcze bardziej zdumiona, gdyby odkryła, że lady Parry ma wobec niej pewne plany. Arystokratka nie zamierzała jednak ich zdradzać i nie widziała powodów do pośpiechu, gdyż przed ich realizacją musiałoby się zdarzyć coś bardzo smutnego.

- Zatem skupiła pani na sobie niepożądaną uwagę, czy tak? - spytała, gdy Tallie zawiesiła głos.

- Tak, ale gdy sobie uświadomiłam, jak niemądrą decyzję podjęłam, byłam już w połowie drogi do domu jaśnie pani, więc nie skorzystałabym na powrocie. A potem... - Odetchnęła głęboko. - Potem wpadłam prosto na tego dżentelmena i upuściłam pudła. To, w którym przenosiłam pani kapelusz spacerowy, przetoczyło się na jezdnię.

Lady Parry stłumiła uśmiech. Biedna panna Grey z pewnością ogromnie się zdenerwowała, niemniej cała scena wydawała się dość zabawna.

- Kim był ten pan? - spytała lady Parry z należną powagą.

- Nie mam pojęcia - wyznała Tallie i natychmiast poczerwieniała. Nie mogła przecież wyjawic, że zna tylko jego imię. Co wówczas pomyślałaby sobie jej dostojna klientka?

- Chodzi o leciwego dżentelmena? - drążyła lady Parry, której szelmowski błysk w oku nie umknął uwadze Tallie.

## Niespodziewany spadek

33

- Nie, jaśnie pani. Miał około trzydziestki, choć może był nieco młodszy? - spekulowała Tallie, marszcząc prosty nos, który pan Harland zawsze z aprobatą przyrównywał do nosów najdoskonalszych greckich posągów.

Urocza, pomyślała lady Parry, z ciekawością obserwując grę emocji na twarzy Tallie. Szkoda, że nie mam takiej córki, zarazem atrakcyjnej i inteligentnej. Warto byłoby ją przyzwoicie ubrać...

- Czy pomógł pani jakoś? - spytała głośno.

- Tak, jaśnie pani, choć powstrzymał mnie, gdy chciałam ratować pudło na drodze, bo właśnie nadjeżdżał powóz. W efekcie było już za późno i kapelusz przepadł...

- Jak rozumiem, ów dżentelmen wprowadził panią w zakłopotanie także pod innym względem - domyśliła się lady Parry, a policzki Tallie spąsowiały. - Wielkie nieba, panno Grey, co on pani uczynił? Czyżby pozwolił sobie na jakąś niestosowną swobodę? - Mogło się tak zdarzyć, bo skoro pewnego rodzaju mężczyźni dopuszczali się uciech z pomocami kuchennymi, to równie dobrze mogli skorzystać ze sposobności i zaczepić atrakcyjną, młodą modystkę.

- Nie, jeśli jaśnie pani chodzi o to, czy mnie pocałował albo robił niestosowne uwagi. Ale kiedy się rozzłościłam z powodu kapelusza, zajął się pudłem, z miejsca zgadł, ile kosztuje takie nakrycie głowy i zapłacił za nie od ręki, gotówką, na ulicy! I to przy ludziach - dodała i przełknęła ślinę.

- Och, dobry Boże, postąpił wyjątkowo nierozważnie - przyznała lady Parry. - Nic dziwnego, że jest pani zdenerwowana.

- Tak, ale przecież nie powinnam złościć się na niego. To bardzo niewdzięczne z mojej strony. Z pewnością po prostu nie zastanowił się nad ewentualnymi konsekwencjami swo-

**Louise Allen**

jego czynu. - Tallie miała mętlik w głowie. Czy spotkała rycerskiego i inteligentnego wybawcę, czy też bezdusznego łotrzyka, gotowego zabawić się kosztem niewinnej i uczciwej dziewczyny?

- Ten dżentelmen pomógł pani w potrzebie, niemniej postąpił nagannie, gdyż naraził panią na ciekawskie spojrzenia przygodnych świadków. Ma pani prawo czuć złość. - Lady Parry usiadła wygodniej i popatrzyła na Tallie z zainteresowaniem. Była pewna, że dziewczyna coś ukrywa. Tallie nerwowo sięgnęła do torebki po chusteczkę. Doszła do wniosku, że każde następne jej słowo może tylko wzbudzić podejrzenia rozmówczynie.

Spotkała mężczyznę, który zaledwie wczoraj widział ją nago, i czuła przemożną złość, choć była jego dłużniczką. Przecież postąpił taktownie, szybko zorientował się w sytuacji i w sumie nie zrobił nic złego... Tymczasem ona zachowywała się irracjonalnie w obecności najsympatyczniejszej i najbardziej wpływowej klientki.

-Jaśnie pani, najmocniej przepraszam... - zaczęła, ale umilkła, usłyszawszy szcęknięcie otwieranych drzwi wejściowych, stukot kroków w holu i męskie głosy.

- Och, świetnie - oznajmiła lady Parry. - William wrócił. Wątpię, by się zgodził, niemniej zamierzam poprosić go o towarzyszenie mi podczas dzisiejszego soiree u lady Cressett. Jestem pewna, że hultaj spodziewał się mojej prośby i dlatego znikł z samego rana. Panno Grey, czy byłaby pani łaskawa zadzwonić po Rainbirda?

Tallie posłusznie pociągnęła za chwost dzwonnka, ukrytego w zacienionym kącie pokoju. Kilka razy miała okazję spotkać młodego lorda Parry'ego, lecz tylko w przelocie, kiedy mijali się w holu. Nie obawiała się, że ją skojarzy z po-

## Niespodziewany spadek

35

stacją bogini, ale wolała trzymać się z daleka od wszystkich mężczyzn, którzy widzieli obraz.

Do pokoju wszedł Rainbird i poinformował lady Parry, że ich lordowskie mości właśnie przeszły do gabinetu.

- Czy jaśnie pani życzy sobie, żeby im coś przekazać?

- Tak, poproś ich, żeby się tutaj zjawili. Z pewnością odwiedził nas także mój bratanek - dodała przez wzgląd na Tallie.

- Zaczekam w holu, jaśnie pani, niewątpliwie wolałaby pani zostać z nimi sam na sam.

- Ależ skąd, panno Grey, proszę zostać... Williamie, mój drogi chłopcze! I ty, mój ulubiony bratanku! Co za szczęście, że obaj możecie mi towarzyszyć dzisiaj wieczorem.

William, lord Parry, liczył sobie dwadzieścia lat, charakteryzował się dość dziewczęcą urodą i był dziedzicem znacznej fortuny. Ku nieopisanej uldze matki wyrósł na niezmiernie miłego i przyzwoitego chłopaka, choć może odrobinę zbyt dziecinnego. Nie przejmowała się jednak tym faktem w przekonaniu, że dojrzeje przy odpowiedniej żonie. Wiedziała, że młodość musi się wyszumieć, więc bez obaw obserwowała niegroźne wybryki syna, temperowane przez godnego zaufania strażnika w osobie jej bratanka lorda Arndalea.

Słyszając dowcipną nutę w tonie matki, William uśmiechnął się rozbrajająco. - Mamo, chcesz, byśmy ci towarzyszyli? Hm, jakby to ująć... Mam wrażenie, że jestem dzisiaj zajęty. A właściwie jestem tego pewien.

Jego towarzysz, wysoki i przystojny mężczyzna w eleganckim stroju do konnej jazdy, wkroczył drugi do pokoju i natychmiast podszedł, aby uścisnąć dłoń lady Parry.

- Ciociu Kate - przywitał się i pochylił, żeby pocałować ją w policzek. - Mam nadzieję, że dobrze się dzisiaj miewasz? Śpieszę wyjaśnić, że William nie ma żadnych godnych uwa-

**Louise Allen**

gi planów na dzisiejszy wieczór i będzie zachwycony, mogąc towarzyszyć ci na dowolnie wybranym koncercie muzyki dawnej.

Lady Parry zaśmiała się głośno, nie zwracając uwagi na energiczne protesty syna.

- Nic z tych rzeczy, mój drogi łobuziak - zapewniła go pogodnie. - Pragnę, abyście obaj wybrali się ze mną na soiree u lady Cresset. Solennie obiecuję, że nie usłyszycie tam ani jednej nuty dawnej muzyki, za to z pewnością będziecie mogli zasiąść przy jednym z kilku stolików karcianych.

Tallie wciąż stała nieruchomo w kącie. Bratanek lady Parry był ni mniej, ni więcej, tylko tym samym dżentelmenem, z którym dzisiaj zderzyła się na ulicy i który wczoraj uratował jej honor w atelier. Nagle uświadomiła sobie ze zgrozą, że lady Parry przypomniała sobie o jej obecności i popatrzyła na nią.

- Panno Grey, zapraszamy do nas, zechce pani usiąść - zaproponowała życzliwie. - Panna Grey odwiedziła mnie w sprawach zawodowych, lecz po drodze spotkał ją przykry wypadek.

Obaj panowie z zainteresowaniem popatrzyli na Tallie, której nie pozostało nic innego, jak wyłonić się z cienia. Nieśmiało podeszła do ich lordowskich mości i stanęła z opuszczoną głową oraz splecionymi dłońmi.

- Nicholas, oto panna Grey. Panno Grey, oto lord Arnda-le, mój bratanek. Mojego syna chyba miała pani okazję poznać w innych okolicznościach.

Tallie grzecznie dygnęła, ale nawet na moment nie podniosła wzroku. Czyżby znowu się zarumieniła? Jej serce na pewno waliło jak młot.



## Niespodziewany spadek

37

William Parry podszedł bliżej z typowym dla siebie zapalem.

- Panno Grey, czy jest pani ranna? - spytał szczerze zatroskany.

- Nie, wasza lordowska mość, ani trochę.

-Williamie, gdybyś się odsunął, panna Grey zapewne mogłaby zająć swoje miejsce - zauważył Nick Stangate z ironią, obserwując kuzyna ze źle skrywanym rozbawieniem. - Panno Grey, o ile się orientuję, to pani fotel, prawda? - Wskazał dłonią kunsztownie zdobiony mebel, na którym spoczywała prosta torebka, dramatycznie kontrastująca z eleganckim obiciem.

- Dziękuję, to prawda, wasza lordowska mość.

A zatem ta niezwykła młoda kobieta z pewnością była modystką, która do tego stopnia interesowała jego ciotkę Kate, że Nick sam postanowił dowiedzieć się czegoś więcej na jej temat. Powinien był zorientować się w sytuacji już wtedy, gdy wpadł na nią na ulicy i porzucił pudła. Tak się jednak nie stało, a to dlatego, że jego umysł był całkowicie pochłonięty inną młodą kobietą...

Nick zasiadł u boku ciotki, dzięki czemu znalazł się vis-a-vis panny Grey. Z całą pewnością wysławiała się należycie i pod każdym względem była elegancka, pomimo okropnej sukni, niezbyt twarzowej fryzury i skromnie spuszczonego wzroku. Swoim zachowaniem w niczym nie przypominała rozzłoszczonej dziewczyny, która na ulicy ciosała mu kołki na głowie. Teraz sprawiała wrażenie opamnowanej, choć wyczuwał w niej chęć wycofania się i ukrycia przed całym światem.

- Ale co się stało? - dopytywał się William. - Panno Grey,

**Louise Allen**

czy na pewno nie jest pani ranna? Mamo, może powinniśmy posłać po doktora?

Szczupła dziewczyna zachowywała się cicho i skromnie, lecz Nick był pewien, że doskonale zna przyczyny jej złego samopoczucia. Nieczęsto zdarzało mu się odczuwać wyrzuty sumienia, ale tym razem dokuczały mu wyjątkowo mocno.

- Śmiem sądzić, że pannę Grey dręczy ból duchowy, nie fizyczny. Na ulicy zderzyła się z dżentelmenem, a pechowo trafiła na takiego, który był dramatycznie powolny, wskutek czego nie uratował jej własności przed zniszczeniem pod kołami pędzącego powozu. W dodatku impertynencko zrekompensował jej straty w sposób uwłaczający przyzwoitości.

Tallie podniosła na niego wzrok

- Uwłaczający przyzwoitości - powtórzyła z irytacją, zanim zdołała ugryźć się w język, a Nick popatrzył na nią zaintrygowany i rozbawiony. - Tak, wasza lordowska mość, to prawda - dodała cicho. - Jestem jednak przekonana, że zachowanie owego dżentelmena wynikało ze szczerzej chęci naprawienia szkód, a nie z zamiaru dręczenia osoby niżej postawionej.

- Celny strzał - mruknął, rozkoszując się szmaragdowym blaskiem jej oczu. A zatem, panno Grey, jest pani gotowa na pojedynek, nieprawdaż? - pomyślał.

- Nicholasie - odezwała się jego ciotka. - Czy to ty jesteś rzeczonym dżentelmenem?

- Muszę przyznać, że tak, ciociu - potwierdził i westchnął. - Panna Grey zupełnie słusznie ma do mnie żal. Nie miałem pojęcia, że jest młodą damą, która wykonuje twoje zlecenie, i błędnie wziąłem ją za dziewczynę od modystki.

## Niespodziewany spadek

39

- Ależ ja jestem dziewczyną od modystki, wasza lordowska mość - wyjaśniła Tallie lodowatym tonem. A zatem panna Grey nie zamierzała nadużywać życzliwości zamożnej klientki i na pewno nie chciała podlizywać się bratankowi lady Parry. Nieco zdumiony Nick doszedł do wniosku, że to całkiem przyjemna odmiana.

- Jaśnie pani z pewnością chciałaby porozmawiać na osobności z ich lordowskimi gośćmi, więc, za pozwoleniem, może zaniósę ocalałe kapelusze na piętro i pozostawię je w komodzie. Rzecz jasna, dołożę wszelkich starań, żeby w ciągu tygodnia wykonać replikę zniszczonego nakrycia.

Tallie wstała. Ponownie dygnęła przed lady Parry, podniosła pudła i szybko podeszła do drzwi, żeby Nick nie zdążył zerwać się z miejsca i ich otworzyć. Gdy jednak sięgała do klamki, na progu stanął Rainbird.

- Przyszedł pan Hemsley na spotkanie z jego lordowską mością - obwieścił. Nick znieruchomiał, poirytowany. Przeklęty Hemsley. Nie wydawał się ani trochę znudzony Williamem, chociaż Nick konsekwentnie towarzyszył mu w każdej jaskini hazardu, do której Hemsley zaciągał młodego arystokratę. Inna rzecz, że Nick ani razu nie zauważył, by Hemsley usiłował naciągać zamożnego przyjaciela, ale tak się w końcu mogło zdarzyć. Hemsley wpadł w tarapaty finansowe i był znany z braku skrupułów, co mogło się źle skończyć dla niedoświadczonego, bogatego dwudziestolatka.

Tak czy owak, Nick miał już powoli dosyć odgrywania roli przyzwoitki kuzyna. Pomijając wszystko inne, ten obowiązek uniemożliwiał mu korzystanie z bardziej wyrafinowanych przyjemności, z których zwykle czerpał garściami podczas pobytu w Londynie.

Tymczasem kamerdyner odsunął się, aby wpuścić gościa.

**Louise Allen**

Nick zauważył, że w tym samym momencie panna Grey się cofnęła, ale i tak stanęła twarzą w twarz z przybyszem. Dlaczego, u licha, znowu poczerwieniała? Jej rumieńce były wyraźnie widoczne nawet z drugiego końca pokoju. Przeklęty Hemsley, czyżby wymamrotał pod jej adresem jakąś pochopną uwagę? Czy naprawdę nie potrafił się powstrzymać od flirtowania z każdą przygodnie napotkaną kobietą? Nick zacisnął zęby, żeby nie wykonać żadnego pochopnego ruchu. Na razie nie zamierzał stawiać czoła temu człowiekowi.

- Lady Parry! Najmocniej przepraszam, że niepokoję jaśnie panią...

Zmieszana Tallie znalazła się w holu, sam na sam z Rainbirdem.

- Chyba od razu pójdę na górę, do pani Hodgson, dobrze? - spytała go ze spuszczoną głową.

- Nie ma potrzeby, panno Grey, sam jej zaniosę przesyłkę. Czy mam przywołać powóz?

Tym razem Tallie bez wahania zgodziła się na propozycję, choć od domu panny Gower przy Albermarle Street dzielił ją dość krótki dystans. Wkrótce zasiadła na kanapie w kabinie pojazdu i zapatrzyła się na poplamione pudła, które postawiła naprzeciwko siebie.

Cóż za irytujący dżentelmen! Gdyby nie odczuwała silnej wdzięczności w stosunku do Nicholasa Stangatea za jego wczorajsze rycerskie zachowanie, z pewnością byłaby teraz na niego wściekła. Co do pana Hemsleya... Okazał się dokładnie takim łotrzykiem, jakim go sobie wyobrażała jeszcze w atelier. Błysk w niebieskich oczach i wymowne, bezczelne mrugnięcie, które jej posłał na progu pokoju, tylko potwierdziły jej wrażenie. Jak na hultaja, wydawał się całkiem przystojny, rzecz jasna, o ile ktoś gustował w dość banalnie uro-

## Niespodziewany spadek

41

dziwych blondynach. A zatem widziało ją trzech z czterech dżentelmenów z pracowni mistrza i żaden jej nie rozpoznał. Zamknęła oczy i w myślach ponownie podziękowała Nickowi Stangatebwi za rycerskość. Powóz przystanął przed ciemnozielonymi drzwiami panny Gower i Tallie z pudłem w rękach wyskoczyła na chodnik.

- Proszę zaczekać - zwróciła się do woźnicy. - Wrócę najpóźniej za dziesięć minut.

Od kilku tygodni panna Gower nie miewała się dobrze, a pokojówka uprzedziła Tallie, że doktor zabronił chorej przyjmowania gości, a jeśli już, to na bardzo krótko. Nawet szwankujące zdrowie nie mogło jednak powstrzymać leciwej damy przed oddawaniem się ulubionemu hobby, czyli kupowaniu ładnych nakryć głowy. Im bardziej frywolne kapelusze dostarczała jej Tallie, tym staruszka była szczęśliwsza.

Tym razem Tallie z niepokojem popatrzyła na owiniętą sukнем kołatkę i delikatnie zapukała do drzwi. Po chwili na progu stanął Smithson, kamerdyner panny Gower, który w opinii Tallie niemal dorównywał wiekiem pracodawczyni.

- Och, panno Grey - powitał ją żałobnym tonem. - Panna Gower nie może się z panią spotkać, niestety. Bardzo źle się miewa, bardzo źle.

- Przykro mi to słyszeć, panie Smithson. - Staruszek wydawał się tak roztrzęsiony, że Tallie miała ochotę go uścisnąć, ale wiedziała, że byłby zgorszony. - Czy przekaże jej pan, że przyszedłam i życzę jej rychłego powrotu do zdrowia?

- Na to już nie ma nadziei, panno Grey. Ani trochę. Wczoraj badał ją doktor Knighton i wszystkich nas przygotował na najgorsze. - Kamerdyner pociągnął nosem. - To już koniec...

**Louise Allen**

Tallie się zawahała.

- Czy powinnam zostawić jej nowy kapelusz? Jak pan myśli?

- Tak, panno Grey, oczywiście. Umieszczę go na stojaku przy jej łóżku, żeby go dobrze widziała.

Uwielbia kapelusze. Czy ten jest ładny, panno Grey?

- Bardzo ładny - zapewniła kamerdynera. - Udekorowałam go jej ulubionymi, różowymi wstążkami oraz jedwabną riuszką pod rondem, a nad uchem umieściłam różyczkę.

- Na pewno jej się spodoba - westchnął staruszek i wziął pudło w drżące ręce.

- Zatem do widzenia, Smithson. Czy da mi pan znać, kiedy panna Gower... poczuje się lepiej? - dokończyła bez przekonania.

Przygnębiona Tallie podała woźnicy adres madame d'Aunay i wsiadła z powrotem do kabiny. Nie należało się spodziewać, że starsza pani będzie wieczna, niemniej sprawiała wrażenie niepokonanej i tak bardzo kochała życie, iż przyjaciele i znajomi w ogóle nie brali pod uwagę możliwości jej śmierci.

- To cię nauczy podchodzić z odpowiednim dystansem do spotkań z dżentelmenami - powiedziała sobie Tallie, gdy powóz skręcił w Piccadilly. - Nie ma znaczenia, co myślą i mówią. Są rzeczy znacznie ważniejsze od twoich głupiutkich przygód i zmartwień. Biedna panna Gower, nawet nie ma rodziny, która otoczyłaby ją opieką...

## **Rozdział czwarty**

Tallie przez cały tydzień ciężko pracowała u madame d'Aunay, lecz ani na moment nie mogła przestać myśleć o pannie Gower. Gdy zawodziła ją samodyscyplina, snuła także rozważania na temat lorda Arndalea. W takich wypadkach wmawiała sobie, że jej przemyślenia nie mają nic wspólnego ze spotkaniem w atelier i z całą pewnością nie chodzi o to, iż lord jest niesłychanie atrakcyjnym mężczyzną. Po prostu była na niego zła, i już.

Tak jak się obawiała, kapelusz lady Parry nadawał się tylko do wyrzucenia, więc musiała przygotować następny. Dowiedziawszy się, że poprzedni został opłacony, Madame nie robiła Tallie wyrzutów z powodu wypadku.

Dwa dni po wizycie u panny Gower Tallie dowiedziała się o jej śmierci i pogrążyła się w głębokim, nieklamany smutku, jak po utracie bliskiej osoby.

W sobotni wieczór, przed kolacją, mieszkanki pensjonatu przy Upper Wimpole Street zebrały się w salonie. Choć każda z nich była pochłonięta jakimś zajęciem, Tallie wyraźnie wyczuwała atmosferę odprężenia po wyczerpującym tygodniu.

**Louise Allen**

- Przyjemnie jest tak się zebrać w miłym gronie - zauważyła Zenna pogodnie. - Millie, nie wybierasz się dziś wieczorem do opery?

- Nie, dzisiaj wystawiają maskaradę. W poniedziałek zabieramy się do nowego spektaklu. To „Zagubiony włoski królewicz”, wzruszający melodramat.

- Grasz w nim dużą rolę? - zainteresowała się Tallie, sprawnie rozplątując kolorowe kordonki. Millie była prawdziwą rzadkością w świecie teatru, ponieważ udało się jej zachować czystość i cnotę w środowisku ogromnie narażonym na demoralizację. Ciocia i przyjaciele starali się ją wspierać na wszelkie sposoby, niemniej żyli w ciągłym niepokoju o jej los, gdyż siłą rzeczy miewała styczność z fircykami i hulakami.

- Owszem! - przyznała Millie z dumą. - Zupełnie sama wygłaszam jedną kwestię, a poza tym śpiewam w trio w drugim akcie. Dostałam rolę jednej z młodych wieśniaczek, która wraz z przyjaciółmi pomaga królewiczowi ukryć się przed niegodziwym wujem.

-i jak się kończy ta historia? - spytała pani Blackstock z zaciekawieniem, podnosząc wzrok znad księgi rachunkowej. Siedziała na drugim końcu stołu, naprzeciwko Zenny, pochłoniętej poprawianiem zadań z francuskich słówek.

Millie odłożyła prześcieradło, które obrębiała, poprawiła się na podniszczonej kanapie i odchrząknęła.

- W dużym skrócie: królewicz zakochuje się w wieśniaczce, nieświadomy, że w rzeczywistości jest ona córką księcia, ale się ukrywa, bo księżę zamierza ją wydać za pewnego paskudnego jegomościa. Kiedy niegodziwy wuj odnajduje królewicza i chce go zabić, ona się poświęca i rzuca z fortyfikacji prosto przed jego wojsko, a wówczas...



## Niespodziewany spadek

45

Donośny stukot kołatki u drzwi wejściowych sprawił, że wszystkie panie drgnęły i wyprostowały się niespokojnie, zupełnie jakby do domu załomotał ów niegodziwy wuj we własnej osobie.

- Wielkie nieba, a któż to tak wali? - zbulwersowała się pani Blackstock i odłożyła pióro.

Tallie dyskretnie wyjrzała przez okno na ciemną, wilgotną ulicę.

- Już zapadła noc, nic nie widzę. Och, Annie właśnie otworzyła drzwi. Ktoś w liberii podaje jej przesyłkę. Zaraz, to jeden z lokajów lady Parry! Ciekawe, dlaczego wysłała do mnie wiadomość tutaj, skoro zawsze kieruje zamówienia do sklepu.

Po chwili do pokoju weszła zarumieniona Annie, przekonana o nadzwyczajnej wadze swojej misji.

- Przyszedł lokaj, proszę pani, i przyniósł list do panny Grey. A niech mnie, ależ ten lokaj jest wysoki - dodała z podziwem.

- Dziękuję, Annie. - Pani Blackstock nie miała ochoty wdawać się w rozważania o wzroście lokaja. - Teraz zaczekaj, zobaczymy, czy panna Grey będzie miała dla niego odpowiedź.

Tallie obróciła list w dłoniach i dopiero po paru sekundach przypomniała sobie, że musi przełamać pieczęć, aby poznać jego treść. Zrobiła to zatem i rozpostarła kartkę papieru.

- Bardzo to dziwne - oznajmiła zafrapowana.

- Co takiego? - zniecierpliwiła się Zenna, gdy Tallie ponownie zaniemówiła.

- Lady Parry prosi mnie, żebym przyszła do niej w poniedziałek rano w sprawie natury osobistej. Annie, zechciej

**Louise Allen**

przekazać lokajowi, że panna Grey z przyjemnością się zjawi w terminie zaproponowanym przez lady Parry. Zapamiętałaś, co masz powiedzieć?

- Tak, proszę pani. - Pokojówka zamknęła za sobą drzwi, po cichu powtarzając informację.

- Zenno, co to może oznaczać?

Tallie przekazała list przyjaciółce, która zerknęła na niego pobieżnie.

- Nie mam pojęcia - wyznała i wzruszyła ramionami. - Wiem tyle, co ty, głuptasie. Może lady Parry postanowiła zaproponować ci założenie własnego zakładu kapeluszniczego, w którym robiłabyś nakrycia głowy na wyłączne potrzeby jej i jej przyjaciółek od serca - dodała ze śmiechem.

- Byłabym zachwycona - odparła Tallie. - Ale to raczej mało prawdopodobne.

Nie przychodziło jej do głowy żadne logiczne uzasadnienie zaproszenia, ponadto na myśl o następnej wizycie przy Bruton Street ogarnął ją lekki niepokój. A jeśli znowu spotka tam lorda Arndalea?

- Szkoda, że jutro jest niedziela - westchnęła. - Nie cierpię tajemnic i niepewności.

Niedziela wlokła się niemiłosiernie, choć Tallie udała się na jutrznię w kościele Świętej Marii, a potem na przechadzkę po mokrym po deszczu Regent's Park. Późnym popołudniem ogarnął ją niezrozumiały niepokój i dziwna nerwowość.

- Co się z tobą dzieje, u licha? - zniecierpliwiała się Zenna, która zajęła miejsce na dywanie przed kominkiem i parzyła sobie palce gorącymi kasztanami. Przyjaciółki miały cały salon dla siebie, więc miło spędzały czas przed wyprawą do kościoła na wieczorne nabożeństwo.

## Niespodziewany spadek

47

Tallie zastanawiała się, czy wyznać, że w jej nieokiełznanej wyobraźni pojawiały się wizje lorda Arndalea, który donosi lady Parry o tym, iż jej modystka jest rozpasaną i wulgarną kobietą, zarabiającą na życie prezentowaniem swoich wdzięków. Pomimo starań, nie potrafiła jednak wykrztusić z siebie tych słów.

- Boję się, że zrobiłam coś, czym zniechęciłam do siebie lady Parry, więc mnie wzywa, aby przekazać mi wiadomość o zmianie modystki - wyznała w końcu.

- Absurd - podsumowała Zenna krótko. - Au! Tallie, podaj mi miskę, te kasztany są potwornie gorące. - Wrzuciła pieczone smakołyki do naczynia i zaczęła pośpiesznie dmuchać na poparzone palce. - Nawet gdyby poczuła się rozczarowana z twojego powodu, z pewnością napisałaby o tym do Madame dAuney, a nie zapraszała cię na rozmowę.

Chyba że lord Arndale zrelacjonował jej tę skandaliczną historię, pomyślała Tallie ze smutkiem. Lady Parry była zbyt kulturalna, żeby upowszechniać tego rodzaju opowieści, niemniej z pewnością nie miałyby ochoty utrzymywać kontaktów z tak niemoralną kobietą.

Zenna obróciła się na dywanie i z uwagą spojrzała Tallie w oczy.

- Czy to ma coś wspólnego z incydentem w atelier? - spytała bez ogródek.

- Och... Jak się tego domyśliłaś? Wiesz, spotkałam tego dżentelmena, który znalazł mnie w szafie. Od razu wiedziałam, że to on, wszędzie rozpoznałabym ten głos. Jest bratankiem i zarazem zaufaną osobą lady Parry, a kiedy ostatnio u niej byłam, przyszedł wraz z jej synem.

- A czy wykrzyknął: „Ach, oto ta piękna niewiasta, którą miałem okazję podziwiać rozebraną”? Może raczej w ogó-

**Louise Allen**

le nie rozpoznał twojej twarzy, bo byłaś ubrana, uczesana i w czepku?

- Wtedy mnie nie poznał, jestem tego pewna. Ale przecież później mógł się zastanowić i skojarzyć, z kim ma do czynienia.

- Bzdura. Powiedziałaś mi, że miałaś rozpuszczone włosy, które opadały ci wokół twarzy, zgadza się? Są ślicznego koloru, ale nie oszukujmy się, ich odcień nie jest na tyle nietypowy, by ten człowiek od razu go rozpoznał. Zwłaszcza w półmroku. Poza tym jestem przekonana, że wtedy akurat nie twoim włosom się przyglądał. - Zenna wstała i wyjęła miskę kasztanów ze zdrętwiałych rąk Tallie. - Skoro nie masz apetytu, chętnie cię wyręczę. Jesteś pewna, że u lady Parry przyjrzał ci się z uwagą?

- Masz rację, Zenno, jestem niemądra. U lady Parry widział we mnie wyłącznie modystkę, a nie młodą damę czy też modelkę.

- Co nie znaczy, że byś tego nie chciała.

Tallie zrobiła oburzoną minę, ale w głębi duszy musiała przyznać Zennie rację. Rzeczywiście, nie miałyby nic przeciwko temu, by te leniwe, szare oczy spojrzały na nią jak na prawdziwą dziewczynę z krwi i kości.

Dość, przykazała sobie i pochyliła się nad miską kasztanów. Ten człowiek jest niebezpieczny i muszę na niego uważać.

Długie nocne godziny spędzone na przewracaniu się z boku na bok nie poprawiły Tallie samopoczucia. Rano ubrała się starannie i szybko napisała krótki list do pracodawczyni z wyjaśnieniem, dlaczego spóźni się do pracy. O doręczenie przesyłki poprosiła Annie. Miała nadzieję, że madame nie poczuje się urażona tą wyjątkową nieobecnością.

## Niespodziewany spadek

49

Nauczona doświadczeniem, w podróż wybrała się powozem, ale nawet bezpieczne i punktualne przybycie na miejsce nie dodało jej animuszu.

Frontowe drzwi jak zwykle otworzył Rainbird, choć gdy zapraszał ją do środka, w jego oczach dostrzegła zastanawiający błysk, jakby z dnia na dzień stała się wyjątkowo mile widzianym gościem.

- Dzień dobry, panno Grey - powitał ją. - Jaśnie pani prosiła, bym wprowadził panią do biblioteki.

Tallie minęła hol i dotarła do drzwi, które nigdy dotąd nie były przed nią otwierane. Zdumiała się, kiedy Rainbird je uchylił i z namaszczaniem zapowiedział jej przybycie. Nie przywykła do takiego traktowania.

Już od progu uważnie rozejrzała się po pomieszczeniu. Pierwszą osobą, którą dostrzegła, był lord Arndale. Stał przy ciężkim, mahoniowym biurku, ustawionym w niszy okiennej, i z uwagą pochylał się nad jakimś dokumentem. Krzesło zajmował człowiek, którego Tallie nie miała okazji spotkać.

Obaj dżentelmeni wyglądali jak własne przeciwieństwa. Nick Stangate górował nad siedzącym towarzyszem, jego szerokie barki z daleka rzucały się w oczy. Drugi mężczyzna był co najmniej dwukrotnie starszy, mocno łysiał, a jego przeredzone włosy były przyprószone siwizną. Miał chudą twarz o niezdrowym odcieniu, za to jego oczy spoglądały trzeźwo i przenikliwie, do tego stopnia, że Tallie niemal się cofnęła, kiedy wbił w nią wzrok.

Sekundę później uświadomiła sobie, że w bibliotece nie ma lady Parry, a wówczas krew odpłynęła jej z twarzy. Dlaczego poczuła się jak na sali sądowej? Być może tylko z tego powodu, że starannie ukrywany i skandaliczny sekret wciąż nie dawał jej spokoju.

**Louise Allen**

Gdy pan Dover wstał z krzesła, Nick Stangate się wyprostował i popatrzył na Tallie. Nie uszło jego uwagi, że przyszła w tej samej sfatygowanej sukni i pelisie. Na głowę włożyła ten sam, całkiem elegancki czepek, ale ogólnie wyglądała dość mizernie i wydawała się wyczerpana, jakby spędziła wyjątkowo niespokojną noc.

- Dzień dobry, panno Grey - przemówił pan Dover. -Nie mieliśmy okazji się poznać. Nazywam się James Dover. Panna Gower korzystała z moich usług prawniczych. Jak mniemam, zna pani lorda Arndale'a, wykonawcę jej testamentu?

Nick podszedł bliżej i ujął dłoń bladej jak kreda Tallie.

- Panno Grey, wygląda pani na osłabioną - zauważył. -Czy coś pani dolega? Proszę usiąść.

Bez oporu dała się posadzić na krzesło.

- Przepraszam, wasza lordowska mość, chyba po prostu jestem niemądra. Wszystko przez to, że przypomniałam sobie swoje ostatnie spotkanie z przedstawicielami zawodu pana Dovera. Musi mi pan wybaczyć - zwróciła się do prawnika. - Nie chciałam pana urazić. Po prostu doświadczyłam trudnych chwil po śmierci ojca... a potem matki.

Nick uświadomił sobie, że nadal trzyma ją za rękę. Był pewien, że Tallie ma mnóstwo pytań, ale z jakiegoś powodu zachowała milczenie. Ta powściągliwość wydała mu się zarazem ożywcza i niepokojąca.

- Przykro mi, że panią wystraszyliśmy, panno Grey. Wyczuwam przyśpieszone tętno. - Natychmiast opuściła wzrok, a on bez zastanowienia dodał: - Można by pomyśleć, że skrywa pani jakąś wstydliwą tajemnicę.

Zapadła cisza. Nagle Tallie nerwowo popatrzyła mu w oczy i Nick ze zdumieniem dostrzegł, że na jej szyję i po-

## Niespodziewany spadek

51

liczki wypełza rumieniec. Czyżby nieświadomie poruszył jakiś istotny problem? Instykt łowcy nakazał mu zacisnąć palce na jej dłoni tak mocno, że wyszarpnęła rękę. Dziwne. Był pewien, że dowiedział się już wszystkiego, co istotne na jej temat. Czyżby jego śledczy przeoczyli jakiś skandal?

W tym samym momencie do biblioteki wkroczyła jego ciotka.

- Przepraszam wszystkich za spóźnienie - oznajmiła od progu. - Dzień dobry, panno Grey. Mam nadzieję, że pani nie zmokła, poranek jest wyjątkowo paskudny, prawda?

- W rzeczy samej, jasnie pani - przyznała Tallie i wstała, aby grzecznie dygnąć. - W takie dni jak ten każdy się zastanawia, czy wiosna kiedykolwiek nadejdzie - dodała uprzejmie.

- Usiądźmy, proszę. - Lady Parry zajęła krzesło obok Tallie i z uwagą popatrzyła na obu dżentelmenów. - Jak rozumiem, państwo już się zapoznali? Doskonale. Panie Dover, proponuję, aby pan wyjaśnił pannie Grey, dlaczego poprosiłam ją o przybycie.

Pan Dover pochylił głowę, poprawił okulary, odkaszlnął i wygładził leżący przed nim dokument. Nick, dla którego cała ta sytuacja nie była niczym nowym, dyskretnie obserwował Tallie. Liczył na to, że jej pierwsza reakcja wiele mu wyjaśni.

- Panno Grey, jak już pani wie, byłem radcą prawnym pani Gower i wraz z obecnym tu lordem Arndale'em mam obowiązek dopilnować wypełnienia jej ostatniej woli. - Zawiesił głos i życzliwie popatrzył na Tallie. - Pragnę panią poinformować, że została pani uwzględniona w testamencie.

- Och, panna Gower była taka dobra! - Ku zaskoczeniu Nicka, oczy Tallie zaszyły łzami. Dlaczego uważał ją za oso-

**Louise Allen**

bę niezdolną do okazywania emocji? Pośpiesznie sięgnęła po torebkę i wyjęła z niej chustkę. - Bardzo przepraszam.

- Otarła oczy i z wysiłkiem oznajmiła: - Obiecuję państwu, że będę starannie dbała o pamiątkę, którą mi zostawiła. Naprawdę, ogromnie lubiłam panią Gower i należycie wypełnię jej wolę.

Nick zaśmiał się w duchu. Jeśli Tallie sądziła, że przypadł jej w udziale bibelot albo parę książek, to była w błędzie.

- Zgodnie z wolą zmarłej, otrzymuje pani nieco więcej niż tylko pamiątkę - zapewnił ją prawnik z uśmiechem. - Panno Grey, z przyjemnością informuję panią, że niniejszym staje się pani właścicielką pięćdziesięciu tysięcy funtów z majątku nieżyjącej panny Gower.

- Ale przecież... to jest...

- To jest kilka tysięcy funtów rocznie czystego dochodu, jeżeli rozważnie zainwestuje pani posiadaną kwotę. Proszę przyjąć moje gratulacje.

- Chciałam powiedzieć, że to niemożliwe - wykrztusiła.

- Na pewno doszło do jakiejś pomyłki. Prawda, lady Parry?

Dama pokręciła głową, wyraźnie rozbawiona wątpliwościami Tallie.

- Nie ma mowy o żadnej pomyłce, moja droga. Panna Gower znała pani historię, podobnie jak ja. Musi pani nam wybaczyć, że zajrzałyśmy w przeszłość tak niezwyklej, młodej modystki jak pani. Zgodnie postanowiłyśmy odbudować pani życie w takiej postaci, do jakiej pani powinna być przyzwyczajona z tytułu urodzenia i pochodzenia. Panna Gower z ogromną przyjemnością zapisała pani część swojego majątku, gdyż wiedziała, że w ten sposób zmieni pani przyszłość.

Tallie powiodła spojrzeniem po zebranych i zatrzymała wzrok na prawniku.



## Niespodziewany spadek

53

- Proszę pana, ale czy to jest zgodne z prawem? Przecież nie jestem krewną panny Gower. Na pewno znajdą się osoby bardziej uprawnione do dysponowania jej fortuną.

- Panna Gower nie miała krewnych. Doszło do tego, że musiała wypożyczać mnie od ciotki, bym pełnił rolę jej przyszywanego bratanka i wykonawcy testamentu - pośpieszył z wyjaśnieniem Nick, który spostrzegł, że niedowierzanie Tallie nie jest udawane. Poza tym podobało mu się, że nie zdradza ona najmniejszych oznak radości z nagłej fortuny. - Innymi słowy, nie okrada pani absolutnie nikogo.

- Ale przecież jej służba i przyjaciele...

- Służba otrzymała godziwe renty, a nieliczni bliscy przyjaciele, łącznie z moją osobą, wzbogacili się o rozmaite cenne pamiątki: obrazy, biżuterię i tym podobne. - Lady Parry pochyliła się i poklepała Tallie po dłoni. - Żadne z nas nie potrzebuje jej pieniędzy, moja droga panno Grey. Wszystko jest w jak najlepszym porządku. To nie jest sen, a pani ma pełne prawo przyjąć spadek.

Pan Dover wstał i zabrał się do składania papierów w teczkę.

- Panno Grey, zapewne będzie pani potrzebowała dnia lub dwóch na ochłonięcie i oswojenie się z nową sytuacją. Wystosuję do pani pismo z potwierdzeniem moich słów, a pani poinformuje mnie, do którego banku ma zostać skierowana pełna kwota. Chciałbym także wiedzieć, kogo pani wybierze na doradcę finansowego. - Prawnik uklonił się damom. - Lady Parry, panno Grey. Życzę miłego dnia.

Lady Parry wstała.

- Jeśli pan pozwoli, pragnęłabym jeszcze pana zatrzymać. Mam kilka pytań dotyczących domu panny Gower. Służba prosiła mnie o wyjaśnienie paru kwestii, a pan z pewnością

**Louise Allen**

orientuje się w nich lepiej ode mnie. Panno Grey, proszę na mnie poczekać, postaram się wkrótce do pani wrócić. Jest sprawa, którą koniecznie chciałabym z panią omówić.

Po chwili zamknęła za sobą drzwi i w bibliotece pozostali wyłącznie Tallie oraz obserwujący ją uważnie Nick. Korciło go, by dowiedzieć się czegoś więcej na temat osoby, która szturmem zdobyła serce jego ciotki oraz panny Gower. Czy naprawdę była taka, jaką się wydawała? Jaki wstydlivy sekret sprawiał, że na jej policzkach wykwitwały rumieńce? Doszedł do wniosku, że musi powściągnąć zainteresowanie jej osobą, przecież nawet nie była w jego typie. Niewykluczone, że blondynka w atelier zrobiła na nim większe wrażenie, niż początkowo zakładał.

Tallie nie uświadamiała sobie, że jest przedmiotem uważnej obserwacji. Po tym, co usłyszała, z trudem mogła zebrać myśli, zwłaszcza że uparcie błędziły one wokół herbarza, do którego wczoraj wstydlive zajrzała, przeklinając swoją niepoohamowaną ciekawość. Nicholas Stangate, trzeci lord Arn-dale...

Rodzina ma siedzibę w Hertfordshire, a jej miejski dom znajduje się przy Brook Street. Kawaler, dwadzieścia dziewięć lat, jednak...

- Nie wydaje się pani specjalnie zachwycona nowinami - zauważył i usiadł na krześle naprzeciwko niej, Tallie skierowała na niego wzrok. Nick wydawał się odprężony, lecz w jego spojrzeniu dostrzegła napięcie.

- Nie myślałam o nich - odparła. Tak jak się tego spodziewała, Nick uniósł brew, a wtedy mimowolnie się uśmiechnęła.

- Czyżbym powiedział coś śmiesznego?

- Nie, po prostu oczekiwałam, że pan uniesie brew. Zaskoczony Nick uniósł obie brwi i obdarzył Tallie rozbajającym uśmiechem.

## Niespodziewany spadek

55

- To wstrząsające, że jestem tak przewidywalny. Panno Grey, widzę, że znajomość z panią będzie miała na mnie zbawienny wpływ. - Tallie opuściła wzrok, świadoma, że rozmowa nagle nabrała intymnego charakteru. Jakkolwiek patrzeć, przebywała sam na sam w jednym pokoju z prawie nieznanym mężczyzną... - Nie tylko skutecznie unika pani pretensjonalności, ale także nie zaprzęta sobie pani głowy świeżo nabytą fortuną - ciągnął. - Niech mi pani zdradzi, co trzeba zrobić, żeby z taką łatwością przejść do porządku dziennego nad nieoczekiwanym darem w postaci pięćdziesięciu tysięcy funtów?
- Och, nie mam pojęcia! Wcale nie przeszłam nad tym do porządku - zapewniła go. - Wasza lordowska mość źle mnie zrozumiał. Doświadczyłam tak silnego wstrząsu, że cała sytuacja wydaje mi się nierzeczywista. Nie potrafię ogarnąć jej rozumem, więc pozwalam myślom błędzić do czasu, gdy staną się bardziej racjonalne.
- Wobec tego powinna pani uraczyć się kieliszkiem sherry, by nieco uspokoić umysł. Musimy porozmawiać o praktycznych kwestiach, którymi trzeba się zająć niemal natychmiast. - Sięgnął po karafkę, a wówczas popatrzyła na niego z powątpiewaniem. - Cóż takiego panią trapi, panno Grey? Czy chodzi o perspektywę picia wina o tak wczesnej porze, czy też moją pewność siebie w dysponowaniu alkoholem mojej ciotki? Co do pierwszej sprawy, proszę traktować sherry jak lekarstwo na szok. Jeśli chodzi o drugą, to zapewniam panią, że bez zgody ciotki nie pozwalam sobie na taką swobodę. Strapiona Tallie przygryzła wargę. Czyżby aż tak łatwo było ją rozszyfrować?
- Nie chodzi ani o jedno, ani o drugie, wasza lordów-

**Louise Allen**

ska mość. Po prostu nie mam poczucia, że znalazłam się na właściwym miejscu...

- Gdzie zatem widzi pani swoje miejsce, panno Grey? - Podał jej kieliszek, a następnie sięgnął po własny. -

Wypijmy za uśmiech fortuny i szczęśliwe przywrócenie pani na jej miejsce wśród wyższych sfer.

Tallie ostrożnie wypła łyk trunku i uznała, że smak jej odpowiada.

- Gdybym wiedziała, z czym to się wiąże, być może ucieszyłabym się ze zmiany statusu, wasza lordowska mość - zauważyła rozsądnie.

- Proszę mi mówić Nick.

- Wykluczone, lordzie Arndale!

- Może pani mnie uznać za honorowego kuzyna - zaproponował z powagą. - Panna Gower traktowała mnie jak bratanka, a ponieważ jest pani jej spadkobierczynią, uznajmy, że zostaliśmy kuzynami.

Choć Tallie bardzo starała się opanować, wybuchnęła śmiechem.

- Proszę mi wybaczyć, ale rozbawił mnie niedorzeczny żart waszej lordowskiej mości - wyjaśniła pośpiesznie. - Nie szukam kuzynów, potrzeba mi raczej rekomendacji jakiegoś banku oraz godnego szacunku doradcy finansowego, który zna się na prowadzeniu spraw samotnych dam. Lady Parry z pewnością udzieli mi stosownych informacji.

W tej samej chwili lady Parry otworzyła drzwi, energicznie wmaszerowała do środka i zajęła miejsce na krześle podsuniętym przez Nicka.

- Widzę, że świetnie się dogadujecie - zauważyła z uśmiechem. - Prawdę powiedziawszy, właśnie na to liczyłam. Ni-

## Niespodziewany spadek

57

cholasie, zechciej nalać mi kieliszek sherry i zmykaj. Mam plany do omówienia z panną Grey.

Podał jej kieliszek, ale po drodze do drzwi przystanął obok krzesła Tallie.

- Do widzenia, panno Grey - pożegnał się. - Mam nadzieję, że w najbliższej przyszłości będziemy się często widywali.

Lady Parry zdawała się nie słyszeć w jego tonie nic niezwykłego, Tallie jednak nie bardzo wiedziała, czy powinna uznać jego słowa za groźbę, czy też za obietnicę.

## **Rozdział piąty**

Lady Parry przez moment obserwowała Tallie z uwagą.

- Mój bratanek poczynił wstęp do propozycji, którą zamierzam pani złożyć, panno Grey... Czy mogę zwracać się do pani w sposób mniej oficjalny? O ile się nie mylę, nosi pani imię Talitha, prawda?

- Tak, jaśnie pani. Przyznaję, nazwano mnie dość oryginalnie, na cześć ciotecznej babki. Bardzo mi będzie miło, jeśli zechce pani zwracać się do mnie po imieniu, a jeszcze lepiej zdrobniale: Tallie.

- Doskonale. Zatem, Tallie... - Lady Parry zawahała się, co było rzeczą niezwykłą jak na osobę tak stanowczą. - Musisz mi wybaczyć, moja droga, jeśli uznasz, że wtykam nos w cudze sprawy. - Ruchem dłoni uciszyła Tallie, która już zaczęła protestować. - Wyznałam ci, że wraz z panną Gower pozwoliłam sobie opracować plan twojego powrotu do elity, której nie opuściłabyś, gdyby nie smutne i przedwczesne odejście twoich rodziców.

- Ależ lady Parry, nawet gdyby mój ojciec jeszcze żył, nie mogłabym oczekiwać przejęcia nawet jednej dwudzie-

## Niespodziewany spadek

59

stej majątku, który teraz stał się moją własnością! - odparła Tallie szczerze.

- Może i nie, ale jestem pewna, że wiodłabyś bezpieczne i wygodne życie, a w stosownym momencie zadebiutowałabyś towarzysko. Prawda? - Zaczekała, aż Tallie pokiwa głową, a potem kontynuowała: - Teraz zostałam zupełnie sama, bez rodziny, gotowej udzielić ci wsparcia przy wkraczaniu do dorosłego świata. Podejrzewam, że trochę się denerwujesz i nie wiesz, co dalej robić w tej sytuacji.

- Ależ ja wcale nie noszę się z zamiarem zadebiutowania - oznajmiła Tallie. - Jestem na to za stara. Dotąd nie zastanawiałam się nad swoją przyszłością, ale może powinnam znaleźć sobie dom, dajmy na to w jakimś niedużym miasteczku, gdzie wiodłabym spokojne życie wraz z damą do towarzystwa...

- I chciałabyś zmienić się w starą pannę? - przerwała jej lady Parry. - Absurd. To byłaby niepowetowana strata. De masz lat, drogie dziecko?

- Dwadzieścia pięć, jaśnie pani.

- Wierz mi, nie wyglądasz na tyle, a będziesz się prezentowała jeszcze młodziej, kiedy ktoś ułoży ci włosy i ubierzesz się tak, jak przystoi osobie o twoim statusie. Nie ma najmniejszego powodu, żebyś nie mogła zadebiutować w tym sezonie i z całą pewnością znajdziesz wielu atrakcyjnych pod każdym względem adoratorów. Rzecz jasna, nie mam na myśli nieopierzonych młodzianów pokroju mojego syna. Tacy oglądają się za małymi, głupiutkimi smarkulami, które ledwie wyfrunęły ze szkoły, równie niedojrzałymi jak oni. Nie, Tallie, ty przykujesz uwagę nieco dojrzałych mężczyzn, znudzonych bezbarwnymi dziewczętami u progu do-

**Louise Allen**

rosłości. Tacy dżentelmeni poszukują charakteru i inteligencji, nie tylko ładnej buzi i dobrego pochodzenia.

Tallie zamrugła. Słowa lady Parry zdawały się dotyczyć całkiem obcej osoby, nic zatem dziwnego, że nie potrafiła w nie uwierzyć.

-Ale...

- Żadnych ale! Moja droga, czy naprawdę chcesz mi powiedzieć, że pogodziłaś się z dotychczasowym życiem i nigdy nie marzyłaś o zmianie?

- Nie, jasnie pani, to znaczy tak, pogodziłam się. Jaki sens mają marzenia, kiedy codziennie trzeba się martwić o utrzymanie, choćby skromne?

- W takim razie musisz nauczyć się marzyć. Co więcej, musisz się przekonać, jak można zmieniać marzenia w rzeczywistość.

- Będę potrzebowała przyzwoitki - zauważyła Tallie bez przekonania. - Chyba można wynająć jakąś dobrze urodzoną kobietę, która aranżuje debiuty.

- Daj sobie spokój z przyzwoitkami do wynajęcia, nie budzą niczyjego respektu - poradziła jej lady Parry.

- Chciałam zaproponować, żebyś zamieszkała u mnie i zgodziła się, abym w tym roku wprowadziła cię na salony. Co ty na to?

Tallie nieświadomie rozchyliła usta i zamknęła je raptownie.

- Lady Parry... Nie mogłabym tak się pani narzucać. Ogromnie dziękuję za tę cudowną propozycję, ale...

- Powiedziałam ci: żadnych ale! - Starsza pani pochyliła się i chwyciła Tallie za prawą dłoń. - Moja droga, pragnęłabym coś ci wyznać. Nie mam córki ani bratanic, a ogromnie brakuje mi przyjemności związanej z przedstawieniem debutantki w towarzystwie. Potrzebuję kogoś, kim mogłabym



## Niespodziewany spadek

61

się zaopiekować, chcę przebywać z energiczną, młodą osobą, chodzić z nią na zakupy, plotkować, otoczyć ją opieką i wiązać z nią nadzieje. Potrzebuję córki, a ty musisz mieć mamę. Czy to nie idealne rozwiązanie?

Tallie wpatrywała się w nią bez słowa. Czowała się jak Kopciuszek, za dotknięciem czarodziejskiej różdżki wyrwany z zimnej kuchni i wrzucony do wytwornej sali balowej w wielkim pałacu.

- Zgódź się, proszę! - nalegała lady Parry.

Tallie poczuła się tak, jakby stała nad przepaścią i miała zrobić krok naprzód.

- Dobrze - wyszeptała niepewnie i przełknęła ślinę. - Zgadzam się, jeżeli rzeczywiście nie będę dla jaśnie pani kłopotem...

- Ale ja chcę, żebyś była dla mnie kłopotem! Pragnę snuć plany i rozważać ewentualności, sporządzać listy i zastanawiać się nad rozwiązaniami. Musimy razem myśleć o przyjęciach oraz tańcach. Zamierzam powiadomić o tobie wszystkie liczące się damy. Będziemy wybierały się na przejażdżki po parku, przymierzały suknie, jeździły konno, nauczymy się tańczyć... Tyle emocji nas czeka! I jeszcze jedno. Czy mogłabyś mówić do mnie ciociu Kate?

- Nie śmiałabym... - Tallie zauważyła smutek na dotąd pogodnej twarzy lady Parry, więc uśmiechnęła się i pokiwała głową. - Skoro naprawdę tego chcesz... ciociu Kate. Zrobię wszystko, żeby nie zawieść twojego zaufania. Chcę, żebyś miała ze mnie pożytek.

- Zatem zacznij od zadzwonienia po Rainbirda. Czy będziesz gotowa wprowadzić się do mojego domu jeszcze w tym tygodniu? Och, jesteś, Rainbird. Czy mój bratanek już poszedł?

**Louise Allen**

- Właśnie się sposobi do wyjścia. Czy mam go poprosić, by zajrzał teraz do jaśnie pani?

- Tak, Rainbird, zrób to natychmiast.

Po chwili Nick Stangate wetknął głowę do pokoju i popatrzył najpierw na ożywioną ciotkę, a potem na oszołomioną Tallie.

- Panno Grey, z pani miny wnioskuję, że zna już pani szczegóły planu cioci - zauważył pogodnie.

- Nasza droga Tallie przyjęła moją propozycję - odparła lady Parry pogodnie. - Nicholasie, czy odwieziesz pannę Grey do domu? Możesz podzielić się z nią uwagami na temat odpowiedniego banku oraz doradcy. -

Lady Parry uznała jego milczenie za zgodę, więc wstała i czule objęła Tallie. - Idź zatem, moje dziecko, z lordem Arndaleem, a ja porozmawiam z gospodynią o twoim pokoju. Nie chciałam kusić losu, przygotowując cokolwiek przed rozmową z tobą.

Oszołomiona Tallie wymamrotała kilka słów podziękowania i pozwoliła się wyprowadzić na korytarz, a stamtąd przed dom, gdzie czekała już para gniadoszy zaprzężonych do lekkiego, wysokiego faetonu.

Nick Stangate pomógł jej wejść na miejsce usytuowane niebezpiecznie wysoko nad ziemią, a następnie wdrapał się na górę i usiadł obok.

Przez kilka minut jechali w milczeniu.

- Jest pani oszołomiona niespodziewanym uśmiechem fortuny, panno Grey?

- Tak - przyznała szczerze. - Nie opuszcza mnie wrażenie, że śnię. W krótkim czasie stałam się bogata, lady Kate złożyła mi cudowną propozycję, mam zadebiutować w sezonie... A w ubiegłym tygodniu martwiłam się, że nie stać mnie na nową suknię, a w dodatku... - Przygryzła wargę.

## Niespodziewany spadek

63

- A w dodatku?

- W dodatku panna Gower była umierająca, a ja myślałam, że jestem płytka i głupia, skoro przejmuję się ubraniami i poplamionymi błotem pudłami na kapelusze, kiedy tuż obok gaśnie w oczach osoba, którą darzę uczuciem i szacunkiem.

-i nie miała pani pojęcia o jej intencjach? - Ściągnął wodze, żeby umożliwić włączenie się do ruchu staremu, bardzo skromnemu powozowi.

- Skąd, absolutnie nic nie podejrzewałam. Ta sytuacja wydaje mi się niewiarygodna, zupełnie jakbym trafiła do bajki. Ciągle nie potrafię uwierzyć w to, co mnie spotkało.

- Potrafię sobie wyobrazić pannę Gower w roli dobrej wróżki - wyznał z lekkim rozbawieniem w głosie. - Zwłaszcza w jednym z jej ekstrawaganckich nakryć głowy, które robiła pani na jej zamówienie.

- Uważała, że są wyjątkowo ładne - zauważyła Tallie nieśmiało. - Na szczęście zdążyła zobaczyć ten ostatni. Był intensywnie różowy, z dużą ilością riuszki z jedwabnej wstążki pod rondem i wielką różą.

- Ja również go widziałem - przypomniał sobie Nick - Postawiła ten kapelusz na stojaku przy łóżku i kazała go oglądać wszystkim gościom... - Zawahał się na sekundę. - Czy ma pani chusteczkę?

- Przepraszam. - Tallie poszperała w torebce, wyjęła skrawek jedwabiu i wydmuchała nos. - Pewnie kojarzę się panu z konewką, zalewam się łzami przy lada okazji.

- Przeciwnie, płacz to najzupełniej naturalna reakcja po czyjejś śmierci czy też w trakcie odczytywania testamentu.

Jego słowa zabrzmiały dość obojętnie i nie usłyszała w nich współczucia. Rozczarowana, zmarszczyła brwi.

**Louise Allen**

- Jak rozumiem, moja ciotka przekonała panią do zamieszkania przy Bruton Street? - spytał.

- Tak - potwierdziła zwięźle, nieprzyjemnie zaskoczona chłodem w jego głosie. - Pańskim zdaniem to niefortunny pomysł?

- Jestem przekonany, że pani na nim skorzysta. Czyżby miał jej to za złe?

- A w pana przekonaniu lady Kate wybrała nieodpowiednią osobę na podopieczną, czy tak? - Z trudem hamowała gniew. - Jak rozumiem, uważa mnie pan za naciągaczkę? Albo ma mi pan za złe pracę u madame dAunay?

Nick posłał jej surowe spojrzenie.

- Z całą pewnością jest pani tym, za kogo się podaje - odparł. - Osobiście to sprawdziłem. Poza tym wiem, że pracowała pani uczciwie.

Tallie kipiała gniewem, choć rozumiała, że Nick musiał poznać całą prawdę o niej, w końcu był powiernikiem swojej ciotki. Do jego obowiązków należało dbanie o interesy owdowiałej krewnej. Niby skąd miałby wiedzieć, że Tallie nie jest pospolitą oszustką, żerującą na dobroci lady Kate? A gdyby ukrywała skandaliczną przeszłość i mogła okryć hańbą nowy dom?

Gdy minęli Weymouth Street i dotarli do Upper Wimpole Street, serce Tallie niemal zamarło. Przecież skrywała wstydliwą tajemnicę, związaną z atelier pana Harlanda, gdyż obawiała się hańby i piętna kobiety niemoralnej! Poza tym to, co dla młodej modystki było tylko powodem do wstydu, w domu damy z wyższych sfer zostałoby uznane za niesłychany skandal.

Nagle uświadomiła sobie, że Nick zadał jej jakieś pytanie.

## Niespodziewany spadek

65

- Przepraszam, czy pan mnie o coś pytał? - Czyżby drżał jej głos?

- Spytałem, czy słusznie zakładam, że zmierzamy do tego domu z lewej, z zielonymi drzwiami?

- Tak. - To oczywiście, że znał adres, z pewnością sprawdził wszystko, co miało jakikolwiek związek z Tallie. Bez wątpienia wiedział o skromnym pensjonacie i jego mieszkankach, które same musiały zarabiać na utrzymanie. Pytanie, czy wiedział także o panu Harlandzie? Po chwili namysłu doszła do wniosku, że raczej nie, w przeciwnym razie bowiem wspomniałby o jej niedopuszczalnym sposobie zarobkowania.

Nick zatrzymał zaprzęg i zerknął na nią z ukosa.

- Panno Grey, czy pani na pewno dobrze się czuje?

- Tak, oczywiście, wasza lordowska mość.

Przypatrywał się jej przez dłuższy czas, ona zaś wyzywająco patrzyła mu w oczy. Spodziewała się zobaczyć w nich chłód i obojętność, a tymczasem emanowała z nich troska i ciepło. Wydarzenia dzisiejszego dnia oszołomiły ją i przytępiły zdolność percepcji. Teraz ponownie dostrzegła w Nicku mężczyznę o atrakcyjnym wyglądzie i nieprzeniknionej inteligencji.

Za plecami usłyszała odgłos otwieranych drzwi, ale nie oderwała wzroku od Nicka.

- Tallie! Dzięki Bogu... to jest, chciałam powiedzieć, panno Grey, wróciła pani - powitała ją Zenna, nietypowo poruszona. Tallie odwróciła się, świadoma, że Zenną targają mieszane uczucia - ulga i zarazem niechęć.

- Zenna! Pomożesz mi jakoś stąd zejść? Jego lordowska mość nie może wypuścić wodzy z rąk. - Zenna zbiegła po schodach i pomogła Tallie bezpiecznie zeskoczyć na ziemię.

**Louise Allen**

- Zenobio, to jest lord Arndale, który uprzejmie zgodził się przywieźć mnie z domu lady Parry. Wasza lordowska mość, panna Scott.

Lord Arndale uchylił kapelusza.

- Witam, panno Scott. Panno Grey, prześlę pani informacje dotyczące banku, który bym pani rekomendował. Pozostaję do pani dyspozycji, gdyby pani życzyła sobie mojego towarzystwa przy załatwianiu formalności.

Tallie usiłowała uporządkować myśli i zachowywać się jak młoda dama, dla której obcowanie z bankierami stanowi naturalny element codzienności. Tymczasem Zenna czekała w milczeniu, a Tallie czuła jej niemal namacalną niechęć.

Zaskoczona, spoglądała raz na przyjaciółkę, raz na Nicka Stangatea, który cierpliwie siedział i czekał na jej odpowiedź. Zaczynała rozumieć jego pozorną obojętność, a wyglądało na to, że Zenna pojmuje ją instynktownie. Nick utkwił w nich spojrzenie szarych oczu, w którym uważny obserwator mógł dostrzec krytykę i dezaprobatę.

Zebrała myśli i oznajmiła uprzejmie:

- Dziękuję, wasza lordowska mość, to bardzo miła propozycja. Życzę miłego dnia. - Lekko dygnęła i odwróciła się do schodów. - Panno Scott, wracamy do domu?

Gdy tylko zamknęły za sobą drzwi i ucichł stukot kół powozu lorda Arndalea, wyraźnie zdenerwowana Zenna z irytacją spojrzała na przyjaciółkę.

- Co za nieznośny człowiek! - wybuchnęła. - Czy to ten, który...

- Tak, to bratanek lady Parry. Wspominałam ci już o nim. Ale dlaczego uważasz, że jest nieznośny? Czyżby w jakiś sposób cię uraził?

## Niespodziewany spadek

67

Tallie ściągnęła czepek i rękawiczki i podążyła za nadal zagniewaną Zenną do salonu. Nick zachowywał się oschle i chłodno, ale przecież Zenna pracowała jako guwernantka, więc powinna być oswojona z niezbyt uprzejmymi rozmówcami. Dotąd zawsze dobrze sobie z nimi radziła i nigdy nie czuła się dotknięta ich opryskliwością.

Teraz sprawiała wrażenie zmieszanej.

- Naprawdę nie wiem, ale w jego zachowaniu wyczułam coś, co mnie doprowadziło do szału. Do tego stopnia, że zje-żyły mi się włosy na karku, zupełnie jak kotu na widok psa! - wyznała i zamyśliła się na moment. - Już wiem, w czym rzecz. Ten człowiek nie akceptuje mnie w roli twojej przyjaciółki. Osobiście nie ma do mnie żadnych zastrzeżeń, ale nie podoba mu się, że zadajesz się z prostą guwernantką. To chyba najrozsądniejsze wytłumaczenie jego chłodu i mojej irytacji.

- Absurd - skomentowała Tallie. - Skoro o tym mowa, to ja jestem skromną modystką. - W tym samym momencie wewnętrzny głos podpowiedział jej, że już niedługo. -A pomijając wszystko inne, co lordowi do tego, z kim się spotykam? - Nie zdążyła dokończyć zdania, kiedy uświadomiła sobie, że Nick Stangate jest powiernikiem swojej ciotki i z tego tytułu ma pełne prawo interesować się towarzystwem i przyjaciółmi panny Grey.

- Zrozum, Tallie, bardzo się przejmuję losem Millie. Nawet nie chcę myśleć o tym, że obie mogłybyście paść ofiarą hulaków!

- Zainteresowanie lorda Arndalea moją osobą nie jest podszyte intencją podboju, zapewniam cię. - Tallie przez moment zastanawiała się, czy chciałaby zostać obiektem pożądania Nicka, ale natychmiast dała sobie spokój z tego

**Louise Allen**

typu rozmyślaniami. - Wszystko ci za chwilę wyjaśnię, ale najpierw powiedz mi, co dokładnie cię martwi w związku z Millie.

Zenna nerwowo przechadzała się po pokoju, zbyt zdenerwowana, żeby usiąść obok Tallie na kanapie.

- Wracalam z Langton przez park i po drodze spotkałam Millie. Wyobraź sobie, że szła bez przyzwoitki, całkiem sama w towarzystwie mężczyzny, i to pod rękę!

- Być może był jej całkowicie godnym szacunku wielbicielem - zauważyła Tallie.

- Wiesz równie dobrze jak ja, że w swoim zawodzie Millie nie ma co liczyć na godnych szacunku mężczyzn z wyższych sfer, a jej kompan z całą pewnością zaliczał się do elity. Jestem tego pewna, bo wszystko za tym przemawiało: jego odzież, postawa, zachowanie. Gdyby miał zacne intencje, z pewnością zechciałby się zapoznać z przyjaciółką Millie, prawda?

- Jak rozumiem, nie zechciał, czy tak? - Tallie pokiwała głową

Zenna poczerwieniała ze złości.

- Zostałam ostentacyjnie zignorowana - wykrztusiła. - Millie nawet sobie tego nie uświadomiła, bo wszystko przebiegło szybko i płynnie, a ona była zbyt zauroczona nowym znajomym, żeby dostrzec niuanse sytuacji.

Nic dziwnego, że Zenna tak gwałtownie zareagowała na chłodnego i wyniosłego Nicka Stangatea.

- Czy znasz tego dżentelmena z imienia i nazwiska?

- To niejaki pan Hemsley, Millie zwraca się do niego Jack. - Zenna w końcu usiadła na kanapie, dzięki czemu dostrzegła w oczach przyjaciółki zaskoczenie i niepokój. - Znasz go?

- Och, tak - przyznała Tallie posępnie. - To znajomy lor-



## Niespodziewany spadek

69

da Arndalea oraz lady Parry i jej syna. Nie kto inny, tylko pan Hemsley przewodził bandzie, która polowała na mnie w atelier. Widziałam go ponownie, kiedy ostatnio dostarczyłam kapelusze lady Parry. Masz pełne prawo niepokoić się o Millie, bo na jej drodze stanął hultaj w każdym calu i z pewnością interesuje się nią z niegodziwych powodów.

- Co teraz zrobimy? - zafrasowała się Zenna. - Czy powinniśmy porozmawiać z panią Blackstock?

Przyjaciółki popatrzyły po sobie z powątpiewaniem.

- Być może doszło do przypadkowego spotkania - zauważyła Zenobia. - Nie chciałabym wprawiać Millie w zakłopotanie, kwestionując jej rozsądek przy doborze znajomych.

- Poza tym nie powinniśmy sugerować, że Millie zachowała się nieroztropnie, a pani Blackstock z pewnością do-szłaby do tego wniosku. - Tallie zawiesiła głos. - Musimy dyskretnie obserwować Millie. Jeżeli pan Hemsley ma niecne zamiary, to zainteresowanie przyjaciółek potencjalnej ofiary może go zniechęcić.

Zenna pokiwała stanowczo głową.

- Słusznie. Zgadzam się, to najlepsze rozwiązanie.

Zapadło kłopotliwe milczenie. Tallie wiedziała, że przyjaciółka oczekuje relacji z jej tajemniczego spotkania z lady Parry, zwłaszcza że jego zwieńczeniem był jej powrót w towarzystwie mężczyzny, którego Zenna traktowała z wielką nieufnością. Było jej jednak trudno wyjawiać prawdę. Gdy minął pierwszy szok, oszołomienie, a także zachwyt, Tallie uświadomiła sobie, jak skomplikowanemu i delikatnemu zadaniu musi sprostać.

Wszystkie jej przyjaciółki znajdowały się w dość trudnym położeniu życiowym. Niewątpliwie ucieszyłyby się na wieść

**Louise Allen**

o nagłej poprawie jej losu i nie zazdrościłyby jej sukcesu, ale raczej nie powinna z miejsca obsypywać ich pieniędzmi.

Gdyby nagle podarowała im dużo gotówki, zapewne uznałyby, że się wywyższa, a ich wzajemna przyjaźń zostałaby narażona na ryzyko przez świadomość nierówności. Nie chciała urazić ich dumy, więc nie mogła im ofiarować pieniędzy, choć jednocześnie pragnęła, żeby jakość życia przyjaciółek wyraźnie się poprawiła.

- Zenno... - zaczęła ostrożnie.

- Tak? Czy chcesz mi opowiedzieć o dzisiejszym poranku? Czy zdarzyło się coś nieprzyjemnego?

- Nie, skąd. Wręcz przeciwnie. Po prostu doznałam takiego wstrząsu, że kręci mi się w głowie i nie wiem, co mam myśleć i robić.

- Lord Arndale ci się oświadczył? - zainteresowała się Zenna.

- Oświadczył? Nie! Gdzie tam. Dlaczego miałby robić coś takiego? - Tallie zrobiło się tak gorąco, że kompletnie zapomniała, co chciała powiedzieć, i tylko wpatrywała się w przyjaciółkę.

Zenna wzruszyła ramionami.

- Tak mi przyszło do głowy. Na pewno świetnie wygląda, każdy to przyzna.

Tallie niemal wytrzeszczyła oczy ze zdumienia.

- Zenno!

- Może i jestem starą panną, a w dodatku guwernantką, ale wzrok mam w porządku i potrafię rozpoznać atrakcyjnego mężczyznę, nawet jeśli ani trochę mi na nim nie zależy - wyjawiała Zenna nieco zgryźliwie.

- Tak, oczywiście, że potrafisz - przyznała Tallie pośpiesznie. - Czy naprawdę uważasz, że jest taki przystojny?

## Niespodziewany spadek

71

Tym razem Zenna wbiła wzrok w przyjaciółkę.

- Zdaje się, że wzrok ci szwankuje, Talitho. - Westchnęła i pokręciła głową. - Zresztą, mniejsza o lorda Arndalea. Powiedz mi, co się zdarzyło, skoro to nie ma nic wspólnego z jego osobą?

- Nieoceniona panna Gower, która zmarła w ubiegłym tygodniu, uwzględniła mnie w testamencie - wyjawiała Tallie ostrożnie.

- Och, to naprawdę miło z jej strony. Co takiego dostałaś? Coś z biżuterii? A może raczej drobną sumkę?

- Właśnie tego się spodziewałam, kiedy poinformowano mnie o spadku. Zenno, panna Gower zostawiła mi... pięćdziesiąt tysięcy funtów.

- Ile? Pięćdziesiąt ty... Na pewno nic nie pokręciłaś? Nie chodzi o pięćdziesiąt albo o pięćset funtów?

- Tak sobie pomyślałam w pierwszej chwili, ale wierz mi, nie ma mowy o błędzie. Panna Gower przekazała mi niemal całą swoją fortunę.

- To fantastycznie! - Zenna mocno wyściskała Tallie, a gdy się odsunęła, jej twarz promieniała szczerą radością. - I co teraz zamierzasz?

- Właściwie nie wiem, ciągle nie potrafię ochłonąć. Sama rozumiesz, to ogromna niespodzianka. - Nagle przyszła jej do głowy pewna myśl. Nie zastanawiając się nad szczegółami nowego planu, Tallie oświadczyła spontanicznie: - Co oczywiście, muszę poczynić pewne rozsądne inwestycje. Zenno, zawsze powtarzałaś, że twoim największym marzeniem jest założenie własnej szkoły. Może stworzyłybyśmy spółkę i wspólnie spełniłybyśmy twoje pragnienie?

- Nie mam pieniędzy - zaprotestowała Zenna, ale Tallie dostrzegła w jej oczach nagły entuzjazm.

**Louise Allen**

- To prawda, niemniej jednak posiadasz wszelkie konieczne umiejętności i wiesz, jak należy kierować szkołą. Dostarczę pieniędzy na budynek i tym podobne, a ty zorganizujesz szkołę. - Zenna otworzyła usta, żeby zaprotestować, lecz Tallie nie dopuściła jej do głosu. - Chciałabym kupić budynek dostatecznie duży, żeby znalazło się w nim miejsce także na mieszkanie dla mnie, o ile nie masz nic przeciwko temu.
- Jak mogłabym mieć coś przeciwko temu! Tallie, czy mówisz poważnie? Przecież to cudowne! Jest tyle rzeczy, które chciałabym wypróbować, tyle nowych trendów w edukacji dziewcząt... - Nagle urwała i zastanowiła się przez moment. - Zaraz, ale ty się nad tym w ogóle nie zastanowiłaś, prawda? Wiesz, przemyśl sobie wszystko i zorientuj się, czy naprawdę tego chcesz. I wyjaśnij mi jeszcze, czemu u licha miałabyś mieszkać w żeńskiej szkole? Z taką fortuną twoje miejsce jest w gronie wyższych sfer.
- Jestem już za stara, a poza tym nie znam nikogo z towarzystwa.
- Absurd. - Zenna zerwała się na równe nogi i zaczęła wędrować po pokoju. - Lady Parry mogłaby ci doradzać.
- Już mi to zaproponowała - przyznała Tallie. - Zaprosiła mnie do siebie na stałe, bo chce mnie wprowadzić na salony.
- Na pewno się zgodziłaś, prawda? To fantastyczna okazja, nie mogłabyś marzyć o korzystniejszym zrządzeniu losu.
- Cóż, przystałam na jej propozycję, ale teraz myślę, że chyba będę zmuszona zrezygnować. Powiem jej, że zmieniłam zdanie - zdecydowała Tallie. Wyrzuty sumienia doskwierały jej coraz bardziej i wiedziała, że musi wyjawić protektorce prawdę, gdyż jest jej to winna.

## Niespodziewany spadek

73

- Muszę opowiedzieć lady Parry o tym, jak zarabiałam na życie u pana Harlanda - wykrztusiła. - Nie mogę ryzykować skandalu, gdyby sprawa wyszła na jaw. Lady Parry okazała mi mnóstwo dobroci. Jak mogłabym narażać ją na takie przykrości?

Tallie zachowała jednak dla siebie inne przemyślenia, związane z lordem Arndaleem oraz jego niechętnym spojrzeniem, jakim obdarzył Zennę. Skoro powszechnie szanowaną guwernantkę uważał za nieodpowiednie towarzystwo dla wzbogaconej panny Grey, to co sobie pomyśli lady Parry o właścicielce pensjonatu i tancerce operowej?

- Muszę z nią porozmawiać jeszcze dzisiaj - postanowiła stanowczo. - Podziękuję jej za uprzejmość i dobroć, a następnie wyjaśnię, że nie nadaję się na jej podopieczną. Trzeba kuć żelazo, póki gorące, bo inaczej lady Parry zacznie wprowadzać w życie plany, które ze mną wiąże.

Zenna ze smutkiem pokręciła głową.

- Zrobisz to, co uznasz za stosowne, ale moim zdaniem to straszna szkoda, że nie zadebiutujesz towarzysko.

- Mniejsza z moim debiutem. Jutro pomyślimy o szczegółach dotyczących założenia szkoły, o ile nadal uważasz ten pomysł za atrakcyjny.

- Ten pomysł jest fantastyczny! - oświadczyła Zenna z nieskrywanym zachwytem. - Trudno mi uwierzyć we własne szczęście. Zapewniam cię, nie mogę zebrać myśli, tak bardzo jestem oszołomiona, moja kochana Tallie. - Urwała, słysząc szczęknienie otwieranych drzwi wejściowych. - To na pewno pani Blackstock. Co jej powiesz?

- Na razie jeszcze nic. Wolę nie wprawiać przyjaciółek w zakłopotanie wysokością mojego spadku, ale może poradziłabyś mi, jak im pomóc? Co ty na to, żebyśmy jutro

**Louise Allen**

opowiedziały pani Blackstock o naszych planach i o wielkiej zmianie w moim życiu? Jeżeli znajdzie sobie inne lokatorki, zanim kupimy budynek na szkołę, to zawsze możemy razem zamieszkać w innym pensjonacie albo w hotelu.

- W hotelu? - powtórzyła oszołomiona Zenna.

- No tak - potwierdziła Tallie beztrąsko. - Przecież teraz mogę sobie na to pozwolić.

Ta frywolność trwała zaledwie do lunchu, bo potem Zenna zasiadła do sporządzania listy niezbędnych czynności. Co pewien czas przerywała pracę, wpatrując się w przestrzeń, i dopiero po chwili ponownie zapisywała coś na kartce papieru.

W tym samym czasie Tallie wyobrażała sobie, jak rozczarowana będzie lady Parry, kiedy odkryje, że jej protegowana wykazała się tak daleko idącym upadkiem obyczajów, pozując nago do obrazów.

## Rozdział szósty

Rainbird nie okazał najmniejszego zdziwienia, kiedy Tallie po raz drugi tego samego dnia stanęła na progu domu lady Parry.

- Jaśnie pani jest w domu, panno Grey. W chwili obecnej przebywa sama - wyjaśnił i wprowadził nieoczekiwanego gościa do środka.

- Talitha! Jaka miła niespodzianka! - Lady Parry odłożyła książkę i uśmiechnęła się pogodnie. - Moja droga, wejdź i usiądź obok mnie.

-Chyba... wolałabym stać, jaśnie pani. - Tallie odetchnęła głęboko. - Najmocniej przepraszam, jeśli wydam się niewdzięczna, ale doszłam do przekonania, że nie wolno mi przyjąć pani porannej propozycji, lady Parry. Wolałam powiedzieć to od razu, i dlatego przychodzę.

- Ale czemu przyszło ci to do głowy? Biedne dziecko, stoisz z nieszczęśliwą miną jak pokojówka, która stłukła cenny talerzyk. Usiądź, kochana. No widzisz, znacznie lepiej. Doskonale rozumiem, że doznałaś szoku, niemniej...

- Nie w tym rzecz. Po prostu nie wziłam pod uwagę, w jak niezręcznej sytuacji znajdzie się pani z mojego powodu.

**Louise Allen**

- Chodzi o to, że musiałaś pracować, aby się utrzymać? Skoro mnie to nie przeszkadza, to innym również nie będzie, gwarantuję ci. Wystarczy, że poznają prawdę o twojej rodzinie i fortunie. Poza tym już na pierwszy rzut oka widać, że twoje miejsce jest na salonach.
- Ale moje przyjaciółki...
- Twoje przyjaciółki są bardzo mile widziane w moim domu, Talitho.
- Lady Parry - przemówiła Tallie z naciskiem, czując, że rozmowa przebiega znacznie szybciej, niż zakładała. - Mam za przyjaciółki wyłącznie trzy osoby: guwernantkę, właścicielkę pensjonatu i tancerkę operową. Jaśnie pani z pewnością nie była świadoma tego faktu, składając mi swoją wielkoduszną propozycję.
- Nigdy nie zdarzyło mi się spotkać niegodnej szacunku guwernantki i jestem pewna, że właścicielka domu, w którym postanowiłaś zamieszkać, to ze wszech miar uczciwa i zacna osoba.
- Niemniej mieszka z nami tancerka operowa - upierała się Tallie.
- Czy to miła dziewczyna?
- Niezwykle. Bez względu na to, co się powszechnie sądzi o tancerkach i aktorkach, ona jest skromną, cnotliwą i w dodatku przyzwoitą młodą kobietą.
- Zatem w czym problem?
- Czy jaśnie pani nie będzie oponowała, jeżeli zechcę kontynuować znajomość z nimi?
- W żadnym razie. Twoje przyjaciółki mogą liczyć na ciepłe przyjęcie w moim domu, gdy tylko zechcą cię odwiedzić.
- Dziękuję, ale chyba nie wszyscy podzielą pani opinię.
- Czy masz na myśli mojego bratanka?



## Niespodziewany spadek

77

- Właściwie... - zająknęła się Tallie. Nie miała ochoty opowiadać niestworzonych historii ani krytykować członków rodziny lady Parry.
- A którą z twoich przyjaciółek Nicholas obdarzył swoim słynnym, krytycznym spojrzeniem?
- Pannę Scott, guwernantkę.
- Niemądry chłopak, zawsze był nadopiekuńczy. A czy widział już tę młodą damę z opery?
- Chyba nie...
- Co się odwlecze, to nie uciecze - oświadczyła lady Parry pogodnie. - Jeśli jest ładna, to na pewno już się z nią spotkał. Mniejsza z tym, Talitho. Sama decyduję o tym, kogo goszczę pod swoim dachem. Nicholas przestanie się tak przejmować, kiedy pozna cię bliżej.
- To nie wszystko, lady Parry.
- Chyba zgodziłyśmy się, że będziesz mnie nazywać ciocią Kate?
- Jaśnie pani zmienia zdanie, kiedy opowiem o innej sprawie - westchnęła Tallie, gotowa zrzucić z serca przykry ciężar. - Nie jestem tylko modystką. Zarabiałam na życie także w inny sposób.
- Wiem - oświadczyła lady Parry spokojnie.
- Naprawdę? - zdumiała się Tallie. - Ależ jaśnie pani nie może przecież wiedzieć... Pozowałam malarzowi!

W drzwiach stanął Rainbird z tacą z imbrykiem i zastawą.

- Należysz, moje dziecko? - spytała i popatrzyła, jak Tallie drżącą ręką podaje jej filiżankę. - Makaronika? Nie? Nie powinnaś tak się przejmować, moja droga Talitho. Jakiś czas temu zajrzałam do pana Harlanda, gdyż zastanawiam się nad zleceniem mu swojego portretu. Zwróciłam uwagę na płótna i spytałam, kim jest modelka, bo wydała mi się dziwnie znajoma.

**Louise Allen**

-i on jaśnie pani powiedział? - Tallie nawet nie kryła wzburzenia, zarówno z powodu wyeksponowanych w studio, kompromitujących ją obrazów, jak i niedyskrecji pana Harlanda, który wyjawiał jej tożsamość.

- Och, pan Harland momentalnie się zawstydził. Chyba wcale nie miał zamiaru ciebie dekonspirować, kochana. Jestem pewna, że twoje nazwisko wymknęło mu się tylko dlatego, że oświadczyłam mu, iż cię znam.

- Jaśnie pani nie jest wstrząśnięta? Przyzwoita dziewczyna w ogóle nie powinna pozować malarzowi, a przecież występowałam w bardzo... Bardzo skromnym stroju.

- Faktem jest, że zasadniczo ludzie nie aprobują takiego sposobu uwieczniania niezamężnych dam, niemniej w zaistniałych okolicznościach chyba możemy przejść nad tym do porządku dziennego.

- Okolicznościach? - powtórzyła Tallie słabym głosem.

- Mogę zaświadczyć, że pan Harland to człowiek godny najwyższego szacunku i na pewno już nigdy nie popełni tego samego błędu. Bądź spokojna, jest naprawdę dyskretnym dżentelmenem.

Tallie przez chwilę była tak skonsternowana, że nie potrafiła znaleźć słów.

- Ale gdyby ta sprawa wyszła na jaw po moim debiucie sytuacja stałaby się dla pani wyjątkowo kłopotliwa - zauważyła niepewnie. - Jakkolwiek patrzeć, nie mam żadnej pozycji na salonach, a jaśnie pani jest na samym szczycie elity towarzyskiej.

-i w związku z tym nie zagrożą mi drobne występki mojej protegowanej - dopowiedziała lady Parry i zaśmiała się perliście. - Poza tym już niedługo sama staniesz się ważną członkinią elity towarzyskiej.

Wspomnisz moje słowa, dro-

## Niespodziewany spadek

79

gie dziecko. Rozmiar fortuny, którą dysponujesz, w zupełności wystarczy do zamaskowania drobnych pomyłek życiowych. Powiedz mi lepiej, czy uda ci się wprowadzić do mnie jeszcze w tym tygodniu?

- Tak, jaśnie pani - wykrztusiła.

- Ciociu Kate, moja droga Tallie. Wielkie nieba, już tak późno? Za godzinę muszę być u lady Fraser, a przecież za nic w świecie nie pokażę się jej w tej sukni! Spokojnie, kochana, nie musisz już uciekać, przypominam ci, że teraz to jest twój dom. Jeżeli czegoś potrzebujesz, po prostu zadzwoń. -Lady Parry energicznie wstała z kanapy, pochyliła się nad podopieczną, musnęła ustami jej policzek i wyszła z pokoju. Wszystko to stało się tak szybko, że Tallie ledwie zdążyła nabrać powietrza i pożegnać się z nową opiekunką.

Po jej wyjściu powoli wstała z kanapy, zbyt zakłopotana, aby wziąć się w garść i wrócić do pensjonatu. Wybrała się do lady Parry z mocnym postanowieniem, że wyjaśni, dlaczego nie nadaje się na jej protegowaną, a tymczasem jej wątpliwości związane z przyjaciółkami i pracą u pana Harlanda zostały ostatecznie rozwiane. Innymi słowy, nie miała się czym martwić.

To oznaczało, że już za tydzień jej dotychczasowe życie definitywnie się skończy i będzie mogła zacząć się szykować do debiutu towarzyskiego jako młoda, elegancka dama. Jej problemy finansowe nie dotyczyły już niedostatecznych zarobków. Teraz musiała się zastanawiać, jak roztropnie inwestować i pomnażać majątek

Tallie stanęła przy oknie i zapatrzyła się na modnie ubranych ludzi. Po chwili rozwiązała tasiemki czepka i rzuciła go na kanapę, jakby dzięki temu łatwiej mogła zebrać myśli. Mimo to rzeczywistość nadal wydawała się jej niewiarygodna.

**Louise Allen**

- Pani znowu tutaj, panno Grey? - usłyszała za plecami i zeszywniała, ale się nie odwróciła. Wszedł tak cicho, że tego nie zauważyła. - Czyżby postanowiła pani wyjawić swój sekret? - Lord Arndale wydawał się całkiem obojętny, zupełnie jakby chciał wiedzieć, czy właśnie wróciła z przechadzki po parku.

Tallie zaparło dech w piersiach. Chciała... Sama nie wiedziała czego. Z jakiego powodu przestawała normalnie myśleć za każdym razem, gdy ten człowiek zjawiał się w pobliżu? Przecież powinna była już się pogodzić ze świadomością, że widział ją w atelier na strychu...

Nagle odzyskała głos.

- Mój sekret? - spytała. - Tak, wasza lordowska mość, przed chwilą to uczyniłam.

- Doprawdy?

Tallie wbrew sobie wyprostowała się, a na jej ustach nieoczekiwanie wykwitł uśmiech. A zatem udało się jej zaskoczyć niewzruszonego Nicka Stangate'a, czyż nie?

- Tak, wasza lordowska mość. - Pokrzepiona świadomością, że nie widzi jego ironicznego uśmiechu, Tallie zastanowiła się, czy powinna drażnić się z nim dalej, czy nie. Ostatecznie postanowiła dać sobie spokój. - Wygląda na to, że lady Parry była już świadoma kwestii, która mnie trapiła'

\* No i?

Zbliżał się. Tallie wyraźnie widziała jego niewyraźne odbicie w okiennej szybie. Jak mogła kiedykolwiek utrzymywać, że przy nim czuje się bezpieczna?

- Lady Parry zdaje się sądzić, że przywiązuję zbyt dużą wagę do drobiazgów, a mój sekret nie jest godny uwagi. - Nie miała pojęcia, jak się jej udaje mówić tak spokojnie. Nick Stangate stał tuż za nią, niemal dotykał jej ramienia.

## Niespodziewany spadek

81

-i uważa pani, że byłbym tego samego zdania? - Obniżył głos, który w cichym pokoju brzmiał teraz nieco złowrogo.

-Nie chcę sprawiać wrażenia nieuprzejmej, niemniej opinia waszej lordowskiej mości nie jest dla mnie istotna. Jest pan przecież powiernikiem lady Parry, a nie jej strażnikiem, prawda?

Czyżby przekroczyła niewidzialną granicę? Chyba nie. Usłyszała przyciszony szelest, w którym z niedowierzaniem rozpoznała stłumione sapnięcie rozbawienia. Zaraz potem Nick znieruchomiał.

- Panno Grey, jakich perfum pani używa?

Pytanie tak ją zaskoczyło, że niemal odwróciła się, aby spojrzeć mu w twarz.

- To zapach jaśminu - odparła. Czy to wyobraźnia płatała jej figła, czy też Nick naprawdę stał tak blisko, że czuła na karku jego ciepły oddech?

- Ta woń coś mi przypomina - wyznał powoli. - Jakieś miejsce, zimne i zakurzone...

- Doprawdy? To osobliwe. Zawsze sądziłam, że to zapach lata. - Nagle Tallie zrozumiała, co Nick miał na myśli. Trafnie rozpoznał ulotne ślady woni jaśminu, którą roztaczała jej naga, wychłodzona skóra w atelier na strychu. Stał wówczas równie blisko jak teraz, tuż przy jej lewym ramieniu, i na pewno wyczuwał nie tylko jej perfumy, lecz również strach.

Talitha odwróciła się tak szybko, że Nick nie miał czasu się cofnąć, nawet gdyby chciał. Z miejsca przestał szperać w pamięci w poszukiwaniu szczegółów ulotnych wspomnień zapachu, gdyż jego ciało doświadczyło nieporównanie silniejszych wrażeń niż ciekawość. Ogarnęło go pożądanie. Psiakrew, dlaczego dotąd nie zorientował się, jakie emocje wyzwała w nim ta niepozorna dziewczyna? Nie chodziło

**Louise Allen**

o sekret, do którego przyznawała się całkiem otwarcie. Mógł także wykluczyć całkowicie naturalne pragnienie chronienia ciotki, które nakazywało mu bacznie interesować się wszystkimi osobami z jej otoczenia, a w szczególności tymi, które? dopiero co poznała.

Wrodzona uczciwość wobec siebie podsunęła mu odpowiedź na pytanie, które sobie zadał. Po prostu za bardzo interesował się inną młodą blondynką, żeby trzeźwiej myśleć o tej dziewczynie, a teraz zaskoczyła go własna zdradliwa reakcja.

Rzecz jasna, obie kobiety wydawały się tylko powierzchownie podobne. Przepiękna nimfa, ukryta w zakurzonej szafie na strychu, była niższa od panny Grey, a w jej falujących włosach dostrzegł rozmaite odcienie złota. Panna Grey miała skromnie uczesane, jasnozłociste włosy i wcale nie drżała ze strachu. Przeciwnie, sprawiała wrażenie skoncentrowanej i spiętej w obliczu jego ciekawości lub dezaprobaty. Nick wzdrygnął się w myślach. Zbyt często pozwalał sobie na powracanie wspomnieniami do tamtej nagiej dziewczyny. Tak bardzo go wtedy zainteresowała, że niemal powrócił do atelier, aby spytać ją o nazwisko i adres. Powstrzymała go wrodzona delikatność - gdyby uległ impulsowi, zachowałby się zupełnie jak Jack Hemsley, a tego wolał uniknąć.

- Rzecz jasna, nie wątpię w trafność osądu cioci - odparł. - Panno Grey, czy w tej sytuacji możemy zawrzeć różejm? Przez krótki czas po otrzymaniu przez panią wieści o nabyciu fortuny nasze relacje układały się całkiem przyzwoicie, prawda?

Talitha skinęła głową z wyraźną niechęcią, ani na moment nie odrywając wzroku od jego oczu. Stali tak blisko, że musiała niewygodnie zadzierać głowę, a mimo to nie cofnęła się ani o krok. Nick nagle nabrał przekonania, że Tallie pró-

## Niespodziewany spadek

83

buje odwrócić jego uwagę od czegoś innego, co za wszelką cenę usiłuje zachować w tajemnicy. Zerwał kontakt wzrokowy, niespodziewanie się odsunął i pobieżnie rozejrzał po pokoju, ale nie dostrzegł nic podejrzanego.

-i co, już pan się upewnił, że nie ukradłam rodowych sreber? - spytała lodowatym tonem i nie czekając na odpowiedź, podniosła czepek, założyła go, a na koniec z irytacją zawiązała tasiemki. - Rozejm nie trwał długo, prawda, wasza lordowska mość?

- Rozejm trwa i będzie trwał, dopóki nie uznam, że pani ukrywa coś wstydliwego, co może zaszkodzić mojej ciotce - oznajmił ostrzej niż potrzeba, bo jednocześnie zmagął się z chęcią zerwania jej z głowy czepka, odrzucenia go na bok i ucałowania zagniewanych ust. Wizja rozszerzonych namiętnością, zielonych oczu Tallie, jej rozchylonych warg i dotyku ciepłego ciała sprawiła, że gwałtownie się odwrócił, aby ukryć podniecenie.

- Zadzwońię po Rainbirda. Żałuję, że tym razem nie mogę pani odwieźć, ale kamerdyner przywoła powóz.

- Dziękuję, wasza lordowska mość. Czy nie zechciałby pan jeszcze poświęcić mi paru sekund i podać adres banku godnego rekomendacji? Mogę tam się udać sama lub w towarzystwie panny Scott, żeby nie kłopotać waszej lordowskiej mości.

Nick podszedł do biurka i na kartce papieru szybko skreślił kilka słów. Gdy się odwrócił, Talitha stała bliżej, z ręką wyciągniętą po notatkę.

- Panna Scott? - zastanowił się. - Ach, już wiem. Guwernantka.

- W rzeczy samej. A poza tym moja przyjaciółka, której został pan przedstawiony dzisiaj rano. Pańskie drobiazgowce

**Louise Allen**

śledztwo z pewnością ujawni pełną listę jej klientów, osób bez wyjątku godnych najwyższego szacunku. Lady Parry uprzejmie pozwoliła mi zapraszać tutaj moje wąskie grono przyjaciółek. - Wsunęła kartkę do torebki i dodała: - Oprócz panny Scott należy do niego jeszcze pani Blackstock, właścicielka pensjonatu, oraz jej bratanica, tancerka operowa.

- Panno Grey, czyżby usiłowała pani mnie sprowokować? - Nick miał świadomość, że jego przemożna chęć pocałowania Tallie raptownie ustępuje miejsca pragnieniu potrząśnięcia nią z całej siły. - Tancerka? Operowa?

- Właśnie tak. Dziwię się, że zlecone przez waszą lordowską mość dochodzenie nie ujawniło tego powszechnie znanego faktu - oświadczyła łagodnie i ruszyła do drzwi, w których stanął Rainbird. - Być może zna ją pan pod pseudonimem scenicznym Amelie LeNoir. Dziękuję, panie Rainbird. Miłego dnia, wasza lordowska mość.

Nick opadł na najbliższy fotel i zapatrzył się na zamknięte drzwi. Psiakrew! Mała modystka o złocistych włosach i zielonych oczach ukrywała tajemnicę, przez którą tracił samokontrolę. Znikało jego starannie pielęgnowane opanowanie, ulegał emocjom i burzył się w nim wewnętrzny ład.

Może to i dobrze, pomyślał, odzyskując poczucie humoru równie nagle, jak je utracił. Został prywatnym opiekunem kuzyna, asystował umierającej pannie Gower, bezlitośnie kontrolował nową protegowaną ciotki... Wszystko to razem sprawiało, że był bliski przemiany w świętoszko-watego, pruderyjnego purytanina. Nick, potrzebujesz trochę odpoczynku, powiedział sobie stanowczo. Czas pokaże, czy obecność panny Talithy Grey w domu lady Parry będzie dla niego przyjemna, ale z pewnością nie groziła mu nuda.



## Niespodziewany spadek

85

A jeśli ta młoda dama sądziła, że jest w stanie zachować coś przed nim w tajemnicy, to była w błędzie. Udało się jej zadać mu bolesny cios, to fakt. Nie miał pojęcia o tym, że jedna z jej przyjaciółek zarabia na życie tańcem w operze. Amelie LeNoir. Czy to możliwe, że panna Grey otaczała się tego typu osobami? Skoro tancerka była siostrzenicą właścicielki pensjonatu, to zapewne w nim mieszkała, chyba że pozostawała na utrzymaniu jakiegoś mężczyzny. Nie, nawet panna Grey nie przyznałaby się otwarcie do przyjaźni z czyjąś utrzymanką. Cnodiwa aktorka - o czymś takim jeszcze nie słyszał. Może powinien dowiedzieć się więcej na jej temat, choćby tylko po to, żeby rozdrażnić Talithę Grey.

Tak, to dobra myśl. Sprawdzi pannę LeNoir, ale przedtem musi zamienić słowo ze swoim agentem dochodzeniowym. W dostarczanych przez niego obszernych raportach nie znalazł żadnej wzmianki ani o panie LeNoir, ani o sekrecie Talithy. Doniesienia były sporządzane regularnie i systematycznie opisywały przebieg życia panny Grey, począwszy od jej dzieciństwa w szacownej szlacheckiej rodzinie, przez okres ubóstwa u boku umierającej matki, a skończywszy na ciężkiej pracy i konieczności zarabiania na siebie. Lord Arndale nie cierpiał niekompetencji równie mocno, jak nieznajomości wszystkich potrzebnych mu faktów. Pan Gregory Tolliver będzie musiał mu wytłumaczyć, jak to się stało, że dama z wyższych sfer zna tajemnice inwigilowanej osoby, a on nie ma o nich pojęcia.

## **Rozdział siódmy**

Następnego dnia Zenna towarzyszyła Tallie podczas spotkań - pierwszego z radcą prawnym panem Doverem i drugiego z bankierami zarekomendowanymi przez Nicka Stangatea. Tallie z pewnym zaskoczeniem przekonała się, że oczekiwano jej w obu biurach, a podczas rozmów musiała podjąć dużo ważnych decyzji i wydać kilka istotnych poleceń. Sytuacja wydawała się jej trochę nierealna, wręcz bajkowa, ale doszła do wniosku, że z czasem przyzwyczai się do nowych warunków.

W końcu obie panie wyszły na zalany słońcem róg Poultry i Queen Street, a towarzyszący im wyjątkowo uprzejmy urzędnik gorliwie zatrzymał dla nich powóz.

- Przyjęto nas z wyjątkową atencją - zwróciła się Tallie do przyjaciółki, kiedy wreszcie były same w powozie wlokącym się po Cheapside w kierunku katedry Świętego Pawła.

- Nadal trudno mi uwierzyć w to, że tam siedziałam, podjęłam decyzje w sprawie depozytów bankowych oraz obligacji, a także wysłuchałam wykładu na temat absolutnej konieczności sporządzenia testamentu.

- Przyjmowano nie tyle nas, ile ciebie i twoje pieniądze

- zauważyła całkiem słusznie Zenna. - To strasznie przykre,

## Niespodziewany spadek

87

że ludzie, którzy wczoraj nawet nie spojrzeliby na nas, dzisiaj z uwagą wsłuchują się w każde nasze słowo, a to wyłącznie dlatego, że weszłaś w posiadanie znacznej sumy.

- Podejrzewam, że właśnie tak skonstruowany jest świat - westchnęła Tallie smutno, ale w następnym momencie uśmiechnęła się z chytrym błyskiem w oku. - Być może to naganny pomysł, niemniej zamierzam garściami czerpać ze swojego bogactwa. Wystarczająco długo byliśmy oszczędne i roztropne. Zenno, zasługujemy na wakacje!

- My obie? Przecież trzeba przygotować plany zorganizowania szkoły, odbyć rozmowy w sprawie kupna odpowiedniego domu, a poza tym cały czas muszę się zajmować uczniami - zaprotestowała Zenna.

- Raczej nie możesz robić wszystkiego naraz, bo nic nie zrobisz jak należy. Zenno, może prześlesz rodzicom dzieci notatkę i skoncentrujesz się na sprawach szkoły? Zaraz, wysłuchaj mnie - uciszyła przyjaciółkę, która właśnie otwierała usta, żeby zaprotestować. - Szkoła to nasza wspólna inwestycja, czyż nie? W związku z tym powinnam zainwestować swój czas, potrzebny na jej zorganizowanie, a ty musisz się skupić na szukaniu budynku, rozmowach z nauczycielami, opracowywaniu programu nauczania i tak dalej. Przestań się chmurzyć - dodała, widząc powątpiewanie na twarzy rozmówczyni. - Rozumiem twoje skrupuły. Porozmawiamy z panem Doverem i poprosimy go o sporządzenie umowy o partnerstwie, w której zostaną wyłożone zasady naszej współpracy. Proszę cię, zgódź się, bo mam jeszcze mnóstwo innych planów, które chciałabym z tobą omówić.

- Dobrze - zgodziła się Zenna tonem człowieka zmuszanego do czegoś, czego robić nie powinien. - Zasięgnijemy rady pana Dovera. Wydaje się bardzo rozsądnym prawni-

**Louise Allen**

kiem i dopilnuje, żebym nie miała z tej umowy więcej, niż mi się należy.

Tallie pokiwała głową.

- A ja mam jeszcze jeden świetny pomysł na zainwestowanie pieniędzy. Tym razem chodzi o panią Blackstock. Co: byś powiedziała, gdybym kupiła dom w mieście, albo nawet dwa, w których urządziłaby ekskluzywne pensjonaty? Jestem pewna, że wypracowałyby całkiem zacny zysk, z którego sama mogłaby mieć niezły dochód.

- Doskonała myśl - pochwaliła przyjaciółkę Zenna i złapała się skórzanego uchwyty, kiedy powóz po raz kolejny gwałtownie zahamował. - Ależ ścisk! Nie miałam pojęcia, że w tym mieście bywa tak tłoczno. A co z Millie? Muszę przyznać, że nie widywałam jej już w towarzystwie pana Hemsleya, niemniej wraz z poranną pocztą otrzymuje od kogoś liściki, a wtedy za każdym razem staje w pąsach i chowa koperty pod serwetkę.

- Trudna sprawa - przyznała Tallie i wyjrzała przez okno. - Och, nic dziwnego, że ulica jest pogrążona w chaosie, skoro jakiś kmiotek pędzi nią stado owiec! Cóż, nie wydaje mi się, byśmy pieszo szybciej dotarły na miejsce, więc lepiej uzbrójmy się w cierpliwość. Tak sobie pomyślałam, że gdyby pani Blackstock zdecydowała się zająć nowymi pensjonatami, Millie mogłaby jej pomagać i dzięki temu zostałyby w domu. Wiadomo jednak, że kocha scenę i nie występuje dla pieniędzy, więc nie mamy pewności, czy się zgodzi. Może ufunduję jej posag, żeby przyciągnąć jakiegoś godnego szacunku, porządnego dżentelmena. Problem jednak w tym, że nie wiem, jak taktownie podsunąć jej to rozwiązanie.

- Hm... Bez wątplenia na coś wpadniemy. Co porabiasz dzisiejszego popołudnia? Idziesz na zakupy?

## Niespodziewany spadek

89

Od godziny zwitek banknotów wręcz parzył Tallie przez materiał torebki. Pragnęła wybrać się do sklepów w towarzystwie Zenny i kupić jej nową odzież, by razem mogły uczęszczać na przyjęcia. Musiała jednak postępować ostrożnie i bez pośpiechu, poza tym Zenna wkrótce wybierała się na umówione zajęcia z uczniami.

- Jutro pójde na zakupy, bo przecież nie wypada mi pokazywać się u lady Parry w takiej garderobie. Jestem przekonana, że poleci mi odpowiednią krawcową, ale do tego czasu potrzebuję twojej rady, Zenno. Czy znajdziesz jutro wolną chwilę? Mogłybyśmy przy okazji odwiedzić kilka agencji nieruchomości.

Zenna wyraziła zgodę, starając się sprawiać wrażenie zadowolonej. Tymczasem Tallie myślała o rozmowie z madame dAunay, którą zaplanowała na popołudnie.

Już wcześniej napisała do pracodawczyni list z kolejnymi przeprosinami za nieobecność i przy okazji przedstawiła jej starannie zredagowany opis sytuacji. Poinformowała też madame dAunay, że zamierza zrezygnować z pracy zaraz po dokończeniu nakryć głowy, które obecnie przygotowuje. Tallie spodziewała się, że madame będzie smutna, ale nie sądziła, iż rozmowa przebiegnie w tak osobliwej atmosferze.

Już na progu sklepu osłupiała, gdyż madame dygnęła przed nią uprzejmie i wprowadziła ją do swojego prywatnego gabinetu, przeznaczonego na spotkania z najlepszymi klientkami.

- Chciałabym panią przeprosić, madame... - odezwała się Tallie, ale umilkła, widząc wymuszoną sympatię na twarzy pracodawczyni.

- Nie ma o czym mówić, panno Grey. To oczywiste, że chce pani jak najszybciej odciąć się od naszego zakładu.

**Louise Allen**

Mam tutaj pani zaległe wynagrodzenie... - Sięgnęła po kopertę, a na jej szyi pojawił się wyraźny rumieniec.

- Och, to wykluczone - zaprotestowała Tallie. - Nie uprzedziłam pani o odejściu ze stosownym wyprzedzeniem, więc nie mogę przyjąć tych pieniędzy...

-Wedle uznania, szanowna pani. Tallie zamrugnęła oczami. Dlaczego dawna pracodawczyni traktowała ją z takim dystansem?

- Kapelusze pozostające w przygotowaniu...

- Sara je dokończy, panno Grey. - Zapadła niezręczna cisza. - Rzecz jasna, będzie mi żal tak dobrej klientki jak lady Parry, niemniej...

- Ale dlaczego miałaby pani ją tracić? - spytała Tallie kompletnie zdezorientowana.

- Jak rozumiem, postanowiła pani zamieszkać u lady Parry, panno Grey, stąd wyciągnęłam oczywisty wniosek...

- Wielkie nieba, skąd! - Tallie w końcu zrozumiała, w czym rzecz. Madame dAuney uznała, że jej była pracownica postanowiła robić kapelusze bezpośrednio dla klientki, na własny rachunek. - Rzecz jasna, gdyby lady Parry potrzebowała jakiejś doraźnej pomocy przy korekcie nakrycia głowy, wówczas chętnie wprowadzę drobne poprawki, ale bez wątpienia będzie chciała kontynuować zakupy w pani salonie.

- Rozumiem. - Madame sprawiała wrażenie jeszcze bardziej zakłopotanej. - O ile się nie mylę, zadeklarowała pani chęć zadebiutowania w tym sezonie, czy tak?

- W rzeczy samej, i w związku z tym będę potrzebowała kilku kapeluszy...

- To wielka szkoda, że nasz salon wytwarza nakrycia głowy znacznie bardziej stosowne dla starszych dam - oświadczyła madame bezbarwnym głosem.

## Niespodziewany spadek

91

- Ale przecież... - Tallie usiłowała zebrać myśli. Czy to możliwe, że z dnia na dzień stała się kłopotliwą znajomą? Dla madame nie była ani damą, ani pracownicą, tylko kimś, kto mógłby się okazać ciężarem w razie skandalu związanego z nieudanym debiutem. Damy z wyższych sfer miałyby prawo poczuć się urażone, że jedna z modystek z salonu madame dAuney ma czelność wynosić się ponad stan.

Zerknęła na drzwi do pracowni.

- Dziewczęta są bardzo zajęte - zapewniła ją madame w popłochu.

- Nie wątpię, proszę pani. - Tallie wstała. - Pragnę pani podziękować za okazaną mi życzliwość i wsparcie, gdy potrzebowałam pracy. Nigdy nie zapomnę, że dała mi pani szansę. Z całą pewnością nie będę w żaden sposób zniechęcała lady Parry do kontynuowania zakupów w pani salonie.

Wymaszerowała z wysoko uniesioną głową, nie zważając na to, czy madame ponownie przed nią dygnie, czy nie.

Targała nią złość, przemieszana ze smutkiem i niepewnością. Zastanawiała się, czy na nowym etapie życia zawsze będzie jej tak trudno porozumieć się ze wszystkimi, których spotka.

- Dzień dobry, panno Grey. - Pogodny głos gwałtownie przywrócił ją do rzeczywistości. Zorientowała się, że stoi nieruchomo na chodniku, pośród strumienia przechodniów.

- Lord Parry. Przepraszam, zamyśliłam się. - Tallie z wysiłkiem wzięła się w garść i przywitała Williama uśmiechem. Obserwował ją z tak bezbrzeżnym zachwytem, że mimowolnie skojarzył się jej ze szczeniciem. Był bardzo młody i podejrzewała, że w szybkim tempie osiągał etap, na którym kobiety stanowiły tajemniczy i zarazem nieodparty obiekt jego zainteresowania.

**Louise Allen**

- Czy mogę pani towarzyszyć tam, dokąd pani zmierza?

- Och, dziękuję, ale to nie będzie konieczne. Właśnie wyjechałam się do domu. - Doszła do wniosku, że to najlepszy pomysł, gdyż w obecnym stanie wzburzenia nie widziała sensu w chodzeniu po sklepach.

- To całkiem długi spacer - zauważył William. - Pozwoli pani, że sprowadzę powóz.

- Nie... dziękuję. Chyba mam ochotę zaczerpnąć świeżego powietrza.

Tallie wiedziała, że młodzi mężczyźni są zwykle zbyt skupieni na sobie, aby zwracać uwagę na cudze emocje, więc zdumiała się, gdy William stanowczym gestem wsunął jej dłoń pod swoje ramię i ruszył w kierunku końca Berkeley Street.

-Czyżby ogarnęło panią lekkie przygnębienie, panno Grey? - spytał zatroskany. - Proszę się nie przejmować, znam doskonale remedium.

- Jakie, wasza lordowska mość? - zaciękała się Tallie i pomimo wewnętrznego rozbicia uśmiechnęła się, kiedy prowadził ją po zatłoczonym chodniku.

- Lody. Pójdziemy do cukierni Guntera, aby uraczyć się porcją cytrynowych lodów z wafelkiem oraz filiżanką czekolady. Zaręczam, że to postawi panią na nogi.

Tallie uśmiechnęła się ponownie. Oczywiście, na wszelkie troski najlepsze były przysmaki, i to jak najśłodsze. Pomyslała, że to rozwiązanie zawsze się sprawdza w wypadku młodych ludzi.

-To bardzo miło z pańskiej strony - powiedziała. Wkrótce dotarli do modnej kawiarenki, o tej porze niezbyt zatłoczonej.



## Niespodziewany spadek

93

- Może zajmiemy stolik przy oknie? - zaproponował William. - Stamtąd będziemy mieli lepszy widok. A w dodatku wszyscy będą mogli nas zobaczyć, dopowiedziała Tallie w myślach, ale posłusznie usiadła na wskazanym miejscu. Pomyślała, że swoim wyglądem nie dodaje splendoru lordowi, który miał na sobie elegancką, wręcz wykwintną odzież, a jego kręcone w loczki włosy wprost ociekały pomadą. Szyję przyozdobił fularzem zawiązanym w nader skomplikowany węzeł.
- Widzę, że podziwia pani mój fular - zauważył przyciszonym głosem.
- Najmocniej przepraszam - wykrztusiła pośpiesznie. - Nie miałam zamiaru się gapić...
- Ależ proszę nie przepraszać. - William napuszył się z dumy, a Tallie doszła do wniosku, że jeśli jego lordowska mość liczy sobie dwadzieścia lat, to zachowuje się dosyć dziecinnie jak na swój wiek. - Kuzyn Nick nauczył mnie tego węzła. Niczego sobie, prawda?
- Czy jest pan blisko związany z lordem Arndaleem? - zainteresowała się i przesunęła serwetkę, żeby zrobić miejsce na sorbet i filiżankę parującej czekolady.
- William nieoczekiwanie umilkł. Tallie pomyślała, że chyba nie jest przyzwyczajony do mówienia o uczuciach.
- To pierwszorzędnny człowiek - wyznał po chwili wahania. - Jest dla mnie jak brat, tyle że nie prawi morałów. To znaczy, sam nie mam brata, ale słyszałem, co inni mówią o rodzeństwie. Podobno starsi bracia strasznie prześladują młodszych i ciągle prawią im morały.
- W przeciwieństwie do lorda Arndalea? - spytała zaskoczona Tallie. O ile było jej wiadomo, Nick Stangate nie tolerował szaleństw młodości.

**Louise Allen**

- Tak jest - potwierdził William. Nabrał dużą łyżeczkę lodów waniliowych, ale znieruchomiał z ręką przy ustach. - On czasami tylko patrzy.

- Patrzy?

- Tak, uważnie patrzy. Wtedy każdy czuje się niezręcznie i zastanawia się, czy dobrze postępuje. Spojrzał tak kiedyś na panią?

- Nie, ale potrafię sobie wyobrazić, co bym wówczas pomyślała. - Tallie pokrzepiła się łykiem czekolady.

- Sama się pani przekona, jak to jest, kiedy już zamieszkamy pod jednym dachem.

- Czy wasza lordowska mość wolałby, żebym się nie wprowadzała? - spytała nieoczekiwanie. Nie mogła zrozumieć, dlaczego tak młody i praktycznie zupełnie obcy jej mężczyzna prowadzi z nią tę rozmowę.

William, jak zwykle ufny i przyjacielski, najwyraźniej nie podzielał jej wątpliwości.

- Ależ wręcz przeciwnie - zaprotestował. - Czuję się tak, jakbym miał zamieszkać z siostrą. Poza tym mama bardzo się cieszy na pani przybycie. Będzie mi pani mówiła po imieniu, prawda? - Zjadł jeszcze trochę lodów i połamał wafelek. - Już pani lepiej? - zainteresował się z typową dla siebie bezpośredniością.

- Cóż... tak, dziękuję.

- To dobrze. Powiedziałem coś nie tak? - Nagle spurpu-rowiał. - Wielkie nieba, przepraszam. Tak dobrze rozmawia mi się z panią, że nie pomyślałem, co mówię. Proszę zapomnieć o moim wścibstwie.

Tallie, która zaledwie dziesięć minut temu wolałaby iść na spacer bosą po rozżarzonych węglach, niż zwierzyć się z tego, co czuła, teraz zareagowała z całkowitym spokojem.

## Niespodziewany spadek

95

- Oczywiście, że będę ci mówiła po imieniu, Williamie. Nie ma w tym nic złego, że pytasz - odparła. - Przed chwilą odbyłam bardzo trudną rozmowę z madame dAunay, moją byłą pracodawczynią.

- Aha. - William pokiwał głową ze zrozumieniem. - Stara raszpla, co?

- Nie w tym rzecz. Madame jest zakłopotana, bo zaledwie wczoraj byłam modystką i jej pracownicą. Teraz uważa, że musi mnie traktować jak damę i boi się, że jeśli wywołam skandal, ona straci zamówienia. Szczerze mówiąc, sama już nie wiem, kim jestem. - Zorientowała się ze zgrozą, że ma zaciśnięte gardło.

- Och, a niech mnie... - William wyjął z kieszeni dużą chustkę, strzepnął ją energicznie i podał jej nad stołem. - Chyba nie zamierza pani płakać, panno Grey? Zachowałem się jak koszmarny gbur... Tallie pochyliła głowę i pośpiesznie rozejrzała się po pustawej salce, ale wyglądało na to, że nikt nie zwraca na nich uwagi.

- Dziękuję, Williamie, już w porządku, naprawdę. I nie zamierzam płakać. Po prostu trudno mi powiedzieć, czy jestem zła, czy też urażona.

Ponieważ William nadal wyciągał ku niej rękę, położyła dłoń na jego przegubie, aby dać tym do zrozumienia, że chustka nie będzie potrzebna. W tej samej chwili kątem oka dostrzegła ruch za szybą. Machinalnie wyjrzała i zobaczyła lorda Arndalea, który z uniesioną brwią obserwował ich przez szybę.

- Dzień dobry - przywitał się po paru sekundach, kiedy wszedł do kawiarenki i stanął przy ich stoliku. Zorientowała się, że William spłoszył i przeszło jej przez myśl, że jej

**Louise Allen**

oblicze zapewne również przybrało buraczany odcień. Oboje musieli wyglądać jak modelowa para osób zaskoczonych w kłopotliwej sytuacji.

Cóż za nedorzeczność. Co z tego, że William był zaledwie niezręcznym dwudziestolatkiem, skoro ona liczyła sobie pięć lat więcej i uważała się za kobietę światową? Nie miała zamiaru dać się zbić z pantałyku Nickowi Stangatebwi.

- Dzień dobry, wasza lordowska mość - odparła z wysiloną beztruską. - Zapraszamy do nas. Lord Parry właśnie mnie raczy lodami i z pewnością mogę polecić cytrynowy sorbet, choć waniliowe wydają się równie smakowite.

William równie szybko wziął się w garść, wepchnął chustkę z powrotem do kieszeni, a następnie wstał, żeby obejść stół i zaproponować kuzynowi własne krzesło.

- Dziękuję, Williamie. Nie, dla mnie nic. - Nick machnięciem ręki odprawił kelnera i popatrzył na Tallie z uwagą, w której dostrzegła sceptycyzm. - Wygląda na to, że mój podopieczny doprowadził panią do łez.

- Czyżby wasza lordowska mość odniósł takie wrażenie? - Tallie zjadła jeszcze odrobinę lodów i uśmiechnęła się spokojnie. - W rzeczywistości pyłek wpadł mi do oka, a lord Parry uprzejmie zaproponował mi skorzystanie z chustki. - Obdarzyła Williama ciepłym uśmiechem, na co młodzieniec ponownie pokraśniał, tym razem z zadowolenia.

Lord Arndale przypatrywał się temu widowisku z wyraźną dezaprobatą, więc Tallie uznała, że powinna odwrócić jego uwagę od kuzyna.

- Zasłużyłam na odrobinę przyjemności, wasza lordowska mość. Cały ranek spędziłam w City na wyczerpujących rozmowach z panem Doverem oraz dżentelmenami w banku, dokładnie tak, jak się umówiliśmy.

## Niespodziewany spadek

97

Nick ściągnął ciemne brwi.

- Poszła tam pani sama?

- Ależ skąd, wasza lordowska mość - odparła z udawanym oburzeniem. - Rzecz jasna, towarzyszyła mi panna Scott, co zapowiedziałam już wczoraj.

- Ach tak, pani przyjaciółka guwernantka.

- A także partnerka w interesach - dodała Tallie cicho. Przez cały czas obserwowała go spod skromnie przymkniętych powiek

- Jakież to interes ma pani na myśli?

- Jest stanowczo zbyt wcześnie na zdradzanie szczegółów naszych planów. - Tallie ucięła temat i delikatnie musnęła usta serwetką.

- Panno Grey; jeżeli nosi się pani z zamiarem zainwestowania pieniędzy w jakieś pokątne i wątpliwe transakcje, to jako pani...

- Jako mój kto? - podchwyciła. Sięgnęła po torebkę i obdarzyła uśmiechem młodego Williama. - Lordzie Parry, mimo wszystko prosiłabym o przywołanie dla mnie powozu, jeśli można. - Zaczekała, aż młodzian zerwie się z miejsca i wyjdzie z lokalu, a wtedy ponownie skierowała wzrok na Nicka. - Wasza lordowska mość może sobie być powiernikiem lady Parry oraz wykonawcą woli panny Gower, niemniej w moim życiu nie odgrywa pan żadnej roli.

William stanął na chodniku i odchylił głowę, najwyraźniej prosząc woźnicę zaparkowanego przy krawężniku powozu, by chwilę zaczekał.

- Lord Parry to niezwykle miły młody człowiek - westchnęła Tallie spontanicznie. - Jego mama musi być bardzo dumna z takiego syna.

- Istotnie, jest z niego dumna - przyznał Nick Stangate.

**Louise Allen**

- Ma pani rację, to bardzo miły, bardzo młody, bardzo utytułowany i bardzo bogaty mężczyzna. Na razie jednak nie potrzebuje żony i nie powinien się angażować w żadne inne romantyczne związki.

Tallie chciała gwałtownie zaprzeczyć, ale w ostatniej chwili udało się jej zapanować nad pierwszym odruchem. O wściekłości, która ją ogarnęła, świadczyło jedynie lekkie usztywnienie ramion. Jak ktokolwiek mógł ją podejrzewać o chęć wyrachowanego flirtowania, w dodatku interesownego, z pięć lat młodszym dżentelmenem? Skąd u Nicka Stangate'a tyle niechęci do niej? Choć miała ochotę ostro się odciąć, ugryzła się w język, gdyż przyszła jej do głowy pewna myśl. Spokojnie wygładziła suknię i uśmiechnęła się do przystojnego rozmówcy.

- A można wiedzieć, co wasza lordowska mość robił w wieku dwudziestu lat? Nie uwierzę, że nie rozmyślał pan wówczas o romantycznych związkach. Jestem pewna, że lord Parry osiągnął już wiek, w którym ludzie wiedzą, czego chcą. Proszę mi wierzyć, nie mogę się doczekać, kiedy poznam go bliżej. Spokojnie podziękowała Williamowi za zaproszenie na lody, a także za zatrzymanie powozu, bez pośpiechu wsiadła do kabiny i ruszyła z powrotem na Upper Wimpole Street. Na środku uczęszczanej ulicy nie mogła dać upustu emocjom, ale gdy dotarła do domu i przekonała się, że salon jest całkiem pusty, chwyciła poduszkę z kanapy i zaczęła ją okładać pięściami tak mocno, że rozerwał się szew i posypały pióra.

- Nieznośny człowiek!

- Niech no zgadnę - odezwała się Zenna od progu, z piórem w jednej dłoni i łacińskim elementarzem w drugiej. - Lord Arndale?

- Tak. - Tallie cisnęła poduszkę z powrotem na kanapę

## Niespodziewany spadek

99

i ciężko na nią opadła. - Wierz mi, Zenno, ten człowiek ma na mnie wyjątkowo fatalny wpływ. Czy dotąd zdarzało mi się tracić cierpliwość? Czyż nie starałam się zawsze być spokojna i refleksyjna w obliczu przeciwności losu? Czy kiedykolwiek zniżyłam się do drwin i oszustwa, żeby zirytować inną osobę? Czy spokojnie przesyślałam noce?

- Nie, tak, nie, zazwyczaj - odparła Zenna z szerokim uśmiechem. - A teraz mów, co on takiego zrobił? Usiłował cię pocałować?

Tallie wbiła w nią osłupiały wzrok.

- Zenno, bardzo cię proszę, daj wreszcie spokój z tymi bezustannymi żartami. Najpierw zakładasz, że mi się oświadczy, potem, że mnie pocałuje. Ten wstręciuch na każdym kroku okazuje mi podejrzliwość, ot co. Wie, że mam coś do ukrycia, i uparcie mnie inwigiluje, a teraz dodatkowo oskarża mnie o próby usidlenia jego kuzyna.

- Lorda Parry'ego? A ile on ma lat, szesnaście?

- Dwadzieścia. Jest bardzo młody, a przy tym bardzo uroczy, nie przeczę. Spotkałam go na Piccadilly i zaprosił mnie na lody. Siedzieliśmy sobie i gawędziliśmy do czasu, gdy zjawił się nie kto inny, tylko Nick Stangate. Wierz mi na słowo, wyglądał jak ucieleśnienie gniewu bożego!

-Tallie!

- Wybacz, nie chciałam bluźnić, ale on naprawdę jest jak grecki bóg albo przynajmniej tak mu się wydaje. No wiesz, miota piorunami, a spojrzeniem obraca ludzi w głązy - dodała z emfazą.

- Moim zdaniem naczytałaś się za dużo mitów greckich i wszystko ci się pomieszało. Powinnaś wypić filiżankę mocnej herbaty. - Zenna wystawiła głowę za drzwi i zawołała Annie, a następnie wróciła i usiadła.

**Louise Allen**

- Chyba nie jestem w stanie nic przełknąć, dziękuję. Mam pełny żołądek po cytrynowym sorbecie i gorącej czekoladzie. - Usiłowała nie myśleć o wydarzeniu w kawiarence Guntera, ale przypominało się jej niczym uporczywy ból zęba. - Dlaczego przyszło mu do głowy coś tak głupiego? William jest pięć lat młodszy ode mnie.

- Może lord Arndale jest zazd... - Zenna w porę ugryzła się w język. - Może jest chorobliwie podejrzliwy - poprawiła się i postanowiła jak najszybciej zmienić temat. - Opowiedz mi o kawiarni Guntera, Tallie! Zawsze miałam ochotę skosztować podawanych tam lodów.

**Rozdział ósmy**

- Aż trudno uwierzyć, że zaledwie kilka dni temu moim jedynym zmartwieniem były niskie zarobki - westchnęła Tallie w powozie sunącym po Oxford Street. - Teraz muszę się przejmować pozycją towarzyską czy też raczej jej brakiem, mądrym sposobem zainwestowania absurdalnie wielkiej kwoty odziedziczonych niespodziewanie pieniędzy, a na dodatek trzymać na dystans natrętnego, samowładnego arystokratę, który usiłuje za wszelką cenę odkryć moje tajemnice. Jakby tego było mało, toczę boje także z tobą, żebyś zechciała przyjąć ode mnie drobny upominek w postaci sukni albo dwóch. - Tallie, po prostu nie mogę przyjmować drogich prezentów. .. - zaprotestowała Zenna po raz trzeci tego ranka.

- Nie usiłuję obsypywać cię drogimi prezentami - powtórzyła Tallie cierpliwie. - Bezwzględnie potrzebna ci suknia wieczorowa, żebyśmy mogły razem chodzić na przyjęcia. Zenno, błagam, zgódź się, potrzebuję twojego wsparcia. Lady Parry to przemiła dama, ale przecież nie zastąpi mi przyjaciółki w moim wieku. Poza tym marzę o tym, żeby



**Louise Allen**

ofiarować ci prezent. - Uśmiechnęła się z nadzieją, a Zenna westchnęła ciężko i odwzajemniła uśmiech. - No dobrze - zgodziła się ostatecznie. - Dziękuję ci, Tal-lie. Naprawdę bardzo chciałabym mieć ładną suknię wieczorową, ale nie mogę przyjąć żadnych innych strojów, o których mówiłaś.

- Rozkręcamy interes, a z tym wiążą się pewne koszty reprezentacyjne. - Tallie postanowiła kuć żelazo, póki gorące. - Odpowiednia odzież to inwestycja. Musisz mieć porządne suknieienne na rozmowy z nauczycielami oraz rodzicami. Zamierzamy otworzyć przyzwoitą szkołę z prawdziwego zdarzenia, zgadza się?

Zenna już miała oświadczyć, że dyskusja z przyjaciółką jest bardziej wyczerpująca niż próby okiełznania gromadki sześciolletnich urwisów, kiedy powóz zajechał przed Pantheon Bazaar i Tallie podniosła się z miejsca.

-Zaczniemy tutaj - zdecydowała. - Potem wyruszymy do salonów Hardin and Howell, Stagg and Mande's oraz Clark and Debenham's. - Uśmiechnęła się do Zenny, wyraźnie zaniepokojonej liczbą sklepów do odwiedzenia. - Po południu odwiedzimy jeszcze sklep Dickens and Smith...

Zajęta wyliczaniem Tallie wmaszerowała do domu towarowego. Tuż za nią dreptała oszołomiona Zenna, która poprzysięgła sobie w duchu, że niezależnie od tego, co zaplanuje jej przyjaciółka, i tak zrobią sobie solidną, długą przerwę w kawiarni Guntera.

O godzinie czwartej po południu obie wyczerpane młode damy ostatecznie dotarły do pokoju Tallie i opadły na łóżko, rozkładając po całej sypialni liczne paczki i pudła. Zza drzwi dobiegało posapywanie małej Annie, która z trudem

## Niespodziewany spadek

103

wspinała się po schodach, objuczona naręczem innych zakupów.

- Nóg nie czuję! - poskarżyła się Zenna. Ściągnęła buty i z nieskrywaną ulgą poruszyła palcami u stóp.

Tallie oparła się na łokciach i westchnęła z zadowoleniem.

- Ja też nie - odparła radośnie. - Och, Annie, dziękujemy. Połóż to wszystko w kącie. Gdybyś zechciała zaparzyć nam herbaty, byłybyśmy ci ogromnie wdzięczne. - Zgarnęła poduszki na stertę i oparła się o nią plecami. - Najpierw uraczymy się filiżanką dobrej herbaty, a potem czeka nas przyjemność rozpakowywania wszystkiego, co kupiłyśmy. - Uśmiechnęła się do Zenny. - Przyznaj sama, moja droga, że dobrze się bawiłaś, prawda?

- Cóż... owszem. Rzeczywiście miło spędziłyśmy czas. Jeszcze raz bardzo ci dziękuję za suknię, pantofelki i rękawiczki. Już zapomniałam, jak to jest się stroić. Wygląda na to, że kupiłyśmy całę mnóstwo ubrań. Jak uważasz, czy masz już wszystko, czego ci potrzeba?

- Bynajmniej - zaprzeczyła Tallie stanowczo i przypomniała sobie garderoby dam, którym do niedawna przynosiła nakrycia głowy. - Lady Parry nie kryłaby rozczarowania, gdybym odmówiła jej radości nadzorowania moich zakupów. To, co mam, wystarczy na pierwsze dni obcowania z towarzystwem, żebym nie czuła się jak kompletny obdar-tus. Moja stara pelisa i codzienna suknia dożywają swoich dni, wszystkie pończochy świecą dziurami, a obie pary rękawiczek popruły się na szwach. - Na chwilę zmrużyła oczy, wspominając wydarzenia dnia. - Miło jest zrobić sobie przerwę i kupić to, na co ma się ochotę, ale cieszę się, że mamy perspektywę pracy na własny rachunek. Nie umiem się przy-

**Louise Allen**

zwyczać do myśli o życiu w otoczeniu osób z wyższych sfer. Odnoszę wrażenie, iż arystokracja spędza czas wyłącznie na korzystaniu z luksusów, zaspokajaniu zachcianek i innych przyjemnościach. Jestem pewna, że potwornie by mnie znudziło takie nieróbstwo.

Nagle, zupełnie bez ostrzeżenia, oczami duszy ujrzała wysokiego, eleganckiego bruneta. Jak spędzał czas lord Arndale? Czy w towarzystwie aktorek i tancerek operowych? A może przesiadywał przy stoliku karcianym, chadzał na walki kogutów lub pojedynki bokserskie? Na próżno usiłowała sobie wyobrazić, jak jego chłodno-ironiczna mina ustępuje pola podnieceniu, namiętności, ekscytacji. Jego lordowska mość był niewątpliwie wzorcowym przykładem wyniosłego lenia z elity towarzyskiej. Tallie wzdrygnęła się na myśl o tym, że wkrótce czeka ją podobne życie. Dobrze byłoby ujrzeć jakiegokolwiek emocje na kamiennym obliczu lorda Arndalea albo sprowokować go do niekontrolowanego bądź nieumiarkowanego zachowania. Tallie uśmiechnęła się dyskretnie. W rzeczy samej, byłoby to niezwykle interesujące doświadczenie.

Dwa dni później rzeczony wyniosły leń wszedł po schodach domu przy Upper Wimpole Street i nieoczekiwanie stanął oko w oko z niemal wszystkimi mieszkankami pensjonatu.

Nick spędził cały poranek na męczącej rozmowie ze swoim zarządcą, który przyjechał z wiejskich posiadłości, aby omówić długą listę problemów. Spodziewał się, że po południu czeka go równie nużąca dyskusja z panem Doverem, gotowym do ostatecznego zamknięcia sprawy spadku po panie Gower. Na koniec dnia planował dać Williamowi wolne, a sam pragnął odprężyć się w gronie najbliższych

## Niespodziewany spadek

105

przyjaciół przy kolacji, kartach i paru butelkach wyśmienitej brandy. Plany pokrzyżowała mu ciotka, która poprosiła go o odwiedzenie panny Grey.

- Mój drogi, powiesz jej, że w środę o dziesiątej przyjadę po nią powozem. Zrobisz to dla mnie, Nicholasie, prawda? Jeśli uda ci się ustalić, ile kufrów zamierza zabrać nasza droga Tallie, wówczas Rainbird będzie mógł zorganizować transport. - Wspięła się na palce, żeby pocałować go w policzek. - Dziękuję, kochany. - Z tymi słowami jak zwykle energicznie wymaszerowała, zanim zdołał spytać, dlaczego zwykły list nie załatwiłby sprawy.

Teraz był już na miejscu, więc równie dobrze mógł skorzystać ze sposobności i podreperować relacje z panną Grey, które uległy pogorszeniu po ich ostatnim spotkaniu. W gruncie rzeczy nie wierzył, aby ostrzyła sobie zęby na Williama, ale w ogóle nie powinien był dawać jej do zrozumienia, że bierze taką ewentualność pod uwagę. Jeśli należała do kobiet, które traktują sprzeciw jak wyzwanie, mogła postarać się przyciągnąć uwagę młodzieńca tylko po to, żeby postawić na swoim. William był stanowczo zbyt młody na takie gierki. Nick zdecydował, że starsza kobieta nie ma prawa łamać serca jego podopiecznemu, przy czym wygodnie zapomniał o pewnej dziesięć lat starszej od siebie, urodziwej damie, która wtajemniczyła go w arkana miłości, gdy liczył sobie zaledwie siedemnaście wiosen. Drzwi otworzyła drobna pokojówka o perkatym, piegowatym nosie i w zbyt dużym fartuszk. Na widok gościa zrobiła wystraszoną minę.

- Och, sir! Panna Grey? Och, tak, sir! Tak, powiem jej, że pan przyszedł, proszę zaczekać we frontowym salonie.

**Louise Allen**

Otworzyła drzwi, aby go wpuścić, zapomniała, że zawsze powinna pytać, kogo zaanonsować, ale pisnęła przerażona i zamknęła za nim drzwi. Nick znalazł się w przytulnym, choć raczej skromnym salonie.

Okazało się, że nie jest tu sam. Na kanapie siedziała śliczna dziewczyna o dużych, niebieskich oczach i burzy jasnych loczków, a obok niej leżała sterta bielizny, mniej lub bardziej frywolnej.

Spłoszona dziewczyna pośpiesznie upchnęła bieliznę pod poduszkę i wstała, jednocześnie odkładając igłę i napałstek na stolik obok.

- Przepraszam, sir - odezwała się, a na jej policzkach wykwitły rumieńce. - Annie jeszcze nie została przysposobiona do pracy pokojówki na parterze, więc niestety nie zawsze pamięta o anonsowaniu gości.

- Nicholas Stangate. Przybywam z wizytą do panny Grey. Czy słusznie zakładam, że mam przyjemność z panną Amelie LeNoir? Przepraszam, że panią niepokoję. - Musiał przyznać, że niepokojenie panny LeNoir sprawiało mu autentyczną przyjemność. Dostrzegł na jej twarzy szczere zadowolenie. Najwyraźniej nie była przyzwyczajona do tego, że rozpoznają ją nieznajomi. Nick doszedł do wniosku, że panna LeNoir jest po prostu urocza. Tak, tę osobkę mógłby niepokoić na okrągło.

- Och, skąd pan wiedział? Wasza lordowska mość - dodała pośpiesznie i dygnęła.

- Opisano mi panią - wyjaśnił Nick zwięźle, coraz bardziej delektując się jej bliskością i trzepotem długich rzęs. Jak na mężczyznę, który zawsze preferował brunetki, ostatnio zadziwiająco wiele czasu spędzał z blondynkami. Ta nieoczekiwana odmiana wydała mu się nagle całkiem sensowna.

- Chyba lepiej pójdę po Tal... po pannę Grey, wasza lordowska mość. Trudno jest polegać na Annie.

Zechce

## Niespodziewany spadek

107

pan usiąść? - Wskazała dłonią kanapę, jednak w tym samym momencie dotarło do niej, że ukryła tam bieliznę. Pośpiesznie wyłuskała ją więc spod poduszki i wsunęła pod pachę.

Nick powiódł wzrokiem za dziewczyną, kiedy wychodziła z pokoju, i uśmiechnął się szeroko. Ta uroczo świeża, młoda kobieta, która właśnie zniknęła za drzwiami, była doskonałą aktorką albo - jak go zapewniła Talitha Grey - niewinną tancerką, co brzmiało jak sprzeczność sama w sobie. Zamiast usiąść, zaczął spacerować po pomieszczeniu. Rzadko zdarzała mu się okazja obejrzenia skrawka prawdziwego kobiecego świata, tego, który nie był na pokaz.

Na stoliku leżał stos ksiąg rachunkowych. W koszyku Nick zauważył koronki, wstążki i sztuczne kwiaty, a także zestaw przyborów do szycia i dużą, aksamitną poduszkę na szpilki ze szklanymi łebkami. W pokoju nie brakowało również powieści oraz zurnali mody na półce. W pewnej chwili dostrzegł szachownicę z ustawionymi figurami, więc przesunął pionek na rozpoczęcie rozgrywki i kontynuował oględziny. Przy otwartym zeszycie leżało pióro usmarowane czerwonym atramentem.

Nick przystanął i otworzył leksykon, który ktoś zostawił obok pióra i zeszytu. Greka! Drzwi za jego plecami nagle się otworzyły i w progu stała nie panna Grey, tylko jej przyjaciółka guwernantka.

- Witam, panno Scott - odezwał się pierwszy. - Zaskoczyła mnie pani. Nie spodziewałem się, że czytuje pani grekę. To pani leksykon, prawda?

- Owszem, wasza lordowska mość. - Stała nieruchomo i patrzyła na niego ze spokojem. Spodziewał się reprimendy czy przynajmniej dezaprobaty z jej strony, a tymczasem

## 108 Louise Allen

nie potrafił nic wyczytać z jej chłodnego spojrzenia. - Uczę łaciny i greki, jak również języków współczesnych.

- Nie miałem pojęcia, że uczy pani chłopców - zauważył, bardziej dla podtrzymania rozmowy niż z jakiegokolwiek innego powodu, jednak jej wzrok nagle spochmurniał.

- Jest pan w błędzie - burknęła z irytacją. - Ostatnio uczę wyłącznie dziewczynki. Czyżby wasza lordowska mość uważał, że kobiecey umysł ma gorsze predyspozycje do nauki języków starożytnych?

- Szczerze powiedziawszy, nigdy nie zastanawiałem się nad tym problemem - wyznał otwarcie. - Inna sprawa, że nie widzę żadnego praktycznego zastosowania takiej nauki dla kobiet.

- Nie licząc możliwości zaprowadzenia intelektualnej dyscypliny i lepszego rozumienia nowoczesnych języków, historii oraz sztuki? - spytała lodowato.

- No tak, to istotne sprawy, rzecz jasna, ale jeśli dziewczyna ma wyjść za mąż...

- Nie wszystkie z nas wiążą przyszłość z małżeństwem - poinformowała go panna Scott. - Nie znam żadnego powodu, dla którego niezamężna dama miałaby ograniczać horyzonty intelektualne, podobnie zresztą jak mężatka. Wszystkie kobiety bez wyjątku mają prawo do edukacji. - Jej twarz lekko złagodniała. - Bez wątpienia sądzi pan, że mężatka powinna wykorzystywać cały potencjał intelektualny do kierowania gospodarstwem domowym? Otóż zapewniam pana, że zarządzanie domem nie jest tak proste, jak się wydaje większości mężczyzn.

Nick pomyślał o mamie, która uśmiechała się łagodnie za każdym razem, gdy w domu pojawiały się jakieś problemy. „Twój tata będzie wiedział, co robić”, oznajmiała nieod-

## Niespodziewany spadek

109

miennie, a ostatnio mówiła: „Zrób, jak uważasz, kochanie”. Do tego jego ciotka, bez wątpienia kobieta inteligentna, żywiołowa, energiczna, z zadowoleniem i ulgą powierzyła mu swoje pieniądze i prowadzenie interesów.

- Nie ma potrzeby, aby dama zaprzętała sobie głowę trudnymi sprawami... - zaczął.

- Ale nie wszystkie decydujemy się na los bezradnych marionetek - przerwał mu głos od drzwi i do pokoju weszła panna Grey. - Zdaje się, że wasza lordowska mość życzył sobie spotkać się ze mną.

Nick zrobił krok ku niej i w tej samej chwili zorientował się, że zawadził o coś nogą. Zerknął na podłogę i ujrzał skrawek materiału, więc odruchowo go podniósł i natychmiast rozpoznał, co to takiego. Trzymał w dłoni halkę. Ponieważ żadna z młodych dam nie kwapiła się, by uwolnić go od znaleziska, złożył je starannie i zostawił na stoliku pod ścianą. Następnie z całkowicie obojętną miną podniósł wzrok i zorientował się, że panna Scott zachowała spokój, za to panna Grey wydaje się bliska śmiechu. Jej zielone oczy błyszczały z rozbawienia, białymi zębami przygryzała dolną wargę. Mimowolnie pomyślał, że miałby ochotę ucałować jej pełne usta. Jego pożądanie chyba znalazło odbicie w spojrzeniu, bo Tallie zniecka odzyskała kontrolę nad sobą i szeroko otworzyła oczy.

- Czy wasza lordowska mość napije się herbaty? - spytała nieco nerwowo, gestem zachęcając Nicka do zajęcia miejsca na kanapie.

- Nie, dziękuję - odparł. - Przyszedłem tylko na chwilę, z wiadomością od lady Parry. Poleciała mi dowiedzieć się kilku rzeczy.

Talitha odpowiedziała mu na wszystkie pytania z bezpo-



**Louise Allen**

średniością, która potwierdzała jego informacje o jej wcześniejszych, trudnych warunkach bytowych.

- Kufry? - zdumiała się. - Mam tylko jeden. I jeszcze walizkę.

- A także kilka nowych pudeł - dodała guwernantka.

- Ach, tak. Zapomniałam - potwierdziła Tallie z uśmiechem. - Uległam pokusie zakupów - dodała ze skruchą.

- Doprawdy? W takim razie dziwię się, że znalazła pani czas na dogłębne oglądanie nowego przedsięwzięcia. - Nick nie patrzył na Talithę, tylko na jej przyjaciółkę, która zerknęła na niego z zaskoczeniem i niepewnością, ale nie odezwała się ani słowem.

- Przedsięwzięć, gwoli ścisłości. Tak, ktoś przyzwyczajony do zarabiania na swoje utrzymanie potrafi wygospodarować dostatecznie dużo czasu, by wystarczyło go na sprawy zawodowe. Poza tym chodzenie po sklepach nie jest specjalnie czasochłonne.

- Podejrzewam, że zmieni pani zdanie już po pierwszej wyprawie na zakupy z moją ciotką.

Talitha tylko uśmiechnęła się uprzejmie. Sytuacja stawała się coraz bardziej frustrująca. Za każdym razem, kiedy odzywał się do Tallie, odnosił wrażenie, że coś przed nim ukrywa i tylko od czasu do czasu dostrzegał fragmenty prawdy o niej. Teraz mógł dodać jej niejasne interesy do listy spraw, które zaprzętały mu umysł.

Dopiero w połowie frontowych schodów Nick zadał sobie pytanie, dlaczego tak bardzo pragnie poznać szczegóły tego aspektu jej życia. Korzystała przecież z porad pana Dovera, a pieniądze przechowywała w banku, więc nie należało się obawiać, że popełni jakieś głupstwo.

Pragnienie poznania rzekomego sekretu panny Grey mog-

## Niespodziewany spadek

111

ło wynikać z jego chęci chronienia ciotki, mimo to jednak nie powinien obsesyjnie dowiadywać się wszystkiego na temat tej młodej damy.

Uśmiechnął się ze skruchą, skinął głową woźnicy i wszedł do swojego faetonu. Tak, nie mógł już dłużej się oszukiwać -ta sprawa zaczęła zupełnie wymykać się spod kontroli. Jego zainteresowanie panną Grey nie było już czysto zawodowe. Nie wiedział, że również dla Tallie spotkania z nim stały się coraz bardziej osobiste. Czula wobec niego wdzięczność, ale jednocześnie była na niego zła, bała się go i dziwnie ją pociągał. Ta zastanawiająca mieszanina uczuć stawała się coraz bardziej nieznośna i groziła popadnięciem w obsesję.

Przez pierwszy tydzień pobytu u lady Parry przy Bruton Street Tallie ani razu nie spotkała Nicka i wcale nie było jej smutno z tego powodu.

- Synu, widziałeś ostatnio Nicholasa? - zainteresowała się lady Parry, kiedy w pierwszą środę po przybyciu Tallie jadła śniadanie wspólnie z nią i Williamem.

- Hm? - William odłożył gazetę, którą przeglądał od niechcienia i zmarszczył brwi. - Dwa... nie, trzy razy. Sama wiesz, jaki jest, zjawia się w najmniej spodziewanym momencie. Zaraz, kiedy to było? Ach, już wiem. W sobotę wpadł do Watiera, kiedy grałem w karty z Hemsleyem i kilkoma innymi osobami, i jeszcze zajrzał do Jackson's Saloon akurat wtedy, gdy posłałem fantastyczną prawą nad gardą Jacka. To było w poniedziałkowe popołudnie...

- Czy Jackson to ten słynny pięściarz? - spytała Tallie zaintrygowana. -i udało ci się go uderzyć? Ojej...

- Wielkie nieba, skąd! - William się zarumienił, zadowolony z pochwały, ale natychmiast wyprowadził Tallie z błędu.

**Louise Allen**

- Nie da się uderzyć Jacksona, chyba że on sam tego chce. Wymierzyłem cios Jackowi Hemsleyowi.

- Ach, rozumiem. Mimo to jestem pewna, że musisz być bardzo dobry, skoro trafiłeś do Jacksons Saloon - oznajmiła Tallie z entuzjazmem. - Czy zechciałbyś podać mi konfitury? Dziękuję. I widziałeś lorda Arndalea jeszcze trzeci raz, tak?

- No... tak. Wczoraj wieczorem. - William najwyraźniej nie miał ochoty ciągnąć tematu, ale Tallie nie zamierzała dawać za wygraną, zwłaszcza że zaczynała dostrzegać pewien schemat w poczynaniach Nicka.

-i gdzie to było? Naprawdę z przyjemnością przyswajam sobie informacje o tych wszystkich modnych miejscach. Nie mogę się doczekać, kiedy będę gotowa do swobodnego poruszania się w wyższych sferach - dodała szczerze.

- Do tego miejsca raczej nie chciałaby pani zawitać. -William zerknął na mamę z zakłopotaniem, ale lady Parry skupiła uwagę na korespondencji i nożem do masła starannie rozcinała koperty.

- A to dlaczego? - zaciekawiała się Tallie i posłała mu żartobliwe spojrzenie, które miało świadczyć o tym, że uważa go za niesamowitego hulakę.

- Skoro musi pani wiedzieć, to tam jest dość okropnie

- wykrztusił czerwony jak burak William. - Czułem się tam bardzo nieswojo. Damy, które tam bywają, często...

-Nie są damami? - dopowiedziała, utwierdzając się w przekonaniu, że William to naprawdę przyzwoity młody mężczyzna.

- Właśnie. - Spojrzał na nią z wdzięcznością za jej taktowną odpowiedź. - Nie byłem pewien, jak stamtąd wyjść, gdyż zaprosił mnie jeden z gości, i gdybym odmówił, zachowałbym się nieuprzejmie. I nagle zjawił się Nick, śmiertelnie

## Niespodziewany spadek

113

znudzony. Oznajmił, że wszędzie mnie szukał i spytał, czy zapomniałem o naszej wyprawie do Whitea. Do Whitea! Jak mógłbym zapomnieć o takim wydarzeniu?

Jego oczy załśniły, a Tallie przypomniała sobie, że wspomniany klub jest najbardziej ekskluzywnym lokalem w mieście i byle młodzieniec nie ma nawet co marzyć o zostaniu jego członkiem.

-i poszłicie tam razem? - spytała, a rozpromieniony William z zapalem pokiwał głową. - Wyobrażam sobie, że pan Hemsley nieco się zasępił.

- Trochę. Rzecz w tym, że z Nickiem się nie dyskutuje, sama pani rozumie. - William rozmyślnie lub przypadkiem pominął fakt, że do jaskini rozpusty zaprowadził go Jack Hemsley.

Tallie ponownie skupiła uwagę na toście. Zatem Nick Stangate interweniował za każdym razem, kiedy William przebywał w towarzystwie pana Hemsleya, a robił to tak sprytnie, że jego młody kuzyn nie orientował się w zamiarach swojego anioła stróża. Z niechęcią musiała przyznać, że lord Arndale wzbudził jej podziw. Nie wątpiła, że dla dojrzałego i doświadczonego mężczyzny sprawowanie pieczy nad niedojrzałym chłopakiem musiało być upiornie nudne.

Ugryzła kęs tostu i zaczęła się zastanawiać, czy pan Hemsley uświadamia sobie, jak czujnie jest obserwowany. Podejrzewała, że wiedział o tym, bo przecież nie sprawiał wrażenia głupca, choć miał odrażający charakter. Lord Arndale powinien mieć się na baczności i uważać na siebie.

Jego troskliwość i opiekuńczość naprawdę były godne podziwu. Dbał o Williama i o ciotkę, a także o nieznane sobie nagie modelki na poddaszu. Nagle przyszło jej do głowy, że jego irytujące wtykanie nosa w jej sprawy zapewne również

**Louise Allen**

wynikało z troski. Stała się częścią rodziny, więc zamierzał otoczyć ją opieką, czyjej się to podobało, czy nie. Tallie zadrżała lekko i uświadomiła sobie, że jego zachowanie całkiem się jej podoba - wręcz za bardzo.

Nie podejrzewała, że wkrótce będzie miała okazję skonfrontować swoje uczucia z rzeczywistością. Jego lordowska mość czekał na nią tego popołudnia, kiedy wraz z lady Parry wróciła do domu.

**Rozdział dziewiąty**

- Kochany Nicholasie! - Ciotka wyczuła entuzjastycznie lorda Arndalea, a potem cofnęła się o krok i obejrzała go od stóp do głów. Strzepnęła z jego kłapy niewidzialny pyłek i obwieściła: - Podoba mi się twój płaszcz. No dobrze, muszę iść się przebrać przed zebraniem komitetu sierocińca. Tallie, powinnaś odpocząć. Nicholasie, uwierz mi, to była istna orgia. Wielkie nieba, która godzina?

- Orgia?

Tallie spojrzała na Nicka, który zrobił wyjątkowo obojętną i irytującą minę. Uniosła brew, co było trudne, ale zawczasu przeciwoczyła tę sztukę przed lustrem i była prawie zadowolona z efektu.

- Orgia zakupów, wasza lordowska mość. - Ostrożnie odgarnęła fałdy nowej popołudniowej sukni i elegancko usiadła na kanapie. - Czy wasza lordowska mość zechce spocząć?

- Chętnie. - Zajął wskazane miejsce na krześle i założył nogę na nogę.

Tallie zapatrzyła się na jego lekko rozhuśtaną stopę.

- Bardzo atrakcyjna suknia - zauważył nieoczekiwanie, wyrywając ją z rozmyślań.

**Louise Allen**

- Dziękuję. Lady Parry ma doskonały gust, jestem jej niesłychanie wdzięczna za wsparcie.

- Wasza lordowska mość.

Tallie wpatrywała się w niego bez słowa.

- Zapomniała pani dodać „wasza lordowska mość” - wyjaśnił. - Dotąd upychała pani ten zwrot do każdego zdania. Poza tym nie uniosła pani brwi, tak jak przed chwilą. Muszę przyznać, że zupełnie nie rozumiem, po co to pani zrobiła. To piekielnie niewygodna sztuka, zanim człowiek się nauczy odruchowo reagować w ten sposób.

Nagle jej poczucie humoru wzięło górę nad zniecierpliwieniem i Tallie roześmiała się pogodnie.

- To prawda - przyznała. - Doszłam do wniosku, że powinnam opanować tę umiejętność, aby stawiać czoło pretensjonalności. Niestety, nazbyt długie ćwiczenia wywołują u mnie ból głowy.

- A cóż takiego zrobiłem, co uznała pani za pretensjonalne? - spytał łagodnie.

- Nic - przyznała Tallie. - Po prostu ćwiczyłam na wszelki wypadek, wasza lordowska mość.

- O, proszę! Znowu ten tytuł. Mam bardzo przyzwoite imię, moja droga Tallie. Dlaczego jesteś taka oficjalna? Dlaczego nie zwracasz się do mnie per Nick?

Tallie. Nie tylko zwrócił się do niej po imieniu, ale w dodatku zdrobnił je tak, jak to robiły wyłącznie jej przyjaciółki. W jego ustach to słowo zabrzmiało dziwnie. Otrząsnęła się lekko i oznajmiła stanowczo:

- To byłoby co najmniej nieestosowne.

- Do lady Parry zwracasz się „ciociu Kate”, do mojego kuzyna mówisz „Williamie”. Już kiedyś sugerowałem ci, żebyś mnie adoptowała jako honorowego kuzyna.

## Niespodziewany spadek

117

Myśl o adopcji kogoś tak wysokiego, eleganckiego i samodzielnego jak Nicholas Stangate wydała się jej niedorzeczną fantazją. Tallie mimowolnie się uśmiechnęła i dostrzegła lekki uśmiech na ustach rozmówcy.

- Dobrze, kuzynie Nicholasie.

- Dziękuję, kuzynko Talitho. - Lekko pochylił głowę. Zatem teraz była Talithą. Chyba jednak wołała, kiedy używał zdrobnienia.

- Cieszę się, że zastałem cię w domu - dodał i sięgnął po płaską teczkę. - Większość pośredników obrotu nieruchomościami ma siedziby w City oraz w miejscach, do których nie powinnaś się udawać sama ani nawet w towarzystwie panny Scott. Poprosiłem mojego doradcę inwestycyjnego o sporządzenie listy domów, które powinny spełniać stawiane przez ciebie warunki w wypadku obu inwestycji. Jeśli nie przypadną ci do gustu, znajdziemy inne. Tymczasem, jeśli chcesz rzucić okiem na tę listę... - Umilkł i zerwał się na równe nogi, kiedy Tallie gwałtownie wstała z miejsca. - Kuzynko Talitho?

- Jak się tego dowiedziałeś? - spytała z irytacją. - Kto nas szpiegował? A może wyciągnąłeś tę informację od Zenny?

- Panna Scott jest uosobieniem dyskrecji - oznajmił stanowczo zbyt kojącym głosem. - Nawet przez myśl mi nie przeszło, żeby potajemnie cokolwiek wyciągać od twojej przyjaciółki.

- Niemniej ochoczo nasyłasz na mnie szpiegów, aby mnie dyskretnie inwigilowali.

- Tylko dla twojego dobra - podkreślił z tak denerwującym spokojem, że miała ochotę go uderzyć. - Sama wybierzesz nieruchomości, które ci odpowiadają. Chcę ci tylko pomóc.

**Louise Allen**

- Ale ty pierwszy je obejrzysz i ocenisz - warknęła, krążąc z irytacją po pokoju. Do niedawna była spokojna i zamknięta w sobie, bez trudu ukrywała emocje. Co się z nią działo?

- Kuzynko Talitho, młode damy nie prowadzą interesów na własny rachunek. - Stał nieruchomo, z ręką na oparciu krzesła, i spod zmrużonych powiek z niekłamaną przyjemnością obserwował wędrującą w tę i z powrotem Tallie.

Nagle zatrzymała się przed nim i popatrzyła mu w oczy.

- Nie jestem młodą damą - burknęła. - Jestem niezależną kobietą. Nauczyłam się sama zarabiać na siebie i nie zamierzam rezygnować z pracy. Jestem dozgonnie wdzięczna pannie Gower za jej wspaiały dar, a także lady Parry za nieocenioną pomoc przy wprowadzaniu mnie na salony, ale już w przyszłym roku chcę wiedzieć, co będę robić i jak spędzę resztę życia. Teraz muszę się przygotować.

- Przecież resztę życia spędzisz u boku męża - zapewnił ją pogodnie i znowu uniósł brew.

Jakby rozmawiał z idiotką, pomyślała wściekła.

- Doprawdy, wasza lordowska mość? Mam już dwadzieścia pięć lat, a na dodatek dotychczas zarabiałam na życie jako modystka. Niewiele przemawia na moją korzyść. - Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale nie pozwoliła sobie przerwać. - Zanim oznajmi pan, że mogę się pochwalić nie lada fortuną, śpieszę zapewnić, że prędzej wrócę do wyrabiania kapeluszy, niż wyjdę za mężczyznę, który byłby zainteresowany nie mną, lecz moimi pieniędzmi.

-i znowu zwracasz się do mnie jak do obcego człowieka - westchnął Nick. - Uważasz, że nie masz do zaproponowania nic poza majątkiem? - Chwycił ją za ramiona i odwrócił twarzą do wielkiego zwierciadła nad kominkiem. - Spójrz na siebie.



## Niespodziewany spadek

119

Tallie posłusznie popatrzyła w lustro. Stała przed nią młoda kobieta, nieco wyższa od przeciętnej, ubrana w modną zieloną suknię, która znakomicie podkreślała jej kształty. Oczy młodej kobiety, odrobinę ciemniejsze od sukni, były bardzo duże, pełne usta lekko rozchylone, a policzki coraz bardziej pąsowe. Za plecami zobaczyła wysokiego mężczyznę, z dłońmi zaciśniętymi na jej ramionach. Popatrzył w oczy jej odbicia.

- Gdybyś tylko odrobinę rozpuściła włosy... - Dotknął ręką szpilek, które przytrzymywały bujne kędziory.

Tallie odetchnęła głęboko, odwróciła się i spojrzała w oczy Nickowi.

- Nie! - oznajmiła z oburzeniem.

- Nie? - Zrozumiała, że nie pytał o włosy. Miał niski, chrapliwy głos, jego dłonie ponownie spoczęły na jej ramionach i nieuchronnie przyciągały ją coraz bliżej... - Nie?

Powinna była się cofnąć. Powinna była stanowczo zaprotestować. Powinna była... pozwolić, by ją pocałował.

Przymknęła oczy i przestała się bronić. Jego zapach - męski, podniecający, przesiąknięty wodą kolońską - zaatakował jej nozdrza, jego usta zbliżyły się do jej warg. Całował ją mocno, natarczywie, a ona wcale nie miała ochoty mu przerywać, dopóki znienacka rozsądek nie nakazał jej szarpnąć się do tyłu. Czowała się tak, jakby nagle odzyskała świadomość po hipnozie. Nick od razu ją puścił, choć nadal uważnie się w nią wpatrywał, oddychając z trudem. Po chwili jednak ponownie ukrył się za maską obojętności. Tallie na wszelki wypadek odsunęła się jeszcze bardziej i przystanęła za krzesłem.

- Wasza lordowska mość...

- Kuzynie Nicholasie - poprawił ją spokojnie.

**Louise Allen**

- Takie zachowanie trudno uznać za godne kuzyna! - Nie potrafiła spojrzeć mu w twarz.

-Nie ma nic złego w tym, że kuzyn całuje kuzynkę -oświadczył z wielką pewnością siebie. - Zwłaszcza przyszywany kuzyn. Przepraszam, jeśli wprawilem cię w zakłopotanie, kuzynko Talitho. Po prostu zdajesz się całkowicie nieświadoma efektu, jaki wywołujesz u większości mężczyzn. Powinnaś mieć się na baczności, bo inaczej jakiś hultaj gotów będzie wykorzysta twoją uroczą skromność. Uznałem, że taka demonstracja dobrze ci zrobi.

- Demonstracja? - Podniosła na niego wzrok przepelniony niedowierzaniem.

-Ależ oczywiście. Jesteś przy mnie stuprocentowo bezpieczna, moja droga. Teraz za radą cioci Kate, pójdę już i pozwolę ci odpocząć. Miłego dnia, kuzynko Talitho.

Bezpieczna? Bezpieczna przy lordzie Arndale'u? O tak, zapewne był równie niegroźny jak Jack Hemsley. Przynajmniej wiedziała już, jak powinna się zachować w przyszłości, kiedy zacznie jej robić awanse. Doszła do wniosku, że po prostu go spoliczkuje, i tyle, a w razie potrzeby jeszcze dołączy do tego cios kolanem.

I pomyśleć, że zaledwie kilka dni temu chciała wyzwolić w nim niekontrolowaną i nieumiarkowaną reakcję!

Najwyraźniej wpadła w zastawioną przez siebie pułapkę. Nick Stangate zapewne umiał kontrolować namiętność w zależności od potrzeb, a tymczasem ona była bezradna w obliczu upokarzającego pożądania.

Tallie nie miała szansy długo rozmyślać o Nicku. Następnego dnia Kate Parry w końcu oznajmiła, że jest zadowolona

## Niespodziewany spadek

121

z przygotowań protegowanej do debiutu, choć należało dokonać jeszcze jednej, drobnej korekty.

- Twoje włosy - obwieściła, a Tallie drgnęła przestraszona i niemal upuściła pozostawioną przez Nicka teczkę z listą nieruchomości do kupienia. Z irytacją musiała przyznać, że wszystkie prezentują się atrakcyjnie i doskonale się nadają na szkołę bądź pensjonat. Tallie miała zbyt wiele zdrowego rozsądku, żeby odrzucić to, co zostało jej podane na talerzu, cokolwiek myślała o źródle informacji.

- Moje włosy, ciociu Kate? - Odłożyła teczkę i niepewnie popatrzyła na lady Parry.

- Tak, kochana. Wszystko inne jest idealne. Masz doskonałą odzież, świetnie dobrane akcesoria, błyskawicznie robisz postępy w nauce tańca i rewelacyjnie zapamiętujesz wszystko to, co ci opowiadam na temat wyższych sfer i zasad obracania się w gronie elity towarzyskiej. Innymi słowy, do poprawy pozostały tylko twoje włosy.

- Ależ ciociu Kate, one mi bardzo odpowiadają. Moim zdaniem są idealne.

- Są idealne dla guwernantki bądź towarzyszkis starszej pani, ale zupełnie nie pasują do młodej, modnej damy, zwłaszcza takiej, która jutro wieczorem ma zadebiutować na balu u księżnej Hastings.

Dzisiejszego popołudnia zjawi się pan Jordan, który zadba o twoją fryzurę.

- Och, bardzo mi przykro, ciociu, ale umówiłam się z Zenną, że wpadnę na Upper Wimpole Street i porozmawiam z nią o inwestycjach. Nie myślałam, że masz inne plany.

- Najlepiej będzie, jeśli wyślesz do niej umyślnego z zaproszeniem do nas. Kto wie, może z przyjemnością popatrzy na pana Jordana przy pracy.

- Czy nie będzie mu przeszkadzała publiczność?

**Louise Allen**

- Tallie, przecież on przyjdzie dla ciebie, bo ty mu płacisz. Poza tym z pewnością zechce zrobić dobre wrażenie i będzie dla ciebie nader uprzejmy.

- Dlaczego akurat dla mnie?

- Moja droga, musisz wreszcie zapamiętać, że jesteś właścicielką wielkiego majątku, a jako taka stanowisz niebywale atrakcyjną partię. Z całą pewnością znajdziesz doskonałych kandydatów na męża i będziesz mogła polecać innym damom usługi pana Jordana.

Tallie nie mogła uwierzyć, że lady Parry mówi poważnie, ale nie była w stanie jej odmówić. Wobec tego posłusznie napisała liścik do Zenny i oddała go lokajowi, by zaniósł adresatce.

Ku jej zaskoczeniu, Zenna nie miała nic przeciwko temu, by rzucić okiem na poczynania fryzjera.

Zainteresowała się jego wizytą do tego stopnia, że odłożyła teczkę na bok i oznajmiła, że sprawa domów może poczekać do wieczora.

W rezultacie Tallie oddała się w ręce chudego jak patyk mistrza nożyczek. Początkowo była przekonana, że go nie polubi, gdyż nigdy wcześniej nie spotkała równie afektowanego jegomościa. Była pewna, że miał na twarzy makijaż i z całą pewnością robił sobie manicure, bo miał wyjątkowo delikatne, wręcz kobiece dłonie.

Kiedy jednak przestał trajkotać i skupił się na pracy, okazało się, że jest fachowcem w każdym celu, a do tego artystą. Po godzinie szczotkowania, cięcia, upinania, kręcenia i ponownego cięcia, cofnął się o krok i zamaszystym gestem zachęcił pozostałe panie do podziwiania rezultatu. Zachwyt, z jakim spotkała się misterna fryzura Tallie, usatysfakcjonowałby nawet najbardziej wymagającego mistrza.

## Niespodziewany spadek

123

- No proszę - oznajmiła lady Parry z dumą. - Teraz jesteś już gotowa na pierwszy bal.

Nick Stangate przyjął kieliszek brandy od kuzyna i usadowił się wygodnie na krześle przy kominku.

- Przestań wreszcie majstrować przy tym fularze - poradził Williamowi, kiedy ten po raz trzeci przejrzał się w lustrze i poprawił złotą szpilę w lawendowych fałdach.

William podszedł bliżej i usiadł na krześle naprzeciwko Nicka.

- Dlaczego jeszcze nie przyszedł? - spytał niecierpliwie. Czasami chadzał z mamą na tańce, ale jeszcze nigdy tak się nie spóźniała, by trzeba było odesłać konie do stajni.

- Ponieważ ciocia Kate chce dotrzeć na miejsce w najważniejszej chwili - odparł Nick powoli i rozkołysał bursztynowy płyn, żeby móc podziwiać jego refleksy na tle ognia. - Będzie zwlekała tak długo, aż zjawiają się wszyscy istotni goście, ale jeszcze nie zapanuje ścisk.

- Tylko dlaczego? - dopytywał się gderliwie William. -Zwykle woli zjawiać się jak najwcześniej, bo wtedy ma okazję poplotkować, ile wlezie.

- Wkrótce chyba się przekonamy. - Nick wstał i przeszedł do holu. William posłusznie poszedł za nim i po chwili obaj znieruchomieli u stóp mahoniowych schodów.

Nick pierwszy usłyszał szcęknięcie zamykanych na piętrze drzwi do sypialni. Po chwili na schodach pojawiła się wysoka, szczupła istota w sukni z białej krepy pokrytej gazą delikatną jak pajęczyna.

Zdawała się płynąć po schodach, z dłonią w białej rękawiczce na poręczy.

W wielkich, zielonych oczach damy dostrzegł powagę, wynikającą z pewnej nerwowości. Pełne, czerwone usta

**Louise Allen**

miała lekko rozchylone z przejęcia, a z wysoko podpiętej gęstwiny włosów spływały niezliczone, złociste loczki. Gdy się zbliżyła, Nick dostrzegł na jej twarzy bladość i zauważył, że drobne kosmyki włosów wokół jej twarzy lekko drżą.

Tallie prezentowała się doskonale, choć była niewątpliwie przestraszona i brakowało jej charakterystycznej dla bogaczy pewności siebie. Nick miał ochotę wziąć ją w ramiona i zanieść do najbliższego łóżka albo posiąść ją choćby tu i teraz. Jednocześnie jednak pragnął obronić ją przed każdym mężczyzną, także przed samym sobą.

Po raz pierwszy w życiu zabrakło mu słów na opisanie tego, co ujrzał. Dopiero jego niedoświadczony kuzyn wygłosił idealnie trafny komentarz.

- Tallie, wyglądasz po prostu rewelacyjnie! - wykrzyknął William. Nick z pewnym zdumieniem zauważył, że młodzieniec w końcu zaczął się zwracać do Tallie po imieniu. - Czy mogę zarezerwować walca?

Na jej niepewnej twarzy pojawił się nieśmiały uśmiech ulgi, jakby do końca nie wiedziała, jakiej reakcji powinna się spodziewać.

- Dziękuję ci, Williamie - odparła. - Oczywiście. Proszę, zechciej wpisać się do mojego karnetu.

Nick patrzył, jak jego kuzyn unosi zawieszony na jej nadgarstku mały kartonik z miniaturowym ołówkiem i starannie zapisuje swoje imię i nazwisko. Poniewczasie uświadomił sobie, że obok stoi ciotka Kate i spogląda na niego z lekkim rozbawieniem. Zmrużył oczy, jakby zirytowany własną nieostrożnością.

- Zamknij usta, mój drogi - poradziła mu cicho i nieco złośliwie, a następnie odeszła o krok, żeby zrobić miej-

## Niespodziewany spadek

125

sce objuczonej pelerynami garderobianej. Był pewien kłopot z ulokowaniem w powozie czterech osób, gdyż trzeba było uważać na stroje, szczególnie na wysokie, jedwabne kapelusze oraz pióra, które wieńczyły fryzurę lady Parry. Wkrótce jednak mogli bezpiecznie wyruszyć w drogę.

Nick żywił nadzieję, że wymuszona bliskość pozwoli mu nieco przełamać lody w relacjach z Tallie. Jej nerwowość musiała być po części wywołana ich ostatnim spotkaniem. Miał do siebie pretensje o to, że ją pocałował, a jednocześnie gorąco pragnął powtórzyć swój wyczyn.

Zacisnął zęby, ostrożnie założył nogę na nogę i postanowił ponownie pomyśleć nad planem postępowania z tą dziewczyną. Przede wszystkim musiał dokładnie ustalić, jaką tajemnicę ukrywa. Jeżeli sytuacja była naprawdę dramatyczna, musiał usunąć pannę Grey z domu ciotki i ułatwić jej stworzenie szkoły, pensjonatu czy też tego, co tam sobie wymarzyła. W rezultacie bezpiecznie zniknęłaby z wyższych sfer. Tymczasem należało zadbać o to, aby nikt nie poprosił jej o rękę. Nawet nie był w stanie myśleć o skandalu, jaki wybuchłby, gdyby ta dziewczyna zaangażowała się w romantyczny związek z arystokratą.

W rezultacie tych rozważań wysiadł z powozu tak ponury, że po sali balowej momentalnie gruchnęły plotki o potencjalnych przyczynach jego przygnębienia. Jedni powiadali, że fatalnie zainwestował i stracił na giełdzie grube tysiące. Zdaniem innych padł jego ukochany koń wyścigowy, a ostatnia grupa utrzymywała, że jakiś rozwścieczony mąż wyzwiał go na pojedynek.

Po krótkim namyśle wszyscy zgodnie doszli do wniosku, że musi chodzić o coś innego, bo przecież Arndale był zbyt inteligentny, aby sparzyć się na inwestycjach. Miał zbyt wiele

**Louise Allen**

pierwszorzędnym rumaków, by tak bardzo przeżywać utratę jednego. A tajemnicą poliszynela było to, że romansował wyjątkowo dyskretnie i skrupulatnie unikał mężatek.

Tajemnicy dodawał smaczku fakt, że Nick nie zamierzał tańczyć i przez cały czas tkwił przy ciotce, oparty o kolumnę, skąd z założonymi rękami i nieskrywaną obojętnością obserwował parkiet.

- On jest taki romantyczny - westchnęła jedna z bardziej emocjonalnych młodych dam, zwracając się do brata. - Zupełnie jak lord Byron.

- Dajże spokój, Lizzie - odparł młodzieniec. - Nie możesz porównywać lorda Arndalea do tego pozera! Byron jest w złym guście, a w dodatku przybiera na wadze.

Nick patrzył, jak jego kuzyn wiruje po parkiecie z Tallie w objęciach. Omal nie skrzywił się z niezadowoleniem. Tych dwoje tworzyło bardzo widowiskową parę, oboje jasnowłosi, wysocy i niepozobawieni wrodzonej gracji. Bez względu na to, jak się z nim drażniła, tak naprawdę nie obawiał się, że Tallie zamierza usidlić Williama, więc nie rozumiał, czemu chodzi jak struty. Miał przecież plan, jak postąpić z tą dziewczyną, i to mu powinno wystarczyć.

Lady Parry jak zwykle skupiła wokół siebie gromadkę przyjaciółek od serca. Nick przekonał się szybko, jak doskonale jego ciocia przygotowała grunt pod pierwsze publiczne pojawienie się Tallie i zadbała o wsparcie otoczenia. Damy zgodnie wzdychały na myśl o szlachetnie urodzonej dziewczynie, którą niezasażona bieda zmusiła do pracy.

- To okropne, że ambitne plany jej rodziców mogłyby spalić na panewce - zauważyła jedna z bogatych wdów.

- W rzeczy samej - przytaknęła druga, nieświadoma, że Nick z uwagą przysłuchuje się rozmowie. - Postąpili rozważ-



## Niespodziewany spadek

127

nie, blokując jej majątek do czasu, gdy ukończy dwudziesty piąty rok życia, bo tylko tak mogli zniechęcić łowców posagów. Szkoda, że zapomnieli o zapewnieniu jej odpowiednich środków na wcześniejsze utrzymanie.

Nick przeciągle popatrzył w oczy ciotce, która wyglądała jak chodząca niewinność, i niemal uśmiechnął się szeroko.

Łobuzica, pomyślał z podziwem i odwrócił wzrok ku Tallie i Williamowi. Muzyka ucichła, więc Talitha powinna natychmiast wrócić do swojej przyzwoitki. Zauważył, że oboje rozmawiają w otoczeniu zaintrygowanych dżentelmenów. Kiedy napotkał spojrzenie Williama, ruchem głowy nakazał mu przyprowadzenie Tallie, ale było już za późno. Muzyka zabrzmiała ponownie, a panna Grey wróciła na parkiet w towarzystwie Jacka Hemsleya.

## **Rozdział dziesiąty**

Tallie sama doskonale wiedziała, że powinna wrócić do lady Parry, która jako przyzwoitka musiała zaaprobować jej partnerów do tańca. Z całą pewnością nie zgodziłaby się na \ pana Hemsleya.

Nieoczekiwanie pojawił się u boku Tallie, aby błagać ją o następny taniec, a ona zmieszała się i pogubiła do tego stopnia, że nie zdołała mu odmówić.

Orkiestra zagrała kadryla i oboje dołączyli do jeszcze trzech pozostałych par. Z początku Tallie skupiła się na skomplikowanych krokach tańca, więc nie zwracała większej uwagi na partnera, ale po pierwszym powtórzeniu figur odzyskała pewność siebie i nieco się odprężyła. Pan Hemsley na szczęście zachowywał się nienagannie i gdyby nie wiedziała, jak odrażający bywa w stosunku do bezbronnych kobiet, czułaby się przy nim całkiem komfortowo. Z całą pewnością nie miał pojęcia, że tańczy z modelką, która pozowała do portretu Artemidy, i zapewne nawet nie przypominał sobie niepozornej modystki, do której mrugał w salonie lady Parry.

Była jednak pewna, że zgromadził wszelkie dostępne informacje i plotki na temat jej fortuny oraz okoliczności jej

## Niespodziewany spadek

129

nabycia, a taniec traktował jak wstęp do zalotów. Uśmiechnęła się na myśl o tym, jak chłodno podziękuje mu za taniec i odmówi następnego. Gdy tylko doszła do wniosku, że to najlepszy sposób wybrnięcia z sytuacji, w oddali dostrzegła Nicka Stangatea, który wpatrywał się w nią z nieskrywaną dezaprobatą. Momentalnie zarumieniła się ze złości. Co on sobie wyobrażał? Najpierw ją pocałował i wygłosił wykład, a teraz zamierzał kontrolować ją w sali balowej? Najwyższy czas dać mu nauczkę, pomyślała z irytacją. Postanowiła pokazać mu, że potrafi sobie poradzić z hulakami i łowcami posagów takimi jak Jack Hemsley. Nie potrzebowała aprobaty ani podziwu Nicka Stangatea, który nie pochwalił jej ani jednym słowem, gdy ją ujrzał na schodach. Wiedziała, że świetnie wygląda, bo zapewniła ją o tym lady Parry i jej syn, a uczestnicy balu spoglądali na nią z pochlebnyim zainteresowaniem.

Gdy schodziła po pięknych, wysokich schodach, spodziewała się, że Nick zdradzi zadowolenie z jej przemiany, uśmiechnie się, okaże odrobinę ciepła i podziwu. Tymczasem jego oblicze zastygło niczym kamień, oczy chłodno zamigotały i nie wypowiedział ani jednej, choćby zdawkowej pochwały.

Jej myśli z pewnością znalazły odbicie na twarzy, bo gdy przebrzmiały ostatnie nuty tańca i uprzejmie dygnęła, jej partner spojrział na nią z uwagą.

- Czyżbym w jakiś sposób panią rozczarował, panno Grey? Chyba nie odpowiadam za pani złe samopoczucie i zmarszczone brwi?

- Zmarszczyłam brwi? Najmocniej przepraszam. Wszystko przez... hałas i gorąco. Sam pan rozumie, nie jestem przyzwyczajona do balów.

**Louise Allen**

- W takim razie koniecznie musi pani napić się lemoniady i zaczerpnąć świeżego powietrza, panno Grey.  
- Z wprawą poprowadził ją przez parkiet, przytrzymując za łokieć. Kiedy przepychali się przez tłum, uśmiechał się oraz kłaniał na lewo i prawo.

-Naprawdę, nic mi nie jest, proszę pana. Najchętniej, wróciłabym do lady Parry. - Nie miała pojęcia, jak się od niego uwolnić bez zbędnego zamieszania i robienia sceny.

- Za chwilę, panno Grey, jest pani cała w rumieńcach. Gdyby teraz wróciła pani do ścisku i zaduchu, groziłoby pani omdlenie. Jesteśmy już prawie na miejscu.

Otworzył jedno z bocznych drzwi na korytarzu i oboje weszli do małego pokoiku, który nieco przypominał teatralną lożę. Za balkonem rozpościerał się ogród, ale okna były zamknięte dla ochrony przed chłodną, mroźną nocą.

- Odrobinę uchylę okno, a pani niech usiądzie tutaj... -Zachęcająco wskazał kanapę. - Nie chcemy przecież, żeby stała pani w przeciągu, prawda? Zaraz odetchnie pani świeżym powietrzem.

Wszystko to wydawało się rozsądne, wręcz nieszkodliwe.

- Dziękuję panu - odparła i zajęła wskazane miejsce. Nagle uświadomiła sobie, jak bardzo jest rozpalona.

- Może gdybym napiła się lemoniady, zgodnie z pańską sugestią, wówczas zaraz doszłabym do siebie i wróciła na parkiet.

- Oczywiście - zgodził się, ale zamiast iść po napój, usiadł na kanapie obok niej i wziął ją za rękę. - Moja droga panno Grey, ma pani przyspieszone tętno. Chyba lepiej będzie, jeżeli przez chwilę zostaną przy pani, na wypadek gdyby miała pani zemdleć. Proszę oprzeć głowę o moje ramię, żebym...

- Dość! - Tallie chciała wstać, ale przytrzymał ją mocno i przycisnął do obicia mebla. Pan Hemsley mógł sprawiać

## Niespodziewany spadek

131

wrażenie leniwego modnisa, lecz jego mięśnie okazały się zdumiewająco twarde, kiedy usiłowała go odepchnąć.

- Tylko jeden całusek, zanim wrócimy, moja mała... Tallie oswobodziła dłoń i zamachnęła się z całej siły.

Cios okazał się celny i mocny, trafiła napastnika w bok głowy, ale jednocześnie poczuła przeszywający ból w nadgarstku. Hemsley obłapiał ją dłońmi, aż w końcu objął jej głowę i przysunął do pocałunku.

Z całej siły szarpnęła się do tyłu i poczuła, jak szpilki i grzebyki sypią się na podłogę, udało się jej jednak wyrwać z jego rąk. Wstała gwałtownie i rzuciła się do wyjścia.

W tej samej chwili drzwi otworzyły się i Tallie stanęła twarzą w twarz z Nickiem, zza którego pleców wyglądał William. Znieruchomiała zaskoczona, z rozluźnioną fryzurą i opadającymi swobodnie włosami. Usłyszała, jak Jack Hemsley klnie pod nosem i zobaczyła, że Nick wciąga Williama do pokoju i zatrzaskuje drzwi.

- Nikogo nie wpuszczaj - warknął cicho.

William oparł się o drzwi, z uwagą śledząc rozwój wypadków.

- Szukaj sobie sekundantów, Hemsley - wycedził Nick lodowatym tonem.

- Ejże, wiem, jak to wygląda...

- Wygląda to tak, że napastowałeś pannę Grey.

- Wcale nie. Bałem się, że zemdleje, bo zrobiło się jej gorąco, więc przyprowadziłem ją tutaj i otworzyłem okno, bardzo proszę. Przecież nie robiłbym nic równie głupiego, gdybym zamierzał zwyczajnie zalecać się do tej dziewczyny, no nie?

William oderwał plecy od drzwi i zacisnął pięści, ale Nick uniósł rękę, żeby go powstrzymać.

**Louise Allen**

- Będziesz mówił o pannie Grey z szacunkiem albo rozprawię się z tobą tu i teraz, bez należytej oprawy.
- Nick, chłopie, przecież nie zrobiłbyś tego. To jakieś nie porozumienie, ta durna siksa myślała, że próbuję...

Idealnie wymierzony cios trafił go prosto w podbródek! Rozległo się głucho łupnięcie i Hemsley zwałił się na ziemi; jak kłoda. Nick zrobił krok naprzód i roztarł pięść spoden drugiej dłoni.

- Wstawaj - rozkazał takim głosem, jakby domagał si następnego rozdania kart. - Chcę to powtórzyć. Tallie odwróciła się i wbiła wzrok w ścianę. Wolała nie' patrzeć, jak Nick metodycznie rozprawia się z Hemsleyem, i nie chciała widzieć rozczarowania na twarzy Williama, którego najlepszy przyjaciel okazał się zwykłą szumowiną.

- A teraz wynoś się stąd - zakończył sprawę Nick. -Williamie, dopilnuj, żeby nikt go nie widział, kiedy będzie opuszczał pokój. I jeszcze jedno, Hemsley. Nie waż się roz- \ powiadać o tym, co tutaj zaszło. Rozumiesz? Jeśli piśniesz choć słowo, skręcę ci kark.

Chwała Bogu, że go nie zabił, pomyślała Tallie. Nagle ogarnęły ją mdłości, bała się, że zwymiotuje. Po namyśle i krótkich zmaganiach ze ściśniętym żołądkiem doszła jednak do wniosku, że raczej nie.

Zastanawiała się, czy mężczyźni opuścili pokój - William z pewnością wyszedł, Hemsley też. W pokoju panowała cisza, zakłócana jedynie dobiegającymi zza ciężkich drzwi odgłosami muzyki, rozmów i śmiechu.

Stała oparta dłonią o ścianę, ze zwieszoną głową i twarzą ukrytą pod rozpuszczonymi włosami. Nagle zorientowała się, że nie jest sama. Ktoś poruszył się za jej plecami, tak blisko, że wyczuwała ciepło jego ciała. Mocne, duże dłonie

## Niespodziewany spadek

133

odwróciły ją łagodnie, a gdy przytuliła się do Nicka, jej uszy wypełniło miarowe, kojące bicie jego serca.

- Nick.

-. Tak? - Jego oddech poruszał włosami Tallie, kiedy dotknął jej głowy policzkiem.

- Nic takiego... Tylko... przepraszam, że zachowałam się tak głupio. Naprawdę myślałam, że przyniesie mi szklankę lemoniady. Ale nic nie powie, prawda?

- Nie puści pary z ust, chyba że mu życie obrzydnie. To tchórz, a ja lepiej od niego strzelam i władam szablą. -Umilkł na moment. - Płaczesz?

- Nie - skłamała, usiłując nie pociągać nosem. Przy Nicku była taka bezpieczna, spokojna...

- W takim razie dlaczego mam mokrą koszulę?

Tallie zorientowała się, że Nick dotyka dłonią jej brody i unosi ją lekko ku górze.

- Wiesz, kuzynko Talitho, masz czerwony nos, ale twoje oczy wyglądają absolutnie fantastycznie, kiedy szklą się w nich łzy. To oczywiste, że puściłaś mimo uszu moje ostrzeżenia, dlatego będę zmuszony je powtórzyć.

Tym razem nie pocałował jej tak delikatnie i ostrożnie jak ostatnio. Stanowczo przycisnął wargi do jej ust, a ona machinalnie poddała się tej intensywnej pieszczocie i zapragnęła więcej. Jej ciało wyprężyło się i przywarła do Nicka. Jego dłonie błędziły po jej plecach...

Wtedy ktoś zapukał do drzwi.

Kiedy William zajrzał do środka, zobaczył zarumienioną Tallie na kanapie i Nicka, który, przyklękając, zbierał z dywanu rozrzucone szpilki do włosów.

- Poszedł?

William pokiwał głową.

**Louise Allen**

- Dopilnowałem, żeby wyniósł się tylnymi drzwiami, więc na pewno nikt go nie widział. Tallie, przyniosłem ci szklanę lemoniady.

Tallie uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Dziękuję, Williamie. Nic mi się nie stało, naprawdę.

- Co mam zrobić? Może sprowadzę mamę i poślę po powóz? Mógłby na nas dyskretnie czekać na tyłach budynku.

- Nie - odparł Nick stanowczo. - Bal już się rozpoczął, więc Tallie nie może tak po prostu zniknąć, ludzie wzięliby ją na języki. Lepiej pomóż mi pozbierać szpilki, a potem idź do kuchni po mąkę ryżową.

- Mąkę ryżową? Nie mogę tak po prostu wejść i zażądać...

- Jesteś lordem i gościem, daliby ci nawet wiadro dżdżownic, gdybyś o nie poprosił - przerwał mu Nick. - Tallie, ile miałaś tych szpilek?

Zastanowiła się.

- Chyba dwanaście i jeszcze dwa grzebyki.

- Znalazłem dziesięć i tyle musi wystarczyć. Williamie, masz grzebień?

Tallie usiadła na skraju kanapy, a Nick ją czesał, przy czym klął i mamrotał z ustami pełnymi szpilek. W końcu poczuła, że unosi jej włosy i na powrót je układa, próbując odtworzyć poprzednią fryzurę. Wstała i spojrzała w zwierciadło.

- Fantastycznie! - uradowała się szczerze. - Gdzie się tego nauczyłeś?

- Chyba wolałbym o tym nie mówić - odparł. - Przeżyłabyś wstrząs. Cóż, ciocia Kate bez wątplenia się zorientuje, że doszło do jakiegoś nieoczekiwanego zdarzenia, ale pozostali nie zauważą nic niepokojącego. Wyglądasz tak, jakbyś za dużo hulała po parkiecie. Co z tym Williamem?



## Niespodziewany spadek

135

W tej samej chwili zarumieniony i nieco wyprowadzony z równowagi młodzieniec stanął w drzwiach. W rękach trzymał wielki słoje, który wręczył Nickowi.

- Patrzyli na mnie jak na szaleńca - poskarżył się.

- Chcę tylko przypudrować Tallie nos, a nie wykarmić kompanię wojska, ty półgłówku - westchnął lord Arndale z rozbawieniem i uśmiechnął się szeroko. - Zresztą, wszystko jedno. Pokojówki, które rano przyjdą tutaj sprzątać, będą miały ciekawy temat do rozmowy. - Wyciągnął z kieszeni chustkę, zanurzył jej róg w słoju i odwrócił się do Tallie. - Usiądź i nie ruszaj się. No proszę, już lepiej. Teraz nie wyglądasz jak biały królik, tylko jak rozpalona, młoda dama.

Opuściła wzrok, zbyt zakłopotana, żeby patrzeć mu w oczy. Rozbawiony Nick wstał, poprawił mankiety, po czym wtarł mąkę z chustki w pocierane kostki palców.

- Williamie, idź do mamy. Powiedz jej, że z Tallie wszystko w porządku i że lada moment wróci.

Kiedy William zamknął za sobą drzwi, w pokoju zapadła niezręczna cisza. W końcu Tallie wstała i wygładziła suknię. Nie wątpiła, że przyciągnie zainteresowane spojrzenia, choć w zaistniałych okolicznościach zdecydowanie wolałaby ich uniknąć.

- Tallie - odezwał się Nick cicho, z ręką na klamce.

- Tak?

- Nie wyjawisz mi swojego sekretu?

Tallie momentalnie spojrzała mu w oczy. Wszystkiego mogła się spodziewać, ale nie tego, że będzie usiłował wyciągnąć z niej tajemnicę!

- Skąd! - oburzyła się. - Nie! Czy po to mnie pocałowałeś? Uznałeś, że najlepiej będzie namącić mi w głowie, skonfundować mnie, a potem zmusić do wyznań?

**Louise Allen**

Zanim spróbował ją powstrzymać, wypadła na korytarz i skierowała się prosto do sali balowej. Na progu odetchnęła głęboko i z mocno bijącym sercem oraz uśmiechem na ustach wkroczyła z powrotem między gości. Bez wahania podeszła do lady Parry i usiadła u jej boku. Dama tylko rzuciła na nią okiem i od razu podała jej wachlarz.

- Nasza kochana Talitho - przemówiła do niej na tyle głośno, by usłyszały ją wszystkie przyjaciółki. - Ile razy cię przestrzegałam przed tańcami ludowymi? Wygląda na to, że zupełnie opadłaś z sił.

- Tak, ciociu Kate. Przepraszam, ciociu Kate. - Tallie skuliła się pokornie, a rozbawione przyzwoitki życzliwie cmokały i uśmiechały się z aprobatą dla jej młodzieńczego entuzjazmu.

Z opresji ostatecznie wyratował ją William, z którym poszła do jadalni na kolację. Zasedli sami przy stoliku. Kelner przyniósł Tallie pasztecik, który powoli skubała w nadziei, że w ten sposób uspokoi Williama. Miała wrażenie, że towarzyszy jej nie przyszywany kuzyn, a duży, złowrogi pies, gotów rzucić się do gardła każdemu potencjalnemu rywalowi.

- Gdzie się podziewa lord Arndale? - spytała.

- Nie jestem pewien, chyba wyszedł. Wyglądał jak chmura burzowa, kiedy opuściłaś tamten pokój, a gdy próbowałem go spytać, co zamierza zrobić, potraktował mnie opryskliwie.

- Co... co takiego powiedział?

- Nic z sensem. - William zmarszczył brwi. - Oświadczył, że należy podjąć środki ostrożności, a teraz przynajmniej wie, w czym rzecz. Rozumiesz coś z tego?

- Nic a nic. - Pokręciła głową. - Chyba że... Williamie, chyba nie poszedł za panem Hemsleyem, prawda?

## Niespodziewany spadek

137

- Żeby mimo wszystko wyzwać go na pojedynek? Nie, bez mnie na pewno nie. Potrzebowałby co najmniej jednego sekundanta, a tylko mnie mógłby poprosić bez narażania się na niedyskrecję. - William podsunął jej talerz ze słodyczami i wstał, gdy pokręciła głową. - Może już wrócimy? Jak myślisz, czy moglibyśmy zaryzykować jeszcze jeden walc? Te stare kwoki chyba nie będą zbyt wydziwiać, co? Tallie podążyła za nim, z ulgą myśląc o tym, że znajdzie się w bezpiecznych ramionach przyjaciela i choć na chwilę oderwie się od niepokojących myśli o Nicku. Ponownie ją uratował, choć tym razem posłużył się odwagą i siłą fizyczną, a nie inteligencją i samokontrolą. Poza tym rozbudził w niej uśpione pragnienia, których nie rozumiała i nie potrafiła opanować, a także zdumiał ją i zbulwersował, bo chciał w sprytny sposób poznać jej tajemnicę.

Nick Stangate był człowiekiem bezwzględny i niebezpieczny. Gdyby poznał prawdę, zorientowałby się, że Tallie stanowi bezpośrednie zagrożenie dla jego rodziny, bez względu na niezwykłą wyrozumiałość ciotki Kate. Wiedział już, jak zachowuje się w jego objęciach, więc dysponował potężną bronią przeciwko niej. Musiała zatroszczyć się o to, by już nigdy jej nie wykorzystał. Przenigdy.

## **Rozdział jedenasty**

Po balu u księżnej lord Arndale przez tydzień nie pojawił się w domu przy Bruton Street, ale nie pozwalał o sobie zapomnieć. Zenna niemal codziennie otrzymywała informacje o nowych domach na sprzedaż, a któregoś dnia zawitał do niej niezwykle życzliwy urzędnik, który zaproponował swoje towarzystwo przy oglądaniu godnych uwagi nieruchomości.

- Pokazał mi wizytówkę lorda Arndalea - wyjaśniła panna Scott przy okazji wizyty u lady Parry i poprosiła ją o udostępnienie jednej z pokojówek, która mogłaby towarzyszyć jej i urzędnikowi.

William doniósł, że kilkakrotnie wpadał na kuzyna w rozmaitych klubach, a raz zobaczył go przy wejściu do domu nieopodal Pickering Place.

- Spytałem go, co u licha go tam sprowadza, a on zrobił swoją słynną pokerową minę i oświadczył, że miał spotkanie z agentem. Dziwne miejsce na takie spotkanie, gdyby mnie kto pytał.

Nicholas pojawiał się jednak na każdym przyjęciu, na którym obecna była Tallie. Nie prosił jej do tańca, nie zaba-

## Niespodziewany spadek

139

wiał rozmową, a tylko zatrzymywał się przy niej na tyle długo, by sytuacja sprawiała wrażenie zwyczajnej, i zaraz potem wędrował do stołów karcianych albo tańczył z inną damą.

Początkowo jego zachowanie przynosiło Tallie ulgę, lecz z czasem poczuła się zaintrygowana, a w końcu urażona, zwłaszcza że odnosiła coraz większe sukcesy towarzyskie. Nick mógł choćby raz czy dwa poprosić ją do tańca.

Miara się przebrała podczas wieczorku muzycznego u lady Cressett.

- Cieszę się, że nie robisz nic niedyskretnego i niemądrego - oznajmił Nick, gdy się przywitani, i odszedł zająć się swoimi sprawami.

Tallie momentalnie nabrała chęci, by z czystej przekory uczynić coś absolutnie skandalicznego.

Szczęśliwie nie przyszedł jej do głowy żaden dostatecznie naganny pomysł.

Następnego popołudnia wyruszyła powozem lady Parry z wizytą na Upper Wimpole Street, aby przedyskutować z panią Blackstock sprawę organizacji pensjonatu.

Dotarła na miejsce na tyle wcześnie, że mogła spędzić trochę czasu z Millie przed jej wyjściem do opery.

Z zaciekawieniem wysłuchiwała nowin o zakulisowych animozjach oraz rywalizacji, a także o postępach przyjaciółki w nauce śpiewu. Rozmowie przysłuchiwała się Zenna, której Tallie opowiedziała o przykrym incydencie z panem Hemsleyem. W pewnej chwili Zenna skorzystała ze sposobności i szepnęła:

- Nie widywałam go ostatnio. - Wymownie popatrzyła na Millie. - Ale to nie oznacza, że nie spotykają się w operze.

- Zapewne czeka, aż znikną mu z twarzy sińce - odszepnęła Tallie.

140

**Louise Allen**

O siódmej Tallie i pani Blackstock zostały same. Zennę zaproszono do domu jednej z dawnych uczennic, a Millie pojechała do pracy.

- Może rozłożę na stole informacje o nieruchomościach, które wydały się nam najodpowiedniejsze - zaproponowała Tallie i sięgnęła po teczkę z kartkami. - Tylko odsunę te rzeczy. .. Czy to nie jest torebka Millie?

Pani Blackstock niespokojnie zerknęła na wskazany przedmiot.

- Ojej, na pewno zapomniała ją zabrać. Czy jest w niej portmonetka?

Tallie wyjęła ze środka portmonetkę i klucz Millie.

- Najlepiej będzie, jeśli od razu wsiądę do powozu i pojedę z tym do teatru - westchnęła pani Blackstock.

- Millie mogłaby pożyczyć pieniądze na przejazd od koleżanek, ale jak ją znam, przypomni sobie o tym po wyjściu z opery, w drodze do domu.

Tallie popatrzyła na zmęczoną twarz starszej pani i natychmiast wstała.

- Sama pojedę - postanowiła. - Jeszcze nie widziałam nowego przedstawienia i z chęcią obejrzę je od kulis.

Pani Blackstock z wdzięcznością przystała na tę propozycję.

Powóz w końcu przecisnął się przez zatłoczone ulice i dotarł z Upper Wimpole Street do budynku opery na rogu Haymarket i Pall Mail. Tallie jeszcze nigdy nie wchodziła za kulisy, ale wiedziała, jak tam dotrzeć. Odźwierny bez oporów wpuścił ją do środka, gdy tylko spytała o Millie i wsunęła mu w dłoń srebrną monetę.

Najpierw musiała się przeciskać przez brzydkie, zatłoczone korytarze, częściowo pozastawiane fragmentami dekora-

## Niespodziewany spadek

141

cji i wiklinowymi koszami, potem skręciła w jedno ze spokojniejszych przejść. Nagle tuż przy niej otworzyły się drzwi, w których stanął na wpół nagi mężczyzna, ubrany jedynie w obcisłe kalesony i jaskraworudą perukę.

- John! - ryknął i wbił wzrok w Tallie. - Gdzie na miłość boską jest ten przeklęty garderobiany?

- Nie mam pojęcia, proszę pana - odparła, odrywając spojrzenie od nagiego torsu. - Szukam przebieralni.

- Dla chłopców czy dziewcząt? - spytał mężczyzna rzeczowo.

- Dziewcząt, oczywiście! - zirytowała się Tallie.

- Nigdy nie wiadomo - burknął. - Prosto i w lewo, potem schodami w dół i dalej w kierunku jazgotu.

John, ty leniwy sukinsynu!

Tallie przycisnęła dłonie do uszu i pośpieszyła korytarzem we wskazanym kierunku. Z przebieralni istotnie dobiegał dziki hałas, a kiedy zajrzała do środka, stało się jasne, kto jest jego źródłem.

Jaskrawo oświetlony pokój wypełniały co najmniej dwa tuziny dziewcząt w różnych stadiach roznegliżowania. Panował tu nieznośny zaduch i unosiła się przenikliwa woń potu, tanich perfum oraz pudru do twarzy.

Przy najbliższej, prowizorycznej toaletce ujrzała ubraną w ciekawą halkę dziewczynę, która kurczowo trzymała się słupa, podczas gdy druga, w cielistym, niemal prześwitującym trykocie, z całych sił naciągała jej sznurek przy gorsecie.

- Mocniej, głupia - zachęcała koleżankę wielbicielka ciasnych gorsetów. - Jak się nie postarasz, to nigdy w życiu nie wejdziesz w kostium.

- Raczej kostium spadnie z ciebie - zachichotała druga dziewczyna. - Publiczność uzna cię za gwóźdź programu.

**Louise Allen**

- Przepraszam - odezwała się Tallie, kiedy obie umilkły. - Czy jest tu gdzieś Amelie LeNoir?

- Millie? Tak, jest tam. Kochana, przyciśnij tutaj palcem, a ja zawiążę kokardkę. Millie! - krzyknęła dziewczyna donośnie. - Masz gościa!

Tallie wyplątała palec ze splotów sznurka i podeszła do wieszaka z kostiumami, zza którego wychyliła się zaskoczona twarz przyjaciółki.

- Zapomniałaś portmonetki - oznajmiła Tallie i przycupnęła na najbliższym wolnym stołku. - Czy mogę obejrzyć występ od kulis?

- Och, dziękuję, Tallie - ucieszyła się Millie. - Tak, oczywiście. Uważaj tylko, żebyś nikomu nie stanęła na drodze.

Kiedy Tallie przyzwyczaiła się do harmidru i pozornego chaosu, zaczęła dostrzegać różnice w kostiumach i sens poczynañ dziewcząt. W pierwszej chwili Millie wydała się jej niemal zupełnie naga, lecz okazało się, że ma na sobie cieliste trykoty.

- Gdzie moja sadza? - zdenerwowała się nagle Millie. - Jemie!

- Tak, proszę pani? - Chłopiec o szczupłej twarzy zjawił się jak spod ziemi.

- Gdzie jest moja sadza?

- Suzy ją podkradła - doniósł chłopak.

- No to idź i podkradnij ją z powrotem.

- Przecież to chłopiec! - Tallie wstrzymała oddech.

- Tak, wiem, to Jemie. Ma osiem lat.

- Ale przecież wy wszystkie... To jest, połowa z was jest prawie goła!

- Przyzwyczaił się - zapewniła ją Millie spokojnie. - Wszystko mu jedno, a poza tym uważa nas za siostry.



## Niespodziewany spadek

143

W drzwiach pokoju nagle pojawił się mężczyzna.

- Uwertura i otwarcie! Ruszać się, gęsi! - zawołał i musiał natychmiast salwować się ucieczką, gdyż w jego stronę poleciał grad przekleństw i drobnych przedmiotów.

Tallie nagle wyobraziła sobie, co powiedziałby Nick, gdyby ją teraz zobaczył. Ciekawe, czy pogodziłby się z faktem, że podopieczna jego cioci siedzi w operowej przebieralni.

Millie poprawiła szykowny kapelusz i zabrała przyozdobioną wstążkami pasterską laskę.

- Idziemy - oznajmiła. - Występuję w pierwszej scenie, razem z innymi wieśniaczkami.

Przez półtorej godziny Tallie świetnie się bawiła, choć co rusz ktoś ją popychał i kłął, a w dodatku dookoła panował upiorny hałas i było jej koszmarnie niewygodnie. W końcu kurtyna opadła, a spoceni i wyczerpani aktorzy ruszyli do garderób, by jak najszybciej zacząć pełen uciech wieczór.

- Chodź. - Millie pociągnęła Tallie za rękę. - Muszę się przebrać, zanim wpuszczą ich do środka.

- Kogo? - Tallie machinalnie wcieliła się w rolę tymczasowej garderobianej, odpowiedzialnej za rozpinanie haftek w kostiumie Millie i podawanie jej skrawków bawełny z gęsim smalcem do usuwania makijażu.

- Wszystkich: dandysów, podglądaczy, ciekawskich, garść arystokratów... - wyliczała Millie bez emocji. - Osobiście nie jestem nimi zainteresowana, ale większość dziewcząt ma wielbicieli.

-i oni tutaj wchodzi? - Tallie nie wierzyła własnym uszom. - Czy możemy wyjść, zanim się zjawia?

- Jeśli naprawdę się pośpieszę... - Millie włożyła halkę i sięgnęła po suknię spacerową, zawieszoną na haczyku. -

**Louise Allen**

Zwykle nie jestem całkiem gotowa przed ich przybyciem, ale grunt to ubrać się na czas. Fryzurą i całą resztą mogę się zajmować nawet przy obcych mężczyznach.

Tallie nie bardzo wiedziała, jak jeszcze mogłaby pomóc przyjaciółce, więc zamarła w nerwowym oczekiwaniu. Nie miała ochoty znaleźć się w tłumie podrywaczy i bawidam-ków, w przeciwieństwie do części aktorek, które celowo przebierały się bez specjalnego pośpiechu.

- Gdzie są moje buty? - spytała Millie i uklękła, żeby poszukać zguby pod stołem. - Psiakość, kopnęłam je na sam koniec... - Wgramoliła się pod mebel w poszukiwaniu zaginionych pantofelków, a w tym samym momencie drzwi się otworzyły i do pokoju wparowała gromada hałaśliwych, nietrzeźwych i niebezpiecznie dokazujących mężczyzn z butelkami szampana, gotowych zażywać uciech ze statystkami. Tallie ukryła się za wieszakiem i zamarła, słysząc znajomy głos.

- Ach, panna LeNoir! Każde spotkanie z panią to dla mnie nieopisana przyjemność. Pani dzisiejszy występ był naprawdę zachwycający.

Hemsley. Tallie przywarła plecami do ściany i postanowiła, że za nic nie zostawi Millie, która najwyraźniej brała te umizgi za dobrą monetę, na pastwę tego nicponia.

- Z dnia na dzień pani głos staje się coraz mocniejszy - pisał Hemsley. - Moim zdaniem marnuje się pani w chórze statystek. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności znam kogoś, kto kieruje występami przy Drury Lane i z pewnością przesłuchałby panią, gdyż jest mi winien przysługę. Może odwiozę panią do domu, żebyśmy mogli przedyskutować tę sprawę? Trudno zebrać myśli w tym harmidrze, a poza tym tak utalentowana *artiste* jak pani zasługuje na lepsze otoczenie.

## Niespodziewany spadek

145

- Och, dziękuję, panie Hemsley, ale dzisiaj nie mogę z panem pojechać. A poza tym, czy nie powinien pan odpocząć w domu z tak rozległymi obrażeniami? Co właściwie się stało?

Tallie podeszła na palcach do ostatniego lustra w rzędzie.

- Zbóje, droga pani, i to najmarniej sześciu. Rzecz jasna, miałem przy sobie laskę i mogę się pochwalić niezłym prawym sierpowym, ale nawet przy takich umiejętnościach musiałem poświęcić sporo czasu na... - Urwał raptownie i niemal się zakrztusił na widok Tallie.

Rozejrzała się; pozostali mężczyźni skupili się przy drzwiach, razem z gromadką rozchichotanych dziewcząt, i nie mieli szansy podsłuchiwać.

- Och, panie Hemsley, te łotry sprząły pana na kwaśne jabłko! - Gdyby nie była przy tym obecna, nie uwierzyłaby, że liczne siniaki na jego obliczu to robota jednego mężczyzny. - Dokonał pan iście heroicznego czynu, samodzielnie rozprawiając się z bandą oprychów.

- Tallie, znasz pana Hemsleya? - spytała Millie niewinnie i wyraźnie się rozpromieniła.

- W rzeczy samej - potwierdziła z powagą Tallie. - Przeżył pan ciężkie chwile, prawda? Co za fatalny zbieg okoliczności! Zbóje zaatakowały pana natychmiast po tym, jak dostał pan solidne cięgi od lorda Arndalea za to, że próbował pan mnie poharbić.

- Co? - Millie wstrzymała oddech z wrażenia i momentalnie podbiegła do Tallie, żeby ją objąć. - Ty... ty bestio!

Nie ulegało wątpliwości, że Millie bezwarunkowo wierzy przyjaciółce. Stała przy niej niczym mała, rozwścieczona kotka, gotowa za wszelką cenę bronić kociąt przed psem.

**Louise Allen**

- Zbliż się choćby o krok, a wydrapię ci oczy, ty rozpustniku!

- Moja droga panno LeNoir... - westchnął Hemsley obłudnie. - Doszło do nieporozumienia...

- Nie przeciągaj struny, człowieku - rozległ się mocny, lodowaty głos. Trzy pary oczu skierowały się ku Nicholasowi, który spokojnie opierał się o wieszak na suknie. Jedna ze skąpo ubranych tancerek radośnie podbiegła do niego i uwiesiła mu się na szyi, lecz odsunął ją stanowczo i na pociechę poklepał po zaokrąglonych pośladkach. - Nie teraz mała, bądź grzeczną dziewczynką i zmykaj.

Tallie odetchnęła głęboko, żeby zapanować nad emocjami.

- Jeżeli teraz go uderzysz, wywołasz burdę - zauważył z napięciem.

- Wiem - odparł Nick. - Kusząca perspektywa, prawda? Miałbym ochotę nieco się rozerwać, ale chyba nie chcemy niepokoić dam, prawda, Hemsley? Może więc zejdziesz nam łaskawie z oczu, a ja odprowadzę panie do domu.

Hemsley posnuł się do drzwi, usiłując zachować resztki: godności. Nick nawet nie powiódł za nim wzrokiem i dlatego nie zauważył morderczego spojrzenia, które upokorzony i Hemsley posłał Tallie. Zapłacisz za to, zdawał się mówić jego wzrok. Tallie mimowolnie zadrżała. Miała teraz osobistego wroga, i to wyjątkowo niebezpiecznego.

Popatrzyła niespokojnie na Nicka. Co zamierzał zrobić? A przede wszystkim, co chciał powiedzieć w tej sytuacji Millie oraz gromadzie pijanych fircyków, znajdujących się w garderobie?

- Czy macie swoje peleryny, drogie panie? - zapytał. - Zatem na nas pora.

## Niespodziewany spadek

147

Wyprowadził obie damy, ramieniem rozgarniając coraz bardziej rozochocony tłum. Wyglądało na to, że doskonale znał labirynt korytarzy i przejść za kulisami

- Wasza lordowska mość ma fantastyczną orientację przestrzenną - zauważyła Tallie chytrze.

- Bynajmniej - odparł nieoczekiwanie spokojnie. - Po prostu dobrze znam ten teatr.

Ciekawe, pomyślała Tallie i zmrużyła oczy, kiedy prowadził ją do drzwi wyjściowych. A które to tancerki pozostają pod twoją opieką, kuzynie Nicholasie? - dodała w myślach.

Na zewnątrz czekał zadaszony, czarny powóz, bez herbu na drzwiach. Millie usadowiła się na obitej jedwabiem kanapie, westchnęła i obdarzyła uśmiechem Nicka, który wsiadł ostatni. Kiedy odsłonił zainstalowaną w kabinie lampę, wewnątrz pojazdu momentalnie ożyło.

- Ogromnie panu dziękuję, wasza lordowska mość. I tobie także, Tallie... Panna Grey była bardzo dzielna, stawiała czoło panu Hemsleyowi. Oszukał mnie... - Zachmurzyła się, lecz po chwili ponownie się rozpogodziła. - Odtąd będę jeszcze ostrożniejsza.

Tallie pochyliła się i poklepała ją po ramieniu. Posłała Nickowi ostrzegawcze spojrzenie, dając mu do zrozumienia, by powstrzymał się od prawienia morałów, ale on tylko uniósł brew.

- Panno LeNoir, czy brała pani pod uwagę możliwość wykorzystywania swojego talentu w inny sposób? Millie uśmiechnęła się skromnie.

- Wiem, że nie jestem na tyle dobra, by zostać solistką. Mam niedostatecznie mocny głos.

- Być może na występy sceniczne. Ale czy myślała pani o prywatnych przyjęciach, wieczorkach muzycznych i im-

**Louise Allen**

prezach? Musiałaby pani bardzo ostrożnie wybierać propozycje, a także zatrudnić woźnicę i przyzwoitkę, niemniej zarobiłaby pani na bardzo komfortowe życie i byłaby pani; znacznie mniej narażona na niepożądane towarzystwo.

Millie wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami. Po chwili z zachwytem klasnęła w dłonie.

- Ależ to świetny pomysł! - zawołała uradowana. - Wasza lordowska mość, dziękuję, tó rozwiązanie pasowałoby mi idealnie!

- Na dobry początek mogę cię polecić kilku osobom - zasugerowała Tallie. - Potem sama wyrobisz sobie markę. Wiesz, Millie, zastanawiałam się, jaki ci sprawić upominek... Może opłaciłabym ci przyzwoitkę na pierwszy rok?

Wysadzili rozentuzjasmowaną Millie przy Upper Wimpole Street. Nick zaczekał, aż zamkną się za nią frontowe drzwi do budynku i dopiero wtedy zastukał laską w dach powozu.

-i co? - spytał, gdy ruszyli.

- Nie miałam pojęcia, że go tam zastanę - wyjaśniła Tallie niepewnie. - W ogóle nie słyszałam o zwyczaju wpuszczania mężczyzn do garderoby statystek. Pojechałam do teatru tylko dlatego, że Millie zapomniała portmonetki.

- Wiem. Pojechałem po ciebie do pani Blackstock i od niej się dowiedziałem, gdzie jesteś.

- Och, a ja sądziłam...

- Sądziłaś, że wybrałem się tam w tym samym celu co Hemsley, zgadza się?

- Zastanawiałam się, co o tym myśleć, ale przede wszystkim ogromnie się uradowałam na twój widok! - Tallie uznała, że nadszedł odpowiedni moment na subtelną zaczepkę. - Wożenie samotnej damy w zamkniętym powozie może się wydawać dwuznaczne, nieprawdaż?

## Niespodziewany spadek

149

- Jak widzisz, na razie udaje mi się powstrzymywać cielesne apetyty. Jeśli postarasz się nie otwierać okna i nie wrzeszczeć, że gwałcą, to zdołamy w miarę spokojnie dotrzeć do celu, niekoniecznie jako narzeczeni.

Tallie gorączkowo myślała nad stosowną reakcją na te słowa. Mogła rzucić się w jego ramiona, spoliczkować go albo zażądać natychmiastowego zatrzymania powozu i wypuszczenia jej na zewnątrz. Żadne z tych zachowań nie wytrąciłoby go jednak z irytująco chłodnej równowagi, a ona miała ogromną ochotę go zaskoczyć.

- Wobec tego mogę odetchnąć z ulgą - oświadczyła. Zamierzała sprowokować Nicka, lecz ani przez moment

nie była przygotowana na jego reakcję. Nieoczekiwanie odchylił głowę i wybuchnął szczerym, niepohamowanym śmiechem.

Wpatrywała się w niego, zarazem poirytowana, że się z niej wyśmiewa, i zafascynowana niespodziewaną przemianą. Kiedy powóz zwolnił i zatrzymał się przy Bruton Street, Nick otarł wilgotne oczy i z szerokim uśmiechem popatrzył na Tallie.

- Jesteś przeurocza. - Pochylił się i złożył na jej policzku braterski pocałunek, zanim lokaj zdążył otworzyć drzwi. - A teraz wracaj do domu, bo ciocia Kate na pewno się niepokoi.

Bliskość służącego sprawiła, że Tallie powstrzymała się od ciętej riposty, zwłaszcza że nic stosownego nie przyszło jej do głowy.

- Dobranoc, wasza lordowska mość - oznajmiła z chłodną wyniosłością, na którą zareagował równie wyniosłym, lekkim ukłonem. Zauważyła jednak, że jego ramiona nadal lekko się trzęsą.

150

### Louise Allen

Tallie podeszła do drzwi wejściowych, gdzie czekał już na nią Rainbird.

- Dobry wieczór - powitała kamerdynera pogodnie. - Czy lady Parry jest w domu?

- Dzisiaj wcześniej udała się na spoczynek, panno Grey. Czy mogę pani w czymś pomóc?

- Nie, dziękuję, też pójdę już spać. Czy zechciałbyś przysłać do mnie pokojówkę?

Pożałowała swojej prośby natychmiast po wejściu do pokoju. Teraz nie pozostało jej nic innego, jak tylko zachowywać się ze spokojem i godnością, gdy Susan będzie jej pomagała się rozebrać, rozczesywać włosy, odkładać biżuterię. Tymczasem Tallie miała ochotę rozbić parę przedmiotów albo podrzeć poduszkę, żeby posypało się pierze.

Na własne żądanie siedziała otulona peniuarem i czekała, aż Susan skończy wyciągać szpilki z jej fryzury. Żeby się uspokoić, postanowiła wyliczyć w myślach rozliczne wady Nicholasa Stangatea. Był zimnym manipulantem, uwielbiał dominować, zachowywał się podejrzliwie i oschle. Poza tym całował niewinne kobiety, które traciły przez niego spokój ducha i panowanie nad sobą...

Przygryzła wargę i uznała, że dla zachowania pełnej uczciwości musi wymienić także jego nieliczne i nieistotne zalety. Kochał ciotkę i niezwykle taktownie opiekował się Williamem. Dwukrotnie uratował ją przed Jackiem Hemsleyem. Zachował się rycersko, kiedy znalazł ją na strychu. Był ponadprzeciętnie inteligentny, nie brakowało mu poczucia humoru. Wyglądał... był przystojny, nawet bardzo, i podobało się jej, gdy ją całował. Przez niego traciła panowanie nad sobą, bo... bo...

Nagle poczuła pustkę w głowie.

### Niespodziewany spadek

151

- Dziękuję, Susan, to wystarczy. Dzisiaj nie będziesz mi już potrzebna.

Po wyjściu służącej zapatrzyła się w ogień na kominku. Dlaczego Nick wytrącał ją z równowagi, czemu przez niego opuszczał ją zdrowy rozsądek?

- Bo go kocham - powiedziała głośno. - Kocham go.



## **Rozdział dwunasty**

Następnego ranka Tallie zrozumiała, że nie ma pojęcia, co począć z prawdą, którą sobie uświadomiła. Poprzedniego wieczoru ogarnął ją dziwny spokój, więc zwyczajnie poszła do łóżka i zasnęła. Gdy się obudziła, spokój trwał, lecz w głębi duszy coś jej doskwierało. Wiedziała, czym to grozi, ale nie potrafiła wyrwać się z transu. Musiała coś na to poradzić, przecież Nick z całą pewnością jej nie kochał. Cokolwiek by mówić, ani trochę nie nadawała się na jego żonę.

To dziwne uczucie nie opuszczało jej podczas wyprawy z lady Parry do domu towarowego Ackermana. Choć Tallie zgromadziła już wszelkie potrzebne suknie, opiekunka pragnęła uzupełnić jej garderobę.

- Jestem pewna, że wkrótce otrzymasz pierwsze konkretne propozycje, moja droga - zauważyła z zadowoleniem, kiedy wsiadały do powozu.

Tallie z roztargnieniem wpatrywała się w chudego jegomościa, ubranego w zbyt obszerne palto i czapkę z bobra. Stał oparty o ogrodzenie nieopodal domu i wyglądał niepokojąco znajomo. Tallie postanowiła skupić uwagę na słowach lady Parry.

## Niespodziewany spadek

153

- Propozycje, ciociu Kate?

- Oferty matrymonialne, kochana. Czy źle się czujesz, Talitho?

- Nie, nie... Najmocniej przepraszam. Kto chciałby ożenić się ze mną? - spytała retorycznie.

Cóż, kilku dżentelmenów z pewnością dobrze się bawiło w jej obecności, a paru innych zawsze zapraszało ją do tańca. Ten i ów chyba celowo napomykał w rozmowie o swojej rodzinie, wiejskich posiadłościach i zainteresowaniach życiowych. Ale przecież to o niczym nie świadczyło...

Lady Parry przewróciła oczami.

- Rozumiem, że jesteś skromna i niedoświadczona, ale nie przesadzaj! Wyliczę tylko kilku obiecujących adoratorów: pan Runcorn, sir Jasper Knight, doktor Philpott, lord Ashwell, wielebny Laxton...

-Naprawdę? - osłupiała Tallie. - Przecież... ani przez moment nie brałam pod uwagę możliwości związania się z którymkolwiek z nich!

Lady Parry z niedowierzaniem pokręciła głową.

- Idę o zakład, że przed końcem tygodnia co najmniej trzech z nich przyjdzie się oświadczyć, więc lepiej dobrze sobie przemyśl, co im powiesz.

-Nie!

- Nie? Wolisz, żebym pierwsza z nimi porozmawiała? Nie wiadomo, czy na to przystaną, skoro jesteś pełnoletnia, a z formalnego punktu widzenia nie pełnię roli twojej opiekunki.

- Nie, nie chcę wychodzić za żadnego z nich - wyjaśniła Tallie pośpiesznie. Pomyślała, że pragnie za to zostać żoną pewnego irytującego mężczyzny, który jej nie ufa, śmieje się z niej i wcale nie jest nią zainteresowany.

**Louise Allen**

- Och, wszystko jedno, to dopiero początek sezonu -zbagatelizowała sprawę ciotka Kate. Sięgnęła po torebkę, gdyż powóz właśnie zaczął zwalniać. - Jesteś trochę zmęczona i podenerwowana, to oczywiste. Musimy kupić kilka nowych kapeluszy, nie ma lepszej metody na ukojenie skołatanych nerwów. Nicholas Stangate obudził się w niesłychanie dobrym nastroju, który nie opuszczał go ani na moment podczas leniwej kąpieli, golenia się i doskonałego śniadania przy dwóch filiżankach kawy. Dopiero po wysączeniu ostatniego łyka rozbudził się na tyle, by zacząć się zastanawiać, z czego wynika ten znakomity humor. Już po chwili refleksji na jego czole pojawiła się głęboka zmarszczka. Żywił coraz bardziej mieszane uczucia do panny Talithy Grey. Z przyjemnością obserwował, jak świetnie radzi sobie w towarzystwie, miał ochotę znowu ją pocałować, jego ciotka za nią przepadała... Teraz jednak był niemal pewien, że ciocia Kate nie zna mrocznego sekretu podopiecznej. Talit-ha musiała skrywać wyjątkowo okropną tajemnicę, o czym przekonał się w chwili olśnienia podczas balu u księżnej Hastings. Jeśli miał rację, to dziewczyna zagrażała zarówno sobie, jak i lady Parry. Tallie odniosła natychmiastowy sukces. Podejrzewał, że wkrótce zostanie zasypana matrymonialnymi propozycjami, a Usta typowanych przez niego kandydatów całkowicie pokrywała się z przewidywaniami cioci Kate. Tyle tylko że Nick był znacznie mniej przychylny owym dżentelmenom. Knighta uważał za tępaka, Runcorn miał skłonność do hazardu, a wielebny Laxton był banalnym nudziarzem.

## Niespodziewany spadek

155

Z kolei doktorowi Phipottowi zależało na żonie z pieniędzmi, dzięki którym mógłby się zaszyć w Oxfordzie i otoczyć książkami. Co do Ashwella...Cóż, Ashwell wydawał się doskonałym materiałem na męża. Miał tytuł, umiarkowany majątek, przyjemną, choć niedużą posiadłość na wsi, był in-ter-estujący, miły i odpowiedzialny. Słowem - ideał.

Nick kopnął leżący na ziemi but i wyobraził sobie, jak baron wpada tuż po ślubie do domu lady Parry i domaga się wyjaśnienia, dlaczego dopuściła do jego związku z kobietą ukrywającą haniebną tajemnicę. Musiał temu zapobiec.

Ciotka Kate nie kryła zachwytu, kiedy zjawił się na jej taneczno-karcianym przyjęciu, które wyprawiła tego wieczoru. Ucałowała go w oba policzki, a Nick uśmiechnął się do niej serdecznie.

- Świetnie dziś wyglądasz, mój drogi - pochwaliła go, odwzajemniając uśmiech.

- Co knujesz? - spytał zaintrygowany. - Wydajesz się niesłychanie zadowolona z siebie.

- Nicholasie! - Delikatnie trzepnęła go wachlarzem w nadgarstek i rozejrzała się dyskretnie. - Wydaje mi się, że Tallie wysłuchuje pierwszych oświadczeń.

- Co takiego? Kto do niej przyszedł?

- Lord Ashwell. - Lady Parry promieniała z dumy. - To prawdziwy triumf, że właśnie on pierwszy przybył w konkurencji. Nawet nie marzyłam o tak świetnym kandydacie. Jest doskonały.

- Doskonały - zgodził się Nick. - A gdzie się rozgrywa ta romantyczna scena?

- W oranżerii, jak mniemam. Pięć minut temu z wielką pompą prowadził tam Tallie.

**Louise Allen**

Ciekawe, pomyślał ponuro. Z uśmiechem ustąpił generałowi Heptonowi miejsca u boku ciotki i ruszył do oranżerii.

Wieczór dopiero się zaczynał, więc w środku zastał tylko jedną parę, prawie całkiem ukrytą za wielką palmą w donicy. Zbliżył się dyskretnie i w pewnej chwili ujrzał lorda Ash-wella, który klęczał na jednym kolanie, z opuszczoną głową trzymał Tallie za rękę i niewątpliwie deklarował miłość.

Tallie podniosła wzrok, a na widok Nicka zrobiła wielkie oczy i bezgłośnie wyszeptała: „Odejdź”. W takiej sytuacji nie mógł się zbliżyć, bo udowodniłby, że nieprzypadkowo przeszkadza w oświadczeniach. Zaklął w myślach, z wysiłkiem zrobił zaskoczoną minę, wyszeptał: „Przepraszam” i cicho wycofał się z oranżerii do przyległej sali balowej.

Minuty wlokły się nieznośnie. Nick poczęstował się kieliszkiem szampana, machinalnie zgodził się rozegrać później partię wista i udał, że z uwagą wysłuchuje emocjonującej opowieści o tym, jak lord Beddenton zakładał się o to, kto wygra w wyścigu dwukółek.

Lord Ashwell wrócił do sali tak dyskretnie, że niemal przeoczył jego przybycie. Z miejsca zwrócił jednak uwagę na zwieszane ramiona i przygnębienie na twarzy arystokraty, więc przeprosił Beddentona, sięgnął po następny kieliszek szampana i ruszył prosto do oranżerii.

Tallie nadal siedziała tam, gdzie poprzednio, i bawiła się wachlarzem. Nick obserwował jej twarz.

Wyraźnie wyczuwał atmosferę skupienia i chłodnego dystansu, za którymi prawie zawsze kryła emocje. Im lepiej ją poznawał, tym bardziej otwarta mu się wydawała. Wyglądało na to, że uczy się

## Niespodziewany spadek

157

odczytywać jej nastroje albo nieświadomie prowokuje ją do ich okazywania.

Nie miał pojęcia, ile czasu tak stał i przyglądał się jej z uwagą. Na pewno dość długo, by móc zamknąć oczy i z pamięci opisać każdy element jej ubioru. W wysoko upiętych włosach miała szylkretowe grzebyki, na nogach bursztynowe, jedwabne pantofelki, których czubki wystawały spod złotobrazowej koronki przy sukni i jasnożółtej halki. Ta mieszanka odcieni złota przypomniała mu postać z obrazu, który niedawno podejrzwał w pracowni malarza. Dzieło przedstawiało boginię o gęstych, długich, złocistych włosach spływających falami na nagie ramiona i plecy.

Najwyraźniej poruszył się mimowolnie, gdyż Tallie podniosła głowę, spojrzała wprost na niego i uniosła brew. Pomyślał, że w końcu udało się jej opanować tę sztukę.

- Dobry wieczór, kuzynie Nicholasie - odezwała się.
- Dobry wieczór. Przepraszam, że zjawiam się w nieodpowiedniej chwili.
- Dla ciebie nie ma nieodpowiednich chwil. - Uśmiechnęła się niewesoło.
- Zatem dałaś mu kosza - oznajmił bez cienia wątpliwości.
- Pytałeś go? - Zachmurzyła się.
- Widziałem jego minę. - Nick podszedł bliżej i zajął miejsce na żeliwnej ławce z boku.
- Z przykrością zraniłam jego uczucia - westchnęła. - Wątpię jednak w ich głębię. Nie, dziękuję za szampana.

Odstawił kieliszek.

- Uważasz, że był nieszczery? - Nick nie próbował ukryć zaskoczenia.

**Louise Allen**

- Nie, bynajmniej. Z całą pewnością bardzo mnie lubi i wierzy, że moglibyśmy stworzyć dobrą parę.
  - Więc co ci się w nim nie podoba? - Nagle uznał, że musi to wiedzieć. - Ma odpowiednie pochodzenie, majątek, nie brak mu rozumu. Poza tym jest uprzejmy.
  - Czy tego oczekujesz od kogoś, z kim masz spędzić życie? - Poruszyła się gniewnie. - Pochodzenia, pieniędzy, inteligencji i uprzejmości?
  - Niewątpliwie są to cenne zalety... - Dlaczego się bronił? Czyżby to jego uczucia teraz omawiali? Właśnie podsumowała to, czego oczekiwał od ewentualnej żony.
  - i tylko tyle by ci wystarczyło? - dopytywała się z zainteresowaniem.
  - Tylko? Moim zdaniem to wszystko, czego należałoby wymagać od współmałżonka. - Nieoczekiwanie stracił dotychczasową pewność, zupełnie jakby zasiała w nim ziarno wątpliwości. - A czego tobie potrzeba?
  - Miłości, rzecz jasna. - Gdy wstawiała, niechcący musnęła gałązkę krzewu jaśminu w doniczce i wokoło zapachniało jego świeżymi kwiatami. - Niczego więcej nie potrzebuję, lecz na mniej się nie zgodzę.
  - Grozi ci staropanieństwo - przestrzegł ją Nick i również podniósł się z ławki.
  - Wolę to niż zgniły kompromis i przeciętność - odparła spokojnie.
- Zastanawiała się, jak podziały na Nicka jej słowa. Czy go rozzłościły, czy wręcz uraziły - w końcu zaatakowała jego poglądy na rzekomo udane małżeństwo. Dostrzegła zmiany na jego twarzy - oczy błyszczały niczym świeżo rozłupany krzemień, a na jego szczupłych policzkach wykwitły lekkie rumieńce.

## Niespodziewany spadek 159

- Czy mogę cię odprowadzić na parkiet, czy też spodziewasz się innych dżentelmenów?

- Nie, nie w tej chwili, dziękuję. Muszę iść poszukać paru odpowiednich panów i zwabić ich tutaj - odparła drwiąco, ale poczuła, że i jej twarz staje w pąsach. - Od cioci Kate wiem, iż jest jeszcze co najmniej dwóch, którzy lada dzień powinni paść mi do stóp.

Nick uniósł ciemną brew.

- No, no, Tallie, dama nie powinna przechwalać się podbojami.

- A dżentelmen nie powinien jej do tego prowokować. - Wyprostowała się wyniośle.

Ruszyła przed siebie, ale gwałtownie przystanąła, gdyż Nick nie zamierzał zejść jej z drogi. Popatrzył w jej rozgniewane oczy, a potem nieoczekiwanie opuścił wzrok na jej dekolt i krągłe ramiona. W rowku na biuście spoczywał wisior z ciężkim brylantem, który unosił się i opadał w rytm jej przyśpieszonego oddechu.

- Piękny kamień - zauważył. - Czyżby zalotnicy obsypywali cię cenną biżuterią?

- Ciocia Kate życzliwie pożyczyła mi ten naszyjnik i jeszcze kilka innych ozdób, gdyż nie mam własnych.

- Miejmy nadzieję, że twoi admiratorzy przyniosą stosowne prezenty.

- Już mówiłam, że nie zamierzam spoufalać się z nikim do tego stopnia, aby wręczał mi upominki. -

Oddychała z coraz większym trudem. W oranżerii panował zaduch, a od woni jaśminu kręciło się jej w głowie.

- Spójrz, jak odbija się w nim światło. - Nick zachowywał się tak, jakby jej słowa do niego nie docierały. -

Tallie, czy to twoje serce sprawia, że brylant podskakuje i drży?



160

### Louise Allen

Zanim zdążyła odpowiedzieć, uniósł prawą dłoń i położył ją na jej dekolcie, pomiędzy obojczykiem a skrajem sukni. Tallie drgnęła i zrobiła krok do tyłu, ale objął ją drugą ręką i mocno przytrzymał.

- Twoje serce tłucze się jak gołąb w klatce - zauważył. Była pewna, że ją pocałuje, ale tym razem się myliła. Nick

popatrzył jej w oczy i zaczął głaskać jej skórę, delikatnie i z czułością, tuż nad obrzeżem głęboko wyciętej sukni.

Od samego początku miała do niej zastrzeżenia. Krawędź materiału przebiegała tuż powyżej granicy przyzwoitości, ale doszła do wniosku, że jednak nie grozi jej kompromitacja ani przypadkowe odsłonięcie biustu, nawet przy gwałtowniejszym ruchu.

Cóż, nikt nie przewidział, że dekolt zostanie zaatakowany przez uwodzicielskie palce. Tallie jęknęła cicho, dojmująca rozkosz przeszła jej ciało. Rozchyliła usta...

Nagle oboje usłyszeli kroki i męski, rozbawiony głos:

- Panno Grey, gdzie pani się ukrywa? Rozpoznała go. To był sir Jasper Knight.

- Najmocniej przepraszam - wykrztusił. - Ja... Tylko... Gdy przebrzmiał odgłos kroków rejterującego intruza,

Nick cofnął dłonie. Tallie uniosła powieki, świadoma, że nie ma prawa się złościć - przecież w każdej chwili mogła go powstrzymać. Tylko jak miała teraz spojrzeć mu w oczy? Nie sądziła, że Nick mimowolnie jej pomoże.

- No tak - oznajmił beztrąsko. - Drugi wyeliminowany. Tallie zacisnęła usta, zamachnęła się i z całej siły go spo-

liczkowała. Nawet nie próbował uniknąć uderzenia, które sprawiło, że zachwiał się i niemal stracił równowagę.

Zapadło długotrwałe, kłopotliwe milczenie. Nick wpatrywał się w nią ze skruchą i jednocześnie pożądaniem

## Niespodziewany spadek

161

w oczach, a na jego twarzy wykwitł ślad jej dłoni, tak idealny, jakby go narysowała. Tallie czuła, że jest purpurowa z zakłopotania.

- Wypij to. - Nick podał jej kieliszek szampana, o którym całkiem zapomniała. - A potem lepiej zmykaj. Podejrzewam, że noszę wyraźniejsze ślady po naszym spotkaniu niż ty.

Oszołomiona Tallie duszkiem opróżniła kieliszek. Zanurzyła chustkę w fontannie w kącie pomieszczenia i delikatnie przetarła policzki oraz skronie.

- Tallie! Tallie, kochana, jesteś tu jeszcze? - zawołała lady Parry.

- Wielkie nieba... - Nick obrócił się na pięcie, ale droga ucieczki była odcięta, więc schował się za palmą w donicy. W tej samej sekundzie oczom Tallie ukazała się ciocia Kate.

- Jesteś, moja droga. To dobrze - odetchnęła. - Powiedz mi, co się tutaj dzieje? Widziałam, że lord Ashwell wyszedł stąd przygnębiony i posepny. Potem wmaszerował tu sir Jasper, a po chwili powrócił, całkiem rozkojarzony.

- Ciociu, przecież mówiłam ci, że nie zamierzam wychodzić za żadnego z nich, prawda? - przypomniała Tallie beztróskim tonem. Podeszła do lady Parry, wzięła ją pod rękę i stanowczo wyprowadziła z oranżerii. - Jestem trochę podenerwowana. Właśnie przeprowadziłam dwie trudne rozmowy, sama rozumiesz.

Nie odwróciła się, ale wyraźnie czuła na plecach przenikliwe spojrzenie Nicka.

Następnego ranka osobliwie spokojna Tallie czekała w domu przy Bruton Street na przybycie Nicka. Nie wątpiła, że przyjdzie, i rzeczywiście, zjawił się punktualnie o wpół do je-

**Louise Allen**

denastej. Dzięki temu zyskała czas na przemyślenie tego, co chce mu powiedzieć. Nie była jednak pewna, czy Nick uwierzy, że do takiej reakcji skłoniły ją jedynie naiwna ciekawość i fizyczna fascynacja. A jeśli zacznie podejrzewać, że stał się obiektem jej westchnień?

Gdy Rainbird wprowadził go do salonu, nie zauważyła na jego twarzy nawet śladu po uderzeniu. Stał przy kominku, a ona nie zaproponowała mu, by usiadł w fotelu, co poniewczasie uznała za błąd taktyczny. Stojąc, znacznie górował nad nią wzrostem.

- Dzień dobry, kuzynie Nicholasie - powitała go spokojnie.

- Dzień dobry, Talitho. Wczoraj wieczorem oboje... Uśmiechnęła się i postanowiła mu przerwać, nim będzie za późno.

- Wczoraj wieczorem ulegliśmy niefortunnemu fizycznemu zauroczeniu. Jestem pewna, że to się już nie powtórzy.

Od razu zauważyła, że nie takiej reakcji się spodziewał.

- Naprawdę jesteś tego pewna? A niech mnie diabli...

-To bardzo prawdopodobne, kuzynie Nicholasie, niemniej oczekiwałabym od ciebie bardziej umiarkowanego ję-; zyka.

Puścił jej uwagę mimo uszu.

- Niefortunne fizyczne zauroczenie? Tak to nazywasz?

- A jak ty byś to nazwał? - burknęła, świadoma, że stąpa po cienkim lodzie.

- Tak samo. Po prostu nie sądziłem, że panna na wydaniu jest do tego zdolna.

- Doprawdy? - Wstała i podeszła do drzwi. - Do pańskiej wiadomości, wasza lordowska mość: nie jestem już małą dziewczynką. Liczę sobie dwadzieścia pięć lat i wolę

## Niespodziewany spadek

163

prawdę od hipokryzji. Niewątpliwie zachowałam się nieroztropnie, wstrząsająco i nagannie, niemniej doświadczenie to uważam za ciekawe i możemy o nim najzwyczajniej zapomnieć. - Uśmiechnęła się słodko i otworzyła drzwi. - Ciekawie było się przekonać, dlaczego ludzie robią tyle hałasu o nic.

W tej samej chwili na korytarzu ujrzała lady Parry.

- Ach, tu jesteś, moja droga. Szukałam cię. Nicholasie! Doskonale, że jesteś. Czy zechcesz nam towarzyszyć podczas wizyty w atelier pana Harlanda?

## **Rozdział trzynasty**

Na wzmiankę o atelier pana Harlanda Tallie poczuła, że krew odpływa jej z twarzy i zachwiała się lekko, jakby groziło jej nagłe omdlenie. Zorientowała się jednak, że Nick patrzy na nią z wymownym zainteresowaniem, i wzięła się w garść.

- Jedziemy do pana Harlanda, ciociu?

- Tak. Mimo wszystko postanowiłam sprawić sobie portret, więc muszę go odwiedzić, aby ustalić terminy i inne sprawy. Nie masz ochoty wybrać się ze mną?

- Och, przeciwnie, ciociu, chętnie ci będę towarzyszyć -zaprzeczyła Tallie słabym głosem.

- Wybacz, ciociu Kate - odezwał się Nick i sięgnął po kapelusz i rękawiczki. - Wpadłem tylko na chwilę. Muszę gnać na spotkanie w interesach, gdyby nie ono, towarzyszyłbym ci z przyjemnością.

Tallie zirytowała się jego lekceważącym stosunkiem do zdarzenia z poprzedniego dnia, które uważał za problem „tylko na chwilę”, i ze złości przestała się zastanawiać nad tym, dokąd musi pojechać. Kiedy jednak wsiadła do powozu, nagle przypomniała sobie o celu wyprawy.

## Niespodziewany spadek 165

Wcześniej napisała list do pana Harlanda, przeproszając go za nieoczekiwaną rezygnację z pracy. Z treści starannie sformułowanej odpowiedzi wywnioskowała, że artysta zachowa dyskrecję, a poza tym lady Parry знаła prawdę o jej pozowaniu, więc raczej nie było powodów do obaw.

Po opuszczeniu powozu Tallie kątem oka dostrzegła inny pojazd, który zaparkował przy sąsiedniej ulicy. Wsiadł z niego chudy mężczyzna w zbyt obszernym paltocie i wręczył woźnicy pieniądze za przejazd. Potrząsnęła głową, przekonana, że wyobraźnia płata jej figła, a gdy ponownie spojrzała w to samo miejsce, po powozie i nieznanym nie było już śladu.

Zafrasowana, podążyła za lady Parry do domu pana Harlanda. Drzwi otworzył im kolorysta Peter, ubrany w najlepszy, zielony fartuch, ze starannie uczesanymi, siwymi włosami. W „portretowe dni” zawsze dbał o wygląd, bo witanie klientów należało do jego obowiązków. W dni, kiedy Tallie pozowała do dzieł o tematyce klasycznej, umorusany farbami Peter pośpiesznie wracał do pracowni z nożem albo tłuczkiem w zaciśniętej dłoni.

Tym razem uprzejmie powitał lady Parry i dopiero potem skierował wzrok na jej towarzyszkę.

- Panna Grey! - zawołał entuzjastycznie. - To prawdziwa przyjemność widzieć panią ponownie. Z pewnością ucieszy panią wiadomość, że w końcu udało mi się zdobyć całkiem przyzwoity fragment mumii.

- Dzień dobry, Peter. Gratuluję sukcesu. Z pewnością kosztowało cię to sporo zachodu? - Kolorysta niekiedy pozwalał Tallie rzucić okiem na swój warsztat pracy i w takich chwilach opowiadał o zawartości słoików oraz papierowych kopert, które wały się po półkach i szufladach.

**Louise Allen**

- Fragment mumii? - Zaciekawiona lady Parry znieruchomiała z dłonią na poręczy.

-i owszem, jaśnie pani. Chętnie pokażę. - Peter znikł w pracowni i po chwili wrócił z pudełkiem, które ostrożnie otworzył. W środku znajdowało się kilka płatków jakiegoś kruchego materiału o barwie tytoniowego suszu oraz sękaty przedmiot, do złudzenia przypominający ludzki palec.

- A cóż to takiego? - spytała zaciekawiona lady Parry? i dłonią w eleganckiej rękawiczce lekko szturchnęła tajemniczy przedmiot.

- Moim zdaniem to czyjś... palec. - Tallie z wysiłkiem przełknęła ślinę. Wcześniej z wypiekami na twarzy wysłuchiwała emocjonujących opowieści o tym, że artyści mieli szczątki starożytnych Egipcjan, wydobyte z gorącego piasku nad Nilem, żeby uzyskać brązowy pigment. Widok kawałka trupa był znacznie mniej atrakcyjny.

- Och, wielkie nieba! - Lady Parry raptownie cofnęła rękę. - Biedna istota. Do czegoż to panu potrzebne?

- Jaśnie pani, to tylko fragment poganina martwego od przedpotopowych czasów. - Peter ostrożnie zamknął cenne pudełko. - Powstanie z niego fantastyczny, brązowy pigment, po prostu niezrównany. Niestety, koszt jego produkcji jest horrendalny. Dobrze, że włamywacze, którzy wdarli się tutaj wczoraj, nie dotarli do mojej pracowni, przecież mam w niej lazuryt i listki złota...

- Ktoś się włamał do atelier? - zdumiała się Tallie. - Mam nadzieję, że nikt nie został ranny.

- Szczęśliwie nikomu nic się nie stało - oznajmił pan Harland, który zszedł powitać nową klientkę. - Witam, lady Parry, jestem zaszczycony. Panno Grey, miło mi panią ponownie widzieć.

## Niespodziewany spadek

167

Tallie uśmiechnęła się wbrew sobie. Frederick Harland był mało konkretny, bezduszny i rozkojarzony podczas malowania, a w dodatku deklarował pogardę dla własnych portretów, ale doskonale wiedział, jak oczarować klientki.

Zaprosił je do publicznego atelier i zarazem pokoju dziennego, który w niczym nie przypominał zakurzonego strychu, gdzie powstawały monumentalne prace artysty i gdzie Tallie wielokrotnie drżała z zimna pod prześcieradłami.

- Zabrali coś? - spytała, kiedy przysuwał krzesła.

- Nie... i to mnie dziwi, nawet bardzo. - Malarz się zachmurzył. - Przetrzęsnęli tylko płótna, ale szczęśliwie nic nie zniszczyli

- Może ktoś ich spłoszył - podsunęła lady Parry. - Albo uznali, że pewnie wśród obrazów ukrywa pan kosztowności

- Jaśnie pani najprawdopodobniej ma rację. A teraz proponuję, byśmy przeszli do rzeczy. Jak rozumiem, zdecydowała pani zlecić mi namalowanie swojego portretu. Przede wszystkim dziękuję za zaufanie i pragnę spytać, jakiej wielkości ma być dzieło i w jakim stylu je przygotować. Pozwolę sobie zademonstrować kilka wzorów...

Podszedł do sztalug i wskazał popiersie budzącej respekt damy o siwych włosach.

- Oto lady Agatha Mornington. Wkrótce pociągnę ją werniksem.

Tallie drgnęła nerwowo, gdyż lady Agatha była ciotką Jacka Hemsleya. Potem malarz zaprezentował portret młodej damy z dzieckiem na rękach, o wysokości trzech czwartych naturalnego rozmiaru, i jeszcze pełnowymiarowe płótno pełnej gracji postaci w obcisłej sukni, z ręką na klasycznej kolumnie. Kobieta była zaledwie naszkicowana, lecz dało się



**Louise Allen**

rozpoznać wszystkie szczegóły, a zwłaszcza twarz. Na obrazie widniała Tallie.

- Ach, to ten wspaniały obraz, który widziałam u pana ostatnio - zauważyła lady Parry z zadowoleniem.

- Tak jest, jaśnie pani. Rzeczywiście, już miałem okazją go zademonstrować. Panna Grey zapewne chętnie go obejrzy ponownie. Panie wybaczą, muszę iść po notatnik. - Paa Harland znikł za drzwiami, a Tallie spojrzała na lady Parry,

- Ciociu, czy widziałaś mnie właśnie na tym obrazie? spytała i poczuła przykry ucisk w żołądku. - Na tym, na którym zastępowałam ciężarną lady Smythe?

- Ależ oczywiście, moja droga. Czyżby istniały jeszcze inne? To chyba miło, że pan Harland zadał sobie trud narysowania twojej twarzy, choć w ostatecznej wersji na portrecie; pojawi się oblicze lady Smythe, rzecz jasna.

- I to właśnie ten... kostium uznałaś za szokujący? - Ucisk w brzuchu stał się tak dokuczliwy, jakby połknęła ołowianą kulę.

- Wygląda jak mokra halka - oceniła lady Kate surowo. - Widać wszystkie szczegóły twojej figury, nie wiadomo nawet, jakim cudem to się na tobie trzyma. Wszyscy jednak mają świadomość, że Penelope Smythe uważa się za ideał kobiecego piękna, więc utrata kształtów musiała potężnie ją zboleć, choć przecież to tylko przejściowy stan.

Tallie zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć. Zatem lady Parry nie widziała jej na jednym z szokujących aktów, tylko na tym portrecie. Powinna była się domyślić, że jej wielkoduszna protektorka zareagowała podejrzanie wyrozumiale. I co teraz miała począć?

Pan Harland i lady Parry wkrótce zatopili się w dyskusji o wadach i zaletach portretowania popiersi i całych posta-

## Niespodziewany spadek

169

ci, ponieważ wersja trzy czwarte została natychmiast odrzucona jako niespełniająca oczekiwań. Ostatecznie lady Parry wybrała portret pełnych rozmiarów, z udrapowaną tkaniną w tle. Wstrząśnięta Tallie ograniczała się do robienia zainteresowanej miny, a po zakończeniu spotkania w milczeniu podążyła za opiekunką.

Przychodziło jej do głowy tylko jedno rozwiązanie tej upiornej sytuacji: powinna przycisnąć twarz do torsu Nicka Stangate'a i wyznać mu wszystko jak na spowiedzi. Odetchnęła głęboko, a jej płuca wypełniło chłodne, wilgotne powietrze deszczowego popołudnia. Wtedy znowu ujrzała tego mężczyznę.

- Tallie? Co się stało? Zbladłaś jak kreda. - Zaniepokojona lady Parry wprowadziła ją do powozu i wsunęła dłoń do torebki.

- Chyba... ktoś nas śledzi - wykrztusiła Tallie.

- Co takiego? Kto taki?

- Mężczyzna... Właśnie się schował w bocznej uliczce. Widziałam, jak wysiadał z powozu, kiedy tutaj przyjechałyśmy, a wcześniej zauważyłam go niedaleko domu, gdy wybierałyśmy się na zakupy do Ackermana. I jestem pewna, że widywałam go już w przeszłości, bo wydał mi się znajomy... - Tallie umilkła na moment, żeby uspokoić emocje. - Wybacz, ciociu Kate, pewnie coś mi się przywidziało.

- Może tak, może nie. Wokoło nie brakuje typów spod ciemnej gwiazdy - oświadczyła Kate Parry ponuro.

- Przy najbliższej sposobności porozmawiam o tym z Nicholasem.

- Och, tylko nie to! Na pewno uzna, że jestem przewrażliwiona i wymyślam niestworzone historie.

- Rzecz w tym, że to ja się przejmuję, a jeśli Nick ma odrobinę oleju w głowie, nie zarzuci mi przewrażliwienia -

**Louise Allen**

odparła lady Parry. - Poza tym czasami wynajmuje agentów śledczych, więc wie, jak sobie radzić w takich sytuacjach.

Tallie przyszła do głowy przykra myśl. Nick inwigilował ją już wcześniej, nim zamieszkała z jego ciotką, a w dodatku nie odkrył jeszcze jej tajemnicy. Czy śledzący ją człowiek był jego wysłannikiem? Jeśli tak, to dzisiaj znalazł się o krok od poznania prawdy.

Gdy wróciły na Bruton Street, Nick czekał na nie, wygodnie rozparty w fotelu. Na widok ciotki i Tallie odłożył teczkę z dokumentami, które studiował, i wstał.

- Spotkanie się udało? - spytał z uśmiechem, ale spoważniał na widok zaniepokojonej twarzy ciotki. - Co się stało?

- Wydaje mi się, że najlepiej będzie porozmawiać o tym podczas lunchu, Nicholasie. Za moment zejdziemy do jadalni. Czy byłbyś łaskaw powiedzieć Rainbirdowi, że sami się obsłużymy?

Niedługo potem Tallie zasiadła niepewnie do stołu i podała lady Parry półmisek z wędlinami. Sama poczęstowała się kromką chleba.

- Ciociu Kate? - Nick uraczył się plastrem wołowiny, ale nie zaczął jeść. - Co się zdarzyło?

- Wszystko przeze mnie i moje niemądre pomysły - odezwała się Tallie ze skruchą. - Im dłużej o tym myślę, tym bardziej jestem przekonana...

- Talitha uważa, że jest śledzona. Być może ja również pozostaję pod obserwacją.

Nick mocno ściągnął brwi. - Czyją?

- Chodzi o chudego mężczyznę w palcie i kapeluszu z bobrowego futra.

## Niespodziewany spadek

171

- To na pewno zwykły zbieg okoliczności - mruknęła Tallie. Nick spojrzał na nią uważnie i uniósł brew.
  - Ile razy powtórzył się ten zbieg okoliczności?
  - Cztery - wyznała. - Przy czym w trzech wypadkach nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości. Jestem pewna, że widziałam go już wcześniej, może raz, może częściej. Dlatego w ogóle zwróciłam uwagę na tego człowieka.
  - Podszedł do ciebie? Usiłował nawiązać rozmowę? Tallie pokręciła głową.
  - Niewątpliwie powodują nim kryminalne pobudki - zdecydowała lady Parry. - Może usiłuje zorientować się w naszych obyczajach, żeby dokonać włamania. Powinniśmy wyciągnąć wnioski z przypadku biednego pana Harlanda.
- Nick gwałtownie skierował wzrok na ciotkę.
- Pana Harlanda? Co mu się stało?
  - Ktoś włamał się do jego domu - wyjaśniła lady Parry. - Aż trudno uwierzyć, że na ulicach Londynu grasuje tylu szubrawców.
  - Co skradziono?
  - Zdaje się, że nic. Bandyci przetrząsnęli tylko płótna.
  - Ciekawe - mruknął pod nosem. - Naprawdę ciekawe. - i co pocniemy z tym jegomościem w kapeluszu z bobra, drogi Nicholasie?
  - Wychodźcie z domu wyłącznie w towarzystwie dwóch roślejszych lokajów i niech woźnica nosi przy sobie garłacz. Poza tym porozmawiam z Rainbirdem. Nie przejmowałbym się zbytnio, ciociu Kate. Jeżeli ten człowiek ma niegodziwe zamiary, wkrótce się przekona, że jesteście dobrze chronione, i poszuka sobie innych ofiar.
- Lady Parry uznała to zapewnienie za wystarczające i beztróska skupiła się na opowiadaniu o planowanym portrecie.

**Louise Allen**

Tallie nie była jednak taka pewna, że sprawa została zała twiona. Z wysiłkiem przełknęła chleb z masłem, dyskretn zerkając na Nicka. Choć aktywnie uczestniczył w niezob wiążującej rozmowie, widać było, że jednocześnie intensywnie myśli.

Zagadnął ją, gdy wstawali od stołu.

- Tallie, chciałbym zamienić z tobą słowo, jeśli nie ma nic przeciwko temu.

Niespokojnie powiodła wzrokiem za wychodzącą z jada ni lady Parry.

- Obiecuję, że nie będę cię całował - dodał, na co podejrzliwie zmrużyła oczy. - I zamierzam trzymać ręce pr sobie.

- To dobrze. - Tallie stanęła po drugiej stronie stołu. Pomimo zapewnień Nicka czuła się bezpieczniej za zaporą z lśniącego, mahoniowego blatu. - O czym chcesz rozmawiać?

- Może mimo wszystko zechciałabyś wyjawić mi swój sekret? Prawdę powiedziawszy, nie wierzę, by ciocia Kate znała go w całej rozciągłości.

- Rzeczywiście, lady Parry nie wie wszystkiego, choć do; niedawna szczerze w to wierzyłam.

- Opowiedz mi o tej tajemnicy. Usiadł, a Tallie zajęła miejsce naprzeciwko niego. Zorientowała się, że drżą jej nogi.

- Dlaczego?

- Bo moim zdaniem tak będzie bezpieczniej. Propozycja wydawała się niezwykle kusząca. Właściwie bardzo pragnęła zrzucić ciężar z serca i wyznać wszystko. Doskonale rozumiała ludzi, którzy przyznawali się do winy podczas przesłuchania, ale nie chciała otwierać się przed

## Niespodziewany spadek

173

kimś, kto traktował ją jak wroga. Kochała go, jednak przez to było jej jeszcze trudniej.

- Nie. - Popatrzył na nią pytająco, więc dodała: - Nie chcę ci się zwierzać. Nie ufasz mi i nawet tego nie ukrywasz. Nie podobają ci się moje znajome, chcesz, bym zniknęła z twojego otoczenia. Czemu w takiej sytuacji miałabym ci dawać broń do ręki?

- Zatem wojna? - Potarł dłonią twarz, jakby walczył ze zmęczeniem.

- Na to wygląda - odparła.

Ze zdumieniem uświadomiła sobie, że najchętniej stanęłaby za jego plecami i delikatnie rozmasowała mu ramiona i skronie.

- Z początku nie aprobowałem bliskich ci osób, ale teraz wiem, że się myliłem. Przepraszam. Panna Scott jest inteligentną kobietą z zasadami. Panna LeNoir to utalentowana i przyzwoita dziewczyna, a pani Blackstock wydaje się całkowicie godna szacunku.

- Dziękuję - odparła sztywno.

- Nie ufam zaś wyłącznie twoim osądom, bo twoje motywy uważam za nienaganne. Co do twojej obecności w tym domu... - Nieoczekiwanie wstał i odwrócił się, żeby nie widziała jego twarzy. - To dom mojej ciotki, więc ona sama decyduje o jego lokatorach. Na pewno chętnie przebywa w twoim towarzystwie i jest dumna z sukcesów, które odnosisz.

- Dziękuję.

- Staram się walczyć uczciwie - podkreślił z rezygnacją. Tallie niemal mu uwierzyła i dopiero po paru sekundach

ogarnęły ją wątpliwości. Jak śmiał mówić o uczciwej walce, skoro nasyłał na nią agentów śledczych i doskonale zdawał

**Louise Allen**

sobie sprawę z tego, że bierze ją w ramiona, a ona drży i poddaje się jego woli?

- Dziękuję - powtórzyła. - Niestety, ufam twojej motywacji w równie nikłym stopniu, jak ty moim osądom. Innymi słowy, sytuacja jest patowa.

- Nie wyjawisz mi prawdy? Czy naprawdę jest tak straszna? Przecież byłaś gotowa wyznać ją cioci Kate i pewnie byś to zrobiła. Wstrzymałaś się, bo powiedziała coś, co przekonało cię, że już o wszystkim wie.

- Jestem gotowa rozmawiać z kobietami o sprawach, których wolę unikać w dyskusji z mężczyzną. - Tallie opuściła wzrok, udając panięskie zakłopotanie.

- Podziwiam twój kunszt aktorski, Tallie - mruknął Nick z rozbawieniem. - Rzecz w tym, że nie przekonujesz mnie w roli nieśmiałej dziewczicy, która nie jest w stanie ujawnić mężczyźnie okropnego sekretu.

- Z całą pewnością jestem... - Ugryzła się w język.

- Jesteś nieśmiałą dziewczycą? Hm. Jestem gotów uwierzyć w jedną część tego opisu, ale na pewno nie w drugą. - Tallie całą siłą woli powstrzymała się od udzielenia ostrej odpowiedzi, bo nie chciała dawać mu następnego powodu do kpin. Ograniczyła się tylko do ostrego spojrzenia. - Masz i świadomość, że w takiej sytuacji będę dążył do ujawnienia prawdy?

- Najlepiej byłoby, gdybyś pilnował własnego nosa.

- Nie, Tallie, zbyt dobrze się bawię. - Nick odwrócił się do drzwi. - Kto by przypuszczał, że jesteś tak zagadkowa.

Uklonił się i cicho zamknął za sobą drzwi.

Nigdy nie spotkała równie irytującego człowieka! Aby przestać o nim myśleć, skupiła się na tym, co powiedzieć cioci Kate. Dotąd nieświadomie wprowadzała ją w błąd, lecz

## **Rozdział czternasty**

Tylko i wyłącznie za sprawą grubych drzwi Tallie nie słyszała wcześniej krzyków i odgłosów zamieszania.

Młoda kobieta w skromnej, lecz porządnej sukni siedziała na krześle w holu, zalewając się łzami pomimo wysiłków gospodyni, która machała jej przed nosem solami trzeźwiącymi. William trzymał się z tyłu, wyraźnie zdezorientowany i przerażony tą gwałtowną falą kobiecych emocji. Jego matka na przemian patrzyła na rozhisteryzowaną dziewczynę i próbowała czytać list, który trzymała w dłoni. Lord Arndale zrezygnował z prób wydostania się z domu i teraz wydawał lokajowi polecenia. Po chwili służący odwrócił się i z nieskrywaną ulgą pośpiesznie odszedł w kierunku schodów.

Rainbird, wyraźnie niezadowolony z chaosu w głównym holu, usiłował przepędzić całe towarzystwo do salonu, ale tym razem wszyscy zgodnie go ignorowali, zarówno rodzina, jak i służba.

Tallie doszła do wniosku, że w takiej sytuacji może się wycofać albo spróbować zrobić coś użytecznego. Wybrała to drugie. Westchnęła, podeszła do lady Parry i dotknęła jej ramienia.



## Niespodziewany spadek

177

- Ciociu Kate, wydaje mi się, że ta pani szybciej by się uspokoiła, gdyby wokół niej nie kręciło się tyle ludzi. Czy mogę odprowadzić ją do bawialni?

- Och, zrobisz to, moja kochana? Biedaczka dostaje spazmów za każdym razem, gdy na mnie spojrzy. Tallie niewiele rozumiała z tych histerycznych krzyków. Wyglądało na to, że młoda kobieta ma potworne wyrzuty sumienia, bo zawiodła lady Parry, a w grę wchodzi bliżej nieokreślone „małpy, które przepełniły czarę”.

- Jak się nazywa?

- To panna Maria Ciarkę.

- Panno Ciarkę... Mario, może przejdziemy w jakieś spokojniejsze miejsce? O tak, dzielna z pani kobieta. Usiądzie pani tam, gdzie będzie cicho ... Nie, lady Parry nie jest ani trochę zła... Tak, tędy. Pani Mills, czy mogłybyśmy prosić o herbatę?

Musiało minąć pół godziny, nim roztrzęsiona dziewczyna nieco się uspokoiła, ale Tallie i tak nie dowiedziała się niczego konkretnego, więc dała za wygraną i poprosiła gospodynię o odprowadzenie gościa do łóżka.

W cichym holu zastała tylko wyraźnie zadowolonego kamerdynera.

- Panie Rainbird, gdzie mogę znaleźć jaśnie panią?

- Jaśnie pani się pakuje.

- Pakuje? Stało się coś złego?

- Nie potrafię pani podać szczegółów, panno Grey, niemniej panna Ciarkę jest damą do towarzystwa przy starszej siostrze jaśnie pani, markizie-wdowie Palgrave.

- Rozumiem. - Wbrew swoim słowom, Tallie niewiele rozumiała. Wyglądało na to, że doszło do jakiejś rodzinnej tragedii. Tylko co do tego miały małpy?

**Louise Allen**

- Chyba nigdy nie miałam okazji poznać markizy-wdow - zauważyła ostrożnie.

- Jaśnie pani markiza żyje w odosobnieniu. - Rainbir zawahał się, pochylił i przyciszonym głosem dodał: - Jaśni pani jest uważana za... ekscentryczkę.

Tallie pomyślała, że w takim razie małpy raczej nie były wytworem wyobraźni rozdygotanej kobiety.

- Chyba pójde sprawdzic, czy moge jakoś pomóc lady Parry Czy panowie już wyszli?

- Lord Arndale poszedł wydać polecenia w sprawie powozu, a lord Parry chyba przebywa z jaśnie panią.

Na schodach Tallie usłyszała głos Williama.

-Droga mam, oczywiście, że będę ci towarzyszył - i oznajmił z rezygnacją. - Po prostu wolałbym zatrzymać się w gospodzie Palgrave Arms.

- To wykluczone, moje kochane dziecko - powiedziała lady Parry stanowczo. - Bóg jeden wie, co zastaniemy na miejscu. Małpy mogą być najmniejszym problemem. Pamiętasz, co się działo ostatnim razem?

- Chyba nie sprawiła sobie nowej zebry?

- Z twoją ciotką Georgianą wszystko jest możliwe. Przynajmniej przestała już fascynować się urodziwymi, młodymi mężczyznami... Tallie, kochana, dziękuję ci, że zechciałaś zatroszczyć się o pannę Ciarke. Dotąd nie uważałam jej za histeryczkę, a po pół roku spokoju liczyłam na to, że sytuacja wreszcie się ustabilizowała. - Lady Parry westchnęła i usiadła na łóżku. - Williamie, poinformuj swego pokojowca, że ma spakować rzeczy dla ciebie na co najmniej cztery dni. Tyle trwał nasz wyjazd ostatnim razem. I pamiętaj: nie będziesz nocował w gospodzie. Tallie, słońce, niestety będę

## Niespodziewany spadek

179

musiała jechać do Sussex, by sprawdzić, jak pomóc mojej siostrze, lady Palgrave.

- Czyżby zachorowała? - Tallie również usiadła na łóżku.

- I Powiem wprost: moja siostra jest zwykłą dziwaczką, ale przez wzgląd na tytuł markizy-wdowy nazywa się ją ekscen-tryczką. Jako dziewczyna ulegała nieszkodliwym, choć nietypowym namiętnościom, a jej małżeństwo okazało się nieszczęśliwe, niestety. Niepowodzenie związku tylko pogłębiło jej chorobliwe obsesje. Po śmierci męża biedaczka straciła wszelkie hamulce, a spory majątek pozwala jej na realizację najrozmaitszych niezdrowych zamierzeń. Jej dom przypomina menażerię pełną dziwnych stworzeń. Całe szczęście, że teraz wywodzą się one z królestwa zwierząt. Swego czasu przez jej pokoje przewijali się absolutnie niestosowni młodzi mężczyźni, jeden po drugim, a wszyscy myśleli wyłącznie o jej pieniądzach, rzecz jasna. Chyba nie powinnam mówić o tym niezamężnej dziewczynie - zreflektowała się lady Parry poniewczasie. - Tak czy owak - podjęła z westchnieniem - moja siostra raz wpada w fazę obsesji, raz względnego spokoju. Tym razem najwyraźniej nabyła gromadę małp, i to całkiem dużych, jak wynika z listu gospodyni. Ulokowała je w gościnnych sypialniach. Słowem, muszę tam jechać i zaprowadzić jaki taki porządek.

- Ciociu, czy lord Arndale będzie ci towarzyszył? Zapewne skutecznie uporałby się z kryzysem.

- Bez wątpienia. Niestety, moja siostra ma do niego słabość i na rozmaite sposoby okazuje mu... hm, przywiązanie. To dość kłopotliwe dla wszystkich zainteresowanych.

- Wielkie nieba - mruknęła Tallie, próbując stłumić chichot na myśl o Nicku, uciekającym po pełnej zwierząt po-

**Louise Allen**

siadłości przed starszą damą, która za wszelką cenę pragnie amorów. - Chyba pójde się spakować.

- Nie, kochana, to urocze z twojej strony, ale nie miałabym serca ciągnąć cię w to dziwaczne miejsce.

Doskonale poradzisz sobie tutaj, na miejscu, wraz z panią Mills i RahK birdem. Jeśli masz ochotę pod moją nieobecność wybrać się na przyjęcie, chętnie skreślę parę słów do lady Cawston i pani Bridlington. Ich córki zwykle bywają zapraszane na te same imprezy co i ty. Możesz też wrócić na Upper Wimpole . Street, jeśli beze mnie nie będziesz się tutaj czuła dostatecznie komfortowo.

- Z panią Mills z pewnością będzie mi tu bardzo wygodnie, ciociu Kate. Poza tym pani Blackstock, Millie i Zenobia jadą na kilka dni do Putney. Zenna zdobyła informacje o domu, który wydaje się wręcz stworzony na szkołę. Nieopodal mieszka kuzynka pani Blackstock, więc wszystkie sprawiły sobie małe wakacje. O ile mi wiadomo, wyjechały dzisiaj, z samego rana.

- Jesteś pewna, że sobie poradzisz? Chętnie zabrałabym cię ze sobą, ale wiesz, że nie mogę. Sama nie wiem, czego się spodziewać.

- Droga ciociu Kate, naprawdę nic mi się nie stanie. Obiecuję, że jeśli zechcę pójść gdzieś wieczorem, to napiszę list do Jane Cawston albo do Sally i Lidii Bridlington. Szczerze mówiąc, chętnie odpocznę od przyjęć. Spędzę w ciszy i spokoju wieczór albo dwa, z pożytkiem dla siebie.

-Skoro jesteś tego pewna, kochana... - Lady Parry uśmiechnęła się z ulgą. - Zamierzam niezwłocznie wyjechać. Oznacza to, że na miejsce dotrzemy późno, ale drogi są w dobrym stanie i dzisiaj mamy pełnię. Moja siostra rzad-

## Niespodziewany spadek

181

ko kładzie się spać przed trzecią w nocy, więc z pewnością dom nie będzie pogrążony w ciemnościach. Wyprawa wyruszyła zadziwiająco szybko, co Tallie zdecydowanie przypisała talentom organizacyjnym Nicka Stangate'a. Po przejechaniu kilku metrów Nick zawrócił rumaka, na którym jechał wierzchem, i cofnął się do schodów domu, gdzie Tallie machała przyjaciółom na pożegnanie.

- Zatrzymam się na noc w gospodzie Palgrave Arms i będę gotowy do interwencji, gdyby sytuacja przerastała możliwości cioci Kate. Wracam jutro. Jeżeli zechcesz zamienić ze mną słowo, przyślij kogoś na Brook Street, a wówczas przyjadę i zabiorę cię na przejażdżkę.

- Nie wpadniesz? - zdziwiła się Tallie. Nick tak często bywał w domu przy Bruton Street, że spodziewała się wizyty natychmiast po jego powrocie z Sussex.

- Pozostaniesz tutaj sama ze służbą, zatem raczej nie powinnaś przyjmować żadnych dżentelmenów. - Poprawił się w siodle. - Gdyby pod moją nieobecność pojawiły się jakieś problemy lub coś cię zaniepokoiło, poślij po pana Gregory'ego Tollivera z Pickering Place.

- Kto to taki? - zainteresowała się, przypomniawszy sobie, jak William wspomniał kiedyś, że spotkał lorda Arndale'a wychodzącego z domu „swojego agenta” właśnie w tamtym miejscu. Czy mogła liczyć na szczerść Nicka?

- Mój pracownik. Będzie wiedział, co robić - wyjaśnił zwięźle. Nieoczekiwanie pochylił się i dłonią w rękawiczce dotknął jej policzka. Zanim zdążyła zareagować, wyprostował się i popędził konia ku oddalającym się powozom.

Pogrążona w rozmyślaniach Tallie wróciła do domu. Wyglądało na to, że Nick poważnie potraktował jej rewelacje

**Louise Allen**

o tajemniczym mężczyźnie. Tylko dlaczego nie chciał jej wyfajawić, o czym jego zdaniem świadczy ta inwigilacja?

Odpowiedź wydawała się oczywista: bo jej nie ufał, podobnie jak ona jemu. Na domiar złego, nic nie wskazywało na to, że ta patowa sytuacja może się zmienić.

Następnego ranka Tallie rozkoszowała się nieznanym sobie nieróbstwem. Nigdzie jej nie oczekiwano, nie miała nic -do roboty i musiała sama wypełnić sobie wolny czas. Postanowiła więc poprawić spacerowy kapelusz lady Parry, wyko nany w poprzednim sezonie.

Kiedy ktoś zapukał do drzwi, nawet nie podniosła głowy znad pracy. Zdumiała się, gdy do pokoju wszedł Rainbird z listem na srebrnej tacy. Samotność podobała się jej do tego stopnia, że z niechęcią popatrzyła na intruza i przesyłkę.

- Panno Grey, człowiek, który to przyniósł, czeka na odpowiedź.

Sięgnęła po kopertę, obróciła ją w dłoniach i z miejsca rozpoznała charakter pisma nadawcy. Autorem listu był pan Harland.

Znieruchomiała, ale jej serce natychmiast gwałtownie przyśpieszyło. Przecież zamknęła już sprawę swoich kontaktów z malarzem. Nerwowo rozdarła kopertę i wyjęła dwie gęsto zapisane kartki papieru. Artysta z nieskrywanym entuzjazmem informował ją, że znalazł nabywcę na komplet sześciu dużych, klasycystycz-nych płócien, do których pozowała.

Tallie poczuła się tak, jakby zjadła kilka porcji lodów za dużo. Pan Harland pisał dalej: „Proszę się nie obawiać, nie ma najmniejszego ryzyka zaprezentowania dzieł w Londynie. Zainteresowany dżentelmen kupuje obrazy do prywatnych komnat swego zamku na dalekiej północy Szkocji,

## Niespodziewany spadek

183

a ponieważ niedawno powrócił z wyprawy nad Morze Śródziemne, pragnie sobie sprawić pamiątkę po tamtych krajobrazach".

Tallie zamrugała oczami. Motywacja nabywcy wydawała się wiarygodna, niemniej skąd jakiś Szkot wiedział o istnieniu Fredericka Harlanda, a w szczególności - jakimi kanałami dotarła do niego informacja o klasycystycznych płótnach na sprzedaż?

Uchyliła drzwi i wyjrzała na korytarz. Zgodnie z jej przewidywaniami, list dostarczył Peter, który teraz czekał cierpliwie na jednym z krzeseł o wysokich oparciach.

- Peter? Możesz wejść do środka? - Kiedy drzwi zamknęły się za Rainbirdem, Tallie spytała: - Czy wiesz, w jaki sposób klient pana Harlanda, kupujący obrazy o tematyce starożytnej, dowiedział się o ich istnieniu?

-i owszem, panno Grey. Zapewnił mnie, że udał się do Akademii Królewskiej i spytał tam o malarza specjalizującego się w klasycyzmie. Jak pani wiadomo, pan Harland chętnie opowiada o swoich zamiłowaniach i ambicjach artystycznych, choć nie eksponuje prac na wystawach.

- Rozumiem. - Wyjaśnienie wydawało się prawdopodobne, niemniej Tallie nie potrafiła wyzbyć się niepokoju.

Peter zdawał się rozumieć jej obiekcje.

- To wiarygodny dżentelmen, panno Grey. Mówi z silnym, szkockim akcentem i jest bardzo mocno opalony. To jasne, że sporo czasu spędził w krajach południowych.

Tallie ponownie pochyliła się nad listem. Pan Harland z pewnością oczekiwał natychmiastowej odpowiedzi, w przeciwnym razie Peter nie czekałby tyle czasu.

„Jak Pani wiadomo, żadne z dzieł nie jest w pełni ukończone, a nabywca, który prosił o zachowanie swojej tożsa-

**Louise Allen**

mości w tajemnicy, pragnie odebrać obrazy za dwa tygodnie. W większości obrazów muszę uzupełnić jedynie detale architektoniczne i krajobrazowe, więc zakładam, że bez trudu sproszam wymaganiom czasowym klienta. Pewien problem wiąże się jednak z ostatnim obrazem, poświęconym Artemidzie, bowiem w jego wypadku nie obejdzie się bez sesji z modelką. Mam pełną świadomość Pani niechęci do dalszego angażowania się w moją pracę, niemniej czy mógłbym żywić nadzieję, że zechce Pani zawitać do mnie po raz ostatni? Perspektywa sprzedania kompletu sześciu prac jednemu nabywcy, który umieści je wszystkie razem, jest dla mnie niesłychanie atrakcyjna, więc pozwalam sobie liczyć na Pani zrozumienie i zaangażowanie".

Tallie odłożyła obie kartki na kanapę i spojrzała pytająco na Petera.

- Czy wiesz, czego dotyczy ten list?

- Tak, panno Grey. Pan Harland życzy sobie, by zechciała pani pozować mu po raz ostatni.

W pierwszej chwili miała ochotę odmówić, ale zaraz potem przypomniała sobie, jak pan Harland przychylnie ją traktował i jak bardzo była mu wdzięczna za pracę i dobrą zapłatę. Poza tym zawsze zachowywał się wobec niej po dżentelmeńsku i nie wątpiła w jego szczerze zamiłowanie do pracy.

- Nie wiem, kiedy mogłabym mu pozować - westchnęła. - Lady Parry wyjechała, a gdy wróci, będę jej dotrzymywać towarzystwa. Jak miałabym wytłumaczyć, dlaczego na kilka godzin idę do atelier? - Przygryzła wargę. - Może dzisiejszego popołudnia...?

- Dzisiaj po południu pan Harland maluje portret i spodziewa się wizyty klienta.



## Niespodziewany spadek

185

- Och. Zatem nie potrafię powiedzieć nic konkretnego, bo nie wiem, kiedy wróci lady Parry.

Niewykluczone, że przyjedzie już jutro.

- Może zatem odpowiadałby pani dzisiejszy wieczór? - spytał Peter z nadzieją.

- Ale światło... Przecież malowanie w ciemnościach jest niemożliwe.

- Pan Harland zakupił nowe lampy olejowe, dzięki czemu nawet nocą w jego pracowni jest niemal tak jasno jak w dzień.

Tallie przygryzła wargę. Wyglądało na to, że wszystko sprzysięgło się przeciwko niej.

- Czy mam poinformować pana Harlanda o konkretnej godzinie spotkania? - naciskał Peter.

- Przyjdę o ósmej - zaproponowała słabym głosem. Postanowiła zjeść wcześniej kolację i pojechać do malarza wynajętym powozem. Rainbird uzna, że wybrała się z wizytą na Upper Wimpole Street, bo nie poinformowała go o wyjeździe przyjaciółek

Tallie nie musiała się obawiać kłopotliwych pytań, gdyż Rainbird nie przyszedł do holu, kiedy prosiła lokaja o przywołanie powozu. Obojętnym tonem wyjaśniła, że jedzie na spotkanie z przyjaciółkami.

Tuż za progiem nerwowo rozejrzała się po Bruton Street, ale nie zauważyła żadnych podejrzanych postaci, ukrytych pod osłoną wieczornej mżawki. Po chwili usiadła wygodnie na kanapie pojazdu i odetchnęła z ulgą. Tajemniczy nieznajomy chyba znikł na dobre.

Kiedy powóz skręcił w kierunku Panton Square, ogarnęły ją wątpliwości. Czy na pewno powinna chyłkiem

**Louise Allen**

wymykać się z domu i wprowadzać w błąd służbę? Za późno na zmianę decyzji, pomyślała i wręczyła woźnicy pieniądze za kurs. Z niepokojem zauważyła, że kilkadziesiąt metrów dalej zatrzymał się inny powóz, ale niski mężczyzna w średnim wieku, który z niego wysiadł, ani trochę nie przypominał jej prześladowcy. Powiodła za nim wzrokiem, gdy otwierał bramę i wchodził na podwórze jednego z sąsiednich budynków, odetchnęła głęboko i zapukała do drzwi kamienicy malarza.

Na schodach do pracowni ostatecznie przestała się denerwować. Artysta przyszykował już wielkie płótno oraz paletę, a gdy weszła do atelier, pracowicie regulował nowe, mocne lampy wokół podium dla modelki i przy starym, niebieskim przepierzeniu.

- Moja droga panno Grey, nie wiem, jak mam pani dziękować - powitał ją wylewnie i z zapalem uściskał jej dłoń. - Mam świadomość, że postawiłem panią w trudnej sytuacji, ale tylko tak mogę dokończyć dzieło. Seria moich płócien zawiśnie w jednym miejscu, czy to nie wspaniałe?

- Doskonale pana rozumiem - zapewniła go Tallie grzecznie. - Pójdę się przebrać i będziemy zaczynali, zgoda?

Wśliznęła się za przepierzenie, gdzie zastała krzesło, lustro i wieszak na ubrania. Bez zbędnej zwłoki zrzuciła suknię i wkrótce stała owinięta prześcieradłem, z rozpuszczonymi włosami, które ozdobiła złotą wstążką. Po raz ostatni zerknęła do upstrzonego przez muchy lustra, skromnie poprawiła prześcieradło i przeszła na podest.

Z początku czuła się nieswojo, ale już po kilku minutach przyzwyczała się do dobrze znanej sytuacji. Podłoga na strychu nadal trzeszczała, myszy jak dawniej buszowały po kątach, a przeciąg skutecznie ją wyziębiał, pomimo silnych,

## Niespodziewany spadek 187

obrotowych lamp. Malarz dreptał wokół niej, mamrotał coś pod nosem oraz poprawiał to i owo, aby po chwili pośpiesznie przejść za sztalugi.

Po godzinie pracy uśmiechnął się szeroko.

- Wspaniale! - wykrzyknął rozradowany. - Fantastycznie, panno Grey. Proponuję dziesięć minut przerwy. Potem jeszcze tylko pół godziny i będziemy mogli kończyć.

Tallie owinęła się prześcieradłem i z ulgą poruszyła ze-sztywniałymi plecami.

- Jak postępują prace przy innych płótnach, proszę pana?

- spytała uprzejmie. - Czy...

Urwała nagle i znieruchomiała, gdyż do drzwi wejściowych ktoś gwałtownie załomotał. Spojrzała pytająco na artystę. Co się działo? Natychmiast przypomniała sobie to okropne popołudnie, kiedy Jack Hemsley i jego kompani wdarli się do atelier.

Harland otworzył drzwi na strych.

- Nie, proszę pana! - zabrzmiał podniesiony głos Petera.

- Nie wolno wchodzić na górę! Pan Harland jest zajęty!

Tallie chwyciła malarza za rękę.

- Kto to taki? Spodziewa się pan kogoś?

- Skąd! Niech pani się cofnie, zejść tam i sprawdź...

Zanim zdążył się ruszyć, na schodach zadudniły ciężkie kroki biegnącego mężczyzny. Przestraszona

Tallie natychmiast rzuciła się do jedynej sensownej kryjówki - do szafy.

Znajdowała się w połowie drogi, kiedy drzwi na strych otworzyły się z hukiem. Odwróciła się ku intruzowi, nieporadnie poprawiła wątpliwy przydziewek i wielkimi oczami patrzyła, jak ktoś odpycha pana Harlanda i rusza prosto ku niej.

**Louise Allen**

Roztrzęsiony malarz z trudem odzyskał równowagę, a Tallie przygotowała się na upokorzenie, hańbę i niesławę.

**Rozdział piętnasty**

Zadyszany po gwałtownym biegu po schodach Nick Stangate wkroczył do pracowni i znieruchomiał, oszołomiony widokiem bogini, która stała w odległości zaledwie kilku metrów od niego. W mocnym świetle lamp wyglądała tak, jakby spływały na nią nieziemskie promienie słońca. Z wrażenia wstrzymał oddech i wtedy dostrzegł jej szeroko otwarte, wystraszone oczy.

Nie miał czasu do stracenia. Zbliżył się do niej prędko i chwycił ją za rękę. Piękna, naga kobieta szarpnęła się gwałtownie, ale nie zamierzał jej puścić.

- Tallie, przestań! - rozkazał. - Wysłuchaj mnie, musimy się śpieszyć! Hemsley i banda jego kompanów depczą mi po piętach. To pułapka!

Tallie oderwała od niego wzrok i skierowała oskarżyciel-skie spojrzenie na pana Harlanda.

- Na litość boską, panno Grey, nie mam z tym nic wspólnego! - jęknął zdruzgotany artysta. - Propozycja pana Laidlawa wydawała się całkiem poważna i wiarygodna...

- Nie pora na wyjaśnienia - warknął Nick. - Laidlaw nie jest oszustem, to kuzyn Hemsleya i właśnie wrócił z Grecji.

**Louise Allen**

Hemsley uznał go za idealne narzędzie do osiągnięcia swoich celów. Gdzie są tylne schody?

Przerażona Tallie ponownie się szarpnęła, lecz on nie zamierzał zwolnić żelaznego uścisku. Wiedział, że zadaje jej ból, kiedy wbija palce w miękkie ciało, ale musiał ją zmusić do posłuszeństwa, póki jeszcze nie wszystko było stracone.

- Tu nie ma tylnych schodów - jęknął Harland i wstrzymał oddech, kiedy na parterze ktoś ponownie załomotał do drzwi. Momentalnie podbiegł do schodów. - Peter! Nie otwieraj! - krzyknął rozpaczliwie.

- Za późno - wycedził Nick ponuro. - Już są w środku. Tallie szarpnęła się nerwowo.

- Puść mnie, w końcu muszę się ubrać...

- Nie ma na to czasu. Może pan ukryć jej odzież i torebkę?

- Tak, wasza lordowska mość. - Harland rzucił się w kierunku przepierzenia. - Mam pełne kufry ubrań, starych kostiumów. ..

-Nick!

- Cicho. - Zaciągnął ją do okna, otworzył je na oścież i wystawił głowę na zewnątrz. Ulica wydawała się upiornie odległa, a strych domu pana Harlanda wyraźnie górował ponad dachami sąsiednich kamienic.

- Dzięki Bogu, jest parapet - mruknął Nick.

Tuż pod oknem na całej szerokości budynku rozciągała się wąska, lśniąca od wilgoci półka. Nick postanowił nie myśleć o ewentualnych niebezpieczeństwach i za wszelką cenę ratować Tallie.

- Niech pan zamknie za nami okno - polecił malarzowi. - Szybciej, człowieku!

Artysta wepchnął pelerynę Tallie do naręcza wielobar-

## Niespodziewany spadek

191

wnych draperii. Jej torebkę i buty cisnął na szafkę z książkami i pośpiesznie potruchtał do okna.

Nick wdrapał się na framugę i pociągnął za sobą Tallie.

- Chodź - syknął.

- Nie mogę - jęknęła. - Boję się wysokości...

Gdy za drzwiami rozległy się głosy, Nick zwrócił się do Harlanda.

- Niech pan wyjdzie i zatrzyma ich jak najdłużej - polecił. - Postaram się zamknąć okno od zewnątrz.

Musi pan koniecznie odwrócić ich uwagę.

Malarz skinął głową i podbiegł do drzwi, a wówczas Nick przytulił drżącą Tallie, po czym delikatnie uniósł palcami jej brodę.

- Staniemy na parapecie i nic nam się nie stanie - oświadczył cicho. - Będę cię trzymał i nie pozwolę, żeby ci ludzie cię znaleźli. Tallie, wierzysz mi?

- T-tak... - zająknęła się. W jej zielonych oczach czaił się strach, nerwowo zaciskała usta. - Wierzę ci, Nick.

Puścił ją i wyszedł na zewnątrz. Mżawka szczęśliwie ustała, lecz wszystko pokryte było śliską warstwą wilgoci. Nick wychylił się mocno i zacisnął rękę na gzymsie nad oknem, żeby sprawdzić jego wytrzymałość. Konstrukcja wydawała się solidna, więc wyciągnął wolną rękę do Tallie.

- Wyjdź na półkę pod oknem - szepnął. - Przywrzyj plecami do muru i powoli przejdź parę centymetrów w prawo. Tuż obok jest rynna, chwyć ją prawą ręką, a lewą przytrzymaj się skraju okna.

- Nie puszczaj mnie! - zaprotestowała w panice.

- Tylko na chwilę, muszę jakoś zaniknąć okno. Poradzisz sobie, Tallie, no już, pokaż, co potrafisz.

**Louise Allen**

Odetchnęła, wdrapała się na zewnętrzny parapet i już po chwili stała wyprostowana na półce.

- Mam rynnę - oznajmiła po paru sekundach poszukiwań.

- Świetnie. Teraz chwyć za krawędź otworu okiennego. - Naprowadził jej dłoń i sprawdził, czy mocno zacisnęła palce na szorstkiej cegle. Dopiero wtedy ją puścił, zatrzaskał za sobą okno i przywarł do niej, z dłońmi zaciśniętymi parę centymetrów powyżej jej rąk.

Oboje wyraźnie usłyszeli głośne trzaśnięcie drzwi i obce głosy w atelier.

- Wszystko w porządku, Nick - szepnęła Tallie. - Nie zawiodę cię.

Jej pełen ufności głos sprawił, że zapragnął ją przytulić i nigdy nie puścić.

- Wiem, moja kochana, odważna dziewczyno - zapewnił ją z czułością. - Niestety, musimy się przesunąć, bo nas zobaczą, jeśli ktoś otworzy okno.

Tallie przez moment sądziła, że się przesłyszała. Cztery piętra niżej rozciągała się ulica, najeżone szpikulcami ogrodzenie i podwórze. Mocniej przywarła nagimi plecami do muru, po jej skórze przebiegły ciarki. Ale przecież Nick powiedział, że jest jego kochaną, odważną dziewczyną. Te słowa dodały jej skrzydeł, poczuła się pewniej, lecz jak miała się przesunąć? Dokąd?

- Dobrze, Nick - zgodziła się niepewnie.

Ostrożnie przemieszczał się po występie, nogami ustawiając stopy Tallie. Z trudem chwytła powietrze, przejęta emocjonującą sytuacją i bliskością mocnego ciała Nicka. Nagle zatrzymał się, a jego wyciągnięta ręka zawisała w powietrzu.

## Niespodziewany spadek

193

- Jesteśmy na rogu - wyszeptał. - Półka otacza budynek, musimy teraz skrócić na drugą ścianę. Za moment będziemy niewidoczni z okna.

Pierwszy minął róg i pomógł jej przejść niebezpieczny odcinek w chwili, gdy okno atelier zaskrzypiało i z pomieszczenia dobiegły krzyki.

- Nikogo tu nie ma, chyba że wyskoczyła. - Nie знаła tego głosu, pijanego i cynicznego.

- Przeklęta zdzira. Jak ona uciekła? - To był Hemsley. Następnie w pracowni odezwał się rozzłoszczony artysta:

- Panowie, popełniście omyłkę. Tutaj nikogo nie ma...

- Jack Hemsley pożałuje, że się urodził - mruknął Nick prosto do ucha Tallie. W innych okolicznościach uznałaby jego ton za swobodny i uprzejmy.

Wzdrygnęła się.

- Zamierzasz wyzwać go na pojedynek?

- W ostateczności. - Przeciągał sylaby, jakby delektował się nimi. - Dzięki Bogu, że księżyc dziś nie świeci.

Tallie trzymała się prosto resztkami sił i mocą mięśni Nicka, a poza tym zmarzła na kość i niewiele czuła. Cicho krzyknęła, kiedy poruszył się tak, jakby chciał spojrzeć za siebie.

- Ciii... - syknął. - Dach sąsiedniego domu znajduje się niżej i wygląda na niemal całkiem płaski. Jeszcze kilka centymetrów i znajdziemy się bezpośrednio nad nim. Wtedy zeskoczymy z półki.

I co to da? - pomyślała. Jak potem opuścimy dach?

- Puszczę cię na moment, Tallie - oznajmił stanowczo. - Stój nieruchomo, z plecami przyciśniętymi do muru.

Znikł, zanim zdołała zaprotestować. Przestraszona, zacisnęła powieki i przyłgnęła do muru w oczekiwaniu na głuchy



**Louise Allen**

łomot ciała uderzającego o ziemię. Gdy Nick przemówił, jego głos dobiegał z okolic jej kostek i tak ją zaskoczył, że straciła równowagę i spadła z półki prosto w jego ramiona.

- Już dobrze, kochanie. Trzymam cię mocno i jesteś zupełnie bezpieczna.

Tallie z najwyższym trudem rozwarła powieki. Nick niósł ją na rękach po płaskim dachu, a ona dopiero teraz się zorientowała, że jest całkiem naga. Gdzieś po drodze zgubiła prześcieradło i nie miała już na sobie absolutnie żadnego okrycia.

- Och! - westchnęła i poruszyła się niespokojnie, ale Nick nie zamierzał jej puścić.

- Gdy tylko wejdziemy do budynku, dostaniesz moje palto, obiecuję. Nikt nas nie widzi, jesteśmy zbyt wysoko. Czy możesz na chwilę stanąć?

Nie czekając na odpowiedź, postawił ją na dachu i przytrzymał jedną ręką, a drugą sięgnął do włazu.

- Psiakrew, zamknięty na zasuwę - mruknął. Wysunął z cholewy nóż i mocno podważył nim klapę.

Drewno rozprysło się z głośnym trzaskiem, spod noża poleciały drzazgi, ale zamek odpadł. - Usiądź, muszę zajrzeć do środka. Raczej nikogo tam nie ma, bo już by się pojawił.

Nick dał nura do środka, a Tallie osunęła się na zimną ołowianą blachę i zajrzała do ciemnego otworu w dachu.

- Usiądź na krawędzi włazu i zeskocz - odezwał się Nick z czeluści. - Złapię cię, bez obaw.

Posłusznie wykonała polecenie, a on z łatwością chwycił ją w tali i bezpiecznie postawił na podłodze.

Już wcześniej zdjął palto i teraz od razu zabrał się do wsuwania jej rąk do rękawów, niczym opiekunka ubierająca niezdarne dziecko. Okrycie było jeszcze cudownie ciepłe,

## Niespodziewany spadek

195

ale chłód tak głęboko wniknął w kości Tallie, że nie przestawała drżeć z zimna.

Nick sforsował drzwi z taką samą brutalną bezwzględnością jak wcześniej włąz na strych, i zaprowadził Tallie na szczyt pogrążonych w ciemnościach schodów.

- Albo wszyscy śpią, co jest mało prawdopodobne, albo wyszli - uznał. - Idziemy.

Tallie zrobiła krok naprzód i nagle poczuła, że uginają się pod nią nogi, a ona sama osuwa się na podłogę.

Nick błyskawicznie wziął ją na ręce i ostrożnie zniósł na parter.

Po chwili znaleźli się na ulicy. Nick szybko przeszedł do bocznej uliczki i cicho gwizdnął. Z cienia wyłonił się powóz.

- Wszystko w porządku, wasza lordowska mość?

- W porządku, Roberts. Zawieź nas na Upper Wimpole Street najszybciej, jak możesz.

- Tam nikogo nie ma - zaprotestowała Tallie słabym głosem. - Wszyscy wyjechali... do Putney.

Położył ją na kanapie.

- Co mówisz?

Tallie z trudem dobierała słowa.

- Przy Upper Wimpole Street nikogo nie ma. Wyjechały... z wizytą.

- Psiakość.

Zamknął drzwi i półgłosem rozmawiał przez chwilę z woźnicą. Tallie miała wrażenie, że jej głowę okrywa warstwa waty. Przestała odczuwać chłód, była już tylko otępiała i senna, bardzo senna...

Ciepło, cudowne ciepło. Leżała z zamkniętymi oczami, a jej obolałe i posiniaczone ciało okrywała miękka, komfortowa kołdra.

**Louise Allen**

Tallie wtuliła głowę w poduszkę z gęsiego puchu i cicho westchnęła. Przypomniała sobie atelier, Jacka Hemsleya i Nicka, który przybył w ostatniej chwili, aby ją uratować. Taki silny, wytrwały... A w dodatku nazwał ją swoim kochaniem. Tallie ponownie zapadła w sen i tym razem śniła o Nicku, o jego rękach na swoim ciele i o odwadze, z jaką prowadził ich oboje nad przepaścią, ku wolności.

Kiedy ocknęła się ponownie, na jej powiekach tańczyły promienie porannego słońca. Nadal było jej cudownie ciepło. Z całą pewnością nie leżała w swoim łóżku, choć ta świadomość ani trochę jej nie zaniepokoiła. Zdumiało ją tylko, że najcieplej jest jej w plecach, udach i pośladkach - a to dlatego, że tulił się do niej jakiś człowiek, który na dodatek trzymał rękę na jej talii.

Gwałtownie otworzyła oczy i ujrzała zasłony z zielonego brokatu, które otaczały duże łóżko. Przytulona do niej osoba nie poruszała się, ale słychać było jej cichy oddech. Tallie odprężyła się i skupiła na tym, co czuje.

Ręka była długa i obiecująco muskularna, ciało znacznie większe od jej ciała i męskie. Co prawda nigdy nie zdarzyło się jej widzieć nagiego mężczyzny na żywo, niemniej naoglądała się sporo męskich aktów u pana Harlanda, więc miała niejakie pojęcie o anatomii płci przeciwnej. Poza tym wyraźnie czuła całkiem przyjemny zapach. Zapach Nicka.

Bez zastanowienia podparła się łokciem i odwróciła twarzą do mężczyzny za sobą. Manewr okazał się zarazem skomplikowany i karkołomny, bo w rezultacie trafiła pomiędzy obie męskie ręce, a jego dolne kończyny oplotły jej nogi.

Znaleźli się tak blisko siebie, że musiała nieco odsunąć głowę, aby móc spojrzeć mu w oczy, szare z długimi, czar-

## Niespodziewany spadek

197

nymi rzęsami. Zafascynowana patrzyła, jak jego źrenice stają się coraz większe i większe. Nie odezwał się ani słowem, a Tallie zaniemówiła z wrażenia. Jego ciepły oddech muskał jej usta. Mimowolnie dotknęła językiem górnej wargi, a wtedy jego oddech nagle przyśpieszył. Nick otoczył ją ramionami, ale jej nie przytulił. Doskonale wyczuwała jego palce na obolałych, pociętych ramionach i na krzyżu. Przypomniała sobie, że dzięki niemu żyje, a na dodatek ocaliła reputację. Nagle przetoczyła się przez nią fala gorąca i dotarła do miejsca, gdzie jej gładka skóra dotykała jego muskularnej nogi. Choćby chciał, nie zdołałby ukryć podniecenia wywołanego jej bliskością. Nawet na moment nie odrywała wzroku od jego oczu. Oddychał głęboko i szybko, przez co podmuchy powietrza na jej ustach przypominały namiętne pocałunki. Uświadomiła sobie, że jego palce wędrują po jej plecach i nieuchronnie napierają na nią, by ich ciała połączyły się w jedno. Pragnął jej, a ona ani trochę nie chciała się opierać. Mimo to nadal leżał nieruchomo, jakby zawieszony w próżni, i milczał, chyba nieświadomy faktu, że doprowadza ją do szaleństwa. Chciała się poruszać, przywrzeć do niego, domagać się pieśczoł, ale nie wiedziała, czy powinna zainicjować to, o czym marzyła już od wielu dni. Jego ciemnoszare oczy pozostawały nieprzeniknione, choć wydawało się jej, że dostrzega w nich namiętność. Czy chodziło wyłącznie o namiętność? Czyżby jej pragnął, ale nie kochał? Tallie chciała przekazać mu wzrokiem swoje uczucia i rozszyfrować jego myśli. Chciała go zapewnić o swojej miłości i sprawić, by odwzajemnił jej zaufanie. Nagle dostrzegła w jego oczach coś, czego wcześniej w nich

**Louise Allen**

nie widziała i czego nie potrafiła odczytać. Nie znikł z nich żar pożądania, lecz prócz niego zauważyła coś jeszcze, jakieś tajemnicze przesłanie, przeznaczone wyłącznie dla niej.

Kiedy po długiej chwili w końcu odzyskała mowę, poruszyła ustami, lecz wydobył się z nich tylko ledwie słyszalny szept.

-Nick...

Tym jednym słowem obróciła w perzynę całą jego samokontrolę, zburzyła warowny mur wstrzeźliwości, którym szczelnie się otoczył. Poruszył się i łapczywie przywarł wargami do jej ust, a dłońmi docisnął jej biodra do swoich lędźwi. Tallie jęknęła i wyprężyła się ku niemu, jakby ktoś nagle uwolnił ją z pęt.

- Tallie. - Wypowiedział jej imię chrapliwym, urywanym głosem, głosem człowieka, który nie potrafił już dłużej się hamować.

**Rozdział szesnasty**

Nick pocałował Tallie i poczuł na wargach jej niezwykłą słodycz. Rozchyliła usta na jego powitanie, instynktownie gotowa przyzwolić mu na wszystko, co chciałby jej ofiarować, a on ze zdumieniem pojął, że jeszcze nigdy, przy żadnej kobiecie nie czuł tak niesłychanego, niepowtarzalnego pragnienia i zapału. Pukanie do drzwi, wyjątkowo delikatne i ostrożne, właściwe wyłącznie najlepiej wyszkolonym służącym, zabrzmiało w jego uszach jak armatni wystrzał. Nastroj błyskawicznie przysł. Nagle dotarła do niego cała trudna do zaakceptowania prawda: pomimo stanowczego postanowienia, zamierzał kochać się z niewinną dziewczyną, która miała pełne prawo liczyć na jego ochronę i szacunek.

Z trudem oderwał wzrok od Tallie, wstał i ruszył do drzwi. Ciche westchnienie dobiegające z łóżka uświadomiło mu, że właśnie ukazał całą nagą prawdę o swoim podnieceniu.

Pośpiesznie chwycił szlafrok i, nieco zakłopotany, uchylił drzwi. Na stoliku pod ścianą ujrzał srebrną tacę z dużym dzbankiem czekolady, tylko jedną filiżanką, ciastkami i krót-

200

**Louise Allen**

kim listem. Nick sięgnął po starannie złożoną kartkę i szybko przeczytał:

*Przepraszam, że ośmielam się budzić waszą lordowską mość, lecz wczoraj wieczorem wasza lordowska mość wyraził chęć złożenia wczesnej wizyty przy Bruton Street. Uznałem więc za wskazane wspomnieć o tym postanowieniu.*

*Matthews*

Poza woźnicą Robertsem tylko kamerdyner Matthews wiedział o obecności Tallie, co było niesłychanie na rękę Nickowi. Do obu miał zaufanie i wiedział, że może liczyć na ich dyskrecję nawet w tak drobnych, ale znaczących sprawach, jak liczba filiżanek do czekolady. Gdyby Matthews przyniósł dwie, reszta służby natychmiast domyśliłaby się prawdy. Zegar wskazywał kwadrans po siódmej, wciąż zatem miał czas na zaplanowanie powrotu Tallie na Bruton Street. Otworzył szafę, wyjął cienki, jedwabny szlafrok, z którego korzystał podczas podróży, i wsunął go za kotarę łóżka.

- Dziękuję - usłyszał.

Przynajmniej jeszcze chciała z nim rozmawiać.

- Jeśli masz ochotę na lekkie śniadanie, to dysponuję czymś odpowiednim - oznajmił. - Potem będziemy musieli się zastanowić, co dalej.

Gdy w końcu opuściła łóżko, skromnie owinięta za dużym szlafrokiem, Nick zapatrzył się w nią i dopiero po paru sekundach uświadomił sobie, jak bardzo jest niedyskretny. Momentalnie zamrugał oczami i skupił się na nalewaniu czekolady, żałując, że nie ma pod ręką butelki brandy.

## Niespodziewany spadek

201

Tymczasem Tallie odchrząknęła za jego plecami.

- Co się zdarzyło wczoraj wieczorem? - spytała z udawanym spokojem.

Nick odwrócił się powoli, pozornie skupiony na filiżance gorącego napoju. Ostrożnie postawił naczynie na stole i wysunął krzesło dla Tallie.

- Usiądź, proszę - zaproponował. - Nie mogę usiąść, kiedy stoisz.

Przycupnęła na krześle i przysunęła filiżankę. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak bardzo jest głodna i spragniona. Wypiła łyk słodkiego napoju, odetchnęła z przyjemnością i nieoczekiwanie syknęła z bólu, gdy jej obolałe plecy zetknęły się z oparciem.

- Fatalnie się podrapałaś - wyjaśnił krótko. - Przemycję ci rany. Na szczęście nie są głębokie, raczej nie zostaną po nich żadne blizny.

- Dziękuję. - Było jasne, że Nick zwleka z udzieleniem odpowiedzi na pytanie. - Co się stało wczoraj wieczorem? Muszę to wiedzieć.

- A ile pamiętasz? Mój powóz czekał w pobliżu. Gdy oznajmiłaś, że pani Blackstock wyjechała wraz z resztą mieszkańek domu przy Upper Wimpole Street, musiałem zabrać cię w inne miejsce. Nie mogłem jechać na Bruton Street, do domu pełnego służby, bo przecież byłaś kompletnie naga. - Zakłopotana Tallie na moment zamknęła oczy. - Poza tym przemarzłaś do szpiku kości i praktycznie straciłaś przytomność. Nie mogłem nikomu cię powierzyć, więc przyjechaliśmy tutaj i ogrzałem cię najlepiej, jak potrafiłem. Postanowiłem nie pozostawać z tobą w łóżku dłużej niż to konieczne, ale zasnąłem. Bardzo przepraszam.

**Louise Allen**

Tallie pochyliła głowę nad talerzem.

- To nie twoja wina, przecież padałeś z nóg. Ale muszę wiedzieć... czy coś zaszło między nami... Bo kiedy znalazłam się tutaj...

Nick gwałtownie zerwał się z krzesła.

- Chcesz wiedzieć, czy napastowałem cię, korzystając z tego, że śpisz? Pytasz, czy cię zgwałciłem, gdy byłaś nieprzytomna?

Dopiero gdy skończył mówić, Tallie pojęła, jak niesłychanie obraźliwe były dla niego jej podejrzenia.

- Ależ skąd! Po prostu... trudno mi jeszcze zebrać myśli. Zastanawiałam się, czy my... razem... a ja zapomniałam... Na pewno nie przymuszałeś mnie do niczego. - Chwyciła filiżankę i wypiła spory łyk, żeby się uspokoić.

Zdumiała się, kiedy Nick nieoczekiwanie wybuchnął śmiechem. Ponownie usiadł naprzeciwko niej i wziął ją za rękę.

- Moja droga Tallie - zaczął. - Co prawda wczoraj wieczorem nie byłaś w najlepszej kondycji, niemniej pochlebiam sobie, że kiedy kocham się z damą, następnego ranka pamięta ona, co się zdarzyło.

- Tak, tak, oczywiście - potwierdziła pośpiesznie. Przez łóżko Nicka z pewnością przewinęły się hordy kobiet, niewątpliwie znacznie bardziej taktownych i zręcznych niż ona.

- To jasne, że byłabym świadoma, a właściwie poczułabym...

- Zawiesiła głos i pośpiesznie ugryzła kawałek ciastka.

Rozbawiony Nick patrzył na nią z sympatią.

- Nie miałem zamiaru leżeć z tobą w łóżku, kiedy się obudzisz - zapewnił ją. - Najmocniej przepraszam za swoją reakcję, gdy otworzyłaś oczy, po prostu ocknąłem się w tym samym momencie. Mimo wszystko powinienem był zapanować nad odruchami.



## Niespodziewany spadek

203

- Moim zdaniem panowałeś nad sobą całkiem skutecznie - zauważyła. Czuła się tak, jakby przekroczyła wszelkie dopuszczalne granice zakłopotania. Nie mogłaby być bardziej zażenowana.

- Mam co do tego wątpliwości. Porozmawiamy o tym jeszcze, ale nie teraz.

- Dobrze - zgodziła się z ulgą. - Jak pan Hemsley się dowiedział, że będę w atelier, i skąd ty wiedziałeś, że on wie?

Nick wyraźnie się odprężył.

- Później ci o tym opowiem. Na razie najważniejsza sprawa to ubranie dla ciebie. Przecież nie zawiozę cię na Bruton Street w takim stroju.

-Możesz pojechać do pana Harlanda i poprosić go  
ozwrot mojej sukni.

- To wykluczone, jego dom zapewne pozostaje pod obserwacją. Napiszę do niego list z prośbą o zapakowanie twoich rzeczy i odesłanie ich na Bruton Street. Przede wszystkim musisz odzyskać torebkę.

- Racja. To dobry pomysł. Tak czy owak, nie mogłabym wrócić rano w tej samej sukni, w której wychodziłam wieczorem. - Nagle coś sobie uświadomiła. - Wielkie nieba! Przecież służba nie ma pojęcia, co się ze mną dzieje! Muszę natychmiast napisać list z wyjaśnieniem, że jestem cała  
1 zdrowa.

- Nie ma potrzeby - oświadczył spokojnie Nick. -Wczoraj wieczorem zajrzałem tam, kiedy jechaliśmy do mnie. Poinformowałem Rainbirda, że poprosiłaś mnie o przekazanie mu wiadomości, iż postanowiłaś spędzić noc poza domem. Dodałem, że nie musiałem nadkładać drogi, aby go poinformować, i tylko dlatego zgodziłem się

**Louise Allen**

zostać twoim posłańcem. Rainbird uznał, że zatrzymałaś się u panny Scott.

- Jesteś bardzo przebiegły - zauważyła Tallie z podziwem.

- To fakt - przyznał bez fałszywej skromności i uśmiechnął się do niej. - Zwłaszcza że mogłem mu powiedzieć, że jesteś w moim powozie, goła jak cię pan Bóg stworzył, i właśnie zamierzam zabrać cię do swojego łóżka.

- To ponizające i wstrząsające, że upadłam tak nisko, iż twoje wymysły wydają mi się zabawne - westchnęła ponuro.

- W rzeczy samej. Powinnaś napisać list do gospodyni i poinformować ją, że nie planowałaś pobytu poza domem, więc nie zabrałaś walizki. Niech spakuje dla ciebie suknię spacerową i bieliznę na zmianę. Rzecz jasna, będę udawał, że list napisałaś wczoraj, a ja nieco przesadziłem z brandy i zapomniałem go przekazać. Dlatego zjawię się osobiście, żeby dostarczyć ci walizkę i przeprosić za kłopot.

Tallie uśmiechnęła się z aprobatą i dokończyła ciastko.

- Teraz wracaj do łóżka i starannie zaciągnij zasłony. Zadzwońię po wodę, ogolę się, ubiorę i pojedę na Bruton Street. Możesz się umyć pod moją nieobecność, powiem Mat-thewsowi, żeby przyniósł dużo wody. Dopilnuje, żeby nikt cię nie niepokoił.

- Nie jest trochę za wcześnie?

- Im szybciej wyprowadzę cię stąd, tym lepiej. Rainbirdowi przyjdzie stawić czoło mężczyźnie, który cierpi na koszmarne kaca, obudził się o szóstej z upiornym bólem głowy i wyrzutami sumienia z powodu swojego zapominalstwa. Udam, że jadę do klubu wypić klina.

## Niespodziewany spadek

205

Tallie posłusznie umknęła za kotarę i skuliła się na poduszkach w oczekiwaniu, aż Nick skończy się myć i golić. Wkrótce Matthews wyłonił się z garderoby i pomógł jego lordowskiej mości elegancko się ubrać. - Wychodzę - zapowiedział Nick. - Matthews zatroszczy się o ciebie, tylko pamiętaj: nie opuszczaj tego pokoju.

Gdy zamknęły się za nim drzwi, Matthews wskazał dłonią dzban.

- Tutaj znajduje się ciepła woda, proszę pani - wyjaśnił. - Pozwoliłem sobie zabrać mydło jego lordowskiej mości i przynieść coś bardziej kwiatowego. Ręczniki wiszą na krześle. Czy potrzebuje pani jeszcze czegoś? Pozwolę sobie zauważyć, że dzwonienie po mnie byłoby co najmniej nieroztropne. Za pół godziny wrócę i cicho zapukam do drzwi. Jeżeli wówczas będzie pani czegoś sobie życzyła, postaram się to dostarczyć.

Kiedy uklonił się i wyszedł, Tallie z zapalem wyskoczyła z łóżka i rzuciła się ku wodzie i miękkim ręcznikom. Dopiero teraz dostrzegła, że jej stopy przypominają barwą węgiel, i pokręciła głową na myśl o tym, co powie służba na brudną pościel. Na widok własnych pleców w lustrze nieco się wzdrygnęła, gdyż były całe w zadrapaniach, ale szczęśliwie żadne z nich nie wyglądało na głębokie.

Obmyła się, ponownie włożyła szlafrok i rozejrzała po pokoju. Nie wysunęła ani jednej szuflady, nie otworzyła też żadnej szafki, ale chętnie przyglądała się obrazom na ścianach, książkom na półkach oraz porozrzucanym po toaletce banknotom, zaproszeniom, pieczęciom i zegarkom.

Ogólnie biorąc, pokój wydawał się wygodny, przytulny i zdecydowanie męski. Szczególną uwagę Tallie przyciągnął olejny obraz nad kominkiem, przedstawiający krajobraz, który

**Louise Allen**

w pierwszej chwili sprawiał wrażenie niedokończonego. Kiedy jednak przyjrzała mu się uważniej, dostrzegła w nim niezwykle piękno. Dzieło wydało jej się poruszające, choć nie знаła malarza o nazwisku Turner, który sygnował pracę. Postanowiła przy okazji spytać o niego pana Harlanda. Otworzywszy drzwi pokoju, Nick zastał Tallie w fotelu. Spod szlafroka wystawały jej białe stopy, a na kolanach trzymała książkę o wyprawie podróżniczej, autorstwa jednego z członków Kompanii Wschodnioindyjskiej.

Zamknął za sobą drzwi, oparł się o nie plecami i lekko uśmiechnął.

- O co chodzi? - spytała Tallie niepewnie.

- Tak sobie tylko pomyślałem, że miło jest zastać taki widok po powrocie do domu. - Podszedł bliżej i zerknął na książkę. - Interesująca relacja.

- Mhm. Uwielbiałabym podróżować, gdybym tylko mogła. Niestety, muszę się zadowalać cudzymi wspomnieniami.

- A dlaczegoż to nie możesz podróżować? - zdumiał się Nick i wrócił po walizkę, którą zostawił przy drzwiach.

- Czy to moje ubranie? Dziękuję. Dlaczego nie mogę podróżować? Cóż, młode damy rzadko kiedy wyruszają samotnie w świat.

Nick wzruszył ramionami.

- Twój mąż niewątpliwie zabierze cię za granicę, jeśli nie do Indii, to przynajmniej do Włoch.

Tallie znieruchomiała z palcami na klamrze walizki.

- Mąż? Interesujące, jak miałabym kandydatowi na męża wyznać, że pozowałam nago albo że biegałam zupełnie goła po londyńskich dachach?

## Niespodziewany spadek

207

Nick otworzył drzwi garderoby i znieruchomiał na progu.

-Będę tutaj, zapukaj, gdy się ubierzesz. Wiesz, Talitho, jesteś tak inteligentna, rozważna i niezależna, że czasami zapominam, jak bardzo jesteś młoda. I o tym, że twoje dotychczasowe życie wiązało się z licznymi ograniczeniami -oświadczył i znikł w sąsiednim pomieszczeniu.

Zdumiona Tallie popatrzyła na zamknięte drzwi i wzruszyła ramionami. Wyjmując suknię z walizki i zakładając ją, doszła do wniosku, że zarówno jej, jak i Nickowi doskwiera zmęczenie i zakłopotanie nową sytuacją, więc dopiero po pewnym czasie Nick odzyska normalny chłód.

W rzeczy samej, gdy zapukała do garderoby, a on powrócił do sypialni, na jego obliczu ujrzała dawny dystans. Bez słowa wziął ją pod rękę, chwycił walizkę i ruszyli przez opustoszały dom. Wyglądało na to, że Nick zażądał od służby uszanowania swojej prywatności i że jego życzenie zostało spełnione z należytych szacunkiem. Przed wyjściem z domu pomógł Tallie ukryć twarz pod kapturem peleryny, po czym wsiedli do powozu o zasłoniętych oknach.

- Teraz musisz wysiąść przed domem cioci Kate tak, aby wszyscy myśleli, że przyjechałaś wynajętym powozem - uprzedził ją. - Wystarczy, że zrobisz to prędko, a my od razu odjedziemy.

Manewr się powiódł, a Rainbird jakby nigdy nic otworzył przed nią drzwi do domu.

- Dzień dobry, panno Grey.

- Dzień dobry, Rai... - Tallie szeroko ziewnęła. - Och, wybacz, Rainbird. Obawiam się, że poszłam spać stanowczo zbyt późno, poza tym sam wiesz, jak wygląda zasypianie w innym łóżku. Czy zechciałbyś zadzwonić po moją pokojówkę? Chyba się trochę zdrzemnę.

**Louise Allen**

Tallie w ostatniej chwili przypomniała sobie, że ma podrapane plecy, więc gdy dziewczyna rozpięła jej gorset, odpawiała ją i szybko przebrała się w koszulę nocną. Odprężona, zasnęła w chwili, gdy przyłożyła głowę do poduszki.

**Rozdział siedemnasty**

Tallie obudziła się nagle, gdy na korytarzu rozległy się hałasy oraz głos lady Parry. Zaspana, wystawiła rozczochną głowę za drzwi, żeby sprawdzić, co się dzieje, i natychmiast została zauważona przez ciocię Kate.

- Moja droga! - zawołała lady Parry na jej widok. - Źle się czujesz?

Tallie cofnęła się do pokoju, dama podążyła za nią.

- Czuję się całkiem dobrze, ciociu Kate. Po prostu miałam bardzo męczący wieczór, więc postanowiłam się zdrzemnąć, żeby nie ziewać jak hipopotam. - Prędzej czy później należało wyznać całą dramatyczną prawdę, ale wolała z tym zaczekać, aż się ostatecznie rozbudzi.

- Dobry Boże! Coś ty wyprawiała pod moją nieobecność? - Lady Parry uniosła brwi, widząc rumieńce na policzkach Tallie.

- Och, to długa historia, ciociu. Opowiem ci wszystko później. Powiedz mi, proszę, czemu tak szybko wróciłaś? Co słychać u lady Palgrave?

Lady Parry ciężko westchnęła, usiadła na krześle i gestem zachęciła Tallie, by ta poszła w jej ślady.

**Louise Allen**

- Pod pewnymi względami sytuacja była lepsza, niż zakładałam - oznajmiła. - Małpy częściowo zdemolowały dom mojej nieszczęsnej siostry, dlatego straciła do nich sympatię i pozbyła się ich w dość niefortunny sposób, mianowicie otworzyła okna i wypędziła zwierzęta na dwór. Dwie małpy położyli trupem myśliwi, lecz pozostałe dwie rozgościły się w kościele, co ogromnie wzburzyło pastora. Jego zdaniem kościół trzeba będzie ponownie konsekrować, wyobrażasz sobie? Szczęśliwie William uporał się z problemem.

- Jak, ciociu? - Oszołomiona Tallie kompletnie zapomniała o własnych kłopotach.

- Kazał otworzyć drzwi kościoła i wytyczył szlak z brzoskwiń, aż do bramy. Zwierzęta dały się skusić na koszt tych smacznych owoców ze spiżarni mojej siostry i opuściły teren świątyni, a wikary okazał się strzelcem wyborowym.

- Biedne istoty - uzalała się nad małpami Tallie. - Zachowywały się zgodnie z naturą. To nie ich wina, że ktoś nie potrafił o nie zadbać.

- Nic dodać, nic ująć, moja droga. Poważnie rozmówiłam się z Georgianą i dobitnie dałam jej do zrozumienia, że nie powinna robić czegoś, o czym nie ma bladego pojęcia. Biedaczka wydawała się wstrząśnięta i chyba nieco otrzeźwiała, więc zdecydowałam, że mogę bezpiecznie wrócić do domu. Poza tym William zrobił się trochę niespokojny. - Lady Parry wstała. - Muszę iść się przebrać. Czy już się wyspałaś, Tallie? Powinniśmy zjeść spóźniony lunch. William poszedł po Nicholasa, z pewnością pragnie szukać u niego pociechy.

Tallie zgodziła się, udając entuzjazm, choć miała zaciśnię-

## Niespodziewany spadek

211

te gardło. Musiała jak najszybciej opowiedzieć protektorce prawdę o tym, co ją łączyło z panem Harlandem.

Gdy w końcu doprowadziła się do porządku i zeszła po schodach, drzwi wejściowe nieoczekiwanie się otworzyły i do domu wszedł William w towarzystwie kuzyna. Tallie stanęła jak wryta. Nick przyszedł! Niewątpliwie po to, by opowiedzieć o wszystkim, co wiedział na jej temat.

W jadalni William powitał ją jak zwykle entuzjastycznie i z miejsca uraczył obecnych długą opowieścią o poruszających wydarzeniach, których stał się uczestnikiem. Po posiłku zamyślony Nick wbił w niego wzrok i zwrócił się do lady Parry.

- Ciociu, chciałbym z tobą porozmawiać. Williamie, czy zechciałbyś mi pomóc ocenić stan zdrowia mojego nowego konia, gniadego wałacha, którego kupiłem w ubiegłym tygodniu? Chyba coś mu dolega. Nie jestem pewien co, a ty masz lepsze wyczucie w tych sprawach. Zabierz go teraz na przejażdżkę, dobrze?

Zachwycony komplementem William momentalnie zerwał się z miejsca, przeprosił mamę i pobiegł się przebrać. Lady Parry poprowadziła Nicka i Tallie do swojego gabinetu.

- Słucham. - Spojrzała pytająco na oboje.

- Muszę coś ci wyznać...

- Ciociu, jestem ci winien wyjaśnienie...

Oboje urwali, lecz Nick pierwszy odezwał się ponownie.

- Zaczynaj, Tallie, a ja się przyłączę, kiedy twoja opowieść zahaczy o mnie. - Uśmiechnął się do niej krzepiąco. - Miejmy to już za sobą.



**Louise Allen**

Oszołomiona, skinęła głową i przez kilka sekund zbierała myśli.

- Pamiętasz, ciociu, jak przyszłam do ciebie z zamiarem wyjawienia pewnego sekretu? - spytała wreszcie.

- Oczywiście - potwierdziła lady Parry. - Chodziło o to, że pozowałam panu Harlandowi.

- Rzecz w tym, że nie pozowałam mu wyłącznie do portretów. Kiedy powiedziałaś, że wiesz wszystko na ten temat, byłam pewna, że znasz także inne obrazy, na których mnie uwiecznił.

- O czym ty mówisz? - spytała lady Parry powoli. Tallie głęboko odetchnęła.

- Pozowałam nago lub częściowo okryta do scen o tematyce mitologicznej.

Lady Parry zaniemówiła, patrząc na nią z przerażeniem.

-Widziałem te kompozycje. Są niezwykle gustowne, przemyślane i interesujące - wtrącił Nick. - Poza tym pan Harland traktował Tallie z należnym jej szacunkiem.

- Z szacunkiem? - powtórzyła ciotka Kate. - A skąd ty to wiesz, młodzieńcze?

- Zaszedłem do atelier wraz z Jackiem Hemsleyem, gdyż chciał ustalić szczegóły związane z portretem swojej ciotki. Był z nami William i jeszcze jeden młody człowiek.

- Pozowałam wtedy jako Artemida, bogini łowów - dodała Tallie. - Uświadomiwszy sobie, że w pracowni pana Harlanda jest modelka, rozochocony pan Hemsley agresywnie wparował do środka. Nick... lord Arndale usiłował go powstrzymać...

- Bez powodzenia - dodał Nick. - W ten sposób Hemsley urządził sobie polowanie.

## Niespodziewany spadek

213

- Wraz z Williamem? - Lady Parry wydawała się wstrząśnięta.
- Obaj młodzieńcy nie rozumieli, że szukają prawdziwej osoby, żywego człowieka, który może się bać. Gdyby William znalazł Tallie, niewątpliwie otoczyłby ją opieką.
- Ukryłam się w szafie - wyznała Tallie. - Po drodze zgubiłam prześcieradło, którym się osłaniałam, a z zamka wypadł klucz. Mogłam tylko odwrócić się plecami do drzwi, zasłonić twarz dłońmi i czekać.
- Szczęśliwie zauważyłem prześcieradło, odwróciłem uwagę innych i znalazłem klucz. Wręczyłem go Tallie, żeby zamknęła się od środka.
- Zachowałeś się po rycersku! - zawołała Tallie. - Uratowałeś mnie, byłeś taki taktowny... Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby mnie znalazł tamten okropny typ!
- Jak rozumiem, nie rozpoznałeś Talithy? - spytała lady Parry.
- Nie, ciociu Kate. Wtedy jeszcze jej nie znałem, a poza tym miała rozpuszczone włosy. Nie widziałem jej twarzy.
- Następnego dnia dosłownie wpadłam na lorda Arndale'a podczas roznoszenia kapeluszy - ciągnęła Tallie. - Nie zorientował się, kim jestem, ale ja rozpoznałam jego głos...
- To zrozumiałe - zgodziła się zafrasowana ciotka. - Nic dziwnego, że byłaś taka przejęta i zakłopotana, kiedy tutaj przyszłaś. A zatem miałaś świadomość, kto cię uratował w atelier, a w dodatku wierzyłaś, że wiem wszystko o twoim... nietypowym sposobie zarobkowania. Ty, Nicholasie, nie uświadamiałeś sobie, że Talitha jest widzianą przez ciebie modelką.
- Zgadza się, choć wiedziałem, że ukrywa jakiś sekret,

**Louise Allen**

który zamierza ci wyjawić. Poinformowała mnie o tym, kiedy rzuciłem jej wyzwanie.

- Kiedy zatem odkryłeś prawdę?

- Podczas pierwszego balu Tallie. Jack Hemsley zwabił ją do ustronnego pokoju i usiłował ją pocałować. Tallie stawiała mu zdecydowany opór i wtedy potargała się jej fryzura. Znalazłem ją wraz z Williamem, a gdy zobaczyłem ją z tyłu, z rozpuszczonymi włosami, od razu wiedziałem, kim jest naprawdę.

Tallie odetchnęła głęboko. Zatem od wielu tygodni znał prawdę?

- A mój syn?

- Za bardzo złościł się na swojego byłego przyjaciela, by zwracać uwagę na takie detale, jak podobieństwo damy z obrazów do Tallie.

- Uważasz, że Hemsley ją rozpoznał?

- Nie wątpię w to. W przeciwnym razie wszystko, co zaszło później, nie miałoby sensu. Bardzo się bał tego, co mu zrobię, jeśli puści parę z ust. Potem Tallie dała mu dodatkowy powód do nienawiści, gdyż pokrzyżowała mu plany uwiedzenia panny Blackstock. Upokorzyłaś go dwukrotnie - zwrócił się do Tallie. - Poza tym ma powody, żeby nienawidzić także mnie. Domyślił się, iż to ja uniemożliwiłem mu oskubanie Williama. Poza tym stałem się świadkiem klęski jego starań o względy panny Blackstock. Mimo to bał się otwarcie wystąpić przeciwko mnie.

Nick wstał i zaczął spacerować po gabinecie.

- Zacząłem się martwić. Hemsley miał przecież powody, żeby mścić się na nas obojgu. Upokorzyliśmy go i stracił kontakt z Williamem, którego przez wiele miesięcy urabiał, aby ostatecznie go okraść.

## Niespodziewany spadek

215

- Ten człowiek nigdy mi się nie podobał! - wybuchnęła lady Parry. - Tolerowałam go jedynie przez wzgląd na Williama i Agatę Mornington, która zawsze wyraża się o nim w ciepłych słowach, a ją niełatwo wystrychnąć na dudka.
  - Hemsleyowi się to udało - wtrąciła Tallie. - Zaciągnął pożyczkę a konto przyszłego spadku po niej.
  - Niewdzięczny szubrawiec! Niewątpliwie robi, co może, by o nim pamiętała w testamencie.
  - Stąd sprawa jej portretu. - Tallie pokiwała głową.
  - Pożyczka płatna po śmierci... - Nick spojrział na nią z zadumą. - Jesteś tego pewna?
  - Pan Harland tak uważa.
  - To jest naprawdę wartościowa informacja. - Ponury uśmiech Nicka nie wróżył Jackowi Hemsleyowi nic dobrego.
  - i co dalej? - niecierpliwiła się lady Parry. - Nicholasie, usiądź, bo wprowadzasz nerwową atmosferę tym swoim dreptaniem.
- Nick zajął miejsce w fotelu, założył nogę na nogę i popatrzył na ciotkę.
- Wynająłem kogoś, kto miał za zadanie śledzić Hemsleya, a gdy Tallie poskarżyła się, że ktoś za nią chodzi, opłaciłem kogoś do śledzenia także jej. Nie myliłaś się - zapewnił Tallie. - To był człowiek Hemsleya.
  - To Hemsley włamał się do atelier! - zorientowała się Tallie. - Chciał tylko jeszcze raz rzucić okiem na obrazy, aby się upewnić, że przedstawiają mnie i że wymagają jeszcze trochę pracy. Potem znalazł kogoś, kto udawał zainteresowanego kupnem obrazów klasycystycznych...
  - Jego wybór padł na całkowicie wiarygodnego kuzyna

**Louise Allen**

Olivera Laidlawa, który właśnie wrócił z Grecji i jechał do Szkocji. - Nick skrzywił się wymownie. - Niełatwo było znaleźć jakakolwiek informację o tym człowieku, Hemsley trzymał go przy sobie.

- A pan Harland całkowicie niewinnie poprosił mnie

o pozowanie do niedokończonych obrazów - dodała Tallie i popatrzyła na lady Parry. - Wtedy dotarło do mnie, że mimo wszystko nie miałaś pojęcia, co takiego robiłam w pracowni malarza. Postanowiłam wyznać ci prawdę, kiedy wrócisz, ale wcześniej pojechałam do atelier na ostatnią sesję.

- Obserwator wynajęty przez Hemsleya powiadomił go, że wpadłaś w pułapkę, a ja jestem poza miastem. Z kolei mój wywiadowca dał mi znać, co się święci.

- Dzięki temu udało ci się uratować Tallie na czas? - spytała ciocia Kate z nadzieją.

- W ostatniej chwili - potwierdził. - Dotarłem na miejsce zaledwie kilka sekund przed Hemsleyem i jego pijaną bandą, spragnioną taniej rozrywki. Niestety, musieliśmy uciekać przez okno.

Zapadło milczenie, przerwane dopiero przez lady Parry.

- Co wtedy miałaś na sobie, kochana? - spytała ostrożnie i zerknęła na Tallie.

- Nic, ciociu. - Starsza pani zbladła, a Tallie pośpiesznie uzupełniła: - Wyszliśmy na wąską półkę pod oknem, padał deszcz, a my znajdowaliśmy się powyżej poziomu dachów innych domów. Lord Arndale zachował się wyjątkowo mężnie i ostatecznie sprowadził mnie na ziemię.

- Była przemarznięta - dodał dla wyjaśnienia Nick. - A jej przyjaciółki z domu pani Blackstock wyjechały z miasta. Nie mogłem przywieźć tu nagiej Tallie, bo służba wzię-

## Niespodziewany spadek

217

łaby ją na języki. Dlatego pojechaliśmy do mnie i osobiście otoczyłem ją opieką.

- Rano wróciłam ubrana - podkreśliła Tallie. - Służba jest przekonana, że zatrzymałam się na noc u pani Blackstock.

Wbrew przewidywaniom Tallie, lady Parry nie wydawała się ani wściekła, ani zszokowana, tylko raczej oszołomiona, co było całkiem zrozumiałe. Dopiero wtedy Tallie uświadomiła sobie, że intensywnie łupie ją w głowie.

- Ciociu, czy mogę cię przeprosić? - spytała. - Doskwiera mi ból głowy i muszę zażyć lekarstwo. Zaraz wrócę.

- Oczywiście, moja droga. Nie śpiesz się z powrotem, nie ma potrzeby. - Lady Parry uśmiechnęła się życzliwie. - Cieszę się, że wszystko wreszcie się wyjaśniło.

W swoim pokoju Tallie wypila szklankę wodnego roztworu wonnych soli i skrzywiła się z obrzydzeniem. Perspektywa odpoczynku w łóżku wydawała się niebywale atrakcyjna, niemniej musiała wrócić do Nicka i wraz z nim wysłuchać ostatniej części kazania ciotki. Gdy wróciła do holu, Rain-bird właśnie kładł na tacy list.

- Panno Grey, przed chwilą przyjąłem przesyłkę dla pani - oznajmił kamerdyner na jej widok.

Tallie rozpoznała charakter pisma Zenny, bezceremonialnie rozdarła kopertę i pośpiesznie przejrzała treść listu. Jej uwagę przykuł jeden fragment:

„...po prostu idealny, kochana Tallie! Pozwoliłam sobie przesłać szczegółowy opis bezpośrednio na ręce twojego radcy prawnego, ale rzecz jasna, nie zobowiązę się do niczego bez twojej osobistej zgody. Przyjedź jak najszybciej i zobacz to na własne oczy - nie chciałabym przegapić tej niepowtarzalnej okazji...”.

**Louise Allen**

Tallie jeszcze nigdy nie otrzymała od Zenny równie entuzjastycznej wiadomości, więc budynek naprawdę musiał być niesłychanie atrakcyjny. Powoli ruszyła do gabinetu, przystanąła jednak przed wejściem, żeby uporządkować kartki.

- ...nie takie snułeś plany - dobiegł ją zatroskany głos lady Parry. - Jeszcze nawet nie uporządkowałeś jej spraw. A może umknęło mi coś, o czym powinnam wiedzieć?

Tallie nadstawiła uszu, nieświadoma, że gniecie list w dłoniach.

- ...za bardzo zaangażowany w tę sprawę, co w sumie wyszło nam na dobre.

- Chyba raczej nie uświadamiała sobie, że to oznacza, iż musi za ciebie wyjść - podkreśliła ciotka Kate. Kto taki? - pomyślała Tallie skonfundowana.

- Tallie? - spytał Nick. - Z pewnością nawet przez moment nie uświadamiała sobie, jak bardzo jest skompromitowana i co to dla niej oznacza.

Kartki wysunęły się z jej dłoni i musiała uklęknąć, żeby je pozbierać.

- Rzecz jasna, to biedne dziecko ani przez moment nie mogło podejrzewać, że otrzyma tak atrakcyjną propozycję - westchnęła lady Parry.

- Wbrew pozorom jest nie najgorszą kandydatką - sprzeciwił się Nick chłodno. - Pochodzi z dobrej rodziny i ma pieniądze.

- A w dodatku kochana z niej dziewczyna. Czy to jednak oznacza, że od razu musi się wiązać z lordem Arndaleem?

Tallie znieruchomiała na kolanach.

- Taka zachodzi potrzeba, ciociu - podsumował Nick. - Nie ma innego wyjścia.

## **Rozdział osiemnasty**

- Tallie - powtórzył Nick. - Jeżeli twój ból głowy nie jest zbyt dokuczliwy, pragnąłbym z tobą porozmawiać.

- Oczywiście - zgodziła się z pozornym spokojem. Nick przytrzymał przed nią drzwi i po chwili ponownie

znaleźli się w gabinecie. Tallie usiadła w wygodnym fotelu i w milczeniu wbiła wzrok w list od Zenny.

- Mam nadzieję, że trochę odpoczęłaś po powrocie do domu - zaczął Nick uprzejmie. - Trudno było o wszystkim opowiedzieć cioci Kate, ale dobrze się stało, że zrobiliśmy to niezwłocznie.

- Dziękuję, czuję się całkiem wypoczęta i z całą pewnością masz rację. - Tallie odetchnęła głęboko. - Pragnę podziękować ci za wszystko, co dla mnie zrobiłeś.

- Nie ma za co. - Lekceważąco machnął ręką. - Każdy przyzwoity człowiek zachowałby się tak samo.

- Wątpię, aby każdy przyzwoity człowiek otoczył mnie taką opieką - zatrudnił agentów do mojej ochrony, a potem odważnie spacerował ze mną po wąskiej półce nad przepaścią.

- Robiłem to, co wydawało mi się konieczne, i mam nadzieję, że dokonywałem słusznych wyborów. Skoro o tym



## Niespodziewany spadek

221

mowa, muszę koniecznie napisać list do właściciela domu, do którego się włamaliśmy. Musi przecież wiedzieć, że wejście na jego strych nie jest zabezpieczone. Tallie uśmiechnęła się mimowolnie.

- Chyba nie zamierzasz podpisywać się pod tym listem? Odwzajemnił jej uśmiech.

- Nie, to byłaby przesadna uczciwość. Do przesyłki załączę drobną sumę na naprawę, ale na pewno nie zamieszczę swojej pieczęci. - Podeszedł bliżej i usiadł naprzeciwko niej. - Mój wywiadowca odebrał twoje ubranie od pana Harlanda i dopilnował, aby płótna usunięto z jego domu i przetransportowano w bezpieczne miejsce. Hemsley nie znajdzie żadnego dowodu na to, że miałaś coś wspólnego z tym atelier.

- To dobrze - odparła i położyła dłonie na poręczach fotela, zbierając się do wyjścia. - Dziękuję ci raz jeszcze. Twój wywiadowca jest bardzo sprawny.

- Poczekaj, nie odchodź. Chyba nie sądzisz, że to wszystko, o czym chciałem z tobą porozmawiać? Tallie udała lekkie zdziwienie.

- Prawdę mówiąc, owszem. Myliłam się?

-Tak. Tallie, masz świadomość, że po wydarzeniach ostatniej nocy jesteś skompromitowana?

- Jak to? Przecież nikt mnie nie widział - zaprotestowała. - Może z wyjątkiem pana Harlanda, ale on będzie milczał, i jeszcze twojego woźnicy, który z pewnością dochowa tajemnicy.

- Nie mam na myśli naszych eskapad po dachach. Chodzi mi o to, że spędziłaś noc w moim łóżku. Na dodatek ze mną.

- Sam mnie tam położyłeś - przypomniała mu. - Poza tym do niczego nie doszło.

**Louise Allen**

- Dość specyficznje pojmujesz słowo „niczego” - oświadczył z uniesioną brwią. - Jeśli o mnie chodzi, to świetnie pamiętam, co czułem, gdy trzymałem cię w objęciach i całowałem twoje usta.

Tallie okryła się rumieńcem, ale nie spuściła wzroku.

- Przecież całowałeś mnie już wcześniej. Jack Hemsley również usiłował mnie całować, skoro o tym mowa, i nikt wówczas nie sugerował, że jestem skompromitowana.

- Istnieje ogromna różnica między kilkoma przelotnymi pocałunkami, a spędzeniem nocy w łóżku mężczyzny. Tallie, spójrz prawdzie w oczy. Twoja reputacja legła w gruzach.

Miała wrażenie, że toczy z nim pojedynek.

- W jakim sensie legła w gruzach? - spytała uprzejmie. - Jaki konkretnie poniosłam uszczerbek? Fizycznie jestem taka sama. Co najwyżej zdobyłam nieco wiedzy o sprawach, które dotąd były mi obce, ale nie muszę jej wykorzystywać. Dlatego oczekuję, że mi powiesz, co masz na myśli, kuzynie Nicholasie.

Nick nagle stracił panowanie nad sobą. Trzasnął ręką w poręcz fotela i zerwał się na równe nogi.

- Psiakrew, Tallie! Mam na myśli ślub i twoją przyszłość, rzecz jasna.

Myśli przelatywały jej przez głowę z prędkością huraganu.

- Dlaczego? - spytała buntowniczo. - Nikt inny nie wie o tym zdarzeniu, a poza tym nadal jestem dziewicą. Zresztą, nigdy nie zamierzałam wychodzić za mąż, więc ta cała rozmowa jest czysto akademicka. I bardzo proszę, żebyś więcej nie przeklinał w mojej obecności.

- Mam nie przeklinać? - Groźnie zmrużył oczy. - Oczywiście. Przepraszam za mocne słowa. Ale jeśli będziesz trwa-

## Niespodziewany spadek

223

ła w niezrozumiałym uporze i powtarzała, że ostatniej nocy nie zdarzyło się nic szczególnego, to przełożę cię przez kolano i...

- i dopuścisz się przemocy? - spytała słodkim głosem. Nick nie odrywał od niej wzroku.

- Nie, nie dopuszczę - mruknął. - Nie skrzywdziłbym cię, rzecz jasna. Po prostu jesteś taka...

-Irytująca? - podpowiedziała. - Niewątpliwie, skoro udało mi się sprawić, że straciłeś zimną krew i wewnętrzny chłód, który z takim poświęceniem utrzymujesz.

- Naprawdę tak uważasz? - spytał. - Twoim zdaniem z poświęceniem utrzymuję swoje chłodne wnętrze?

- A nie? Wyczułam oziębłość w twoim głosie, nim jeszcze cię ujrzałam.

Chciała go wyprowadzić z równowagi i chyba jej się to udało, bo zacisnął pięści, jakby próbował zapanować nad nerwami.

- Tallie, proponuję, żebyśmy skoncentrowali się na problemie, który musimy rozwiązać. Kwestia mojej psychiki nie powinna cię interesować.

- Jeśli o mnie chodzi, to postawiłam sprawę jasno. Nie mamy o czym mówić, zwłaszcza że wyjaśniłam już, jak bardzo jestem ci wdzięczna za wszechstronną pomoc. Pragnę jeszcze podziękować ci za to, jak mnie wspierałaś podczas rozmowy z lady Parry. Ta historia musiała być dla niej wstrząsająca.

- Nie oczekuję od ciebie wdzięczności. Pragnę czegoś innego... - Zawiesił głos, bo drzwi do gabinetu nagle się otworzyły i na progu stanął William.

- Ten koń jest zdrowy jak ryba, nie mam pojęcia, dlaczego uważałeś... - Urwał i przyjrzał się im uważnie. - Naj-

**Louise Allen**

mocniej przeproszam, nie miałem zamiaru wam przerywać. Usłyszałem głosy i postanowiłem zajrzeć, aby rozwiązać twoje wątpliwości związane ze zwierzęciem.

- Nic się nie stało, kuzynie Williamie - zapewniła go Tallie życzliwie. - Miło cię widzieć. Wejdz, proszę, i opowiedz kuzynowi Nicholasowi wszystko o tym rumaku. Na mnie już pora, muszę teraz napisać list.

- Rozmawia Uśmie o ostatnich poczynaniach Jacka Hemsleya - wyjaśnił Nick gładko i nie zważając na oburzone spojrzenie Tallie, podszedł do niej i położył dłoń na jej ramieniu. - Kuzynka Tallie pokrzyżowała mu plany uwiedzenia jej przyjaciółki i wygląda na to, że ciężko to zniósł. Ponadto chyba uświadomił sobie, że atak na gościa mojej ciotki byłby równoważny z atakiem na mnie, a ostatnio mnie nienawidzi, bo załazłem mu za skórę. Uknuł spisek przeciwko Tallie z zamiarem zrujnowania jej reputacji, ale szczęśliwie jego plany spaliły na panewce. Teraz zastanawiam się, jak go ukarać.

William zareagował z nietrudną do przewidzenia złością.

- Jak go ukarać? - wykrzyknął. - To przecież oczywiste! Zaraz wyzwę sukin... szubrawca na pojedynek! Co on takiego zrobił?

- Naprawdę wolałabym, aby zostało to przemilczane - oświadczyła Tallie pośpiesznie, a William nagle poczerwieniał z zakłopotania. - Ponadto nie zniosłabym, gdyby któryś z was rzucił Hemsleyowi rękawicę. A gdybyście zostali ranni?

William wydawał się urażony, a Nick tylko uniósł brew.

- To mało prawdopodobne, ale powinniśmy unikać skandalu w związku z Hemsleyem. Wszyscy wiedzą, jak istotną rolę odgrywa w tym domu Tallie, więc z miejsca skojarzy-

## Niespodziewany spadek

225

liby ją z pojedynkiem. Mam lepszy pomysł, który sama mi podsunęłaś. Najbardziej dotkliwą karą dla tego łotra będzie uderzenie go po kieszeni. Williamie, czy ciocia Kate jest na parterze?

- Tak, w głównym salonie - potwierdził.

- Zatem chodźmy spytać ją o radę. - Nick otworzył drzwi i wszyscy przeszli do salonu. - O ile mnie pamięć nie myli, jeszcze dzisiaj nadarzy się pierwszorzędną okazja do wyrównania rachunków.

Lady Parry popatrzyła na nich z uśmiechem, który natychmiast zgasł, gdy ujrzała zaciśnięte usta Tallie, chłodną minę Nicka i zaróżowione z gniewu policzki Williama.

- Właśnie powiedzieliśmy Williamowi, że Hemsley usiłował nieodwracalnie zaszkodzić Tallie.

- Och, wielkie nieba. - Lady Parry oparła się o poduszki na kanapie. - To wszystko jest takie... bolesne. Nikomu nie powiesz ani słowa, kochany Williamie, prawda?

- Oczywiście, że nie, zwłaszcza że nie mam pojęcia, co się stało. Najchętniej naszpikowałbym tego parszywca kulami. Psiakrew, i pomyśleć, że uważałem go za przyjaciela!

- Nie wyrażaj się, mój drogi. Nicholasie, chyba nie wyzwiesz go na sąd boży?

- Nie. Pojedynek nieuchronnie zwróciłby uwagę ludzi na Tallie. - Nick przysunął krzesło i usiadł. - Nie myślę się, sądząc, że dzisiaj wieczorem lady Agatha Mornington wyprawia uroczysty bal?

- Dobry Boże, tak Kompletnie zapomniałam. Chodzi ci o to, że pan Hemsley na pewno się pojawi wraz z ciotką, więc Tallie będzie zakłopotana jego obecnością?

- Niezupełnie. Zastanawiałem się, czy nie jesteś zbyt zmę-

**Louise Allen**

czona po podróży, aby wybrać się na bal. - Nick obrócił sygnet wokół palca. Było jasne, że intensywnie myśli.

- No już, Nicholasie, mów śmiało - zachęciła go lady Parry. - Co ci chodzi po głowie?

- Zamierzam ukarać Jacka Hemsleya tak, żeby zranić go najboleśniej. Zapłaci za swoje czyny gotówką i reputacją. Dzięki temu zyskamy gwarancję, że na długi czas zniknie z miasta, o ile będzie go stać na wyjazd, rzecz jasna. Będę jednak potrzebował waszego wsparcia, inaczej plan nie wypali.

Lady Parry wyprostowała się ochoczo, a jej oczy zaśmiały entuzjastycznie.

- Cudownie! - wykrzyknęła. - Odkąd usłyszałam o jego niegodnym dzentelmena zachowaniu, miałam szczerą ochotę wytarosić go za uszy!

Nick skierował wzrok na Tallie.

- Tallie? Jak myślisz, poradzisz sobie?

- Bezwzględnie - podkreśliła z naciskiem. - Co mamy zrobić?

O dziesiątej wieczorem Nick uśmiechnął się do podkomendnych, kiedy ich powóz zajeżdżał przed schody miejskiego domu Morningtonów.

- Wszyscy gotowi? - spytał cicho. - Czy na pewno wiecie, co należy robić? Nie znamy rozplanowania sali balowej, tak że w razie konieczności będziemy improwizowali.

- Damy radę - zadeklarowała lady Parry. - Ostatecznie wszystkie sale balowe są do siebie podobne, a lady Mornington nie przepada za zmianami. Biedna Agatha! Przykro mi, że będę musiała ujawnić, jak straszną niesławą okrył się jej wstrętny bratanek.

## Niespodziewany spadek

227

- Lepiej pamiętaj, ciociu, że ta kreatura nadal ją oszukuje - zauważyła Tallie. - Poza tym sama wspomniałaś, że lady Mornington ma jeszcze innych, całkiem sympatycznych młodych kuzynków, od których się dystansuje przez Jacka.

- Ten człowiek jest zdolny do najgorszego - wtrącił William ponuro. - Strach pomyśleć, co byłby gotów uczynić dla przejęcia majątku, gdyby zbyt długo musiał zwlekać ze zwrotem pożyczki.

Lady Parry wstrzymała oddech, ale Nick spojrzał na Williama karcąco.

- Niepotrzebnie straszysz damy makabrycznymi wizjami - upomniał go. - Skoro jesteśmy gotowi, bierzmy się do roboty.

Tallie podążyła za lady Parry po szerokich schodach do rozległego holu przed salą balową. Celowo dotarli na miejsce raczej późno, by uniknąć kolejki osób witających się z gospodynią. Lady Parry czuła się jak ryba w wodzie, szła z Tallie pod rękę, rozdając ukłony na lewo i prawo. Tallie wyciągnęła szyję i między głowami tancerzy dostrzegła Nicka, który zmierzał do drugiego końca pomieszczenia.

Zauważyła cel jego wędrówki w tej samej chwili, gdy Jack Hemsley zobaczył Nicka.

Młody człowiek natychmiast odwrócił się na pięcie i ruszył w przeciwną stronę.

- Poszedł sobie - szepnęła Tallie. - Nick skutecznie go wypłoszył.

Lady Parry skinęła głową.

- Doskonale. Ach, oto i nasza biedna Agatha.

- A tam idzie William. Właśnie się chowa w jednym z sąsiednich pokojów, żeby przejść bocznymi drzwiami i wyprzedzić pana Hemsleya.

**Louise Allen**

- Co za emocje... Witam, panie generale! Rzeczywiście, okropny ścisk.

Tallie nagle stanęła vis-a-vis dostojnej matrony, którą rozpoznała z portretu pędzla pana Harlanda.

- Agatho! - zawołała lady Parry. - Witaj, kochana. Czy miałaś już okazję poznać moją młodą przyjaciółkę, pannę Grey? Talitho, dziecko drogie, dygnij przed lady Mor-nington.

Tallie posłusznie dygnęła i uściśnęła dłoń arystokratce, która przyjrzała się jej z zainteresowaniem. Jak to możliwe, że tak trzeźwo myśląca osoba dała się omamić niegodziwemu bratankowi, zastanowiła się Tallie.

Lady Parry wystarczył jeden rzut oka na salę balową, by się zorientować, że jej syn zbliża się do Jacka Hemsleya z jednej strony, a Nick Stangate zachodzi go z drugiej. Widząc to, delikatnie skierowała lady Mornington ku frontowi przestronnego pomieszczenia, gdzie stanęły tuż obok pokoju rekreacyjnego, zastawionego krzesłami i przedzielonego na dwie części przepierzeniem z palm doniczkowych.

- Moja droga Agatho, czy mogłabyś poświęcić nam chwilę? - spytała przejęta. - Panna Grey chciałaby cię poprosić o przysługę.

- Ach, lady Parry - zaprotestowała Tallie zgodnie z ustalonym scenariuszem. - Nie mogę przecież zaprzętać głowy lady Mornington pytaniami o psy, skoro musi dotrzymywać towarzystwa gościom.

- O psy? Interesujesz się psami, moja droga?

- Och tak, jaśnie pani, bardzo. Zamierzam sprawić sobie mopsa. Lady Parry zapewniła mnie, że pani wie o nich wszystko. Być może mogłaby mi pani doradzić, gdzie najlepiej kupić ładny okaz?



## Niespodziewany spadek

229

Lady Parry zagwarantowała podopiecznej, że lady Mornington jest gotowa dyskutować o mopsach bez względu na okoliczności i nie po raz pierwszy okazało się, że ciotka Kate ma słuszość. Parę sekund później Tallie siedziała na krześle i z uwagą wysłuchiwała wykładu, poświęconego w całości mopsom. Kątem oka dostrzegła Nicka, który przystanął kilka metrów dalej, pozornie pochłonięty rozmową z jakimś dżentelmenem. Ustawił się przy tym tak strategicznie, że odciął drogę ucieczki Jackowi Hemsleyowi.

- Nie miałam pojęcia, że potrzebują tyle ruchu - rozwodziła się lady Mornington nad mopsami, ich niewyczerpaną energią i zamiłowaniem do długich spacerów bez względu na pogodę. - Kiedyś uważałam je za psy kanapowe...

Między liśćmi palm Tallie nagle zauważyła jasną głowę Williama.

- Jack! - odezwał się. - Powinienem był się domyślić, że cię tu zastanę - dodał ostrożnie, ale bez wrogości w głosie.

Nieco niższy głos Hemsleya był jeszcze wyraźniej słyszalny i lady Mornington lekko odwróciła głowę i uśmiechnęła się szeroko, niewątpliwie rozpoznawszy ulubionego bratanka.

- Parry, stary druhu... Ehem...

- Jack, trochę przeholowałem podczas poprzedniego balu. Sam wiesz, jak to bywa... - William doskonale udawał skruszonego i niedoświadczonego przyjaciela, pełnego podziwu dla starszego kolegi. - Nie chcę tracić tak dobrego kumpla...

- Nie gryź się, stary, nie mam do ciebie żalu. Powiedz mi lepiej, czy w przyszłym tygodniu wybierasz się do Bedford obejrzeć walkę na gołe pięści? - zaproponował z ulgą Hemsley.

**Louise Allen**

Lady Parry, ubrana w łososiową suknię, żeby się bardziej rzucać w oczy, poruszyła się wymownie i lekko skinęła głową. William zapewne dostrzegł mamę za ścianą palm i zrozumiał jej sygnał, bo zaczął mówić głośniej. Na ten znak Tallie upuściła wachlarz oraz kartonik z listą tańców, wymamrotała przeprosiny i uklękła, żeby wyłuskać zguby spod krzeseł. Lady Mornington urwała w pół słowa. - Sprawileś sobie nie lada dwukólkę, Jack! - wykrzyknął William z zapalem. - Aż miło spojrzeć! Co jeszcze sobie zafundowałeś za pieniądze z pożyczki a konto śmierci lady Mornington? A może wycisnąłeś ze staruszki jeszcze parę groszy, co? Idę o zakład, że potrząsnęła kabzą, kiedy zobaczyła, jaki zacny portrecik jej obstalowałeś.

Tallie podniosła wzrok. Lady Mornington siedziała sztywna i blada, ze spojrzeniem utkwionym w zielone przepierzenie.

- Szkoda, że ja nie potrafię tak sobie okręcać wokół palca zamożnych staruszek. - William westchnął głośno. - Powiedz mi, chłopie, jak ty to robisz? Na czym polega trick?

No dalej, Hemsley, pomyślała Tallie. Pochwal się, jaki z ciebie spryciarz.

## **Rozdział dziewiętnasty**

Jack Hemsley stanął na wysokości zadania.

- To nie żaden trick, przyjacielu. Stare wiedźmy, takie jak ona, chodzą jak w zegarku, kiedy osłodziś im życie. Im więcej miodu, tym lepiej, powiadam ci. Dlatego nic innego nie robię, tylko komplementuję jej ohydne kapelusze, zabieram ją na przejażdżki po parku, żeby mogła pomachać tym swoim obrzydliwym przyjaciółkom, głaszczę jej parszywego mopsa, i to wystarcza! Do tego jeszcze musiałem trochę obrzydzić jej innych krewnych, i już. Cały majątek mój!

Lady Mornington zerwała się na równe nogi.

- Wybacz, moja droga - zwróciła się do Tallie ze złowrogim spokojem i przeszła między palmami. Lady Parry pomogła Tallie wstać i obie niespokojnie podążyły za starszą damą, która z najwyższym oburzeniem podeszła do białego jak kreda bratanka.

- Ty wstrętny chłopaku! - przemówiła głośno. Wszyscy w promieniu kilkunastu metrów skierowali na nią zaciekawione spojrzenia. - Jesteś kłamczuchem, lizusem, oszustem i draniem! Tak mi się odpłacasz za dobroć, którą ci okazałam? Zatrueś mi umysł! Przez ciebie oddaliłam się od

**Louise Allen**

twoich kuzynów, w odróżnieniu od ciebie ludzi przyzwoitych i zacnych. Jutro z rana zmieniam testament. Nie dostaniesz ode mnie złamanego szeląga! A właściwie... - Zmrużyła oczy i spojrzała mu w wykrzywioną wściekłością twarz. - A właściwie, nie będę ryzykowała oczekiwania do jutra. Lord sędzia, przewodniczący trybunału, jest dzisiaj z nami i z pewnością chętnie sporządzi stosowny kodycyl. Tu i teraz. - Rozejrzała się i jej wzrok spoczął na Tallie. - A ty, drogie dziecko, pomożesz mi go znaleźć. Wiesz, jak wygląda? Taki wysoki... Poza tym dostaniesz jedno ze szczeniąt Es-meraldy, z nowego miotu. Dobra z ciebie dziewczyna i na pewno zadbasz o psa.

- Dziękuję, jaśnie pani... - zająknęła się Tallie. - Przykro mi z powodu tego, co się stało.

Lady Mornington popatrzyła na nią uważnie.

- Byłam głupią, starą kobietą - podsumowała krótko. - Zasłużyłam na to, co mnie spotkało. Jego ojciec, mój młodszy brat, był dokładnie taki sam. Powinnam była przewidzieć, że niedaleko upadnie jabłko od jabłoni.

- Czy to nie jest przypadkiem lord sędzia? - spytała Tallie pośpiesznie, wskazując wysokiego dżentelmena.

- W rzeczy samej, masz bystre oko, moje dziecko. Teraz wracaj do lady Parry, kochanie, i baw się dobrze. Tallie natychmiast wróciła do cioci Kate, która popijała lemoniadę, przyniesioną jej przez bratanka.

- Doskonale - pochwalił ją Nick. - Zastawiliśmy wyjątkowo skuteczną pułapkę. Można tylko podziwiać lady Mornington. Widziałyście, jak dała wszystkim do zrozumienia, iż może nie dożyć następnego dnia, jeśli z miejsca nie zmieni testamentu?

## Niespodziewany spadek

233

- W całej sali aż wrze - dodała lady Kate. - Tallie, czy Agatha jest bardzo zdenerwowana?
  - Moim zdaniem jest zła na siebie - oświadczyła Tallie. - Nie wydaje się jednak zasmucona. A co z panem Hemsleyem?
  - Wyszedł. Ten człowiek ma skórę grubą jak nosorożec, ale nawet on nie wytrzymał złośliwego rechotu sali. - Nick spojrział na nią z uśmiechem. - Czy dla uczczenia triumfu mogę zarezerwować sobie następny taniec z tobą?
  - Tak, wasza lordowska mość, chętnie - odparła uprzejmie i pozwoliła się poprowadzić na parkiet. - Co teraz zagrają? Przy tylu emocjach pogubiłam się w programie tanecznym.
  - Walca - odparł i objął ją w tali. - Musisz przyznać, że mam doskonale wyczucie czasu.
  - Niezrównane - przyznała kąśliwie.
- W gruncie rzeczy wcale nie śpieszyła się do pływania z Nickiem w rytmie zmysłowych dźwięków muzyki. Kochała go, ale nie mogła liczyć na wzajemność i nie bardzo wiedziała, jak sobie z tym poradzić. Pewne było jedynie to, że nie przyjmie jego oświadczyn, podyktowanych litością i fizycznym pożądaniem.
- Kiedy taniec dobiegł końca, muzyka stopniowo ucichła, a zebrani nagrodzili orkiestrę brawami, Tallie zorientowała się, że Nick prowadzi ją do pustego pokoju rekreacyjnego.
- Nick, co ty wyprawiasz? - zaprotestowała. - Musisz zwrócić mnie lady Parry, zaraz zacznie mnie szukać.
  - Wrócisz do niej po tym, jak zakończymy rozmowę, którą odwlekamy stanowczo zbyt długo - zapewnił ją Nick cierpliwie. Zamknął za sobą drzwi i oparł się o nie plecami.

**Louise Allen**

- Natychmiast wypuść mnie z tego pokoju - zażądała. -Nalegam.

- Najpierw musisz spełnić mój jedyny warunek.

- Jaki? - spytała nieufnie.

- Zgodzisz się zostać moją żoną.

Właściwie mogła się tego spodziewać, ale i tak odebrało jej mowę. Po chwili doszła do siebie na tyle, by unieść brwi i oświadczyć dumnie:

- Powinieneś wiedzieć, że nie dostrzegam w twojej ofercie matrymonialnej dostatecznie dużo ciepła i szczerości, w związku z czym pozwolę sobie ją odrzucić.

- Tallie... - warknął ostrzegawczo.

- Tak, słucham?

- Jak rozumiem, oczekujesz ode mnie, że padnę na kolana, przycisnę dłonie do serca i będę cię błagał o uczynienie mi tego zaszczytu?

- Wówczas twoje słowa z pewnością zabrzmiałyby wiarygodniej - odparła i spuściła wzrok, żeby nie dostrzegł w nich chytrego błysku.

- Zgoda. - Nick podszedł do niej, ukląkł i przyłożył rękę do serca. - Panno Grey, czy mogę panią...

Tallie w jednej chwili ominęła go i rzuciła się ku wyjściu. Nie zdążyła jednak nacisnąć klamki, kiedy Nick chwycił ją za ramiona, obrócił twarzą do siebie i unieruchomił.

Co teraz zrobi? - pomyślała zrozpaczona. Jeśli zacznie mnie całować, wszystko przepadło. Od razu się zorientuje, że go kocham.

- Tallie. Rano William przerwał mi, kiedy tłumaczyłem, że z mojej winy jesteś skompromitowana towarzysko. Jest tylko jedno wyjście z tej przykrew sytuacji: musisz zostać moją żoną.

## Niespodziewany spadek

235

- A ja wyjaśniłam ci jasno, że do niczego między nami nie doszło. Poza tym trudno mówić o kompromitacji, skoro o wczorajszych zdarzeniach nie wie nikt z wyjątkiem lady Parry oraz nas. I uważaj: jeśli chcesz powiedzieć, że na szali leży twój honor albo pragniesz mnie uraczyć innymi typowo męskimi bzdurami, to na pewno ci odmówię.

Popatrzył na nią i westchnął z frustracją.

- Dlaczego po prostu nie powiesz „tak”? Nadaję się na męża i wiesz, że nie poluję na twój majątek.

Czemu się wzbranasz?

Tallie była pewna, że serce lada moment wyskoczy jej z piersi.

- Po prostu nie zamierzam tworzyć związku bez miłości.

- Ale przecież... - Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu. - Kiedy cię pocałowałem, nie wydawałaś się niechętna moim pieszczotom.

- Mam świadomość, że damy nie powinny znajdować radości w takich rozrywkach - oświadczyła Tallie.

- Teraz jednak zrozumiałam, ile nieprawdy skrywa się w tej zasadzie, której bodaj jedynym celem jest ochrona niewinnych dziewcząt przed przypadkowymi zalotnikami. Gdyby zamężnych dam nie cieszyły pieszczoty, to przecież nie miałyby romansów, prawda? Muszę przyznać, że twoje pocałunki... sprawiły mi przyjemność. To jednak nie oznacza, że chcę za ciebie wychodzić - dodała pośpiesznie na

widok uniesionych brwi Nicka. - Co oczywiste, po tej rozmowie już nigdy mnie nie pocałujesz, nad czym ubolewam, bo pod tym względem nie zaufałamby żadnemu innemu dżentelmenowi z mojego otoczenia.

- Trudno ci odmówić szczerości - przyznał z kamienną twarzą. - Moim zdaniem usiłujesz mnie zaszokować, nie-

**Louise Allen**

stery, bezskutecznie. W razie potrzeby bywam zaskakująco cierpliwy, więc najlepiej od razu przyjmij moje oświadczenia, a wówczas powiadomimy ciocię Kate i wszystko stanie się proste.

- Nie. - Uniosła głowę. - Powiedz mi, Nick, z iloma kobietami się całowałeś?

- Hm. - Wyprostował się i cofnął ręce. - Nie mam pojęcia.

- A czy całowałeś je z przyjemnością?

- Ogólnie biorąc... owszem. Tallie, co to ma wspólnego z naszym małżeństwem?

- Z iloma z nich wzięłeś ślub?

- Z żadną!

- W tym sęk - obwieściła triumfalnie. - To, że lubisz się z kimś całować, nie oznacza, że chcesz spędzić z nim resztę życia. Zatem musisz znaleźć inny argument, aby mnie przekonać.

Pokręcił głową z dezaprobatą.

- Lubisz takie dyskusje, prawda?

- Owszem - przyznała.

- Nie wygrasz ze mną.

- To nie po dżentelmeńsku. - Usiłowała wyduć usta dla wzmocnienia efektu, ale Nick tylko uśmiechnął się szeroko.

- Lubisz hazard? - spytał chytrze.

- Nie... raczej nie. Nigdy nie pociągały mnie gry losowe.

- Mam dla ciebie propozycję. Założymy się, że w ciągu najbliższych dwóch tygodni zgodzisz się zostać moją żoną?

Tallie zamyśliła się głęboko. Wyglądało na to, że wygraną ma w kieszeni, bo przecież w żadnych okolicznościach nie zamierzała przyjąć oświadczenia.



## Niespodziewany spadek

237

- Co będzie, jeśli zwyciężysz?

- Wyjdiesz za mnie.

- A jeżeli przegrasz?

- Powiedz, czego byś oczekiwała.

- Dasz mi na własność faeton z parą gniadoszy.

- Zgoda.

Tallie wstrzymała oddech.

- Poważnie? Nie sądziłam, że się zgodzisz.

- Och, nie mam zamiaru przegrać, więc mogę sobie pozwolić na hojność. Dodajmy, że jeśli chcesz mieć taki powóz, to po prostu wyjdź za mnie i od razu go dostaniesz.

- Nigdy nie spotkałam równie irytującego mężczyzny - westchnęła, sięgając do klamki. - Czy mogę wreszcie wyjść?

- Najpierw przypieczętujemy zakład - oznajmił, wziął ją w ramiona i pocałunkiem uciszył jej protesty.

Tallie cicho jęknęła i momentalnie przywarła do niego. Nie protestowała, kiedy całował jej szyję i głaskał ją po karku.

- Wyjdź za mnie, Tallie - wyszeptał jej do ucha. Powiedz, że mnie kochasz, pomyślała gorączkowo. Wtedy za ciebie wyjdę.

- Rozpalasz mnie - dodał cicho. - Wyjdź za mnie... To za mało. Ja też ciebie pragnę, ale to za mało...

- Nie - oznajmiła i odepchnęła go od siebie. - Nie, i więcej nie zamierzam cię całować.

Nick odsunął się i uniósł ręce, jakby chwilowo dawał za wygraną.

- Obiecuję, że już nie będę cię napastował... przynajmniej dzisiaj wieczorem.

Tallie zerknęła do lustra, naprędce poprawiła fryzurę i skierowała wzrok na rozbawionego Nicka.

**Louise Allen**

- To musi wystarczyć - westchnęła. - Jak mamy stąd wyjść niezauważeni?

- Przez okno?

- Z całą pewnością zasługiwałbyś na to. - Dyskretnie wyjrzała przez lekko uchylone drzwi. Na szczęście grano właśnie wyjątkowo hałaśliwy i skoczny taniec ludowy, który przykuwał uwagę prawie wszystkich obecnych. Tallie chyłkiem wymknęła się z pokoju i spokojnie oddaliła.

- Kuzynko Tallie? - zagadnął ją ktoś nieoczekiwanie. - Czy mogę cię o coś prosić?

U jej boku stał William, który zjawił się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Tallie zamrugła oczami, zbyt poruszona zdarzeniami z ostatniej chwili, aby trzeźwo myśleć.

- William? - jęknęła. - i ty też? Tego już za dużo!

**Rozdział dwudziesty**

Nicholas spacerowym krokiem opuścił pomieszczenie i w tej samej chwili ujrzał, jak Tallie odwraca się od Williama, wysupłuje chusteczkę z torebki i znika w salonie dla dam.

Nick natychmiast podszedł do kuzyna i niespecjalnie delikatnie położył mu dłoń na ramieniu.

- Co takiego powiedziałeś Tallie, że się zdenerwowała?

- warknął.

- Żebym to ja wiedział - wymamrotał William niepewnie. - Zagadnąłem ją tylko, czy mogę o coś prosić, a ona oświadczyła: „I ty też? Tego już za dużo!”. Potem jej oczy zaszły łzami i gwałtownie odeszła! -

Wydawał się rozżalony.

- Chciałem tylko z nią zatańczyć. Wiem, że nie jestem urodzonym tancerzem, ale dotąd żadna kobieta nie wybuchała płaczem, gdy ją prosiłem na parkiet!

Nick zmarszczył brwi.

- Moim zdaniem uznała, że chcesz ją prosić o rękę.

- O rękę? Jaką rękę? - William poczęstował się szampanem, roznoszonym przez kelnera, i zakrztusił się przy pierwszym łyku. - Chodzi o oświadczyzny?

**Louise Allen**

- Hm. - Czyżby Tallie uznała, że uknuli przeciwko niej spisek? Mogła dojść do wniosku, że skoro jest skompromitowana, a nie chce wyjść za Nicka, to czemu William nie miałby spróbować szczęścia?

Z niesmakiem popatrzył na zanoszącego się kaszlem kuzyna i mocno klepnął go w plecy.

- Przestań robić raban - mruknął. - Co się tak dziwisz? Nawbijałem jej do głowy, że jest skompromitowana i że teraz koniecznie musi wyjść za mąż.

- Niech wyjdzie za ciebie - poradził mu William szeptem i rozejrzał się nerwowo, żeby sprawdzić, czy nikt ich nie podsłuchuje. - Ostatecznie to ty ją skompromitowałeś. A poza tym ona cię kocha.

- Co? - zagrzemiał Nick, szczęśliwie zagłuszony przez początkowe frazy skocznego tańca. - Oczywiście, że nie - dodał półgłosem. - Gdyby mnie kochała, nie dałaby mi kosza.

William prychnął z niedowierzaniem.

- Na litość boską, przecież od razu widać, że macie się ku sobie - zauważył. - Powinniście się z tym pogodzić.

Nick się zastanowił. Czyżby naprawdę go kochała? Gdyby darzyła go uczuciem, przyjęłaby jego oświadczenia. Poza tym trudno było uznać Williama za znawcę relacji damsko-męskich. Nick doszedł do wniosku, że chyba wszyscy oszaleli, na czele z nim. Dał sobie dwa tygodnie na przekonanie Tallie, a sam nie potrafił rozeznaczyć w sytuacji. Jeszcze rano ta dziewczyna leżała w jego ramionach, w jego łóżku. Przypomniawszy sobie jej nagie, miękkie, ciepłe ciało...

- Gotowana ryba.

- Co??? - William zdębiał.

Wielkie nieba, naprawdę tracił rozum, skoro nie potrafił wymyślić niczego bardziej nieerotycznego.

## Niespodziewany spadek

241

- Mniejsza z tym, tylko głośno myślę - mruknął. - Idź, poszukaj mamy i powiedz jej, że Tallie nie czuje się najlepiej. Lady Parry zapewne zechce zabrać ją do domu.

Tallie stanowczym ruchem odsunęła butelkę z solami aromatycznymi, którą panna Harvey, również debiutantka, usiłowała wcisnąć jej w dłoń.

- Nie, dziękuję, czuję się całkiem dobrze - oznajmiła. -Ktoś stanął mi na palcu u nogi i strasznie mnie zabolalo. Przez moment byłam pewna, że pękła mi kość, a łzy same popłynęły mi z oczu. Nie, zapewniam panią, jest pani bardzo uprzejma, ale nie...

Panna Harvey westchnęła i w końcu odeszła, a Tallie pogrzyżyła się w rozmyślaniach. Jak mogła się tak bezmyślnie zachować? Przecież biedny William zapewne chciał ją poprosić do tańca. Doszła do wniosku, że jest przemęczona i rozdygotana i musi się wyspać, a wówczas sytuacja wróci do normy.

- Moja droga Talitho, co się stało? - spytała od progu lady Parry. Podeszła bliżej, usiadła na kanapie i wzięła podopieczną za rękę.

- Nic takiego, ciociu Kate. Po prostu jestem trochę zmęczona, nic poza tym.

- W ogóle nie powinnam była się zgadzać na ten szalony plan Nicholasa, a w każdym razie nie tak od razu... po ostatniej nocy. Biedne dziecko, z pewnością jesteś wykończona emocjonalnie. Chodźmy. Kazałam Williamowi sprowadzić powóz, później odeślemy go po naszych dżentelmenów. Na razie mogą tutaj zostać, grać w karty i flirtować do woli. Sama nie wiem, czemu nie słaniają się na nogach ze zmęczenia. Ja jestem wycieńczona.

**Louise Allen**

- Zapewne dlatego, że w przeciwieństwie do nich, nie sypiasz do południa następnego dnia, ciociu Kate - zauważyła Tallie beztrąsko.

Lady Parry ponarzekła pod nosem na rozpasanie i nieróbstwo młodych mężczyzn, a następnie wyprowadziła Tallie z saloniku i powiodła wzrokiem po twarzach gości.

- Ciekawe, gdzie się podziewa lady Agatha Mornington. Zapewne flirtuje z sędzią...

- To możliwe? - Tallie uśmiechnęła się wbrew sobie.

- Podobno w młodości mieli romans - wyznała lady Parry i dopiero po sekundzie przypomniała sobie, z kim rozmawia. - Ale to tylko niemądre plotki, rzecz jasna. Co z tym Williamem?

W końcu obie damy bezpiecznie trafiły do powozu. Po drodze Tallie przeprosiła Williama za swoje zachowanie.

- Przykro mi, że potraktowałam cię tak obcesowo. Wszystko przez zmęczenie - wyznała, a spojrzenie jej zielonych oczu, nadal szklanych od łez, w zupełności wystarczyło, by William zapewnił ją pośpiesznie, że nic nie zauważył, wszystko jest w porządku i to oczywiste, że jest zmęczona.

Lady Parry okazała się twardszym orzechem do zgryzienia. Usadowiła się wygodnie w powozie, spojrzała z uwagą na Tallie i westchnęła.

- Moje biedne dziecko, masz za sobą dwa okropne dni. Czy Nicholas miał okazję zamienić z tobą słowo?

- Tak, ciociu Kate.

- No i?

- No i co, ciociu Kate?

- Oświadczył ci się?

- Lord Arndale uprzejmie mi wyjaśnił, że moja reputa-

## Niespodziewany spadek

243

cja legła w gruzach, jestem beznadziejnie skompromitowana i muszę za niego wyjść. Tak to wyglądało.

-No i?

- W świetle tak czułego wyznania bez cienia skrupułów odrzuciłam jego propozycję - wyjaśniła Tallie, nieco ostrzej, niż zamierzała.

- Och, skaranie boskie z tym chłopakiem! Nie miałam pojęcia, że do tego stopnia nie potrafi dobrać słów. Przecież to elokwentny mężczyzna...

- Może aż za bardzo, droga ciociu. Moim zdaniem lord Arndale oczekuje, że płeć piękna momentalnie zgodzi się na każdą jego propozycję, czegokolwiek by ona dotyczyła. Jeśli

omnie chodzi, nie zamierzam dostosowywać się do mego

1 wyjaśniłam mu dobitnie, że nie interesuje mnie jako kandydat na męża.

- Ależ Talitho, weź pod uwagę...

- Kochana ciociu Kate, zgadzam się, że jestem skompromitowana. Gdybym szukała męża, znalazłabym się w nader kłopotliwej sytuacji, bo musiałabym wyznać całą prawdę ewentualnemu kandydatowi, a on, co oczywiste, w tej samej chwili zrezygnowałby ze starań o moją rękę. Ponieważ jednak nie jestem zainteresowana zamążpójściem, problem rozwiązuje się samoistnie.

- Talitho, moje dziecko, czy naprawdę nie chcesz wyjść za mąż? Nicholas to wyjątkowo dobra partia...

- Zgadzam się, ciociu. O ile ktoś jest zainteresowany wyłącznie tytułami, majątkiem, inteligencją, wyglądem i gładkimi słówkami. Jestem na tyle niemądra, że pragnę małżonka, który mnie pokocha i otwarcie wyzna mi swoje uczucia. Szczerze wątpię, by udało mi się znaleźć tak pokrewną duszę. W tym miejscu pragnę oddać jego lordowskiej mości

**Louise Allen**

sprawiedliwość: nie zniżał się do wygłaszania kłamliwych deklaracji o uczuciach, które są mu kompletnie obce.

- Ojej - zmartwiła się lady Parry. - Nie takie miałyśmy wobec ciebie plany, ja i panna Gower.

- Naprawdę uważałyście, że powinnam wyjść za lorda Arndalea? - spytała Tallie, zanim zdążyła ugryźć się w język.

-Cóż, zawsze wydawałaś się taka... inna, niezależna. - Lady Parry z zakłopotaniem opowiadała o spisku, który uknuła pospołu z przyjaciółką. - Nicholas zachowywał się oziębło i zawsze był opanowany.

Uznałyśmy, że dobrze mu zrobi, jeśli ktoś go trochę rozrusza i pokaże, jak cieszyć się życiem.

- Żyłam w przekonaniu, że nawet bez naszego wsparcia lord Arndale doskonale wie, jak cieszyć się życiem - zauważyła Tallie ironicznie.

- Masz na myśli jego kochanki i takie tam - domyśliła się lady Parry. - No oczywiście, ale i w tych sprawach jest zamknięty w sobie. Moim zdaniem koniecznie trzeba go rozruszać.

- Odrzucając oświadczyzny, raczej nie dostarczyłam mu dostatecznie silnego wstrząsu. - Tallie pokiwała głową. -Muszę wyznać, ciociu Kate, że podsłuchałam waszą rozmowę o jego planach matrymonialnych. Jeżeli Nick dostanie kosa od panny będącej lepszą partią niż ja, wówczas przeżyje znacznie większy szok. Jestem zwykłą modystką, więc nie mam szansy sprawić mu poważnego zawodu.

- Fatalnie - mruknęła lady Parry. - Chyba narobiłam koszmarnego galimatiasu.

- Nie mów tak, ciociu! - Tallie spontanicznie usiadła obok protektorki i krzepiąco ją objęła. - Świetnie się bawi-

## Niespodziewany spadek

245

łam, słowo. Dzięki tobie będę miała mnóstwo wspomnień, ale nie nadaję się do takiego życia. Jeśli pozwolisz, pożyczę twój powóz i jutro pojedę do Putney, gdzie jest już panna Scott. Podobno znalazła wymarzony dom na szkołę i potrzebuje mojej aprobaty. Pozostanę tam mniej więcej przez tydzień, a w tym czasie lord Arndale zapomni o absurdalnym pomysle ze ślubem. Potem wrócę, żeby dalej uczestniczyć w atrakcjach sezonu.

- Oczywiście, że możesz wziąć powóz. I koniecznie musisz dalej uczestniczyć w sezonie, twoje towarzystwo jest dla mnie bezcenne.

- i nawzajem - zapewniła ją Tallie i pocałowała w policzek. - Dziękuję ci ogromnie.

Kiedy woźnica zatrzymał powóz przed dużym budynkiem przy High Street w Putney, Tallie z podziwem przyjrzała się domowi i wyskoczyła z kabiny prosto w objęcia przyjaciółki.

- Zenno! - zawołała, zadowolona ze spotkania. - Stęskniłam się za tobą, moja droga.

- i ja za tobą - odparła rozpromieniona Zenna, po czym obie weszły do domu. - Co ty na to? - spytała niespokojnie. - Podoba ci się tutaj? Wiejskie powietrze jest świeże i przyjemne, a poza tym miasto jest całkiem blisko...

- Czy budynek jest dostatecznie duży? - Tallie rozejrzała z uwagą.

- Dostatecznie duży? Bałam się, że uznasz go za zbyt wielki. - Zaskoczona Zenna odetchnęła z ulgą. - Z tyłu znajdują się dwa dodatkowe skrzydła, których nie widać od ulicy. Zakładałam, że znajdzie się tutaj miejsce dla dwunastu młodszych dziewcząt i dwunastu starszych. Są odpowiednie



**Louise Allen**

pokoje na sypialnie, klasy, mieszkania dla nauczycielek, jest jadalnia, apartament dla mnie i pomieszczenia dla służby. Kuchnia wymaga lekkiej przebudowy, ale poza tym powinna spełniać swoje funkcje.

- Szkoda, że dom nie jest większy - westchnęła Tallie. -Wiesz, przyszło mi do głowy, że mogłybyśmy przyjąć jeszcze kilkanaście dziewcząt, które nie będą wносиły opłat. Chodzi mi o ubogie uczennice, które skorzystałyby na solidnej edukacji. Chętnie zaopiekowałabym się nimi osobiście, więc przydałby się apartament także dla mnie.

- Miejsce na pewno się znajdzie, a w razie potrzeby możemy rozbudować lewe skrzydło. - Zenna przystanęła pod schodami. - Ale kto będzie płacił za te dziewczęta? I czemu chcesz apartamentu dla siebie? Czyżbyś zamierzała wyjść za lorda Arndalea?

- Sama za nie zapłacę. Nie zamierzam też brać ślubu z Nicholasem ani z nikim innym. Moja reputacja legła w gruzach, więc postanowiłam poświęcić się kształceniu i wychowaniu dziewcząt w potrzebie.

## Rozdział dwudziesty pierwszy

- W gruzach? - powtórzyła Zenna wstrząśnięta. - Jak to? Z czyjego powodu?
- Doprawdy, kochana, nie ma powodu do emocjonowania się - oznajmiła Tallie i ruszyła po schodach.
- Na pewno chodzi o lorda Arndalea - stwierdziła Zenna. - Dlaczego nie bierzecie ślubu? Czyżbyś była... to znaczy...
- Chodzi ci o to, czy jestem przy nadziei? - Tallie przystanęła na półpiętrze i obejrzała znajdujące się tam drzwi. - Trzeba je będzie odnowić, prawda? Nie, nie spodziewam się dziecka. Wygląda na to, że można stracić reputację, nie doświadczywszy przy tym spodziewanych rozkoszy.
- Talitho! - Zenna stanęła tuż przed nią i ostrzegawczo uniosła palec. - Nie sil się na drwiny, przecież wiem, że to dla ciebie ważne. Pamiętaj, znam cię nie od dziś. Dlaczego wasz ślub ma nie dojść do skutku? Przecież go kochasz.
- Problem w tym, że on mnie nie kocha - odparła Tallie zwięźle. - Nie zamierzam wiązać się z mężczyzną, który będzie mnie traktował jak skrzyżowanie darmowej gospodyni, damy do jego wyłącznego towarzystwa i klaczy rozplodowej.

**Louise Allen**

- Umilkła i uśmiechnęła się z rezygnacją. - Niekoniecznie w tej kolejności.

- Tallie! Lord Arndale z całą pewnością nigdy...

- Och, byłby przeuroczy, to jasne, a ja opływałabym we wszelkie luksusy. - Urwała, żeby otworzyć drzwi. - Pokoje są bardzo przestronne, prawda? Dzieci dostarczyłyby nam dużo radości... - westchnęła z zadumą. - Wolałabym jednak, by ich ojciec związał się ze mną z miłości, a nie dlatego, że mnie skompromitował.

Dotarły do końca korytarza i Tallie weszła na wąskie schody.

- Dokąd prowadzą? - spytała.

- Z jednej strony na strych, z drugiej do kuchni. Tallie, może zjemy razem lunch? Wtedy opowiesz mi spokojnie, dlaczego nie wyjdiesz za jego lordowską mość. Co cię tak zdenerwowało? - Zenna uważnie patrzyła przyjaciółce w oczy. - Chcę wiedzieć, i to natychmiast! Jeśli nie zaczniesz rozmawiać ze mną szczerze, od razu napiszę list do lorda Arndalea i zażądam szczegółowych wyjaśnień.

Panna Zenobia Scott nigdy nie rzucała słów na wiatr, więc Tallie ciężko westchnęła i popatrzyła na nią z przygnębieniem.

- Dobrze, Zenno - skapitulowała i podążyła za nią na parter.

- Pani Blackstock zatrzymała się u kuzynki, która wielkodusznie udostępniła mi dwie służące, żebym mogła zatrzymać się tutaj na kilka dni i dokładnie przyjrzeć się domowi. Właściciel jest wyjątkowo zgodny i skłonny do współpracy, więc podejrzewam, że ma problemy ze zbyciem tak wielkiej posiadłości. Innymi słowy, możemy się targować, i to ostro.

## Niespodziewany spadek

249

Zenna pociągnęła za sznur dzwonka i przez chwilę rozmawiała ze służącą, która stawiała się na wezwanie.

- i już - podsumowała. - Za dziesięć minut coś przekąsimy. A teraz usiądź, kochana, i opowiedz mi, co się wydarzyło.

Tallie wzięła głęboki oddech i powtórzyła tę samą opowieść, której poprzedniego dnia wysłuchiwała lady Parry, a także szczegółowo opisała zdarzenia w sypialni Nicka.

- Wielkie nieba! - wymamrotała Zenna słabym głosem. - Zatem jego lordowską mość nie...

-Nie.

- O matko... Myślałam, że jego lordowską mość jest nader. .. hm... jest bardzo.

- Bardzo - przytaknęła Tallie z ironią.

Zenna usiłowała przyswoić wstrząsające nowiny.

- Zatem on cię pożąda, tak?

- Wiele na to wskazuje, ale przecież większość mężczyzn zdradza bardzo namiętne zachowania. Dla nich to rzecz naturalna i niespecjalnie istotna, a z całą pewnością nie może się stać przyczyną małżeństwa. -

Tallie nagle się zachmurzyła. - Nie zamierzam dzielić męża z jego kochankami, bez względu na to, co o tym sądzi śmietanka towarzyska i jak bardzo powszechne jest to zjawisko.

-Można odnieść wrażenie, że w małżeństwach osób z wyższych sfer jest to wręcz oczekiwane - dodała Zenna ze smutkiem. - Ale czy jesteś pewna, że on ciebie nie kocha? A jeśli jest zwyczajnie nieśmiały?

- Nie wyobrażam sobie okoliczności, w których Nick Stangate mógłby przejawiać nieśmiałość. - Tallie uśmiechnęła się na samą myśl o tak osobliwym zjawisku. - Poza tym gorąco mnie przekonywał o konieczności zawarcia te-

**Louise Allen**

go związku. Gdyby mnie kochał, z pewnością wspomniałby także o uczuciach.

- Tego należałoby oczekiwać, niemniej mężczyźni bywają całkiem nieobliczalni - zauważyła Zenna i umilkła, gdy ktoś cicho zapukał do drzwi. - To na pewno nasz lunch. Same będziemy się obsługiwać, żeby porozmawiać.

Posiłek czekał na nie w uroczym saloniku z tyłu domu, skąd Tallie mogła podziwiać zadbane ogród.

- i co teraz zamierzasz? - podjęła Zenna. - Nie unikniesz spotkań z lordem Arndaleem, jeżeli nadal będziesz mieszkała u lady Parry.

- Nie uwierzysz, ale i tak powiem ci coś. Nick założył się ze mną, że w ciągu dwóch tygodni zgodzę się zostać jego żoną.

- Coś podobnego! Jest bardzo pewny siebie.

- Istotnie, nie brakuje mu tupetu. I dlatego prosiłabym cię, żebyś nie wpuszczała go tutaj, jeśli się zjawi.

Potrzebuję kilku dni spokoju na przemyślenia. Zenno, obiecaj mi to - poprosiła, widząc wahanie przyjaciółki.

- No dobrze - zgodziła się. - Będę wpuszczała wyłącznie służbę i rodziców ewentualnych uczennic, zgoda? - Tallie skinęła głową. - Powiedz mi teraz, skąd weźmiemy pieniądze na kształcenie tych ubogich dziewcząt?

- Sama opłacę ich chesne. To jasne, że nie przyjmujemy ich zbyt wiele, będę jednak zadowolona, jeśli choć garstce uda się potem otworzyć własne małe firmy albo podjąć pracę guwernantek.

Zenna pokiwała głową.

- To dobry pomysł, ale będę musiała zmienić kalkulacje. Ile tych specjalnych dziewcząt chcesz przyjąć na początek?

## Niespodziewany spadek

251

Praca związana z planowaniem przeróbek w budynku i zakupami pochłonęła ich czas aż do kolacji. Z początku nie zamierzały przerywać nawet w trakcie posiłku, ale opamiętały się, gdy Tallie rozlała sos na notatki.

- Wystarczy - ogłosiła, wycierając tłustą plamę. - Jestem zmęczona i nie potrafię zebrać myśli. Jeśli pozwolisz, Zenno, od razu pójdę spać. Nawet nie podejrzewałam, że praca w edukacji jest tak wyczerpująca.

- Masz rację, kochana - zgodziła się Zenna. - Sprawdzę, czy pokojówki zamknęły wszystkie drzwi i zaraz udam się w twoje ślady.

Tallie zasnęła momentalnie i nawet się nie poruszyła, kiedy przyjaciółka układała się z drugiej strony wielkiego łóżka. Jej sen był jednak niespokojny, pełen koszmarów, więc przez całą noc przewracała się z boku na bok, mamrocząc i ciskając się pod kołdrą.

W rezultacie obie niewyspane młode damy zwlekły się z łóżka na bardzo późne śniadanie.

- Co ci się śniło? - spytała Zenna zmęczonym głosem, nalewając sobie trzecią filiżankę gorącej czekolady.

- Czułam się tak, jakbym poszła spać z koszykiem niesfornych szczeniąt.

Tallie potarła obolałe czoło i spróbowała sobie przypomnieć.

- Śniło mi się, że byłam w klasie, a ty kazałaś mi tysiąc razy napisać na tabliczce „Wyjdę za lorda Arndalea”. Kiedy odmówiłam, zmieniłaś się w niego. Lord Arndale krzyczał na mnie, że moja reputacja legła w gruzach, więc mam natychmiast iść do kąta, a jak będę nieposłuszna, to nigdy nie nauczę się starożytnej greki. Nie chciałam go słuchać, więc wziął mnie w ramiona i...

**Louise Allen**

-i co? - Zenna wypła łyk czekolady. - i powiedział, że będzie musiał mnie całować tak długo, aż nauczę się wszystkich nieregularnych czasowników.

- Jestem pewna, że niczego bym się nie nauczyła, gdyby za nieposłuszeństwo groziła mi taka kara - wyznała Zenna ze stoickim spokojem.

- Zenno!

- Jakkolwiek patrzeć, on jest niesłychanie atrakcyjny, a jeśli go nie chcesz...

- Chcę go, ale nie na warunkach, które zaproponował, więc nie drażnij się ze mną. Przecież nie odrzucam go bez powodu.

Obie skupiły uwagę na słodkich bułeczkach.

- Chyba powinnam uporządkować zapiski z wczoraj - postanowiła w końcu Zenna, ale nawet nie drgnęła.

- Hm. Ładny dziś dzień, więc najlepiej będzie, jeśli rzucimy okiem na ogród - zaproponowała Tallie, nie wstając od stołu.

Nagle Zenna odsunęła krzesło i zerwała się na równe nogi.

- Wiem, co nas rozrusza! - zawołała z niespodziewanym zapałem. - Idziemy na strych!

- Brakuje ci kurzu i pajęczyn? - westchnęła Tallie, ale pozwoliła się zaprowadzić do tylnych schodów i na górę.

- Proszę! - obwieściła Zenna triumfalnie i otworzyła drzwi. Oczom Tallie ukazały się jasne, przestronne pomieszczenia przedzielone ścianami. - Oto mansarda. Wiem, że to nietypowy pomysł, ale chciałabym mieć tutaj swoje mieszkanie. Znajdzie się dość miejsca dla nas obu. Możemy mieć po jednej sypialni, a do tego dwie garderoby i wielki salon.

Tallie pokiwała głową zachwycona i pełna aprobaty dla jej entuzjazmu.

## Niespodziewany spadek

253

- Ale pokoje to nie wszystko, spójrz, jakie mamy stąd widoki! - Otworzyła okno, pochyliła się lekko i wyszła na dach, a Tallie bez zastanowienia poszła w jej ślady. Już na zewnątrz nerwowo wstrzymała oddech i chwyciła się framugi.

Na dachu znajdował się płaski chodnik o szerokości półtora metra, który biegł wokół mansardy i kończył się gwałtownym spadkiem. Na krawędzi chodnika zbudowano kamienną balustradę o wysokości mniej więcej metra.

Tallie przywarła do framugi okna. Doskonale widziała dachy domów w Putney oraz migotliwą wstęgę rzeki w oddali.

Nie zważając na sporą wysokość, Zenna usiadła na balustradzie.

- Chodź bliżej! - zawołała zachęcająco. - Tutaj jest całkiem bezpiecznie, to solidny kamień! - Obejrzała się przez ramię i zobaczyła blade oblicze Tallie. - Och, wybacz, kochana, na śmierć zapomniałam o twoim lęku wysokości.

- To bardzo niemądrze z mojej strony - westchnęła Tallie. - Powinnam wreszcie pokonać ten absurdalny strach. - Oderwała ręce od framugi i wyprostowała się z wysiłkiem. - Widok jest rzeczywiście fantastyczny i na pewno urządzimy tutaj pierwszorzędne pokoje. - Czuła przykry ucisk w żołądku i cały czas zastanawiała się, jak przekonać przyjaciółkę do zejścia z balustrady.

Ostatecznie Zenna zeskoczyła sama, z taką lekkością, jakby zsuwała się z krzesła, i popatrzyła w dół.

- Och, zajechał powóz! - zawołała z entuzjazmem. - Któż to taki? Wiem, to na pewno lady Whinstanley. Ma nieopodal dom i wydawała się ogromnie zainteresowana, kiedy opowiedziałam jej o naszych planach.



**Louise Allen**

- Wobec tego biegnij na dół - poradziła jej Tallie. - Nie wolno kazać jej czekać.

Kiedy ucichły kroki na schodach, Tallie chciała wrócić do mansardy, ale powstrzymała ją myśl, że Zenna bez wątpienia będzie żałowała swojego planu przerobienia przestronnej mansardy na pokoje mieszkalne, ale zgodzi się z niego zrezygnować przez wzgląd na jej lęk wysokości.

Tallie zacisnęła zęby, ponownie wyszła na dach i podobnie jak przed chwilą, kurczowo chwyciła się framugi. Przynajmniej miała pewność, że to prawdziwy strach, a nie udawane popisy w celu zwrócenia na siebie uwagi. Teraz była całkiem sama i bała się tak bardzo, jak podczas ucieczki z atelier. Musiała przeciwstawić się temu irracjonalnemu lękowi. Postanowiła stanąć przy balustradzie, tak jak przed chwilą Zenna.

Podniosła wzrok i popatrzyła na frunącego wysoko ptaka, który po paru sekundach zniżył lot. Nie było tak źle, mogła patrzeć na wierzchołki drzew. Opuściła wzrok jeszcze niżej i żołądek podszedł jej do gardła, ale po kilku minutach uspokoiła się na tyle, że oderwała ręce od framugi i przeszła się w tę i z powrotem po szerokim chodniku.

Zachwycona swoimi postęпами, odważyła się nawet spojrzeć na szeroką balustradę. Pomyślała, że Zenna byłaby bardzo dumna, gdyby jej najlepsza przyjaciółka przemogła się i usiadła na barierce, a przynajmniej oparła się o nią łokciami. Zamknęła oczy i jeszcze raz ruszyła na spacer po chodniku.

-Nie poddam się, nie poddam się... - powtarzała głośno.

W końcu wyciągnęła rękę i po omacku zlokalizowała górną część balustrady. Z zaciętą twarzą podeszła do niej, na-

## Niespodziewany spadek

255

wet na moment nie otwierając oczu, i przywarła biodrem do kamiennego blatu, jak wcześniej Zenna. Potem wspięła się na palce...

- Nie! - wrzasnął ktoś i poczuła, jak czyjeś mocne ramiona obejmują ją i ściągają z balustrady.

Krzyknęła, otworzyła oczy i ujrzała ucieleśnienie najgorszego koszmaru sennego. Świat zawirował, a zadyszany Nick Stangate mocno ją przytulił i przycisnął do spadzistego dachu mansardy.

- Moja ukochana, moja najdroższa... Wybacz mi, proszę, już nigdy nie będę cię prześladował, obiecuję. Moja jedyna, przysięgnij tylko, że nie spróbujesz tego powtórzyć. Tallie, moje serce, jeśli chcesz, to nigdy się do ciebie nie zbliżę, ale nie rób tego więcej.

Przestała się wyrywać, objęła głowę Nicka dłońmi i z niedowierzaniem popatrzyła mu w oczy. Jeszcze nigdy nie widziała go w tak opłakanym stanie.

- Jak mnie nazwałeś? - wyszeptła z wysiłkiem.

- Moja ukochana - powtórzył chrapliwym głosem. - Najdroższa. Nigdy nie miałem zamiaru zaszczyć cię do tego stopnia, byś targnęła się...

- Uznałeś, że chcę skoczyć z dachu? - Nagle ją olśniło. Oczywiście, tak to musiało wyglądać! - Och, Nick. Chciałam tylko usiąść na balustradzie jak Zenna. Była bardzo rozczarowana, że nie zechcę dzielić z nią mieszkania z powodu lęku wysokości. Staralam się przezwyciężyć strach.

Nick zamknął oczy, wyraźnie uspokojony.

- Przecież mogłaś zginąć - wykrztusił z wyrzutem. - A gdyby zakreśliło ci się w głowie? Gdybyś zemdląła? Byłaś tutaj zupełnie sama. Postąpiłaś wyjątkowo głupio - dodał z irytacją.

**Louise Allen**

Tallie przełknęła ślinę.

- Czy naprawdę nazwałeś mnie swoją ukochaną? - spytała łagodnie.

- Tak - odparł nieco spokojniej. - Tallie, moje słońce, nigdy, przenigdy nie rób mi czegoś takiego.

Odebrałaś mi ładnych parę lat życia. Jestem pewien, że jutro obudzę się siwy.

- Siwizna doda ci dostojęstwa - zauważyła i nagle poczuła się niesłychanie szczęśliwa. - Mówiłeś szczerze, gdy tak mnie nazywałeś? Naprawdę mnie kochasz?

- Oczywiście. - Dotknął palcem jej policzka. - Masz przybrudzoną twarz. Nie zrobiłem ci krzywdy?

- Chyba nie. Nick, dlaczego mi nie powiedziałeś wcześniej? Moglibyśmy oszczędzić sobie tych wszystkich kłótni. Przecież tak naprawdę liczy się tylko twoja miłość.

- Nie miałem pojęcia, że cię kocham - wyznał z zakłopotaniem. - Pożądałem cię, rzecz jasna, ale moje pragnienie przyćmiewało inne uczucia. - Pokręcił głową, najwyraźniej zdecydowany wyjaśnić wszystko zarówno Tallie, jak i sobie. - Wiedziałem, że martwię się o ciebie, a poza tym irytowałaś mnie i zaskakiwałaś. Chciałem się tobą zaopiekować i namiętnie się z tobą kochać, ale też mocno tobą potrząsnąć. Skąd mogłem wiedzieć, że cię kocham? Nigdy dotąd nie byłem zakochany.

- Ja też nie. Aż do teraz.

- Zatem mnie kochasz? Po tym wszystkim, co ci zrobiłem? Wprowadziłem cię w zakłopotanie na ulicy, wtykałem nos w twoje życie, z dezaprobatą wyrażałem się o twoich przyjaciółkach, nieprzyzwoicie cię całowałem, kompromitowałem...

- ...opiekowałaś się mną, ocaliłaś moje dobre imię, wal-

## Niespodziewany spadek

257

czyłeś o mnie, rozbawiałeś mnie i sprawiłeś, że zapragnęłam zachować się niestosownie...

- Więc dlaczego nie chciałaś wyjść za mnie, mała łasiczko? Tallie popatrzyła na niego z czułością.

- Jak mogłabym wyjść za kogoś, kto mnie poucza, że moja reputacja legła w gruzach i w związku z tym bezwzględnie muszę się z nim związać?

- Powiem ci, że najbardziej na świecie pragnę spędzić życie z piękną, skandalizującą i kłótliwą modystką.

- Czy to oświadczyny, wasza lordowska mość?

- W rzeczy samej, panno Grey. Czy uczynisz mi zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

Tallie uprzejmie dygnęła.

- Dziękuję, wasza lordowska mość, i z radością zgadzam się zostać pańską żoną.

Uszczęśliwiony Nick wziął ją na ręce i przeniósł na strych, gdzie postawił ją na podłodze i obsypał pocałunkami. Tallie dopiero po chwili uwolniła się z jego objęć i położyła mu dłonie na piersi.

- Powiedz mi coś szczerze - westchnęła. - Czy twoi krewni będą bardzo zszokowani tym mezaliansem?

Bo widzisz, nie chciałabym stać się powodem niechęci w rodzinie.

- Ciocia już cię pokochała, William uwielbia cię jak sio-trę, a cała gromada moich dalszych krewnych, którzy jeszcze nie mieli okazji cię poznać, pogratuluje mi uroczej narzeczonej. Moja mama, zamieszkała w Bath i cierpiąca na mnóstwo nieistniejących dolegliwości, zachwyci się tobą od pierwszego wejrzenia. Poza tym mam jeszcze jeden, potężny argument nie do zbiccia.

**Louise Allen**

Tallie rozbłysły oczy, niemniej przypatrywała mu się nieco podejrzliwie.

- Mianowicie? - spytała po chwili wahania.

- To argument natury oszczędnościowej. Żona, która sama sobie szyje kapelusze, to prawdziwy skarb. Dzięki temu, że jesteś samowystarczalna pod tym względem, będę mógł ofiarowywać ci rekordowo symboliczne kieszonkowe na fa-tałaszkę. W innych okolicznościach na pewno dawałbym ci nieporównanie więcej.

- Hultaju! - Tallie chwyciła za poduszkę z nadwerężonej przez mole kanapy, która stanowiła całe umeblowanie strychu, i zamachnęła się na Nicka. Ten nie pozostał jej dłużny - kontratakował drugą poduszką. W jednej chwili na strychu rozpętała się najprawdziwsza burza pie-rzowo-kurzowa. Rozchichotana Tallie kilka razy potężnie kichnęła, ale udało się jej wymierzyć przeciwnikowi solidny cios. W tej samej chwili w progu stanęła przerażona i wstrząśnięta Zenna.

- O, nie... - jęknęła i zalała się łzami. Tallie jeszcze nigdy nie widziała przyjaciółki w takiej kondycji. Zdezorientowana, odrzuciła podarty skrawek materiału i podbiegła do niej, by wziąć ją w ramiona i pocieszyć.

- Zenno, moja kochana, co się stało? - spytała pośpiesznie.

-Myślałam... byłam pewna, że postępuję słusznie, wpuszczając tutaj lorda Arndalea... - Zenna dostała czkawki. - Sądziłam, że cię kocha, naprawdę, a on chciał cię zgwałcić, więc musiałaś z nim walczyć...

- Zgwałcić?!

- Bądź cicho, Nick, nie widzisz, że Zenna jest cała w ner-

## Niespodziewany spadek

259

wach? Kochana, my tylko stoczyliśmy bitwę na poduszki, nic ponadto. Nick mnie kocha i zamierzamy się pobrać.

- Serio?

- Jak najbardziej. - Tallie sięgnęła do kieszeni po chusteczkę. - Powiedz mi, co ci przyszło do głowy, że wpuściłaś Nicka do środka? Obiecałaś mi, że tego nie zrobisz.

- Spytałam go, czy przysłałby swoje córki do mojej szkoły - oświadczyła Zenna i hałaśliwie wydmuchała nos. - Powiedział, że oczywiście, zatem uznałam go za rodzica ewentualnych uczennic, a ich pozwoliłaś mi wpuszczać.

- Zrobimy to, ukochana, prawda? - Nick zerknął pytająco na Tallie.

- Co zrobimy? - zdziwiła się.

- Przyślemy tutaj córki.

- Córki? Och... - Tallie spojrzała na Nicka, a na jej policzkach wykwitły rumieńce. - Chciałbyś mieć córki?

- Dwie córki i dwóch synów. Czworo dzieci to chyba rozsądna liczba, ale rzecz jasna, powinniśmy to jeszcze szczegółowo przedyskutować.

- Za pozwoleniem - wtrąciła się Zenna stanowczo i pomimo zaczerwienionego od płaczu nosa ponownie zrobiła minę surowej nauczycielki. - Pragnę podkreślić, że ta rozmowa jest co najmniej niestosowna, a poza tym powinniśmy już zejść na parter. Jestem przekonana, że jego lordowska mość ma mnóstwo spraw do załatwienia i chętnie odwiedzi cię jutro, kiedy wrócisz do Londynu. Będę ci towarzyszyła. W takiej sytuacji Nickowi nie pozostało nic innego, jak tylko uklonić się z powagą.

- Bezsprzecznie ma pani rację, panno Scott - przyznał.

**Louise Allen**

- Panno Grey, pragnąłbym złożyć pani wizytę jutro po południu, jeśli to możliwe.

Następnie ku nieskrywanemu zachwytowi Tallie popsuł efekt, gdyż chwycił ją w ramiona i pocałował.

- Najdroższa Tallie, uwielbiam cię - wyznał.

Świeżo upieczona lady Arndale siedziała oparta o koronkowe poduszki w wielkim łożu, w apartamencie w swoim domu. Posiadłość Heronsholt otaczały lasy i roztaczał się z niej widok na rozległą dolinę Hertfordshire, jednak Nick nie dał Tallie czasu na szczegółowe zapoznanie się z domem. Zaraz po przybyciu przemaszerowali przed deprymująco długim szeregiem kłaniającej się lub dygającej służby, a następnie lord powierzył świeżo poślubioną małżonkę opiece rozpromienionej gospodyni i oznajmił, że do kolacji chciałby zasiąść za godzinę.

Gdy Tallie weszła z nim do jadalni, ujrzała sporą gromadę lokajów, którymi kierował wyniosły kamerdyner. Niepewnie zerknęła na Nicka, ale uspokoiła się, widząc jego spokojną, pełną aprobaty, uśmiechniętą twarz. To byli jej lokaje oraz jej kamerdyner, i nie powinna czuć się onieśmielona ich obecnością.

Uśmiechnęła się, gdy Nick podsunął jej krzesło przy gigantycznym mahoniowym stole.

- Dziękuję, jaśnie panie.

- Dziękuję, jaśnie pani - odparł szeptem. - Jutro każę zdemontować trzy elementy stołu, więc będziemy się czuli bardziej komfortowo.

Tego wieczoru chciał jednak, by jego żona zrobiła wrażenie na służbie, i Tallie świetnie to wyczuwała. Po drodze z Londynu wymienił imiona wszystkich członków

## Niespodziewany spadek

261

personelu, a ona starała się je zapamiętać, choć nie mogła przestać myśleć o bajkowym ślubie i weselnym śniadaniu, zorganizowanym z ogromnym rozmachem przez lady Parry. Przez cały czas miała przed oczami Millie, rozpromienioną podczas pierwszego występu na zamówienie, panią Blackstock, zajęta tłumaczeniem pani Dover, jakim problemem jest znalezienie odpowiedzialnej służby do trzech pensjonatów, i Zennę, która bez skrępowań zadreślała damy ze śmietanki towarzyskiej wykładami o zaletach edukacji dziewcząt.

Aby przyzwyczaić Tallie do kierowania dużym domem, Nick na bieżąco podawał wszelkie istotne informacje i zachowywał się tak, jak na głowę rodziny przystało.

- Dziękuję, Partridge - powiedział stanowczo do usługującego przy stole lokaja. - Możesz podawać.

Radzenie sobie ze służbą było stosunkowo proste, wystarczyło nieco oswoić się z nową sytuacją.

Znacznie bardziej skomplikowane wydawało się jej inne zadanie. Musiała przystosować się do męża, a on do niej.

Tallie przełknęła ślinę i podciągnęła kołdrę pod brodę, a w tej samej chwili z garderoby wyszedł Nick, ubrany w elegancki szlafrok z ciężkiego, szkarłatnego jedwabiu.

- Jesteś taka malutka w tym wielkim łóżu - zauważył i oparł się ramieniem o framugę. - Wygodnie ci?

Tallie odkaszlnęła. Dlaczego tak stał i nie wchodził?

- Tak, nawet bardzo.

- Zastanawiałem się, czy przypadkiem nie jesteś bardzo zmęczona i czy nie chcesz, żebym dzisiaj poszedł spać do swojego pokoju.

Właściwie korciło ją, żeby się zgodzić, bo pierwsza wspólna noc z Nickiem jako mężem napawała ją strachem. Z sza-



**Louise Allen**

cunku do niej, przed ślubem zachowywał się nad wyraz powściągliwie, więc teraz oboje stali przed wielką niewiadomą.

- Och, skąd, Nick - usłyszała swój głos. - Nie jestem ani trochę zmęczona. - Zanim zdołała ugryźć się w język i odwołać to, co powiedziała, Nick już odrzucał kołdrę i kładł się na miękkim materacu. Na widok skromnej, bardzo długiej nocnej koszuli żony uniósł brwi ze zdumienia.

- Gustowna szata - zauważył z dystansem. - A jak ją się zdejmuje?

- Ehem... przez głowę.

- Czy to jedno z twoich ulubionych ubrań? - Manipulował przy atlasowej wstążce pod kołnierzykiem.

- Nie. Dlaczego pytasz?

W odpowiedzi Nick chwycił obiema dłońmi jej koszulę i jednym ruchem rozdarł ją od góry do dołu. Oszołomiona Tallie z opóźnieniem uświadomiła sobie, że leży przed nim zupełnie naga, lecz zanim zdołała się osłonić zniszczonym materiałem, Nick wziął ją na ręce i ruszył do drzwi.

- Miałem na to ochotę, odkąd ujrzałem cię w atelier pana Harlanda.

- Naprawdę? - wykrztusiła i objęła go za szyję, kiedy niósł ją przez obie garderoby do dużej sypialni.

- Hm... - zastanowił się Nick. - Jeszcze włosy. Postawił ją na podłodze i rozwiązał wstążkę, którą przewiązała włosy, a następnie wsunął w nie palce.

- Ten zapach jaśminu nie dawał mi spokoju - dodał i wtulił twarz w jej włosy. Zadrzała, a wtedy natychmiast objął jej twarz dłońmi.

- Zimno ci? Nie? Więc się boisz?

## Niespodziewany spadek

263

- Właściwie... trochę - przyznała. Nick wydawał się taki potężny, dominujący, władczy...
  - Ciocia Kate coś ci naopowiadała?
  - Zapewniła mnie tylko, że wszystko będzie dobrze, bo jesteś zbyt doświadczony, aby cokolwiek sknocić.
  - Och, doprawdy, taka była subtelna? - spytał Nick ze złością. - Czy jej zapewnienia podniosły cię na duchu?
  - Niespecjalnie.
  - Zatem pozwól, że powiem ci coś szczerze. Nie mam żadnego doświadczenia w sypianiu z dziewczynami, zatem będzie to mój pierwszy i ostatni raz, mam nadzieję. Oboje musimy się postarać, żeby niczego nie sknocić. - Rozbawiona Tallie zachichotała, na co on się uśmiechnął. - Teraz lepiej. Na czym stanęliśmy? Na szczęście nie oczekiwał od niej odpowiedzi. Przytulił ją, a wtedy jego szlafrok osunął się na podłogę, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.
  - Kocham cię - wyszeptał, kiedy kładł ją do łóżka.
  - Ja też cię kocham - odszepnęła i otoczyła go ramionami.
- Tallie przebudziła się i natychmiast wyciągnęła rękę do Nicka, lecz okazało się, że łóżko jest puste. Otworzyła oczy i zamrużyła, oślepiona jasnymi promieniami słońca. Jej mąż stał po drugiej stronie sypialni i przekręcał mały klucz w ukrytych w boazerii drzwiach. Najwyraźniej usłyszał szelest pościeli, gdyż odwrócił się i uśmiechnął.
- Dzień dobry, jaśnie pani żono.
  - Dzień dobry, jaśnie panie.
- Nick najwyraźniej postanowił nie zaprzętać sobie głowy ubraniami, bo stał zupełnie nagi, dzięki czemu Tallie

**Louise Allen**

miała okazję nasycić wzrok jego niewątpliwie atrakcyjną sylwetką.

- Co robisz, Nick? To nowa boazeria, prawda?

W odpowiedzi otworzył drzwi, a Tallie wstrzymała oddech. Za nimi wisiał wielki obraz olejny, przedstawiający starożytną świątynię oraz nimfę, zajętą składaniem ofiary na ołtarzu.

- Przecież to jedno z płócien pana Harlanda... - Zerwała się z łóżka i podbiegła do męża, który otwierał kolejne drzwi, starannie zamaskowane drewnianymi listewkami. - i to też, i to, a tutaj jest portret Artemidy! Nick, kupiłeś wszystkie obrazy, do których pozowałam?

W odpowiedzi wskazał dłonią sześć płócien, przedstawiających smukłą, jasnowłosą lady Arndale.

- To chyba najbezpieczniejszy sposób ukrycia ich przed wzrokiem niepowołanych, prawda? Poza tym naprawdę nie potrafiłem się oprzeć urodzie tych dzieł.

Tallie powoli przeszła wzdłuż galerii, przycisnęła dłonie do rozpalonych policzków i odwróciła się do męża.

- Zostało jedno wolne miejsce - zauważyła niepewnie i wskazała drzwi między oknami.

- To prawda - zgodził się. - Może zechciałabyś... - Zawahał się na widok jej miny i poczuł się tak, jakby ją uderzył. Nie, w żadnym razie nie mógł pozwolić na to, by inny mężczyzna oglądał jej nagie ciało, nawet nieszkodliwy pan Harland.

- Wybacz, ukochana, nie mógłbym zmuszać cię, byś ponownie przez to przechodziła. Jestem bezmyślny i okrutny. - Chwycił ją w ramiona i zanurzył twarz w jej włosach. - Tallie, kochana... Ty się śmiejesz?

- Tak - zachichotała. - Chyba wiem, jak zagospodarować

## Niespodziewany spadek

265

te wolną przestrzeń. Przyszedł mi do głowy doskonały pomysł - a właściwie wpadł na niego pan Harland - ale teraz wydaje mi się jak najbardziej na miejscu. Często o nim myślałam, szczerze mówiąc. - Nick czekał, z rękami opartymi na biodrach. - Kiedy pan Harland ujrzał cię po raz pierwszy, oświadczył, że chciałby uwiecznić cię w roli Aleksandra Macedońskiego.

- Aleksandra? Chyba powinienem być zaszczycony, ale czy naprawdę chciałabyś oglądać w sypialni portret mężczyzny w zbroi?

- Och, nie ma mowy o zbroi. - Tallie cofnęła się parę kroków i popatrzyła na niego z dystansu. - Wystąpiłabyś zgodnie z antycznymi kanonami, z tarczą, mieczem i w sandałach.

- i w czym jeszcze?

- Jak to w czym? W niczym więcej.

- Ty rozbuchana łasiczko... Mam pozować nago jakiemuś artyście?

- Czemu nie? Dobrze byś się prezentowała. Z uśmiechem pokręcił głową.

- Widzę, że doskonale się odnajdujesz w roli pani nie tylko mojego serca, ale i ciała. Chyba jednak powinienem przypomnieć ci, kto w tym domu nosi spodnie. - Wyciągnął do niej rękę, ale rozchichotana rzuciła się do ucieczki na drugą stronę łóżka, a po chwili skoczyła na jedwabną pościel i wyciągnęła do niego rękę.

- Rzecz jasna, jeśli nie przypadł ci do gustu ten pomysł, więcej nie będziemy poruszali tego tematu.

Nick bez oporu dał się wciągnąć do łóżka.

- Coś mi się wydaje, moja droga żono, że ten pokaz łagodnego posłuszeństwa jest tylko pozorem, a tak naprawdę

266

**Louise Allen**

będę kuszony, przekonywany i przekupywany, aż w końcu wyrażę zgodę na wizytę w atelier pana Harlanda. Tallie udała, że robi urażoną minę.

- A czy masz coś przeciwko temu?

- Ani trochę, najdroższa. Z radością myślę o latach twoich precudownych sztuczek, podstępów i psot. Zachwycona Tallie westchnęła w jego objęciach.

- Tak bardzo cię kocham, Nick - wyszeptała mu prosto w usta. - Najbardziej na świecie, i na zawsze.